

*Janusz Mucha*

**C.W. MILLS**

*M y   l i                      i   L u d z i e*

*Komitet    naukowy*  
*Zbigniew    Kuderowicz,*  
*Jan    Legowicz    (przewodnicz cy),*  
*Stanisław   Michalski,   Zbigniew   Ogonowski,*  
*Władysław   Stró ewski,   Jerzy   Szacki,*  
*Stefan    Wołoszyn*

*W a r s z a w a            19   8   5*

*M y   l i   i   L u d z i e*

*Janusz   Mucha*

C. W. Mills

*Wiedza*

*Powszechna*

Obwoluta, okładka, karta tytułowa  
KRYSTYNA TARKOWSKA-GRUSZECKA

Teksty zawarte w „Wyborze pism” tłumaczył  
JANUSZ MUCHA

THE NEW MEN OF POWER. AMERICA'S LABOUR  
LEADERS (with the assistance of Helen Schneider). Copy-  
right 1948 by Harcourt, Brace and Company, Inc.  
CHARACTER AND SOCIAL STRUCTURE. THE PSYCHO-  
LOGY OF SOCIAL INSTITUTIONS (with Hans H. Gerth).  
Copyright 1953 by Harcourt, Brace and Company, Inc.  
(All rights reserved. No part of this book may be repro-  
duced in any form by mimeograph or any other means  
without permission in writing from the publisher.)  
THE SOCIOLOGICAL IMAGINATION. Copyright © 1959  
by Oxford Press, Inc.  
IMAGES OF MAN. THE CLASSIC TRADITION IN SOCIO-  
LOGICAL THINKING. C. W. Mills 1960. All rights in this  
book are reserved. For information address the publisher,  
George Braziller, Inc., 215 Park Avenue South, New York 3,  
First Printing  
SOCIOLOGY AND PRAGMATISM. The Higher Learning  
in America. Copyright © 1964 by the Estate of C. Wright  
Mills

© Copyright for the Polish edition by państwowe  
Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1985

EL BIETA BOROWSKA

Redaktor techniczny  
ANDRZEJ MIREK

Korektor  
ZDZISŁAW BOCHE SKI

PRINTED IN POLAND

ISBN 83-214-0434-0



CHARLES WRIGHT MILLS (1916—1962)

Charles "Wright Mills nie jest postaci zupełnie nie znan polskiemu czytelnikowi. W Polsce wydano dwie jego najważniejsze książki o tematyce strukturalnej: *Elita władzy* i *Białe kołnierzyki*, oraz pracę o charakterze politycznym: *Słuchajcie Jankesi. Rewolucja kubańska*. Dwie pierwsze poprzedzono obszernymi wstępami, zawierającymi analizy podejmowanych w nich problemów, dokonane z marksistowskiego punktu widzenia. Wydano też u nas napisane przez amerykańskiego komunistę, Herberta Apthekera, polemiczne książki pod tytułem *Wiat C. Wright Millsa*. Niektórzy socjologowie polscy mieli okazję poznać go osobiście. Był w Warszawie trzykrotnie: w 1957, 1959 i 1961 r. Miał tu kilka odczytów. Niecała jednak twórczość Millsa jest w Polsce znana.

Mills był zarówno socjologiem, jak i filozofem społecznym. Wychodząc od problematyki alienacji, wolno i racjonalnie człowieka w świecie współczesnym, krytycznie analizował to wszystko, co utrudnia emancypację i autentycznie rozumnie istoty ludzkiej w życiu społecznym. Prowadził badania empiryczne, zajmował się metodologią nauk społecznych, w pewnej mierze historią socjologii oraz rolą intelektualistów we współczesnych społeczeństwach. Jego twórczość wywołała wiele polemik — zarówno naukowych, jak i politycznych. Wywarła ona ogromny wpływ na socjo-

logi amerykańskiej i na socjologii w ogóle. Wiele jego prac było niemal natychmiast tłumaczonych na języki obce. **S**łone w tym punktem w rozwoju tak zwanej socjologii radykalnej, łączącej strukturalizm i historyczną analizę zjawisk społecznych z dążeniem do wprowadzenia przemian społecznych mogących przezwyciężyć uprzedmiotowienie człowieka w zbiurokratyzowanym świecie.

Monografia niniejsza ma na celu możliwie pełne przedstawienie twórczości Millsa. Z natury rzeczy nie może ono być szczegółowe. Nie pomijając więc chyba żadnej ze spraw istotnych, koncentruję się przede wszystkim na problematyce ogólnej — filozoficznej, metodologicznej i teoretycznej. Zagadnienia szczegółowe przedstawiane będą raczej pobieżnie, choć sposobem pracy badawczej Millsa był dobrym przykładem tego, jak można realizować jego zalecenia metodologiczne i teoretyczne.

Istotną rolę odgrywał dla Millsa jego związek z tradycją filozoficzną i socjologiczną. Uważał on, że sposób pracy klasycznych socjologów powinien być nadal wzorem dla współczesnych badaczy społecznych. Korzystał z konstruowanych przez klasyków ogólnych modeli społecznych, wzorował się na ich sposobach łączenia problematyki historycznej, strukturalnej i psychologicznej. Kontynuował zapoczątkowane przez nich wiązanie analiz na poziomie makrostrukturalnym z analizami na poziomie małych środowisk, w obrębie których toczy się codzienne życie poszczególnych ludzi. Był jednym z pierwszych socjologów amerykańskich, który uznał znaczenie prac Karola Marksa dla późniejszego rozwoju dyscypliny. Dlatego te geny intelektualnej dzieła Millsa poświęcone jest w tej księdze osobny rozdział.

Mills był ostrym krytykiem współczesnej socjologii amerykańskiej. Konfrontował sposób jej uprawiania z tradycją socjologiczną i z

podstawowymi problemami społecznymi oraz indywidualnymi troskami pojedynczych ludzi w połowie XX w. Ocena była bardzo krytyczna, ale umoliwiła autorowi przedstawienie własnych, w dużej mierze odziedziczonych po klasykach poglądów metodologicznych. Zarówno ta ocena, jak i propozycje są przedstawione w osobnych rozdziałach.

W tym wreszcie aspektem millsowskiej twórczości jego analizy struktury społeczeństwa amerykańskiego, analizy prowadzone zawsze z perspektywy historycznej. Związany jest z nim normatywny model społeczeństwa. Składają się na poglądy na to, jakiego typu społeczeństwo mogłoby realizować podstawowe wartości kultury zachodniej. I ta problematyka jest tu zarysowana.

Jak wspominałem, w kontekście socjologii amerykańskiej działalność Millsa stanowiła ważny bodziec dla współczesnego (przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) nurtu określanego jako „socjologia radykalna”. Ma ona też związek z politycznym nurtem Nowej Lewicy. Ostatni rozdział poświęcony jest znaczeniu i miejscu Millsa w obu tych nurtach.

W monografii wykorzystałem dwa własne, wcześniejsze teksty. Rozdział o millsowskim modelu społeczeństwa amerykańskiego oparty jest częściowo na artykule *Model społeczeństwa globalnego w koncepcji C. W. Millsa*, zamieszczonym w zeszycie 6 „Prac Socjologicznych U. J.”, Kraków 1980, a krótki ostatni rozdział na obszernym artykule *Radykalizm w socjologii XX-go wieku* („Studia socjologiczne”, 1983, nr 1).

Zamieszczone w antologii artykuły i fragmenty książki Millsa ilustrują częściowo wspomnianą wyżej problematykę. Częściowo dlatego, że zupełnie pominąłem przy wyborze tekstów, które publikowane były w języku polskim, mimo iż wiele już lat minęło od ich wy-



dania. Wybór jest zawsze arbitralny i zawsze trudny. Znalazły się w nim prace o charakterze ogólnym. Prezentują one postawę Millsa wobec tradycji socjologicznej i filozoficznej oraz wobec niektórych współczesnych mu nurtów nauk społecznych. Zamieszczone w antologii fragmenty książki *The Sociological Imagination* zawierają poglądy Millsa na temat tego, w jaki sposób socjologia powinna być uprawiana, jakim warto ciom powinna służyć i jaką rolę pełni. I wreszcie rozdział książki *Character and Social Structure* przedstawia ogólną koncepcję struktury społecznej, struktury osobowości i związków między nimi.

Jednoczesne zajmowanie si Millsem jako człowiekiem i uczonym wydaje si szczególnie usprawiedliwione. Z jednej strony bowiem jego twórczo i biografia przenikaj si nawzajem, z drugiej za , zadaniem socjologii było dla niego zainteresowanie losem indywidualnych ludzi w powi zaniu z przemianami społecznych struktur, w których przebiega ich ycie.

Południe Stanów Zjednoczonych było na pocztku XX w. wci jeszcze krain rodzinnych farm oraz drobnych przedsi biorstw przemysłowych i handlowych. Wi kszo białej ludności sama pracowała we własnych, niewielkich firmach, wiejskich lub miejskich. Stanowiła ona tak zwan star klas redni . Główną ideologią tej klasy był populizm. Populiści, działający w Teksasie i Arizonie od lat siedemdziesiątych do końca XIX w., uważali stare klasy rednie za sól ziemi amerykańskiej. Byli wrogami dynamicznej industrializacji, tworzenia wielkich korporacji, wielkich miast, a szczególnie protekcjonizmu państwowego wobec wielkiego przemysłu i systemu bankowego północnego wschodu Stanów Zjednoczonych. Cho

\* Wiele informacji zawartych w tym rozdziale zawdzięcza pracom: Joseph A. Scimecca: *The Sociological Theory of C. Wright Mills*, Port Washington—New York—London 1977 oraz Saul Landau: *C. Wright Mills. The Last Six Months*, „Ramparts”, T. 4, 1965, nr 4.

ostatnie lata XIX w. przyniosły upadek politycznego ruchu populistów, ich ideologia długo jeszcze oddziaływała.

Południe Stanów Zjednoczonych, z jego dominującymi starymi klasami rednymi, to roduwisko, w którym urodził się i pod którego wpływem i urokiem pozostawał Mills do śmierci. Przyszedł on na świat w Waco, w Laredo County, w Teksasie, 28 VIII 1916 r., jako drugie dziecko i jedyny syn należący do wspomnianej redniej klasy rodziców — katolików pochodzenia irlandzkiego i angielskiego. Wpływ rodziców, zwłaszcza ojca, na Millsa był niewielki. Pozostawał on natomiast zawsze pod urokiem dziadka, farmera, hodowcy bydła. Mawiał nawet, że podobnie jak jego dziadek brał bydła za rogi, tak on obejdzie się z socjologią. Stało się tak faktycznie, przedtem jednak nic nie wskazywało na takie właśnie zainteresowania Millsa.

Charles Wright Mills wyrastał w Sherman, Fort Worth i Dallas, ucząc się zarówno do szkoły publicznej, jak i parafialnej, katolickiej. Nigdy nie był szczególnie religijny, ale miał duży szacunek dla tych przedstawicieli kleru, którzy powąga nie traktowali chrześcijańskiej misji niesienia sprawiedliwości społecznej i powszechnego pokoju. W późniejszych latach, gdy określał siebie jako poganina, liczył jednak na pomoc księży w swej walce z groźnym III wojennym światem, wydobyciem broni. Lubił te mówić, że istnieją tylko dwa typy Amerykanów, z którymi warto rozmawiać: księża i studenci.

Mills jako chłopiec był nie miały, nastawiony introspekcyjnie, nie miał przyjaciół w różnorodne rodzaje. Przyjańcom nie sprzyjał zresztą fakt, iż zanim ukończył redne szkoły, przeprowadzał się wraz z rodzicami osiem razy. Przebywał więc przede wszystkim w towarzystwie dorosłych i oni mieli prawie wyłącznie wpływ na kształtowanie się jego osobowości. Byli to

głównie dziadek, matka i nauczyciele. Sam odnosił si do nich jak do równych sobie — bez specjalnego szacunku. Od najmłodszych lat wierzył bowiem silnie w swe wybitne zdolności. Wiara ta została mu do końca życia. Skoncentrowany zawsze na własnych problemach, był absolutnie przekonany, i to, co on sam robił, było znacznie ważniejsze niż to, co robili inni, w tym jego przyjaciele.

Inna cecha, która od najmłodszych lat do końca życia charakteryzowała Millsa, to przekonanie o wielkiej wartości rzemiosła — solidnej, porządnej roboty. Przekonanie to zresztą skutecznie realizował. Rzemiosło znaczyło za zarówno pracę fizyczną, wykonywaną własnymi rękoma, jak i, później, pracę naukową. Mając autentyczny wrodzony talent do stolarstwa, Mills jako chłopiec przesiadywał godzinami w domu, budując sobie aglówki. To konkretne zainteresowanie rozszerzyło się później na architekturę. Jako dorosły człowiek wybudował sobie własnoręcznie dwa domy, w których mieszkał z rodziną. Zajmował się też zapałem fotografią i rolnictwem. Przez jakiś czas własna farma dawała mu 80% potrzebnych artykułów spożywczych.

Zainteresowanie rzemiosłem spowodowało, że po ukończeniu szkoły podstawowej Mills podjął naukę w Dallas Technical High School. Zakład ten ukończył w 1934 r.

Jesienią tego samego roku Mills rozpoczął studia w szkole kadetów. W tej połacie na odludziu uczelni spędził tylko rok, który zawsze potem uważał za najbardziej nieszczerliwy okres w swoim życiu. Niechęć do podporządkowania się surowej dyscyplinie, spieranie z nauczycielami i kolegami, nieuzasadnione podejrzenia ze strony jednych i drugich — wszystko to sprawiło, że czuł się tam jeszcze bardziej samotny niż zwykle.

Po roku przeniósł się więc Mills na Univer-

sity of Texas, do Austin. Nowe środowisko wywarło na niego bardzo dobry wpływ. Przyjaźnił się z kilkoma osobami. Później twierdził, że właśnie nie te przyjaźnie uratowały go wówczas przed silnym załamaniem nerwowym. Powoli zaczął przezwycięzać i nie miał. Zorientował się, że pod względem intelektualnym przewyższa swych kolegów, a nawet niektórych profesorów. Zaczął czytać książki, chodził na koncerty, do teatru. Był studentem trzeciego roku ożenił się z Frey Smith. W następnym roku został przyjęty do korporacji Alpha-Kappa-Delta — honorowego towarzystwa socjologów i wkrótce został jego prezesem. Następnie do studenckiej korporacji Phi-Beta-Kappa.

W Teksasie zapoznał się Mills z wielką filozoficzną i czysto socjologiczną. To, czego nauczyli go profesorowie i wykładowcy uniwersytetu w Austin, pozostało mu bliskie do końca życia. Profesor George Gentry, uczeń George'a Herberta Meada, zapoznał go z pragmatyzmem. Clarence Ayers, była asystentka Thorsteina Veblena, uczyła go o „zabezpieczonych uprawnieniach” (*vested interests*) i o roli „klasy próchniczej” w społeczeństwie amerykańskim. Ulegał wpływom swych nauczycieli, nie stał się jednak Mills spokojnym studentem, z którym nie byłoby kłopotów. Starał się przede wszystkim zachować własną autonomię intelektualną. Wszelkie wpływy filtrował przez pryzmat wypracowanego samodzielnie światopoglądu.

W 1938 r. Mills otrzymał w Austin stopień magisterski z filozofii i w następnym roku postanowił udać się do Madison, siedziby University of Wisconsin. Uczelnia **ta była i wciąż** jest jednym z głównych ośrodków nauk społecznych w Stanach Zjednoczonych. Mills postanowił w niej właśnie sprawdzić, konkurując z uznanymi sławami. Próbował uzyskać

asystentur na wydziale filozofii. To mu się nie udało. Przyjął więc ofertę wydziału socjologii. Nauki tej dotychczas nie studiował specjalnie wnikliwie, szybko jednak nadrobił zaległości i stał się cenionym doktorantem. Współpracował w Madison przede wszystkim z dwoma uczonymi: Howardem Beckerem i Hansem H. Gerthem. Becker był wybitnym socjologiem i historykiem socjologii. Znany jest między innymi z napisanej wspólnie z Harry Elmer Barnesem pracy, wydanej po polsku pt. *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii*. Hans H. Gerth to urodzony Niemiec. Studiował nauki społeczne między innymi w Instytucie Badań Społecznych we Frankfurcie nad Menem, a do końca niemieckiego okresu działalności tego instytutu w 1933 r. Był też uczniem lub współpracownikiem tego z Instytutem Karla Mannheima. Na emigracji Gerth szybko znalazł się w Ameryce. Po spotkaniu z Millssem zorientował się w wybitnych kwalifikacjach umysłowych tego doktoranta i wkrótce objął z nim współpracę. Głównym „materiałem” jej rezultatem było wydanie w 1946 r. przekładu wybranych artykułów Maxa Webera pt. *From Max Weber. Essays in Sociology* oraz opublikowana przez obu uczonych w 1953 r. książka pt. *Character and Social Structure. The Psychology of Social Institutions*. Trudno przecenić znaczenie Hansa Gertha dla zapoznania Millsa z europejską myślą społeczną, głównie zaś z poglądami Maxa Webera i Karla Mannheima. Gerth zaznajomił też Millsa z dorobkiem pierwszych dziesięciu lat pracy Instytutu Frankfurckiego.

Hans Gerth był nie tylko współpracownikiem, ale też i przyjacielem Millsa. Wspólnie eglowali i pływali łodziami motorowymi po licznych i pięknych jeziorach w Madison i wokół niego, razem wędrowali po okolicznych lasach.

Nie tylko Hans Gerth docenił Millsa. Szybko zyskał on powszechne uznanie. Uwaano go za najwybitniejszego doktoranta wydziału socjologii uniwersytetu stanu Wisconsin. Powody po temu były liczne. W latach 1939—1942 opublikował Mills sze artykułów, w tym trzy w głównych amerykańskich (i światowych) czasopismach socjologicznych — „American Sociological Review” i „American Journal of Sociology”. Prace te dotyczą kilku **problemów**: języka i kultury, co jest odzwierciedleniem niedawnych studiów nad dorobkiem Meada, socjologii wiedzy i metodologii socjologii, co jest konsekwencją analizy dorobku Mannheim’a, wreszcie technokracji i ekonomii. Jeden z tych tekstów napisany był wspólnie z Gerthem. Na uwagę zasługują te artykuły przygotowywane w Madison, ale opublikowane już po niej. Szczególnie istotny jest tu tekst (zamieszczony w wyborze w drugiej części tej książki) pt. *The Professional Ideology of Social Pathologists*. Był to kolejny krok w rozważaniach Millsa w dziedzinie socjologii wiedzy, nauce w Ameryce dotąd nie uprawianej. Co więcej, Mills był jednym z pierwszych amerykańskich uczonych, którzy wprowadzili do rozważań socjologicznych pojęcie ideologii. Artykuł ten uważany był przez wielu rówieśników Millsa za początek nowego, nowoczesnego etapu rozwoju amerykańskiej „socjologii radykalnej”. Sam Mills zresztą, który dotąd zajmował się naukami społecznymi w sposób czysto akademicki, stał się radykałem w sensie politycznym.

Wcześniej jednak, w 1942 r., obronił przygotowaną pod kierunkiem **Howarda Beckera** pracę doktorską pt. *A Sociological Account of Pragmatism*. Praca ta wydana została dopiero po śmierci Millsa, w 1966 r., pt. *Sociology and Pragmatism. The Higher Learning in America*. Wydawcą i autorem wstępu był Irving Louis Horowitz. Przedmiotem tej pracy była analiza

tego, w jaki sposób w Ameryce nastąpiła uniwersytecka instytucjonalizacja i profesjonalizacja filozofii. Rola pragmatyzmu analizowana jest z punktu widzenia socjologii wiedzy. Autor pokazywał, jak nowe siły społeczne i różnego rodzaju warunki umożliwiały pojawianie się nowych stylów filozofowania. Zmienne ujęcie w pracy socjologiczne, nie filozoficzne: pochodzenie społeczne myślicieli, struktura społeczno i akademickiej, wymagania kontekstu społecznego itp. W studium autor nie zajmuje się „prawdą” zawartą w pragmatyzmie, lecz jego użytecznością. Dzieje samej tej pracy też są interesujące. Mills miał trudności z jej obrońcami. Przede wszystkim początkowo nie mógł przekonać swych opiekunów, że taka praca w ogóle ma sens. Później okazało się, że w Madison za powołanie prac socjologicznych uważa się tylko prace zawierające solidne dane liczbowe, bezsensowne w dysertacji Millsa. W końcu doszło jednak do obrony. Wyszło wówczas na jaw, że z uwagi na wyskoki specjalizacji w amerykańskich naukach społecznych cz. recenzentów i egzaminatorów w ogóle nie znała prac Charlesa Sandersa Peirce'a i prawie wcale nie znała dzieł Johna Deweya — czołowych amerykańskich filozofów i autorów analizowanych przez Millsa.

W grudniu 1941 r. amerykański port wojenny Pearl Harbor został zaatakowany przez Japonię. Stany Zjednoczone przystąpiły do II wojny światowej. Mills nie został wcielony do armii z powodu nadciśnienia. Do udziału w wojnie się zresztą nie palił. Od czasu studiów w szkole kadetów był wrogiem wojska. Był równie wrogiem, a tak i stałym, do końca swych dni, krytykiem wszelkich wojen. Aktualna wojna pozbawiona była, jego zdaniem, sensu tak samo, jak wszystkie inne. W jego oczach hitlerowskie Niemcy nieznacznie tylko różniły się od rooseveltowskiej Ameryki. Zwraca-



cał uwag na totalizację całego systemu polityczno-ekonomicznego Stanów Zjednoczonych, ciście zwi zki mi dzy biznesem a rz dem. Gospodark uwa ał przy tym za wtórny wobec systemu pa stwowego. Nie twierdził nigdy, e Ameryka była pa stwem faszystowskim, ale jej system przypominał mu system niemiecki. Rozwój amerykańskiej gospodarki w czasie wojny i po niej przybrał, według Millsa, kształt stałej gospodarki wojennej. Jego zdaniem, jedynymi czynnikami mog cymi powstrzymać trend ku nowej wojnie, której ta gospodarka miała znów wymagać, były zwi zki zawodowe współpracujące z intelektualistami.

Wojnę przeżył Mills oczywiście w stanie Maryland. Po doktoracie, w 1942 r., został przyjęty na uniwersytet na stanowisko *assistant-professor*, ale w Maryland spędził tylko dwa lata. Miały one dla niego znaczenie o tyle, e zmienił nieco poglądy na związek między gospodarką a polityką. W większym stopniu zaczął doceniać znaczenie czynnika ekonomicznego w dziejach. Zaczął też poważnie interesować się problemami ruchu zawodowego. Sprawy polityczne zajmowały go w całości. Mieszkał w domu spółdzielczym, gdy popierał spółdzielczość jako taką, ale domem, wbrew zasadom, wcale się nie zajmował. Nie zajmował się też córeczką, gdy — jak wyjaśniał przyjacielom — małe dzieci są czymś w rodzaju roślin, które same się o siebie troszczą. Dziel mi za należało się zajmować — twierdził — gdy mają swój własny rozum.

Po opuszczeniu uniwersytetu w Maryland Mills krótko wykładał na Uniwersytecie Chicagowskim i w Brandeis University (Massachusetts).

Rok 1945 przyniósł wiele ważnych wydarzeń w intelektualnej biografii Millsa. Przez krótki czas był specjalnym konsultantem do spraw biznesu przy Smaller War Plants Corporation,

korporacji małych przedsiębiorstw pracujących dla wojska. W związku z tym wiele podróży odbywał, badając owe zakłady. Rezultatem studiów był raport dla komisji senackiej na temat drobnego przemysłu.

Wkrótce po zakończeniu wojny Mills otrzymał stypendium Guggenheima oraz zaproponowano mu identyczne jak poprzednio stanowisko w Columbia University w Nowym Jorku. Zaczynał więc pracę w tej jednej z najbardziej prestiżowych i w tym czasie najlepszych uczelni w Ameryce. Do 1948 r. był dyrektorem wydziału badań nad pracownikami w środowiskach społecznych (Bureau of Applied Social Research). Szefem jego był wówczas Paul Lazarsfeld — wieloletni współpracownik afiliowanego w tym czasie przy Columbia University Instytutu Frankfurckiego, najbardziej wybitny chyba w Ameryce specjalista w dziedzinie ilościowych metod badań społecznych. Charakterystyczne dla Lazarsfelda podejście, określone potem przez Millsa jako „abstrakcyjny empiryzm”, zostało po kilku latach przez niego bardzo ostro skrytykowane. W Nowym Jorku poznał też Mills innych przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej. Zawdzięczał im lepsze zapoznanie się z marksizmem. Szczególnie oddziaływał na niego Franz Neumann.

Na początku lat czterdziestych Mills współpracował z kilkoma pismami amerykańskimi — „The New Leader”, „The New Republic”, „Partisan Review”. Przez pierwszy rok pobytu w Nowym Jorku spotykał się z przedstawicielami miejscowej radykalnej inteligencji. Około 1946 r. wszystkie te kontakty zostały zerwane. Mills skoncentrował się prawie zupełnie na badaniu amerykańskiego ruchu zawodowego. Publikował przede wszystkim w „Labor and Nation”, niezależnym czasopiśmie związków zawodowych. W 1948 r. został wice-

prezydentem Industrial Relation Research Association.

Studia nad ruchem zawodowym nie doprowadziły jednak do cisłych związków między nim a Millsem. Głównym rezultatem badań jest pesymistyczna książka, napisana przy współpracy Helen Schneider, *The New Men of Power. America's Labor Leaders* (1948). Książka jest analizą przywódców związkowych. Autor pokazał w niej, że przywódcy ci wiążą się raczej z elitami ekonomicznymi i politycznymi Stanów Zjednoczonych niż z szeregowymi członkami. Dynamiczny rozwój gospodarki, możliwości przede wszystkim dzięki wojskowym zamówieniom rządowym, jest dla nich znacznie ważniejszy niż utrzymanie pokoju na świecie i radykalne przemiany społeczne.

Mills pracował w Bureau of Applied Social Research do 1948 r. Potem pozostał w Columbia University, na wydziale socjologii, początkowo jako docent ("associate professor"). Mniej więcej w tym samym czasie zaszły w jego życiu osobiste zmiany. Rozpadło się jego pierwsze małżeństwo. Opiekę nad córką, Pamela, sędzią przyznał matce, co powątpiewała Millsa. W 1947 r. ożenił się ponownie, z Ruth Harper, która była statystykiem we wspomnianym wydawnictwie o rodunku badawczym.

Druga połowa lat czterdziestych, zwłaszcza po przemówieniu Churchilla w Fulton w 1946 r., zapoczątkowała „zimną wojnę”. Łamanie praworządności w ZSRR w okresie stalinowskim, biurokratyzacja społeczeństwa amerykańskiego, działania prawicy w USA, procesy inicjowane przez senatora Josepha McCarthy'ego — wszystko to spowodowało załamanie rozbłyśniętej na bardzo krótko iskiej lewicowej myśli społecznej w Ameryce. Intelektualiści odsunęli się od marksizmu, uważanego przez niektórych za ideologiczną alternatywę amerykańskiego liberalizmu. Pojawiła się

próba intelektualna, nazywana później okresem „kośca ideologii”. Procesy te Mills obserwował, analizował i opisywał. Najpierw publikował artykuły, potem książki.

Wcześniej jednak, w 1950 r., opublikował wraz z Clarence Senior i Rose Kohn Goldsen pracę będącą rezultatem paroletniego pobytu w Nowym Jorku. Była to książka *The Puerto Rican Journey. New York's Newest Migrants*. Przedmiotem jej są wzory imigracji Portorykańczyków do Nowego Jorku, zmiany ich sytuacji życiowej pod wpływem zamieszkania w nowym miejscu.

Analiza nowej sytuacji politycznej w Ameryce, apatii, obojętności szerokich mas, zawarta jest w takich książkach Millsa, jak wspomniana *The New Men of Power*, czy też, przede wszystkim, oparta na ogromnym, w dużej mierze własnym empirycznym materiale *Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy średnie* (1951, wyd. pol. 1965).

Na początku lat pięćdziesiątych Mills zaczął interesować się poważnie metodologią socjologii. Było to jednak zainteresowanie nie tylko technikami badawczymi. Chodziło mu o taką metodologię, która uczyniłaby z socjologii nauk faktycznie potrzebnie nie tylko technokratom i władcom, ale i, czy może przede wszystkim, całemu społeczeństwu. Dwa artykuły dotyczące tych spraw wzbudziły szeroki rezonans wśród socjologów. Jeden to *Two Styles of Research in Current Social Studies* (1953), drugi — *IBM plus Reality plus Humanism = Sociology* (1954). Autor zwracał w nich uwagę na różnice między mikrosocjologią a makrosocjologią. To pierwsze traktował z pełnym zrozumieniem, ale i z sarkazmem. Sądził, że wyłączenie jej uprawianie jest stratą czasu i złym wykorzystaniem umiejętności zawodowych: zajmowaniem się problemami, które w obecnym okresie nie są najistotniejsze. Zwracał też

uwag na niepokojące zjawisko fascynacji socjologów nowoczesną aparaturą komputerową (skądinąd, zdaniem Millsa, niezbyt dużą), która doprowadziła do zmniejszenia wrażliwości na problematykę badawczą, a zwiększenia na metodologiczną poprawność analiz ilościowych.

To, czym powinni zajmować się, według niego, dojrzały badacze społeczni, pokazał w kolejnej książce, to jest w *Elicie władzy* (1956, wyd. pol. 1961). Przygotowywał ją w czerwcu 1953 r. w Brandeis University, a także podczas ufundowanego przez Huntington Foundation stypendialnego pobytu z nim w Pacific Palisades, w Kalifornii, latem 1954 r. *Elita władzy* była najbardziej znaną i kontrowersyjną z prac naukowych Millsa. Spotkała się z krytyką zarówno ze strony uczonych o nastawieniu prawicowym, jak i lewicowym. Pojawili się nawet książki na temat millsowskiej *Elity władzy*. Jedyne poparcie, jakie Mills uzyskał, pochodziło od pozaakademickich kręgów intelektualnych. *Elita władzy*, w której autor zajmuje się strukturą polityczną Ameryki, nie była pisana z pozycji marksistowskich, choć Mills uważał dzień dorobek marksizmu. Wzbudziło to szczególnie niepokój myślicieli antymarksistowskich. Krytyki przez nich prowadzone wiadczą jednak, że prace Millsa czytali niezbyt uważnie.

Poglądy przedstawione przez autora były kontynuacją jego znacznie wcześniejszych rozważań. Zwracał on uwagę na wytwarzanie się w USA systemu władzy, zło onego z górnych warstw hierarchii państwowej, gospodarczej i wojskowej. Elita ta jest coraz bardziej spójna, coraz lepiej zorganizowana. Dzięki ona przede wszystkim do umacniania swej władzy i utrzymania gospodarki wojennej. Na drugim biegunie znajdują się prawie kompletnie zatomizowane masy (wcześniej opisane w *Białych kołnierzykach*). Apatyczne i uprzedmiotowione

masy s — zdaniem Millsa — przeciwie stwem istniej cej niegdy „publiczno ci”.

*Elita władzy* traktowana była nie tylko, a mo e i nie tyle, jako praca naukowa, ile jako wydarzenie polityczne. Autor stał si przedmiotem ogólnego zainteresowania. Coraz wi cej czasu po wi cały mu rodki masowego przekazu. Przy przeci tnych, zwyczajnych pracownikach naukowych Mills okazał si dla nich darem niebios. Zacz to pisa o nim w gazetach reporta e, prezentowano w czasopismach zdj cie Millsa jad cego na zaj cia do uniwersytetu na motocyklu BMW-500 (po który osobi cie polecił do fabryki w RFN, aby uzyska najlepsze informacje na temat jego obsługi i konserwacji) w wielkich okularach, wysokich butach, skórzanej kurtce. Pisano o jego autach — wył cznie europejskich: Porsche i Volkswagen, o lotniczym zegarku Rolex. Przypominano jego artykuł o yciu seksualnym i moralno ci seksualnej (z 1952 r.), oparty na własnych, bogatych do wiadczeniach. Przypominano jego farm , własnor czne budowanie domów, styl jego pracy i wypoczynku. Gdy pracował, to bez wytchnienia. Gdy wypoczywał, to godzinami le ał, spał, jadł, pił. Sportów ju w Nowym Jorku nie uprawiał. Ale polował, uwielbiał ycie obozowe. Spory Millsa z kolegami uniwersyteckimi stały si spraw publiczn , rozdmuchano je, tworzc z nich legend . Twierdzono nawet, e nieporozumienia z kolegami z Columbia University doprowadziły do tego, i zabroniono mu nauczania studentów wy szych lat studiów. Prawda była natomiast inna. Mills prowadził wcze niej zaj cia dla tych studentów, uznał je jednak za wymagaj ce zbyt wiele czasu na przygotowanie, czasu, który wołał po wi ci na prac badawcz . Zebrania wykładowców lat wy szych uwa ał za bezproduktywne. Dlatego te zwrócił si do Roberta K. Mertona, kieruj cego wówczas wy-

działem socjologii, z pro b o zgod na wykładanie tylko dla studentów lat początkowych. Merton zgodził si , a Mills nigdy nie ałował swej decyzji. Według innego mitu, powtarzanego nawet w pierwszym wydaniu ksi ki Alvina W. Gouldnera pt. *The Corning Crisis of Western Sociology* (1970), Mills, ze wzgl du na swe radykalne pogl dy polityczne, nigdy nie został promowany na stanowisko profesora (*full professor*). I znów prawda jest taka, e stanowisko to otrzymał w 1956 r., maj c czterdzie ci lat, a wi c znacznie mniej ni wi kszo naukowców w presti owych ameryka skich uniwersytetach. Mitem nie s natomiast stałe ataki, równie osobiste, ze strony kolegów uniwersyteckich. W karierze one w niczym jednak nie przeszkadzały.

Rok 1956 przyniósł te inne, wa ne dla niego wydarzenia. Otrzymał urlop i udał si do Europy. Dot d jego uwaga skoncentrowana była przede wszystkim na Ameryce, teraz mógł rozszerzy zakres osobistych do wiadczec . W kwietniu 1957 r. uczestniczył w seminarium w Surrey, zorganizowanym przez zwi zek studentów London School of Economics. Wiosn 1957 r. prowadził te seminarium na uniwersytecie w Kopenhadze. Prezentował tam pierwsz wersj ksi ki *The Sociological Imagination*. W Kopenhadze prze ył te pierwszy zawał serca. W lipcu tego roku pojechał z przyjacielem, Ralphem Milibandem, do Polski. W humanistyce, naukach społecznych, trwała tu jeszcze popa dziennikowa „odnowa”. Mills był pod du ym wra eniem rozmów z polskimi marksistowskimi i niemarksistowskimi socjologami. Wkrótce miał do Polski powróci .

W 1957 r. Mills rozwiódł si z drug on , z któr miał córeczk Katie. Tym dzieckiem opiekował si ju na tyle, na ile umiał. Zabierał j ze sob za granic i po rozwodzie z jej matk .

W 1958 r. Mills wydał pamflet, jak sam go nazywał, na temat przyczyn III wojny światowej (*The Causes of World War Three*). Znowu analizował tu szybki trend ku wojnie, zarówno w Ameryce, jak i w Związku Radzieckim, a także kompletny brak sił, które ów trend mogłyby odwrócić. Książka ta, powszechnie uważana za słabą, była jednak sukcesem finansowym i w pewnym sensie propagandowym. Rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy, ilości nieporównanie większej niż jakiegokolwiek inna praca socjologa owego czasu.

W następnym roku ukazała się kolejna książka Millsa. Była to *The Sociological Imagination*. I ona stanowiła kontynuację dotychczasowych rozważań. Analizowane są w niej problemy metodologiczne, problemy filozofii nauk społecznych, a także społecznej struktury Ameryki. Autor ponownie podkreśla fakt, iż masy zaczynają dominować nad publicznością, co ma poważne negatywne konsekwencje dla tradycyjnych ideałów wolności i rozumu. Książka ta jest jednak przede wszystkim ostrym, osobistym nawet atakiem na amerykańską socjologię i socjologów. Było to w pewnym sensie zerwanie ze zwyczajami społeczności akademickiej. Mills zaatakował czołowych przedstawicieli socjologicznego establishmentu. Z jednej strony on wystąpił przeciw szkole nazwanej przez siebie „abstrakcyjnym empiryzmem”, której czołowym przedstawicielem był Paul Lazarsfeld. Szkoła ta rozwijała wyrafinowane techniki empirycznych badań socjologicznych, zaniedbując zupełnie, najistotniejsze zdaniem Millsa, problematyki strukturalne. Z drugiej strony zaatakował „wielkich teoretyków”, rozwijających spekulatywne modele pojęciowe, według Millsa zupełnie pozbawione istotnych treści. Głównym przedstawicielem tego nurtu był Talcott Parsons. Poza wspomnianą krytykę socjologii *The*



*Sociological Imagination* zawierała analizę roli socjologa we współczesnym amerykańskim społeczeństwie. Millsowi chodziło o to, aby w społeczeństwie mas odrodzić autentyczny rozum i dążyć do wolności. Jego zdaniem socjologowie mogliby w tym pomóc, ale powinni powstrzymać się od zajmowania się najwęższymi problemami i troskami. Powinni starać się udostępnić swoją wiedzę całemu społeczeństwu, aby o wiele więcej było świadomych jego podmiotowo. Książka stała się klasycznym dziełem socjologicznym i sukcesem finansowym. Wpłynęła na podtrzymanie nadziei tych, którzy znajdowali się w opozycji wobec głównego nurtu socjologii. Dla nich zachęcający był jego pragmatyzm, nacisk Millsa na to, że umysł nie jest tylko biernym czynnikiem w procesie poznania, na to, że wiedza bezpośrednio wpływa na działanie. Choć Mills nie zgadzał się z poglądami pragmatystów, liberałów i socjalistów, i rozum z konieczności prowadzi do wolności, to jednak był w pewnej mierze ostro nym optymistą. Wierzył w to, że w razie czynnego zaangażowania się socjologów we wspomnianą działalność owieceniów można będzie odrodzić w Ameryce publiczność. *The Sociological Imagination* zaintrygowała nie tylko socjologicznych radykałów. Wzbudziła oczywiście wiele protestów ze strony przedstawicieli zainteresowanych grup. Atakowali oni Millsa w różny sposób. On sam jednak nie brał praktycznie żadnego udziału w dyskusjach. W kadym razie ten udział był znacznie mniejszy niż w okresie dyskusji nad *Elitą władzy*. **Teraz Millsa zajmowały znacznie** ważniejsze dla niego sprawy.

Wiosną 1959 r. pojechał ponownie do Europy. Był między innymi w Polsce i wygłosił w Warszawie dwa odczyty.

Rok 1960 to rok wielu ważnych wydarzeń

w jego życiu. Wydał obszerną antologię prac klasyków socjologii pt. *Images of Man*. We wstępie do niej pokazał to, co według niego powoduje, i myślenie klasyków stałe o życiu i powinna o życiu współczesne prace socjologiczne. W tym samym okresie oenił się po raz trzeci, z Yaroslav Surmach (autorką okładek kilku jego książek), z którą wkrótce miał syna. W styczniu 1960 r. wyjechał do Meksyku. Był tam już bardzo znany. Pierwsze hiszpańskie przekłady jego prac (*Białe kołnierzyki* i *Elita władzy*) ukazały się w 1957 r. i przyczyniły się do rozstąpienia jego nazwiska w Ameryce Łacińskiej. Spotkania i dyskusje z tamtejszymi intelektualistami wzmogły jego zainteresowanie problemami tego regionu i kultury latynoskiej (zainteresowania te nie były nowe — praca Millsa o Portorykanach w Nowym Jorku ukazała się, jak pamiętam, w 1950 r.). W szczególności zafascynował go, dzięki tym rozmowom, problem Kuby. W 1956 r. wybuchła tam nieudana wówczas rewolucja, w 1959 r. zaś, a więc tu przed wyjazdem Millsa do Meksyku, ponowna próba przyniosła sukces. Dotychczasowy dyktator — Batista — został zmuszony do ucieczki, a władzę objął lewicowy ruch pod kierownictwem Fidela Castro, doktora praw, a więc intelektualisty. Dla Millsa było to bardzo ważne, z uwagi na jego stare, a w pełni wyrażone w *The Sociological Imagination* przekonanie o tym, że jeśli intelektualiści spełnią swą najważniejszą obowiązkową rolę społeczną, mogą doprowadzić do uzyskania przez społeczeństwo podmiotowości.

Na razie jednak Mills nie udał się na Kubę. Po powrocie z Meksyku zastał w domu zaproszenie Towarzystwa Przyjaciół Radziecko-Amerykańskiej do złożenia wizyty w ZSRR. W Związku Radzieckim wydano w 1959 r. przekład *Elity władzy*. Mills pojechał tam sam,

gdy ona miała właśnie urodzić dziecko. W ZSRR spędził trzy tygodnie na podróżach po kraju (był między innymi w Uzbekistanie i Gruzji), a przede wszystkim na rozmowach z socjologami, filozofami, politykami. Zainteresowała go symetryczność ich poglądów wobec poglądów odpowiednich zbiorowość w Ameryce. Zaczęliśmy myśleć o napisaniu książki o społeczeństwie radzieckim. Był w stosunku do niego pełen sympatii, choć nie entuzjazmu.

Przy okazji pobytu w Europie odwiedził Londyn, gdzie miał kilka wykładów w London School of Economics. Do domu wrócił wyczerpany (był przecie, od młodości zresztą, cięko chory na serce), ale zadowolony, gdy jego notes z uwagami i szkicami do książki był pełen. Postanowił że wówczas napisać autobiografię. Ani jednej z tych książek nie zdobył się ukończyć. Po powrocie do domu odłożył notes z planami książki *Towarisch* i coraz wnikliwiej zaczął ledzić problemy Kuby. Znowu zaczął się cieszyć, że możliwe jest praktyczne zrealizowanie jego i nie tylko jego pomysłów teoretycznych. Od dawna chciał zobaczyć z bliska rewolucję. Do Chin jednak udało mu się dostać. Teraz chciał na własne oczy obejrzeć rewolucję kubańską. Dopomógł mu w tym Fidel Castro, który latem 1960 r. osobiście go zaprosił, w celu zapoznania społeczeństwa amerykańskiego z tym, co dzieje się naprawdę na wyspie. Mills tylko na to czekał. Castro powiedział mu w Hawanie, że w czasie długich dni spędzonych w górach pilnie studiował jego prace. Mills, którego uniwersyteccy koledzy w pewnym sensie lekceważyli za zbyt „mało naukowe” podejście, czuł się w pełni usatysfakcjonowany tym, że jednak wpływa na los regionu. Castro pokazał mu prostych ludzi na szerokich, pięknych plażach, okupowanych dotychczas przez bogatych turystów, specjalne szkoły dla analfabetów, nowe gospodarstwa

darstwa rolne i przedsi biorstwa rybackie. Mówił mu o likwidacji hazardu, domów publicznych, pokazywał wielkie hotele zamienione na domy mieszkalne i szpitale. Mills był zachwycony tym, jakie rezultaty mo na osi g n , gdy naród we mie swe sprawy we własne r ce. Nie zwracał natomiast uwagi na niebezpiecze stwa zagra aj ce podmiotowo ci indywidualnych Kuba czyków, wynikaj ce z gospodarczej blokady ze strony Ameryki i szybkiego przekształcania wyspy w garnizonowe pa stwo permanentnego stanu wojennego.

W Hawanie Mills był bardzo aktywny, zgodnie ze swymi zwyczajami. Spotkał tam kilku znajomych ameryka skich reporterów i młodego socjologa-marksist Saula Landau'a, który pó niej został jego asystentem. Szybko udało mu ,si wydoby od nich cał wiedz o Kuby. Cztery dni sp dził na rozmowach z Fidellem Castro, rozmawiał z „Che” Guevar , Raullem Roa, Osvaldo Dorticósem Torrado i wieloma mniej wa nymi osobisto ciami. Pracował po kilkana cie godzin na dob . Szkic ksi ki miał ju zreszt przygotowany na podstawie dost pnych wcze niej publikacji i rozmów przeprowadzonych w Meksyku.

Ksi ka *Słuchajcie Jankesi. Rewolucja kuba ska* (1960, wyd. pol. 1961) wydana została prawie natychmiast dzi ki nowej technice poligraficznej. Rozeszła si w nakładzie prawie półmilionowym. Wzbudziła ogromne zainteresowanie; do autora napłyn ła fala listów, pełnych sympatii dla niego i dla Kuby, ale te pełnych pyta dotycz cych przyszło ci. Były te , oczywi cie, reakcje negatywne. Mimo bardzo krytycznej oceny pracy przez rodowisko akademickich socjologów Mills uwa ał, e robi dokładnie to, co powinien. Ksi ka pokazywała rewolucj kuba sk widzian oczyma jej twórców. Prezentowała system ideologiczny, na którym rewolucja była oparta, jej osi g-

ni cia. Apelowała do Amerykanów o poparcie nowej władzy, sugerowała, że rewolucja jest urzeczywistnieniem ideałów bliskich demokratycznie myślicy Amerykanom. Przestrzegała przed stosowaniem blokady, przed interwencją zbrojną. Zwracała uwagę na to, że jeśli zabraknie poparcia Ameryki, nowe państwo będzie musiało zwrócić się o pomoc do innych potęg, przede wszystkim do Związku Radzieckiego.

Mills stał się znowu bardzo popularny. Jesienią telewizja proponowała mu udział w programie na temat polityki USA wobec Ameryki Łacińskiej, nadawanym na cały kraj. Program, planowany jako dyskusja kompetentnych specjalistów, miał się odbyć w grudniu. Mills przygotowywał się bez przerwy. Praca na uniwersytecie stała się dla niego udręką. Do udziału Millsa w programie jednak nie doszło. W poprzedzającą noc dostał ataku serca. Program bez jego udziału okazał się farsą. Atak serca, który Mills ledwo przeżył, był już drugim w ciągu kilku lat. Pierwszy był względnie słaby, ten niezwykle silny. Po powrocie ze szpitala Mills musiał zwolnić tempo pracy. Musiał zawiesić przygotowywanie wspomnianych dwóch księzek, a także planowanego ogromnego dzieła *Comparative Sociology*. Jednocześnie zaczęły się inne kłopoty. Columbia University była uczelnią płacącą bardzo niskie pensje. Mills, którego styl życia wymagał ogromnej ilości pieniędzy, żył normalnie z zaliczek wydawniczych. Szpital pochłonął mnóstwo pieniędzy. Doszło do tego odszkodowanie za szkody moralne, zasądzone przez sąd na korzyść uchodźcy kubańskiego, który poczuł się dotknięty fragmentem książki *Słuchajcie Jankesi*. Lekarze polecieli Millsowi uciec z kraju, podróżyć, wycieczki. Sugerowali nawet powtórny wyjazd do ZSRR. Jeden z lekarzy przeczytał w tym czasie o wybitnych osiągnięciach medycyny radzieckiej

w dziedzinie leczenia chorób serca i proponował zapoznanie się z nimi.

Początkowo Mills odmawiał. Rozpoczął pracę nad kolejną książką, *The Marxists*, wymagając poważnych studiów, których w tym zakresie dotychczas nie prowadził. Plany amerykańskiej inwazji na Kubę, coraz silniejsze ataki ze strony byłych przyjaciół za obie ostatnie książki powodowały jednak, że coraz bliżej się stawał „blokowi wschodniemu”. W końcu zdecydował się wyjechać. W kwietniu 1961 r. wyruszył wraz z synem Yaroslavem, córką Katie, malutkim synkiem oraz z Saulem Landau'em. Samolotem polecili do Londynu, tam kupili campingowy mikrobus Volkswagen i udali się do Moskwy. Jechali od campingu do campingu, a pierwszy dłuższy postój zrobili dopiero w Alpach szwajcarskich. Tam, w starym zamku, zatrzymali się na miesiąc. Mills trzy razy przerabiał książkę *The Marxists*. Gdy wreszcie ją skończył i wysłał do wydawcy, ruszyli dalej. Mills przeżywał w tym czasie głównie amerykańską inwazję na Kubę.

W czerwcu 1961 r. znaleźli się w Paryżu. Spotkali się tam z Jeanem-Pauliem Sartrem i Simone de Beauvoir. Dyskutowano głównie problemy rewolucji kubańskiej i amerykańskiej polityki wobec Kuby oraz innych krajów Ameryki Łacińskiej. W tej drugiej sprawie byli zgodni, w pierwszej nie. Mills był optymist. Sądził, że uda się utrzymać i rozwinąć demokrację oraz podmiotowość całego społeczeństwa kubańskiego. Francuscy gospodarze kładli nacisk na to, że ekonomiczna i polityczna sytuacja Kuby wymagałaby przede wszystkim jej zwężenia, że Związkiem Radzieckim i jego sojusznikami oraz spowoduje biurokrację i hierarchizację społeczeństwa. Z Paryża Mills powrócił do Szwajcarii, gdzie podjął pracę nad zaczątkami nowej książki *Towarisch*, a także nad zamierzoną książką o Nowej Le-

wicy. Trzeba było jednak jechać do Związku Radzieckiego.

Przejechał oczywiście przez Polskę. W Warszawie Mills po raz kolejny spotkał się ze znajomymi socjologami. Polska jako kraj nie zrobiła jednak na nim najlepszego wrażenia. Do tego jeszcze odezwały się bóle. Zaraz po przyjeździe do ZSRR zaczął szukać odpowiednich lekarzy. Bezskutecznie.

Postawa Millsa wobec Związku Radzieckiego w okresie przywództwa Nikity Chruszczowa była bardzo zła. Z jednej strony nie miał argumentów przeciw optymistycznym tezęm Landau'a, że mimo błędów i wahań socjalistyczny kraj musi stworzyć nowego, wspaniałego człowieka. Potwierdzał, że Rosjanie zamierzają faktycznie tego człowieka stworzyć. Ale był sceptyczny. Rosjan uważał za ludzi prowincji, nie mógł sobie nawet wyobrazić ewentualnego dłuższego mieszkania w ZSRR. Społeczeństwo komunistyczne wcale nie uważał za swój ideał. Był jednak pod wrażeniem tego, co mu pokazywano: tego, że wielu intelektualistów, robotników, chłopów, studentów mówiło stale o swej chęci zbudowania komunizmu. Zwracał też jednak uwagę na to, że rosyjscy intelektualiści „wcale nie znają wiatra”. Przyjmuj „wulgarną wersję marksizmu”. Nie czytaj Freuda, nie czytaj Trockiego. Nie mają dokładnej wiedzy o swej własnej rewolucji. Lot Titowa w kosmos nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Ale był pod wrażeniem ochotniczej milicji regulującej ruch, braku konduktorów w autobusach, wfań nie wówczas ogłoszonej obietnicy kierownictwa partii, że chleb i transport publiczny będą bezpłatne. Podobały mu się dobrowolne wyjazdy komsomolców na wakacje na Syberię, aby tam karczować lasy. Uważał to wszystko za początek realizacji idei obumierania państwa.

Mills notował wszystkie spostrzeżenia, gdy

potrzebne były mu do księki. Wszystko kwestionował, chciał, aby mu wszystko wyjaśniono. Człowiek wprowadzał swych gospodarzy w zakłopotanie. Gdyby nie znali jego księki czy nie słyszeli o nich, mogliby myśleć o nim jako o reakcyjnym. Ale on chciał tylko wydobyć z nich ukryte postawy.

Mills wraz z nim, zgodnie z planem, wyjechali. Nie wyleczyli go radzieccy lekarze. Społeczeństwo radzieckie w równej mierze zainfekowało go, jak i przygnębiło.

Z ZSRR Millsowie odpłynęli statkiem do Anglii. Nie mieli już wiele pieniędzy, ale udało im się dostać honorarium za rosyjskie wydania *Elity władzy* i zgodę na kupienie biletów za ruble.

Mills planował pozostanie w Anglii przez kilka lat. Myślał, że Ameryka jest wspaniałym krajem na wakacje, że — być może — pojedzie tam wkrótce, nawet na kilka tygodni. Spróbował urządzić się w Londynie. Wkrótce, jeszcze latem, nowo utworzony University of Sussex w Brighton zaoferował mu stanowisko szefa wydziału socjologii, bez obowiązku uczucia. Mogłby wreszcie w pełni poświęcić się pisaniu zaplanowanych księk. Ona, która zdawała sobie sprawę z tego, jakie napięcia czekają na nich w Stanach, namawiała go gorąco do przyjęcia propozycji. Już prawie się zgodził. Ale w Anglii, o której mawiał, że jest jedynym krajem, w którym może na swobodnie żyć (przy innych okazjach mówił tak o Niemczech Zachodnich), nie mógł wytrzymać. Był przygnębiony. Nie pracował. Czytał kryminały, jadł i dawał pić. Wreszcie mógł dostawać regularnie „The New York Times”. Zaczął, jak zwykle w Ameryce, czytać go stale. Ale wieści go przerażały. Czytał o nowych napięciach między Ameryką a Kubą, o wysłaniu piechoty morskiej do południowo-wschodniej Azji. Wstydził się, że jest Amerykaninem, że jego



prezydentem jest John F. Kennedy. Ale jako socjolog uważał, że jego obowiązkiem jest próbować zbawiać świat. Choć zawsze twierdził, że nienawidzi Ameryki i wszystkiego, co amerykańskie, choć starał się prawie nigdy nie korzystać z amerykańskich przedmiotów codziennego użytku, był przecież stuprocentowym Amerykaninem. Faktycznie nie mógł być poza swym krajem. Nie mógł też nigdzie indziej próbować zmieniać świata. Wszyscy wiedzieli, że musi wrócić do Ameryki, i on sam to wiedział. Perspektywa ta przerażała go i jednocześnie nie pociągała.

W Anglii Mills przebywał około pół roku. Wrócił znów przez Paryż, gdzie ponownie spotkał się z J. P. Sartre'em i S. de Beauvoir. Wynik rozmów był podobny do poprzedniego. Wyjeżdżał więc z Paryża rozdarty między przekonaniem, że słuchając *Jankesi* to dobra, uczciwa książka, a publicznym przyznaniem się, pierwszy raz w życiu, że popełnił ogromny błąd w ocenie sytuacji politycznej. We Francji Mills spotkał się też ze swym przyjacielem, Harveyem Swadosem, amerykańskim pisarzem, mieszkającym wówczas stale nad Morzemródziemnym.

Z Paryża wrócił wraz z rodziną do swego, własnoręcznie zbudowanego domu w West Nyack pod Nowym Jorkiem 27 I 1962 r. Przybył zrezygnowany. Starał się jednak pozbić, wrócić do pracy. Przestał pić, przeszedł na dietę. Wierzył, że uda mu się odzyskać dawne siły. Próbował pisać książki o Nowej Lewicy. Szybko jednak okazało się, że nie wyzdrowiał. Musiał porzucić myślenie o kontynuowaniu pracy nad nią. Zrobił jeszcze korekty książki *The Marxists*, wydanej w tym samym roku. Zmarł spokojnie, podczas snu, 20 III 1962 r., we własnym domu, zostawiając rodzinę bez środków utrzymania (w chwili śmierci miał 10 tys. dolarów długu, za którą musiała

po uczy od swego ojca pieniądze na pochowanie m a), a młodych socjologicznych radykałów bez proroka. Zostawił jednak po sobie jedną część wydanych księzek, bardzo wiele artykułów naukowych i publicystycznych. Zostawił te następców, którzy podjęli jego dzieło.

Kilka księzek, które Mills zaczął pisać, niebawem oczywiście wydanych. S to prace: *To-varisch: The Cultural Apparatus*, studium o różnych typach intelektualistów; praca o Nowej Lewicy; zamierzone opus magnum, *Comparative Sociology*, księga, która miała się składa z co najmniej pięciu tomów, zawierających analiz struktury społecznej różnych krajów. Po śmierci Millsa wznawiano oczywiście i nadal wznawia się jego księgi. Niektóre artykuły Irving Louis Horowitz wydał ponownie w obszernej antologii pt. *Power, Politics and People*. Horowitz wydał te prace doktora Millsa, pod zmienionym jednak tytułem: *Sociology and Pragmatism. The Higher Learning in America*.

W Polsce wydano trzy księgi Millsa w następującej kolejności: *Elita władzy, Słuchajcie Jankesi. Rewolucja kubańska i Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy rednie*.

Na koniec kilka słów o Millsie jako człowieku i jako socjologu. Był człowiekiem ekstrawaganckim, lubił cym te rzeczy i zachowania, które nie cieszyły się uznaniem jego środowiska zawodowego. Miał bardzo wysokie mniemanie o sobie, swych zdolnościach i możliwościach. Faktycznie nie miał nigdy bardzo bliskich przyjaciół. Lubił ludzi obrać i patrzeć na ich reakcje. Starał się być potrzebny ludziom, ale rozumianym jako cała ludzkość, nie jako pojedynczy człowiek. To, co myślał, mówił i pisał otwarcie, bez względu na konsekwencje osobiste, „interes narodowy” itp. Czuł się odpowiedzialny za wszelkie **zła**, ja-

kie dzieje si na wiecie. W pracy był taki sam, jak w yciu osobistym. Nie znał umiaru. Praca, w jego rozumieniu, to przede wszystkim rzemiosło. Cenił wła ciwy projekt, dobr robot , wła ciwe u ytkowanie. Stosował te idee zarówno buduj c dom i uprawiaj c farm , jak pisz c ksi ki. Ksi ki i artykuły pokazu- j jego niezale no w stosunku do rodowiska pracy. Jego „niezale no intelektualna” ogra- niczona była tylko tym, e uwa ał, i ka da praca socjologiczna musi stara si na ladowa dzieła klasyków socjologii. U tych klasyków (których nie czytał nigdy w oryginale, gdy nie znał adnego obcego j zyka) widział bo- wiem te cechy my lenia socjologicznego, któ- rych nie dostrzegał u współczesnych, a które sam bardzo cenił. Rola socjologa była w jego rozumieniu rol ci le polityczn . Nie wi zał si jednak nigdy z adnymi grupami politycz- nymi. Konserwaty ci ameryka scy uwa ali go za „ró owego”, ale i oni zwracali uwag na pe n niezale no jego my li.

W ci gu ostatnich paru lat ycia Mills był lepiej znany jako socjolog za granic ni w Ameryce, i to mimo niew tliwego rozgłosu. Socjologowie akademicy w USA traktowali go jak publicyst socjologicznego, a nie jak „czystego” badacza.

Mills nie nale ał do adnej szkoły naukowej, nie był kontynuatorem adnej konkretnej tradycji socjologicznej. Działał samodzielnie. Przedmiot i sposób jego analizy socjologicznej były do wyj tkowe w okresie, w którym ył. Ale przecie zawdzi czał wcze niejszej my li społecznej bardzo wiele i był tego długu wiadomy. Co wi cej, nawi zywanie do bogatej tradycji socjologicznej uwa ał za konieczne. To wła nie w tej tradycji dostrzegał taki sposób bada społecznych, który — jego zdaniem — był najbardziej po yteczny. St d tradycji po wi cił wiele uwagi. Napisał du ksi k o pragmatyzmie. Pod koniec ycia powstała jego ksi ka o marksizmie. Dwa lata przed mierci wydał antologię prac klasyków my li socjologicznej pt. *Images of Man*. We wst pie do tej wła nie antologii wyja nił swój stosunek do klasycznej tradycji.

Wielcy my liciiele — jego zdaniem — popełnili wiele bł dów, cz sto nie mieli racji. Pozostali jednak wielcy. Jak mo liwe jest pogodzenie tych przeciwstawnych charakterystyk? Otó według Millsa, tym, co najwa niejsze i nieprzemijaj ce u klasyków my li społecznej, s ich wielkie idee. Idee te zawierały modele społecze stwa. Modele s czym innym ni konkretne teorie socjologiczne. Modele wskazuj te elementy, którym nale y po wi ci szczególn uwag , je li chcemy dobrze

zrozumie społeczeństwo jako całość i jego poszczególne cechy. Ukazują one te same zakresy relacyjnych stosunków między tymi elementami, stosunków w nich, gdy nie są one dziełem przypadku. Są to ci same powiązania między elementami. Są to powiązania przy czynowe i można im przypisać określone znaczenia. Konkretnie powiązania między elementami wraz z owymi znaczeniami stanowią teorię danych zjawisk społecznych. Warto klasyków socjologii polegać na konstruowaniu modeli społeczeństwa i wyprowadzaniu z nich teorii. Modele te nie mogą być weryfikowane ani falsyfikowane. Są to bowiem ogólne wizje społeczeństwa i mogą się okazać przydatne lub nieprzydatne, np. pomagają w orientowaniu się w całości życia społecznego. To właśnie dlatego (bardziej niż po to, aby uzyskać konkretne informacje na temat danego społeczeństwa czy danych teorii) ludzie czytają Spencera, Marksa, Michelsa.

W pracy i w życiu socjologa — pisał Mills — ogromne znaczenie mają fakty. Ale fakty nabierają znaczenia w kontekście określonych idei. Wielkie idee, które kierują pracą socjologów, pochodzą wciś od klasyków myśli społecznej. Sięganie do nich jest wciąż potrzebne, aby my byli świadomi tego, co stanowi podstaw aktualnej pracy uczonych.

Praca badawcza Millsa nastawiona była na analizę struktury społecznej, w jej powiązaniu z losem człowieka, oraz na filozofii nauk społecznych. Interesował się zatem i społeczeństwem, i sposobem właściwego uprawiania socjologii, rolą socjologa w przekształcaniu społeczeństwa w samoświadomą zbiorowość, b - d c podmiotem własnych dziejów. Oparcia dla swej wizji szukał w kilku tradycyjnych koncepcjach socjologicznych i filozoficznych. Są to przede wszystkim: amerykańska filozo-

fia pragmatyczna, socjologia Maxa Webera, socjologia Karla Mannheima oraz marksizm.

Pragmatyzm to dla Millsa wszyscy jego twórcy i wybitni przedstawiciele: Charles S. Peirce, William James, John Dewey oraz George Herbert Mead. Ich koncepcje, z którymi zapoznał się w młodości, podczas studiów filozoficznych, miały początkowo wielki wpływ na całą jego wizję nauk społecznych, potem głównie na jego psychologię społeczną, w której za coraz mniejszej miary na twórczo, ale nadal w znacznym stopniu na samych. Pragmatyzm był jednak stałym oparciem dla millsowskiej koncepcji osobowości i jej rozwoju. Meadowska koncepcja formowania osobowości uzupełnił początkowo interpretację freudowską, co pozwoliło na pełniejsze uwzględnienie socjologicznego jej pojęcia struktury społecznej w kontekście psychologicznym. Dla wzmocnienia tego „pomocnika” między osobowością a społeczeństwem przydatne okazało się również weberowskie pojęcie „stosunków społecznych”. Analiza społeczeństw globalnych jest też oparta na weberowskiej koncepcji struktury. Połczył Mills z zapożyczoną od Karla Mannheima teorię sposobów integracji tej struktury. Do swej analizy samej socjologii wykorzystał też Mannheima socjologię wiedzy. Wpływy ze strony Marksa były początkowo bardzo ogólne i pośrednie. Z całą pewnością za były długo mniej istotne niż wpływy wspomnianych wyżej badaczy. Mills starał się połączyć marksowski determinizm społeczny ze swą własną, od pragmatyków przede wszystkim przejętą analizą subiektywnej, wolicjonalnej strony ludzkiego życia. W późniejszym okresie jego zainteresowania marksizmem były większe.

Idee filozofii pragmatyzmu wyłożył w 1878 r. Charles Sanders Peirce (1839—1914). Był on logikiem i matematykiem i dążył w fi-

lozofii do cisko ci. Jako kryterium prawdy wprowadził teoretyczn przydatno poj . Był scjentyst , filozofi chciał upodobni do nauk eksperymentalnych. Kładł nacisk na jedno my li i działania: na to, e działanie jest elementem poznania. Ka da wiedza ma konsekwencje praktyczne i wynika z jakiej działano ci. Badaj ca wiedz epistemologia to teoria znaków. Nieodł cznym jej elementem musi by zasada interpretacji tych znaków. Wiedza musi mie odniesienie przedmiotowe. Znaki na ni si składaj ce maj za odniesienie przedmiotowe, gdy daj si przeło y na zespół reguł praktycznych. Reguły praktycznego działania maj przy tym charakter obiektywny, wynikaj z samego porz dku wiata. Idee Peirce'a rozwijał William James (1842—1910), jeden z najbardziej znanych i popularnych filozofów epoki. Był psychologiem, nie interesowała go cisko i ład w filozofii, lecz raczej jej bogactwo i indywidualno . Konceptje Peirce'a tak przekształcał, aby mie ciły si w jego wiatopogl dzie. Uwa ał, e wszystkie wła ciwie sprawy s niewytłumaczalne, e wolno jest podstaw bytu, rzeczy s płynne, główn rol w osobowo ci pełni wola. Kryterium prawdy widział te w przydatno ci, ale nic teoretycznej, lecz przydatno ci w post powaniu. Relatywizował prawd do jednostki i sytuacji, podkreślał pluralizm prawd. Idee obu filozofów przeją i rozwijał John Dewey (1859—1952), profesor Uniwersytetu Chicagowskiego, potem Columbia University w Nowym Jorku. Konceptj sw nazwał instrumentalizmem. Do wiadczenie — to według niego okre lona relacja mi dzy podmiotem a rodowiskiem, relacja oparta na wzajemnym oddziaływaniu. Do wiadczenie to okre lone działanie, nastawione na realizację praktycznych potrzeb. Poznanie za jest jedn z form ludzkiego działania. Zwi zek poznania z do wiadczeniem polega na

tym, że mechanizmy myślenia i działania są identyczne. Poznanie jest, zdaniem Deweya, nadawaniem sensu otoczeniu, otaczającej nas rzeczywistości. Nieodłącznym elementem poznania jest wartościowanie. Ocena jest oczywiście specyficzna — to ocena rzeczy jako pewnych celów, ewentualnie środków — stwierdzenie, do jakiego celu dana rzecz służy. Wartościowanie nie jest czymś subiektywnym. Ale te wartości nie przysługują rzeczom w sposób stały. Warto przysługuje im w związku z działaniem. Rzecz staje się wartościowa, gdy funkcjonuje jako narzędzie w realizacji danego celu. Z naciskiem na wartościowanie Dewey przeczył nacisk na znaczenie języka i interakcji. Czwartym z ważnych dla Millsa filozofów-pragmatystów to George Herbert Mead (1863—1931). Był on kilkadziesiąt lat wykładowcą psychologii na Uniwersytecie Chicagowskim. Uważał, zgodnie z koncepcją Deweya, że podstawowe, swoiste cechy ludzkie pojawiają się dzięki językowi i interakcji czy komunikacji. Mead kładł też silny nacisk na znaczenie symboliki, a także na kształtowanie się instytucji społecznych, nadających ramy procesowi komunikowania się. Analizował wnikliwie rozwój osobowości. Twierdził, że ma ona genezę społeczną, gdy kształtuje się dialog, a potem następuje „przyjmowanie ról” społecznych. W pierwszej fazie jednostka przyjmuje konkretne role innych ludzi, w drugiej — jej partnerem staje się grupa jako całość. Następnie uogólnienie postaw innych ludzi. Pojawia się „uogólniony inny”. Osobowość składa się z dwóch warstw — przedmiotowej, społecznie zdeterminowanej, i — podmiotowej, indywidualistycznej, twórczej. Jednostka kształtuje się bowiem pod wpływem środowiska, ale też aktywnie na to środowisko wpływa.

W pracy doktorskiej Millsa zawarta jest so-



cjologiczna analiza pragmatyzmu. Zaj ął si tam Peirce'em, Jamesem, Deweyem i w niewielkim zakresie Meadem. Najwi cej miejsca po wi cił Deweyowi. W pełni akceptował peirce'owska koncepcj elity techniczno-intelektualnej, której zadaniem było w tpi , krytykowa , ale te utwierdza wierzenia. St d Mills zrobił zreszt krok dalej. Dokonał socjologicznej analizy warunków tego, kiedy i jak wierzenia s utwierdzane, kiedy w tpiwo ci s instytucjonalizowane, kiedy krytycyzm jest tolerowany. U Jamesa zafascynowała go najbardziej „heroiczna” koncepcja osobowoci, a tak e kwestia „przekładu” filozofii pragmatycznej na osobisty styl ycia. Nawi zywał do deweyowskiej koncepcji nierozł czno ci poznania i warto ciowania. Mead interesował go głównie ze wzgl du na koncepcj osobowoci i jej rozwoju, społecznego okre lania zachowania ludzkiego.

Pragmatyzm Millsa widoczny jest ju w jego najwcze niej drukowanych pracach. Pierwszy jego artykuł, *Language, Logic and Culture* (1939) jest jakby przegl dem doniosłych socjologicznie tez pragmatystów, głównie Peirce'a, Meada i Deweya, na temat j zyka i kultury. W artykule z nast pnego roku, *The Language and Ideas in Ancient China*, przeprowadza w kategoriach pragmatystycznych zało e o jedno ci działania i my lenia porównanie mi dzy istot nauki chi skiej i nauki euro-ameryka skiej. Na tej podstawie próbuje wyja ni fakt, dlaczego w jednej z tych kultur rozwin ła si cywilizacja techniczna, a w drugiej to zjawisko nie nast piło. W innym artykule z tego roku, *Methodological Consequences of the Sociology of Knowledge*, uzasadnia socjologi wiedzy wykorzystuj c argumentacj wzi t od Peirce'a i Deweya. Ostatni rozdział ksi ki *The New Men of Power*, pt. „The Power and Intellect”, jest znów wyra nym apelem o jedno władzy

i działania z rozumem. Deweyowski w tekście wraca i w *Białych kotnierzach*, gdzie autor zarzuca intelektualistom, że nie chcą wykorzystać swego rozumu do wprowadzania postpowych zmian społecznych. Książka *Character and Social Structure* w swej części psychospołecznej i części poświęconej symbolom oparta jest na pragmatyzmie (i freudyzmie). W *Elicie władzy* nie ma wzmianek o pragmatyzmie, ale opinie i koncepcje, które są powtórzeniem starych poglądów o wykształconej publiczności i roli intelektualistów, stanowi niewątpliwie nawiązanie do niego.

Ten sam motyw widoczny jest w *The Sociological Imagination*. Dochodzi do niego jeszcze silny nacisk na „społeczną biografię”, bądź też „przeżywanego kontekstu społecznego”; analiza tego, w jaki sposób najważniejsze cechy człowieka tworzone są przez stosunki społeczne. Warstwa psychologii społecznej kształtowana jest więc w tej pracy przez pragmatyzm, a warstwa socjologiczno-polityczna — przez tradycję weberowską i marksowską.

Zainteresowanie Millsa socjologią Webera datuje się od czasu przybycia do Madison i spotkania z Hansem H. Gerthem. Nie było to zainteresowanie tego samego typu, co pragmatyzmem. Mills bardzo lubił czytać Webera, ale czytał przede wszystkim jego prace *stricte* socjologiczne i socjologiczno-historyczne.

Max Weber (1864—1920) był profesorem uniwersytetów w Heidelbergu i kilku innych miastach niemieckich. Zajmował się historią, ekonomią, prawem i socjologią. W swej bogatej twórczości naukowej nawiązywał do historyzmu niemieckiego (w pracach historycznych i metodologicznych), do neokantyzmu (w swej filozofii nauk społecznych) i do marksizmu (przy analizie struktury społecznej i metodologii historii). Dla socjologii ważne są trzy dziedziny jego rozważań. Jedną z nich jest me-

todologia. Głosił on tu pogląd, że nauki społeczne, zajmujące się problematyką kultury, muszą zajmować się wartościami. Każdy fakt społeczny nabiera znaczenia w jakimś kontekście kulturowym, a więc wartościowym. Nauki społeczne nie formułują jednak sądów wartościowych, lecz tylko cause przy czynowe. Dochodzi do nich posługując się narzędziem poznawczym, nazywanym przez Webera „typem idealnym”. Jest to instrument heurystyczny, w pewnym sensie utopia, która powstaje poprzez specyficzne uporządkowanie amorficznej rzeczywistości. Następnie ono przez jednostronne spotęgowanie pewnych cech rzeczywistości, szczególnie istotnych z punktu widzenia danego badacza. Tak skonstruowana utopia ma mu pomóc wyjaśnić strukturę, cause przy czynowe uwarunkowania i kulturowe znaczenie danego zjawiska społecznego.

Drugim elementem weberowskiej socjologii, na który tu chciałem zwrócić uwagę, jest jej redukcjonizm. Dla Webera podstawowym elementem społeczeństwa są działania ludzkie, działania jednostki. Dlatego też najważniejszą sprawą w socjologii jest rozumienie tych działań. Ale, co równie istotne, wszelkie zbiorowości ludzkie, nawet instytucje, można zredukować, poprzez stosunki społeczne, do działań jednostek. Są one złożonymi systemami. Zrozumienie tych zbiorowości i instytucji wymaga zrozumienia działań poszczególnych jednostek na nie się składających. Trzecim ważnym elementem jest weberowska makrosocjologia. Jest to socjologia historyczna. Celem Webera było zrozumienie konkretnych procesów historycznych. Nie formułował on żadnych uniwersalnych schematów. Mógł na nawet sądzić, że niezwykle bogate studia historyczno-socjologiczne Webera miały na celu wyjaśnienie fenomenu zachodnioeuropejskiego kapitalizmu. Kapitalizm ten tłumaczył inaczej

ni Marks, kładł bowiem silniejszy nacisk na znaczenie idei. Istotne jest też zwrócenie uwagi na biurokrację, jako zjawisko związane z racjonalną kapitalistyczną organizacją społeczeństwa. Makrosocjologia Webera jest też koncepcją struktury społecznej. Zwracał on uwagę na trzy wymiary, w jakich można ujmować strukturę społeczną. Jeden, to wymiar ekonomiczny. Położenie ekonomiczne jest to — samo z położeniem klasowym. Drugi, to wymiar prestiżu. Prestiż decyduje o przynależności do stanu. Trzeci, to wymiar polityczny — wpływu na aparat władzy. Konstytuują one partię. Tylko wziąć pod uwagę tych wszystkich, względnie niezależnych wymiarów, dajemy nam wiedzę o społeczeństwie. Wreszcie, istotną jest Webera koncepcja uprawnomożenia panowania. Uważał on, że możliwe jest ono poprzez osobisty charyzm, tradycję i system prawny.

Mills nawiązywał do prawie wszystkich istotnych warstw socjologicznej twórczości Webera. Poza wydaniem jego esejów wykorzystywał w swych pracach jego dorobek. W podziękowaniu, chociaż w *Białe kołnierzyki*, pisze: „Użyta w tej książce terminologia, a zatem także w pewnej mierze ogólna perspektywa całej pracy pochodzi od Maxa Webera. Takie pojęcia, jak klasa, zawód, status, władza, autorytet, manipulacja, biurokracja, zawód wolny czy inteligencki, są w zasadzie zaczerpnięte od tego autora”<sup>1</sup>.

W wydanej wkrótce potem książce *Character and Social Structure* autorzy również czerpią pełnymi garściami z dorobku Webera. Można by powiedzieć, że cała ta odnośca się do struktury społecznej oparta jest na socjologii weberowskiej. Do niemieckiego klasyka nawiązuje więc przy analizie motywów,

<sup>1</sup> C. W. Mills: *Białe kołnierzyki*, Warszawa 1965, s. 564.

analizie religii, biurokracji, typów narodów, typów kapitalizmu, porz dku ekonomicznego, powstania i rozwoju kapitalizmu, typów uprawomocnienia panowania, wreszcie wymiarów struktury społecznej. Wprowadzaj oni cztery wymiary stratyfikacji, w cało ci oparte na koncepcji weberowskiej. „Te cztery wymiary to: zawód, klasa, status i władza. Przez z a w ó d rozumiemy zbiór czynno ci wykonywanych mniej lub bardziej regularnie i b d cych głównym ródłem utrzymania. Sytuacja klasowa, w jej najprostszym, obiektywnym sensie, odnosi si do wysoko ci i ródła (własno lub praca) dochodu, na tyle, na ile wpływa to na szanse otrzymywania przez ludzi innych przydatnych warto ci. Status obejmuje skuteczne realizacj pretensji do presti u; odnosi si on do rozkładu szacunku w społecze stwie. Władza odnosi si do urzeczywistniania czyjej woli, nawet wówczas, gdy napotyka ona opór ze strony innych”<sup>2</sup>. Pierwsza z tych kategorii została przez Webera tylko zasygnalizowana, pozostałe natomiast s podstaw jego bada strukturalnych. W obu wspomnianych ksi kach wa ne jest te wykorzystanie dorobku Webera do analizy ł czenia indywidualnych działań ludzkich, poprzez stosunki społeczne, ze struktur w jej wymiarze makrospołecznym. Weber wykorzystywany jest te do re-interpretacji kategorii zaczerpni tych od George'a Herberta Meada. W interpretacji Millsa pragmatyczne koncepcje społecze stwa przedstawiaj je jako amorficzne i kład zbyt mały nacisk na instytucjonalny charakter struktury. Nie jest to zarzut specjalnie trafny w stosunku do Meada, istotne jest jednak to, e nacisk na rol instytucji pochodzi u Charlesa Millsa od Webera.

<sup>2</sup> H. Gerth, C. W. Mills: *Character and Social Structure. The Psychology of Social Institutions*, London 1953, s. 307.

W *Elicie władzy* nie spotykamy w nich wzmianek o Weberze, podejście Millsa w odniesieniu do struktury społecznej jest tu zresztą syntetyczne, podczas gdy u niemieckiego klasyka jest analityczne.

Nawiązania do Webera są natomiast liczne w przedostatniej naukowej książce Milisa, *The Sociological Imagination*. Mamy tu do czynienia z wykorzystaniem prawie wszystkich wspomnianych warstw dorobku klasyka. Mills kładł więc nacisk na to, że problematyka nauk społecznych to fakty kulturowe, dobór zagadnień uwarunkowany jest więc systemem wartości badacza. Odchodził od litery pism Webera, gdy twierdził — za pragmatystami — że badanie i publikowanie wyników samo w sobie jest faktem społecznym, ma znaczenie kulturowe i polityczne, wpływa na formułowanie sądów wartościowych. Posługiwał się koncepcją typów idealnych, co jednak nie jest wykorzystaniem zaleceń Webera, lecz normalnym, jak sam niemiecki uczony stwierdzał, sposobem pracy badaczy społecznych. Szukał związku między problematyką makrostrukturalną a działaniami indywidualnych mężczyzn i kobiet, co jest w równym stopniu nawiązaniem do Webera, co do pragmatystów. Odrzucał potrzebę formułowania uniwersalnych schematów strukturalnych, wskazywał na konieczność odrębnych analiz każdego etapu rozwoju powiązanych różnymi instytucjami społecznymi (nacisk na to samo jest silny i w *Elicie władzy*). Nawiązywał do weberowskiego sposobu rozumienia klas, zapożyczanego przez „abstrakcyjnych empirystów”, do Webera interpretacji empirycznie, zawierającej w jego studiach socjologiczno-historycznych.

Trzecim ważnym źródłem socjologii millsofskiej jest twórczo Karla Mannheima (1893—1947). Mannheim studiował u neo-

kantysty Heinricha Rickerta oraz u klasyka socjologii formalnej, Georga Simmla. Pozostawał też pod pewnym wpływem Maxa Webera i marksizmu. Przez pewien czas wykładał na Uniwersytecie Frankfurckim, współpracował też z Instytutem Bada Społecznych. Później, na emigracji, był profesorem London School of Economics. Tu przed śmiercią został dyrektorem UNESCO.

Wpływ Mannheima na nauki społeczne to przede wszystkim jego socjologia wiedzy, a poza tym socjologia planowej rekonstrukcji społeczeństwa. Socjologia wiedzy Mannheima wyłożyła została w książce *Ideologie und Utopie* (1929, przekład angielski — 1936). Była ona krytycznym rozwinięciem idei Karola Marksa. Autor rozwijał problemy teoriopoznawcze, koncentrował się jednak przede wszystkim na społecznym funkcjonowaniu idei. Analizował on klasowe i pozaklasowe uwarunkowania ludzkiego myślenia, w szczególności fakt, iż wszelka wiedza jest procesem grupowym i produktem współdziałania. Rozwijanie wiedzy w ramach grup, w powiązaniu z doświadczeniami grupowymi, powoduje, iż nie wszystkie możliwe aspekty świata mogą być dostrzeżone przez badacza. Zauważa się głównie te aspekty, które mają jakieś znaczenie dla funkcjonowania grupy w jej społecznym otoczeniu. Taka koncepcja oznaczała, że ograniczenia w poznaniu trzeba przypisywać wszystkim — nie tylko przeciwnikom, ale i sobie samemu. Dlatego też nie można na przykład, na przykład proletariatu jest poznawczo uprzywilejowany. Koncepcja Mannheima doprowadziła do ujawnienia bardzo interesujących możliwych badań myślenia społecznej, ale też do relatywizmu poznawczego. Tę drugą autor chciał uniknąć. Musiał więc wrócić do skrytykowanej przez siebie samej koncepcji grupy uprzywilejowanej pod wzgl.

dem poznawczym. Tak grup znalazł w „niezależnych intelektualistach”. Jego zdaniem, jest to grupa genetycznie niejednorodna. Nie jest związana z adn klas czy warstw, zajmuje ona ponadklasową pozycję. Dzięki temu może patrzeć bezstronnie i tworzyć nie uwarunkowaną społecznie wiedzę.

Socjologia planowej rekonstrukcji zawarta jest w książce *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy* (1940, wyd. pol. 1974). Dawniej był cnie „akademicki” autor staje się tu socjologiem zaangażowanym w walkę z faszyzmem i innego typu totalitaryzmami, ich uwarunkowaniami i konsekwencjami. Mannheimowi chodziło o uchronienie podstawowych wartości liberalizmu w społeczeństwie, w którym elity przestają pełnić kontrolę nad społeczeństwem i w którym do głosu dochodzi masa. Trzy trendy historyczne, które według niego trzeba uwzględnić przy „planowaniu dla wolności”, to przejście od społeczeństwa typu „laissez faire” do społeczeństwa planowanego, przejście od demokracji elity do demokracji mas oraz przekształcenie makrospołecznych socjotechnik, typów kontroli społecznej i sposobów powiązania między różnymi instytucjami. W tym kontekście Mannheim analizował wiele problemów istotnych zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia. Zwróćmy uwagę na kilka. Pierwszym jest podkreślanie potrzeby badania prawidłowości charakteryzujących poszczególne okresy społeczno-historyczne, czyli konstruowanie „principia media”. Drugim jest krytyka marksizmu, zwłaszcza za położony w nim nacisk na podstawowy w kapitalizmie konflikt między burżuazją a proletariatem. Trzecim, to akcentowanie konieczności przekształcenia człowieka, aby jego i nowe warunki społeczne wzajemnie do siebie dopasowały. Czwartym, to analiza wojny, pokoju



oraz warunków, w jakich si one pojawiaj . Pi ty, to uznanie wiod cej roli inteligencji w planowych przemianach wiata.

Od pocz tku swej działalno ci badawczej Mills interesował si socjologii wiedzy. Jego praca doktorska jest wa nym, ale nie jedynym, dziełem z tego zakresu. Podczas studiów doktoranckich w Madison Mills opublikował kilka interesuj cych artykułów z tej dziedziny, na przykład: *Methodological Consequences of the Sociology of Knowledge* (1940) i *The Professional Ideology of Social Pathologists* (1943). Ten drugi, najbardziej znany tekst, znajduje si w zamieszczonym na ko cu tej ksi ki wyborze. Do problemu socjologii wiedzy wracał Mills potem zarówno w artykułach, na przykład *The Contribution of Sociology to Studies of Industrial Relations* (1948) czy *The Cultural Apparatus* (1959), jak i w prawie wszystkich ksi kach.

Wspominałem ju kilkakrotnie o nacisku, jaki — za Mannheimem i pragmatystami — kładł Mills na specyficzn rol inteligencji, a w szczególno ci badaczy społecznych, w próbach mo liwie najpełniejszego zrozumienia i wyja nienia wiata, a potem przeprowadzenia go w kierunku realizacji społecze stwa wolno ci i rozumu. Ale Mills zdawał sobie dobrze spraw z ograniczonych mo liwo ci inteligencji. W ko cu był sceptyczny co do jej gotowo ci wyprowadzenia wiata z nadcho dz cej katastrofy. Skłaniały go do tego miedzy innymi argumenty zaczerpni te z socjologii wiedzy. Zwracał uwag na znaczenie rodowiska, w którym wychowywali si badacze społeczni, dla ich koncepcji teoretycznych: „Komentatorzy i analitycy na uniwersytetach i poza ich obr bem skupiaj [...] sw uwag na rodkowych szczeblach władzy i na zagadnieniu równowagi na tych szczeblach. S one im najbli sze, poniewa sami przewa -

nie pochodz z klas rednich"<sup>3</sup>. Zwracał uwag na kr gi, do których staraj si wej socjologowie i które staj si dla nich układem odniesienia. Były to za kr gi biznesu i władzy. Pokazywał, e główn warto ci jest dla nich kariera uniwersytecka, a nie jako i społeczna istotno bada . Kariera uniwersytecka zale y za równie w du ej mierze od powi za z zamo nymi firmami. Tego typu charakterystyki znajdujemy nie tylko w artykułach z lat czterdziestych, ale i w ksi ce *The Sociological Imagination*. W latach pi - dziesi tych Mills nie zajmował si ju jednak systematycznie socjologii wiedzy.

W tym samym roku, w którym ukazała si wspomnana ju ksi ka Mannheima *Człowiek i społecze stwo...*, Mills opublikował do obszern jej recenzj w „American Sociological Review”. Od tej pory do tre ci tej ksi - ki nawi zywał bardzo cz sto. W *Białych kołnierzach* cała wizja społecze stwa mas, niebezpiecze stw z nimi zwi zanych, nadziei na odrodzenie starych warto ci w nowych warunkach, jest nawi zaniem do niepokoju i nadziei Mannheima. Mills odwoływał si do niego bezpo rednio w swej interpretacji faktu, i w Stanach Zjednoczonych nie istnieje konflikt i antagonizm klasowy. Odwoływał si równie do jego pogl dów na temat wpływu ró nych systemów władzy na osobowo człowieka.

W pracy *Character and Social Structure* autorzy te wykorzystuj dorobek Mannheima. Nawi zuj do pracy *Freedom, Power and Democratic Planning* (New York 1950) tego klasyka przy uwagach o systemach totalitarnych. Najistotniejsze jest jednak wykorzystanie Mannheima koncepcji ró nych historycznych typów ł czenia instytucji społecznych —

<sup>3</sup> C. W. Mills: *Elita władzy*, Warszawa 1961, s. 322.

analizy różnych „sposobów integracji”. Mamy tu do czynienia z bezpośrednim nawiązaniem do mannheimowskiej koncepcji „principia media” (zapoczątkowanej z kolei od Johna Stuarta Milla). „Przez strukturę rozumiemy tu sposoby integracji, przy pomocy których różne środowiska powiązane są ze sobą tak, że prezentują, z jednej strony, szerszy kontekst, a z drugiej — dynamik życia społecznego. Te sposoby integracji mogłyby być wyrażone jako «principia media», jako zasady, według których umocowiliśmy nam pojęcie tego, co można zaobserwować w różnych środowiskach, ale co wywołane jest przez zmiany strukturalne, w porządku instytucjonalnym [...] Znaleźli my cztery zasady zmiany strukturalnej, przydatne dla zrozumienia integracji społecznej”<sup>4</sup>. Typologia wprowadzona w książce *Character and Social Structure* pojawia się też w *The Sociological Imagination*.

I wcześnie jednak, w *Elicie władzy*, pojawia się „wzrost mannheimowski”. Sama problematyka elity i mas ma przecie duże znaczenie w *Człowieku i społeczeństwie...* Mills stawia tu te, choć w nieco inny sposób, problem strukturalnych prawidłowości relacji poziomu abstrakcji. Nawiązuje do Mannheimowskiej analizy myśli konserwatywnej. I wreszcie, w *The Sociological Imagination* w tych miejscach pojawia się wiele. Wspominałem o sposobach integracji. Spotykamy tu te bezpośrednie nawiązanie do koncepcji „principia media”, podobne jak u Mannheimowskich i pragmatystów analizy wzajemnych zależności między demokratycznymi strukturami społecznymi a typem człowieka, który jest jej warunkiem i konsekwencją. We wszystkich trzech ostatnich pracach Millsa spotykamy poza tym podobny — w pewnym zakresie — sposób analizy pro-

\* H. Gerth, C. W. Mills: *Character and Social Structure*, wyd. cyt., s. 354—355.

blemów wojny i pokoju, wiarę w to, że inteligencja może spełnić swoje „historyczne misje” i jednocześnie nie obaw, że zrobi tego nie zdoła. Koncepcja trzech ról politycznych, jakie może odegra badacz społeczny, pochodzi również w pewnej mierze od Mannheima.

Wszystkie trzy wspomniane dotychczas źródła twórczości C. Wrighta Millsa były w pewnym sensie źródłami bezpodrzednymi. Nauki w Teksasie pobierał od uczniów pragmatystów, nalecych zresztą do współczesnej mu klasyki filozoficznej. Webera uczył się od Gertha, uważając go za jego kontynuatora. Mannheim tworzył jeszcze w czasie aktywnego życia naukowego Millsa, był zresztą bezpodrzednym nauczycielem Gertha. Inaczej sprawa wyglądała z koniecznością z Karolem Marksem.

Karol Marks (1818—1883) był kontynuatorem lewicowej szkoły heglizmu, ale też klasycznej ekonomii politycznej, filozoficznej i politycznej myśli o wieceniowej, wreszcie politycznej myśli socjalistycznej i komunistycznej. Nigdy nie był profesorem uniwersytetu. Był rewolucjonistą i prywatnym uczonym. Podsumowywanie dorobku Marksa (podobnie oczywiście jak i poprzednio omówionych uczonych) w kilkunastu zdaniach jest tak samo ryzykowne, jak podsumowanie dokonane przez Millsa w książce *The Marxists*. Licząc się z tym, chciałbym zwrócić uwagę tylko na kilka wątków — moim zdaniem — warstw socjologicznej twórczości tego uczonego. Pierwsza to antropologia filozoficzna i ledwo zarysowana wizja komunistycznego społeczeństwa przyszłości. Marks charakteryzował dwa przeciwstawne typy człowieka: człowieka wyalienowanego i człowieka wyemancypowanego. Ten pierwszy pozbawiony jest przez strukturę ekonomiczno-polityczną kontroli nad produktem swej pracy, nad procesem pracy, a także nad własnym działaniem. Alienacja

podtrzymywana jest przez prywatną własność środków produkcji i samą tę własność wzmacnia. Drugi typ człowieka jest faktycznym podmiotem własnych działań, kontroluje proces własnej pracy i losy jej produktu. Realizacja tych cech możliwa jest w społeczeństwie komunistycznym, charakteryzowanym głównie przez „rzeczywiste” uspołecznienie środków produkcji. Ideał tego społeczeństwa nie został w pełni wyeksplikowany. Marks traktował je właśnie jako ideał, ale widział też w procesach kapitalistycznej akumulacji przesłanki jego realizacji, zwłaszcza w krajach wysoko rozwiniętych.

Przesłanki te wyprowadzone są z tezy zresztą z marksowskiej ogólnej historiozofii. Jego zdaniem, antropologiczne cechy człowieka stały się rozwojem potrzeb. Zaspokojenie jednych potrzeb wywołuje potrzeby nowe, dla zaspokojenia których potrzebne są nowe narzędzia. Postępując więc z konieczności z rozwojem sił wytwórczych sprawa, że niezbędne są zmiany społecznych warunków produkcji, szczególnie zaś charakteru własności. Stare stosunki produkcji (głównie własności) popadają bowiem w sprzeczność z nowymi już siłami wytwórczymi. Przekształcone stosunki produkcji są teraz w stanie sprzeczności ze starymi instytucjami polityczno-prawnymi i formami wiadomości społecznej. Konieczna jest więc ich zmiana. Ten rozwój poprzez pojawienie się sprzeczności i ich przezwyciężanie miałby charakterystyczny dla wszelkich dotychczasowych epok — formacji społeczno-ekonomicznych. Ostatnią formacją, w której te prawidłowości o charakterze przyrodniczym, gdy traktujemy człowieka jako tylko przedmiot, a nie podmiot dziejów, obowiązują, jest kapitalizm. Na nim kończy się prehistoria społeczeństw ludzkich. Po nim zaczyna się właściwa

historia ludzka, historia społeczeństw b d -  
cych podmiotami swych własnych działań .

Kolejną warstwę socjologicznej koncepcji Marksa była analiza społeczeństw klasowych. Zmienne stosunki własności to stosunki między grupami społecznymi: klasami właścicieli środków produkcji i klasami ich pozbawionymi, pracującymi za pomoc obcych środków i wzbogacającymi właścicieli. Własność wyznacza podstawowe sprzeczności w społeczeństwach klasowych i powoduje w konsekwencji konflikty między klasami. Konflikty te są naturalnym i stałym zjawiskiem w tych społeczeństwach. Ich uświadomieniem w każdej epoce jest rewolucja — obalenie starego porządku panowania klasowego. Do głosu dochodzi, wykorzystując do tego celu lud, nowa panująca klasa właścicieli. Postęp mierzony jest tylko rozwojem techniki, ilości wyprodukowanych dóbr i formalnej wolności. Ostatni tego typu sprzeczności jest sprzeczność stosunków kapitalistycznych.

Analiza kapitalizmu była głównym przedmiotem zainteresowania Marksa. Ustrój ten powoduje postępującą polaryzację społeczeństwa na klasę właścicieli i klasę wyłączonej. Klasy i warstwy po równie znikają. Następuje ubożenie biednych i bogacenie się bogatych. Konflikt staje się więc gwałtowny, a wywołana przez jego uświadomienie — spodziewana rewolucja — zmiana będzie radykalna. Obalony zostanie nie tylko dany system klasowy, ale i system panowania klasowego jako taki. Następuje wyzwolenie i upodmiotowienie proletariatu, a wraz z nim całego społeczeństwa. Dzieje toczy się b d dalej, ale b d to już dzieje zupełnie innego typu.

Dla wspomnianej radykalnej zmiany potrzebna jest rewolucja. Wywołaj ją — zdaniem Marksa — przyrodnicze prawidłowośći rozwoju kapitalistycznego, ale przydatne jest

te przygotowanie si proletariatu do niej. Dla jej przyspieszenia potrzebna jest działalno edukacyjna i organizatorska, prowadzona przez parti robotnicz . Ma ona na celu odrodzenie stłumionej przez stosunki klasowe podmiotu ci proletariatu.

Dla socjologii istotne s te metodologiczne aspekty twórczo ci Marksa. Podstawowe znaczenie ma tu jego materializm historyczny, to jest hipoteza o uwarunkowaniu mikrospołecznych zjawisk przez stosunki ekonomiczne. Konsekwencj tej hipotezy jest dyrektywa szukania takich wła nie uwarunkowa .

Podobnie jak w przypadku twórczo ci wspomnianych wy ej uczonych, równie dorobek Marksa wywarł istotny wpływ na naukow działalno Millsa. Mills podchodził do Marksa tak samo, jak czynili to przed nim Weber i Mannheim. Uwa ał go za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli klasyki nauk społecznych i chciał krytycznie rozwija jego pogl dy. Krytycznie, to znaczy poprzez przewyższenie dostrze onych bł dów, poprzez wskazywanie, jak wygl daj obecnie trendy zaobserwowane przez Marksa w XIX w. Jako uczonej z epoki ju minionej, Marks był w pewnym sensie stale obecnym negatywnym wzorem odniesienia. Ale z drugiej strony, Mills podkre lał znaczenie analiz marksowskich dla rozwoju nauk społecznych, dla zrozumienia starego kapitalizmu. Podkre lał rang marksowskiego ogólnego modelu społecze stwa, jego wizji społecze stwa przyszło ci, jego antropologii filozoficznej. W pewnej mierze chciał te ł czy , za Marksem wła nie, analiz istniej cego stanu społecze stwa z d eniem do jego gruntownej przemiany.

W ksi kowym wydaniu pracy doktorskiej Millsa nie spotykamy adnych wzmianek o Marksie. Jednak nawi zanie do znaczenia twórczo ci Marksa dla działa proletariatu znajdu-

jemy ju w artykule *A Marx for the Managers* z 1942 r., po wi conym zaanga owaniu si so-  
cjologii w podtrzymywanie stosunków prze-  
mysłowych w Ameryce. Do wiadczenia Millsa  
z jego współpracy ze zwi zkami zawodowymi,  
najpełniej opracowane w ksi ce *The New Men  
oj Power* (1948), kazały mu zw tpi w realno  
marksowskich nadziei na odegranie przez za-  
wodowe organizacje wiata pracy — rewolu-  
cyjnej czy cho by demokratyzacyjnej roli poli-  
tycznej. Pogl d ten, podobnie jak pogl d o bra-  
ku podstawowego konfliktu mi dzy proletaria-  
tem a kapitałem, utrzymywał Mills do ko ca  
ycia. Miało to szczególne znaczenie przy jego  
analizach nowych klas rednich. Rezultat tych  
analiz, ksi ka *Białe kołnierzyki* (1951), wyra -  
nie pokazuje całokształt stosunku Millsa do  
Marksa. Kilkakrotnie zwracał on uwag na  
obecn nieadekwatno koncepcji niemieckiego  
teoretyka-rewolucjonisty. Zawsze jednak wy-  
ja niał, jakie były tego przyczyny. Za przy-  
kład niech posłu y cyt. „Ideał liberalizmu zo-  
stał ukuty na u ytek wiata drobnej własno ci,  
wizja marksowska projektuje wiat pracy nie-  
wyalienowanej. Dzi , gdy praca jest wsz dzie  
wyalienowana, a drobna własno przestała by  
gwarancj wolno ci i bezpiecze stwa, obie te  
filozofie mog charakteryzowa nowoczesne  
społecze stwo jedynie negatywnie; adna z nich  
nie mo e uj w swej terminologii nowych  
dróg rozwoju. Musimy oskar a zarówno Joh-  
na Stuarta Milla, jak i Karola Marksa o to, e  
dokonali swego dzieła przed stu laty. Tego, co  
zaszło od tej pory, nie da si adekwatnie opi-  
sa jako unicestwienie wiata dziewi tnasto-  
wiecznego; wokół nas zd yły wyrosn zary-  
sy nowego społecze stwa, zakotwiczonego w  
instytucjach, których w wieku dziewi tnastym  
nie znano”<sup>5</sup>. Jednak, mimo e kategorie mark-

<sup>5</sup> C. W. Mills: *Białe kołnierzyki*, wyd. cyt., s. 56.



sowskie okazały si w wielu przypadkach nieadekwatne w stosunku do pó niejszej o sto lat rzeczywisto ci kapitalistycznej, całokształt propozycji Marksa stał si jedn z podstaw, na których oparty jest szkielet wspomnianej ksi - ki. Dlatego te , po oddaniu nale nego hołdu perspektywie pochodz cej od Webera, Mills napisał:

„Oczywi cie za Weberem stoi Karol Marks, tote , zwłaszcza w czasach, gdy jego dzieło jest b d zwulgaryzowane, b d obrzucane błotem, nie mog nie podkre li swej generalnej za le no ci przede wszystkim od jego wcze niej - szego dorobku”<sup>6</sup>. I faktycznie. Analiza obiektywnej pozycji klasowej i wiadomo ci klasowej, zwłaszcza za faktu, i brak tej wiadomo ci nie oznacza braku klas, pochodzi od Marksa. Podobnie jest z równie istotn kwesti , silnym podkre leniem faktu, i nast puje zbli anie obiektywnej pozycji klasowej i charakteru pracy wielu kategorii pracowników najemnych — umysłowych i fizycznych. Dostrzegaj c ten fakt, stara si Mills wyja ni wa ne ró nice w ich wiadomo ci politycznej. Te dwie wspomniane kwestie s zasadnicze dla millsowskiego problemu „białych kołnierzyków”.

Podobny jest stosunek autorów *Character and Social Structure* do dorobku Marksa. Cho faktycznie praca ta w swej warstwie i cz ci strukturalnej oparta jest raczej na dorobku Webera, pisz oni we wst pie: „Bez wzgl du na to, w jaki sposób podchodzimy do problematyki psychologii społecznej, nie mo emy pozby si myli, e wszystkie współczesne prace z tej dziedziny nale do jednego z dwóch klasycznych nurtów: freudowskiego, od strony struktury charakteru, i marksowskiego, z wczesnym Marksem z lat czterdziestych dziewi tnastego wieku

<sup>6</sup> Tam e, s. 564.

właźnie, od strony struktury społecznej"<sup>7</sup>. Je li chodzi o kwestie bardziej szczegółowe, uznanie ich budzi na przykład analiza kapitalizmu jako zjawiska historycznego, zakorzenionego w sferze produkcji, czy podkreślanie szczególnego znaczenia porządku ekonomicznego w społeczeństwie kapitalistycznym. Niech ich budzi natomiast na przykład materializm historyczny, gdy uważa się za hipotezę wyjaśniającą wszystko, czy te poglądy i antagonizmy i konflikty klasowe są głównym motorem zmian społecznych.

Marksowskie wpływy najmniej są widoczne, wbrew głosom niektórych późniejszych krytyków, w *Elicie władzy*. Można by nawet powiedzieć, że autor odcina się od tradycji marksowskiej, którą uważa za nieprzydatną dla zrozumienia amerykańskiego systemu politycznego. I tu jednak znajdujemy oczywiście poglądy, które można by wyjaśniać wpływami Marksa: pokazywanie postępującej polaryzacji społeczeństwa (ze sprzecznościami interesów, ale bez konfliktów i antagonizmów), wywodzenie genyzy elity władzy od burżuazji, podkreślanie tego, i właśnie to przede wszystkim stosunek społeczny, a nie tylko stosunek między człowiekiem a rzeczą, nacisk na konieczność interpretowania samo wiadomo ci grupy w kategoriach jej działań, a nie odwrotnie.

Następna ksiązka Millsa, *The Sociological Imagination*, zdradza już poważniejsze studia nad marksizmem. Marks, w otoczeniu wielu innych klasyków socjologii, przeciwstawiany jest socjologom współczesnym. Książka ta jest bowiem krytyką socjologii, zwłaszcza odgrywanej przez nią roli społecznej. Pełni więc w pewnym sensie funkcję marksowskich analiz „ideologii niemieckiej” i ekonomii politycznej. Marks i

<sup>7</sup> H. Gerth, C. W. Mills: *Character and Social Structure*, wyd. cyt., s. XVIII.

inni przedstawiciele europejskiej tradycji socjologicznej przedstawiani są tu jako odznaczający się „socjologicznymi wyobrażeniami”: trafnym i ciekawym badaniem historii, struktury społecznej i indywidualnych losów ludzkich. W swej koncepcji współczesnego człowieka, zanurzonego w uprzedmiotowionych i konformistycznych masach społecznych, „radosnego robota”, Mills nawiązywał do marksowskiej koncepcji alienacji i deزالienacji. Krytykował tu zresztą optymizm teorii socjalistycznych (podobnie jak i liberalnych). Nawiązywał do marksowskiej koncepcji człowieka jako podmiotu dziejów i do określenia warunków, w jakich ta podmiotowa rola może być odgrywana. Nawiązywał do prometejskiej wizji Marksa, który podkreślał znaczenie oświecenia, wykształcenia ludzi, aby mogli sami pełnić rolę aktywnego czynnika w procesach przemian.

Ostatnia wreszcie książka Millsa, *The Marxists*, jest próbą całościowej oceny twórczości Karola Marksa i jego kontynuatorów, z uwzględnieniem tego, co nadal aktualne i tego, co należy już tylko do historii myśli społecznej. Owi kontynuatorzy to przede wszystkim Karl Kautsky, Edward Bernstein, Róża Luksemburg, Włodzimierz Lenin, Józef Stalin, Lew Trocki, ale też Mao Tse-tung, Nikita Chruszczow, „Che” Guevara, Edward Kardelj. Same te nazwiska pokazują, że marksizm rozpatrywany jest tu w co najmniej takiej samej mierze jako formacja polityczna, jak teoretyczna i filozoficzna. Poglądy wyraża one przez Millsa w książce *The Marxists* nie odbiegają znacznie od jego wcześniejszych ocen marksizmu i komunizmu. Są jednak do wyczerpujące. Widać to szczególnie wyraźnie w obszernym wstępie do tej książki, zatytułowanym „Ideals and Ideologist”.

Cztery wspomniane w tym rozdziale koncepcje nie wyczerpują oczywiście wszystkich

ródeł intelektualnych twórczo ci Charlesa Wrighta Millsa. Spo ród pozostałych chciał- bym zwróci uwag na dwie postacie. S to Thorstein Veblen, jeden z pierwszych amery- ka skich znawców Marksa i radykalny krytyk stosunków kapitalistycznych oraz kultury ka- pitalistycznej przełomu wieków, wybitny so- cjolog i ekonomista, oraz Robert Staughton Lynd, du o starszy kolega Millsa z Columbia University, autor słynnych bada nad struk- tur i kultur małego miasta (*Middletown*, 1929; *Middletown in Transition*, 1937) oraz kry- tycznej analizy współczesnej sobie socjologii ameryka skiej (*Knowledge for What*, 1939). Nie sposób te nie wspomnie o całej europejskiej socjologii pocz tku XX w.

## KRYTYKA DOMINUJĄCYCH NURTÓW W SOCJOLOGII

Analiza socjologii była dla Millsa tak sama, jak analiza społeczeństwa. Krytyka nauk społecznych zawarta została w wielu pracach tego autora, głównie jednak w *The Sociological Imagination*. Ale opublikowanie tej książki poprzedzone było przez kilka innych analiz socjologii zachodniej, autorstwa innych uczonych. Dwie z nich mają szczególne znaczenie.

Pierwsza to ogłoszona w 1939 r. rozprawa Roberta S. Lynda *Knowledge for What*. Autor zwrócił w niej uwagę na fakt, że socjologowie zatrudniani są przede wszystkim przez uniwersytety, tymi zaś kierują głównie rady nadzorcze, złożone z biznesmenów i polityków, i to kierują tak, aby wcale nie im służyły. Badania prowadzone są dla tych, którzy za nie płacą. Celem ich jest przede wszystkim intensyfikacja eksploatacji pracowników przez kapitał. Socjologia nie przyczynia się więc do tego, co powinno być jej powołaniem — do ułatwiania wszystkim ludziom orientacji w podstawowych problemach świata, w którym żyją. Uprawiający nauki społeczne prowadzą badania, muszą przyjmować określony model społeczeństwa, pewien punkt widzenia, definicję globalnej sytuacji społecznej. Te definicje, akceptowane przez amerykańską socjologię, oparte są na „zdrowym rozsądku” i tradycji. Socjologowie nie zastanawiają się nad tym,

czy s one faktycznie zgodne z sytuacj , a przecie mog takimi nie by . Naley podj analiz dominuj cego punktu widzenia oraz szuka nowych perspektyw poznawczych, nowych po- j ciowych modeli spo ecze stwa. Naley zastanowi si nad innymi, mo liwymi przecie porz dkami spo ecznymi, lepszymi od istniej cego.

Jak wida , krytyka prowadzona przez Lynda ma charakter raczej zewn trznej. Krytyk wewn trzn przeprowadził natomiast Pitirim Sorokin w ogłoszonej w 1956 r. ksi ce *Fads and Foibles in Modern Sociology and Related Sciences*. Miała ona na celu analiz „[...] nie- naukowych i pólnaukowych elementów we współczesnej socjologii i pokrewnych dyscy- plinach”<sup>1</sup>. Sorokin walczył z pomijaniem w niej dorobku wielkich socjologów z przeszło - ci, z argonem, iluzjami operacjonizmu, z te- stomani , podej ciem ilo ciowym, fizykaliz- mem.

Mills przeję ł oba opisane kierunki krytyki. Chronologicznie, zaczą ł on od analizy zwi z- ków socjologii z wielkim przemysłem i biu- rokracj , a pó niej przeszedł do analizy for- malizmu wielkich teorii, konstruowanych głów- nie przez funkcjonalistów, oraz do rozwa a nad absolutyzacj wyrafinowanych, ilo ciowych przede wszystkim technik badawczych, przy braku odpowiedniego zainteresowania najbar- dziej pal cymi problemami ycia spo ecznego.

Krytyka socjologicznej „nowej prak- tyczno ci” zawarta jest na przykład w arty- kule z 1942 r. *A Marx for the Managers* (na- pisanym wspólnie z Hansem Gerthem), arty- kule z 1943 r. *The Professional Ideology of Social Pathologists* czy artykule z 1948 r. *The Contribution of Sociology to Studies of Industrial Relations* (którego fragmenty zostały przedrukowane w *The Sociological Imagina-*

<sup>1</sup> P. Sorokin: *Fads and Foibles in Modern Sociology and Related Sciences*, Chicago 1965, s. V.

tion). Krytyka ta odnosi si przede wszystkim do badawczej szkoły „human relations”, której duchowym przywódcą był Elton Mayo (1880—1949). Przedstawiciele tego kierunku koncentrowali si na analizach małych nieformalnych grup funkcjonuj cych w przemy le. Mills nie był entuzjast studiów mikrosocjologicznych, ale w pełni doceniał ich znaczenie. Jego krytyka odnosi si wi c do sposobu uprawiania tych bada , a nie do samej mikrosocjologii. Przedmiotem jej jest te psychologizowanie problemów społecznych i oparcie ich na nie akceptowanym przez Millsa systemie warto ci.

Prace przedstawicieli „human relations” s kontynuacją działalności „patologów społecznych”, interesuj cych si szczegółowymi, fragmentarycznymi „problemami społecznymi” — zjawiskami patologii społecznej. Nigdy nie zajmowali si oni makrostrukturalnymi uwarunkowaniami badanych przypadków. Problemem badawczym było dla nich to, co odbiegało od sposobu ycia charakterystycznego dla rednich klas małych miasteczek, to, co nie było zgodne z właściwymi wsi zasadami stabilności i porz dku, to, co nie zgadzało si z optymistycznym sloganem o dokonuj cym si szybkim post pie techniki i id cym w ład za nim post pie kulturowym, to, co odchyłało si od zjawisk społecznie uznanych za post powe. Podstawowymi pojęciami, najcz ciej u ywanymi przez patologów społecznych, były — przystosowanie i nieprzystosowanie, a ideałem dla nich był człowiek „uspołeczniony”, to znaczy akceptuj cy obowiązuj ce konwencje społeczne.

Pojawienie si tendencji zwanej przez niego „nową praktycznością” było — zdaniem Millsa — reakcją naukowców na zmiany, jakie zaszły w strukturze biznesu. Pojawiło si zapotrzebowanie na inteligencję techniczną. Temu celowi słu y miało wówczas szkolnictwo wszystkich stopni. Potrzebne było te nowe

uprawomocnienie władzy wielkich korporacji. Tradycyjny kapitalizm nie wymagał wyrafinowanej ideologii, uzasadniał go rozpowszechniony w społeczeństwie i nie podważał żadnych zbiorczych ideałów. Teraz, kiedy o lojalność robotników zaczęły rywalizować z biznesem zwyczajne zawodowe i rozszerzające zakres swego oddziaływania państwa, niezbędny stał się nowy system ideologiczny. I tej właśnie ideologii miały dostarczyć prace na temat „stosunków przemysłowych”. Uważano, że badania mogą pomóc przemysłowcom w rozwinięciu pełnego potencjału produkcyjnego każdego indywidualnego pracownika, tak jak kiedyś badania przyrodnicze ujawniły potencjał tkwiący w naturze i pomogły wykorzystać go przy konstruowaniu lepszych narzędzi. Z drugiej strony, jak zauważali sami przywódcy pracodawców, ekspansja ideologiczna ze strony socjalizmu powodowała, że lepsze stosunki między ludźmi potrzebne były do wykształcenia czy też wzmocnienia pozytywnych postaw pracowników wobec samej pracy, a także wobec zwierzchników. Uważano, że współpraca między pracownikami a kierownictwem ma być oparta na „wzajemnym zrozumieniu”. Pracownicy traktowani by powinni nie jako nierozróżnialni członkowie masy, podlegający arbitralnej kontroli ze strony zwierzchników zawodowych i państwa, lecz jako indywidualne osoby.

Taka była, zdaniem Millsa, obiektywnie istniejąca sytuacja, w której, bez względu na subiektywne intencje badaczy, narodził się nowy kierunek badań socjologicznych.

Badania nad stosunkami społecznymi w przedświatach były, według Millsa, dialogiem między naukowcem a kierownictwem. Dyskusja dotyczyła przede wszystkim pracowników, ale ich w tej dyskusji zabrakło. Wchodziła na scenę tylko okazjonalnie, gdy obie strony dialogu uznawały, że można „otworzyć pra-



cownikom kanał komunikacji". Strony te decydowały te o tym, kiedy ten kanał zamknąć.

Pracowników nie pytano o sens samych badań, ale w tej sprawie wypowiadali się przywódcy związkowi. Byli jednak bardzo ostro przeciwko z nich obawiała się, że nowe podejście okaże się socjologicznym rodzajem taylorizmu, że traktowanie każdego pracownika jako indywidualnej osoby będzie próbą podkopania, z takim trudem wypracowanej, solidarności szeregowych członków związku, ich zaufania i lojalności wobec samego związku i jego przywódców. Konsultantów naukowych traktowali jako konkurentów dla działaczy związkowych, a nawet jako szpiegów.

Badania typu „human relations” prowadzone były przede wszystkim przez instytucje afiliowane przy uniwersytetach, przez profesorów tych instytucji. W odróżnieniu od kierownictw zakładów, które analizowali, nie byli oni zainteresowani ani zyskiem, ani wzmocnieniem pozycji kierownictwa, ani politycznymi aspektami badań. Dla nich ważna była przede wszystkim kariera, którą pomóc im mogły zrobić omawiane badania, a dopiero potem wzrost zarobków.

Biurokratyzacja biznesu, państwa, stosunków między kapitałem a związkami zawodowymi stworzyła duże zapotrzebowanie na ekspertów, kształtowała nowe wzory kariery pozauniwersyteckiej. Odpowiadając na te oczekiwania i zachęty, wielu badaczy społecznych stało się funkcjonariuszami biznesu i państwa. Sprzyjał temu, zdaniem Millsa, sam program kształcenia uniwersyteckiego, który tak był skonstruowany, aby przygotowywać raczej pozornie apolitycznych techników niż niezależnych intelektualistów, ujętych dla idei, a nie z idei. Absolwenci nauk społecznych stali się biurokratyzowanymi ekspertami, zamiast zajmować się polityczną, radykalną lub konserwatywną

publicystyk i walczy o coraz szerszy oddźwięk swych poglądów. Ci intelektualiści, którzy pozostali na uniwersytetach, mogli obrać nowy typ kariery, a to, jak szybko jemu na było zrobić, zależało od prestiżu, a nawet władzy, jak mogli uzyskać poza uczelniami, w kręgach biznesu. Stali się oni ławnikami między społecznością akademicką a ludźmi interesu, mogąc przez to wpływać na sprawy uniwersyteckie. Znaczenie pozaakademickich różnic prestiżu profesorów wynika, według Millsa, stąd, że w stosunku do koniecznych wyrzeczeń status zawodowy naukowców jest niski, płace i styl życia — ałosne. Czują się oni tym bardziej pokrzywdzeni, że uważają się za znacznie mądrzejszych od ludzi mających władzę, prestiż i pieniądze.

Jak twierdził Mills, amerykańska społeczność uczonych jest całkowicie otwarta wobec „nowej praktyczności”. Badacze społeczni rzadko byli politycznie zaangażowani, a trend ku roli techników wzmocnił ich zawodową ideologię apolityczności, zredukował polityczne zaangażowanie tam, gdzie ono istniało. Zlikwidował on nawet umiejętność zauważania podstawowych problemów politycznych. Stąd, zdaniem Millsa, redniej klasy dziennikarze lepiej rozumieją sprawy polityczne niż wielu badaczy społecznych.

Amerykańskie uniwersytety nie dają, według Millsa, żadnej wiedzy politycznej, nie ułatwiają orientacji w kwestiach walki o władzę w nowoczesnym społeczeństwie. Badacze społeczni nie mają żadnego kontaktu z radykalnymi grupami, nie znają żadnej lewicowej prasy. Nie istnieje żaden ruch społeczny, który mógłby intelektualistom udzielić poparcia albo dać im prestiż. Nie ma powódź między społecznością akademicką a zwyczajnymi zawodowymi. Sytuacja ta sprawia, że badacze społeczni kierują się prosto ku „nowej praktyczności”. Nie

zmieniając swych przekonań politycznych, prawie bez politycznej winy, stają się oni faktycznie politycznymi narzędziami. Byłoby jednak, jak się dziś Mills, naiwno ci twierdzi, że zostali oni „sprzedani”. Oni raczej sami się sprzedali, mają bowiem możliwość uzyskania pełnej wiedzy o swej sytuacji.

Mowa była dotychczas o zewnętrznym, pozanaukowym kontekście badań nad stosunkami przemysłowymi. Według Millsa społeczny kontekst ich podjęcia oraz ich ideologiczne konsekwencje wpływają jednak na ich treść intelektualną. Celowo nie prowadził on metodologicznej ani merytorycznej analizy konkretnych studiów empirycznych. Uważał, że warte są zarówno dla niego, jak i dla samych „socjologów przemysłowych” jest systematyczne przebadanie ukrytych założeń, na jakich te studia są oparte, głównych problemów, jakich one dotyczą, moralnej i politycznej perspektywy w nich zawartej. Potrzebne jest to nie tylko po to, aby wiedzieć, czego faktycznie te badania dotyczą, ale też po to, aby zdać sobie sprawę z zakresu możliwości alternatywnych podejść do problemów przemysłu.

Pierwszą z interesujących Millsa kwestii była perspektywa, z jakiej na swe problemy patrzą socjologowie przemysłu, ogólna orientacja poznawcza, w której problematyka socjologii przemysłu nabiera sensu. Zdaniem Millsa „publiczność”, dla której pisze myśliciel, jest w tym czynnikiem determinującym jego poglądy. Przedstawiciele kierunku „human relations” piszą za (poza studentami) dla kierowniczych kół biznesu. Przyjmują więc perspektywę góry, zwierzchników. Ich właściwe cele stają się tu wartościami stałymi. Problemem badań jest na ogół to, jak zapewnić dalszy rozwój korporacji, pełną realizację jej celów. Stawiany jest on więc na ogół w kategoriach inżynierskich, kategoriach postępu technologicznego, a nie

kategoriach ekonomicznych i politycznych stosunków społecznych.

Po drugie, problemy stawiane s w kategoriach współpracy mi dzy pracownikami a zwierzchnikami. Faktycznie jednak badania dotycz przede wszystkim współpracy ze strony pracowników, a wi c ich akceptacji istnie- j cego stosunku podległo ci—nadrz dno ci. Pozytywnie oceniana jest tylko taka współpraca w ród samych pracowników, która sprzyja realizacji celów kierownictwa. Współpraca w interesie firmy okre lana bywa jako „wy szy szczebel współpracy”.

Po trzecie, badania prowadzone s tak, jakby w przedsi biorstwach istniała tylko dyrekcja i rozproszeni pracownicy. Pomija si , nawet przy analizie układów zbiorowych, rol zwi zków zawodowych. Nie ma analizy formalnych czy nieformalnych grup zwi zkowych. Analizuje si problem lojalno ci, ale pomija si lojalno wobec przywódców zwi zkowych. Analizuje si problem współpracy, zapomina si jednak o roli zwi zków w rozwijaniu takiej współpracy w ród pracowników, która sprzyja osi ganiu przez nich zbiorowych celów. Je li wspomina si o zwi zkach, to jako czynnikach powoduj cych kłopoty, a nie rozwijaj cych czyje problemy. Pomija si klasow funkcj zwi zków, ich rol w stosunkach władzy.

Po czwarte, stosunki władzy w ogóle nie s brane pod uwag lub s bagatelizowane. Problem władzy, je li w ogóle si go podejmuje, analizowany jest jako sposób zapewnienia współpracy ze strony podwładnych. Władza ogl dana jest wi c od strony tych, którzy j posiadaj . Problemy władzy stawiane s w ramach zagadnienia organizacji formalnej, której cele analizowane s w kategoriach technicznej efektywno ci. Te same kategorie stanowi te kontekst uprawomocnienia władzy. Własno i dochód, a wi c czynniki wyznaczaj ce struk-

tur klasow , te s pomijane. Nacisk kładzie si natomiast na kwestie presti u społecznego. Problemy sprzeczno ci interesów przekształcane s w problemy nieporozumie na tle statusu społecznego.

Po pi te, przy wskazanym podej ciu do kwestii władzy mo na by si spodziewa analizy problemu manipulacji. Same zalecenia badaczy dla kierownictwa, dotycz ce sposobu post powania z podwładnymi oraz nowoczesnej kontroli ludzi, sugeruj pojawienie si takiej problematyki. Ale nie jest ona w pracach krytykowanych socjologów poruszana, a tym bardziej rozpatrywana.

Po szóste, badania „socjologów przemysłowych” oparte s na założeniu stabilno ci korporacyjno-biurokratycznego porz dku społecznego. Otwarcie chc oni wprowadzić przywrócić w przedsi biorstwach dawne stosunki wspólnotowe, ale miałyby by to wspólnota oparta na władzy mened erów, na realizacji technokratycznych interesów i warto ci, warto ci nie uznawanych przez pracowników. Zdaniem Millsa, ten nacisk na wspólnotowy charakter nowoczesnego przemysłu miał za zadanie ułatwi manipulacj lud mi.

Po siódme, cała literatura „human relations” oparta jest na zasadzie, e aby uczyni robotnika szcz liwym, produktywnym i skłonnym do współpracy, trzeba uczyni zwierzchnika inteligentnym, racjonalnym i wykształconym. Zasada ta psychologizuje problem stosunków przemysłowych, opieraj c si na założeniu naturalnej harmonii interesów, zakłócanej tylko przez brak inteligencji u zwierzchników oraz irracjonalno i brak szcz cia u pracowników.

Mills zainteresował si zawartym w socjologii „human relations” poj ciem „morale pracy”. Przedstawił własną interpretacj morale w celu zrozumienia tego, jak faktycznie odczytywane jest ono przez krytykowanych badaczy oraz

w celu analizy możliwych dróg jego badania. Zwracał on uwagę na fakt, że nowoczesna praca przemysłowa odbywa się w obrębie stosunków hierarchicznych i ma charakter przede wszystkim rutynowy. Problem dyscypliny oraz władzy jest bardzo ważny dla zrozumienia kwestii morale pracy. Morale to trzeba rozważać w kategoriach zarówno obiektywnych, jak subiektywnych. Obiektywnie oznacza ono, że praca wykonywana jest wydajnie, w jak najkrótszym czasie, przy minimum kłopotów, za jak najmniejszym wynagrodzeniem. Subiektywnie oznacza ono skłonność do natychmiastowego wykonywania poleceń i czynienia tego z zadowoleniem. Morale jest więc pogodnym pośluszeństwem ze strony pracowników, przynosiącym w rezultacie efektywne wykonywanie zleconych czynności w sposób ustalony przez zwierzchników.

Tak rozumiane morale pracy rozważa się za pomocą schematu, w którym wyodrębnione są cztery pola. Ilustruj one różne subiektywne nastawienia jednostki do pracy: 1) pogodność i chęć oraz 2) niechęć i odznaczanie się brakiem zadowolenia. Obiektywnie istniejące struktury władzy podzielić można następująco: a) uwzględniając udział pracownika w podejmowaniu decyzji i b) nie zawierając tej partycypacji. W polu 1-a znalazło się dwa typy morale. Jeden to morale samodzielnego rzemieślnika. Jest ono jednak nie do zrealizowania w warunkach hierarchicznej organizacji produkcji o wielkiej skali. Drugi to robotnicza kontrola nad procesem pracy, nawet w obiektywnych warunkach produkcji wielkoseryjnej. Ten typ odpowiada, zdaniem Millsa, klasycznym założeniom radzieckim. W polu 1-b znajduje się typ określany przez autora jako „pseudomorale”, „morale manipulowane” lub „fałszywa wiadomość”. Wiadomość ludzi nie odpowiada tu ich pozycji w

strukturze społecznej. W polu 2-a figurują jednostki, o których słusznie można mówić, że są nieprzystosowane. W polu 2-b mamy do czynienia z wyalienowanymi ludźmi, których wiadomo nie jest fałszywa. Niektórzy z nich respektują wartość rzemieślniczą nie do zrealizowania w nowoczesnych warunkach.

Ideą menedżerską jest pole 1-b. Wysiłek grup kierowniczych skupiony jest wokół „przesunięcia” ludzi, mieszczących się w pozostałych polach do 1-b i utrzymanie ich tam. Ideą radykałów jest natomiast pole 1-a, a ich wysiłki koncentrują się na umożliwieniu ludziom przesunięcia się do tego pola i trwania w nim.

Zdaniem Millsa pole 1-b jest ideą również dla „socjologów przemysłowych”. Za swoje zadanie uważają oni wypracowanie technik wprowadzających tam ludzi i tam ich utrzymujących. Założenia, na których oparte są ich badania, a więc traktowanie istniejącej struktury przemysłu jako nienaruszalnej i uznanie celów zwierzchników za ogólne cele organizacji przemysłowych, powodują, że pomijają się rozpatrywanie możliwości uczestnictwa pracowników w kierowaniu przedsiębiorstwami. Widzą oni więc problem moralny tylko w kategoriach pól 1-b i 2-b. Celem ich badań jest wyjaśnienie tego, dlaczego ludzi łatwiej scharakteryzować za pomocą kategorii 2-b niż kategorii 1-b oraz konstruowanie manipulacyjnych technik przesunięcia ich do bardziej pożądanego pola. Autorytatywne rozkazywanie robotnikom nie okazuje się już skuteczne. Dlatego te konieczne są badania socjologiczne, aby poprzez rozpoznanie nieformalnych grup można było manipulować nimi dla osiągnięcia celów grup kierowniczych.

Według Millsa, jedynym naprawdę cennym dorobkiem amerykańskiej socjologii przemysłowej jest wypracowanie dobrych narzędzi

do badania małych grup społecznych w nowoczesnych strukturach biurokratycznych i przemysłowych. Nadzieja leży teraz w użyciu tych narzędzi do empirycznych studiów opartych na adekwatnych makrosocjologicznych teoriach społeczeństwa.

Rzeczonych metod stosowanych w badaniach empirycznych, zwłaszcza masowych, był jednak zasług przede wszystkim innego niż „human relations” kierunku. Metodami powołanymi swe wysiłki głównie badacze opinii publicznej. Mills nazwał ich „abstrakcyjnymi empirystami”, gdy — jego zdaniem — rozwój metodologii był tu nieproporcjonalny w stosunku do faktycznego znaczenia problemów, które podejmowali.

Dwa były główne źródła abstrakcyjnego empiryzmu. Pierwsze, techniczne, to bardzo szybki rozwój procedur statystycznych oraz komputerowych metod obliczania danych. Drugie źródło ma charakter filozoficzny. Jest nim szeroko rozumiany pozytywizm.

Pozytywizm przechodził przez kilka faz rozwojowych. W XX w. najważniejszymi były najpierw empiriokrytycyzm i konwencjonalizm, a następnie empiryzm logiczny czy neopozytywizm. Do niego przede wszystkim nawiązali abstrakcyjni empiryci. Wspólne dla różnych nurtów pozytywistycznych zjawiska to przede wszystkim: 1) empiryzm metodologiczny, rozpatrujący wszelkie poznanie jako interpretację do wiadczenia zmysłowego, 2) postawa antymetafizyczna, polegająca na przeciwstawianiu się spekulacjom filozoficznym, a także ogólnym teoriom wyjaśniającym zjawiska w kategoriach „przyczyn”, „istot rzeczy” itp. i uznająca za prawa naukowe tylko statystyczne korelacje między faktami, 3) scjentyzm, czyli kult nauk przyrodniczych, mających być wzorem dla wszelkich innych nauk. Zadaniem nauki miało być tylko opisywanie zjawisk.



Odrzucano natomiast potrzebę włączania do nauki ocen.

Neopozytywiści — filozofowie Koła Wiedę - skiego — po aneksji Austrii przez Hitlera udali się na emigrację. Niektórzy przybyli do USA. Tam też zaczęli propagować swoje idee. Od II wojny światowej Ameryka stała się światowym centrum neopozytywizmu. Wcześniej jednak, w 1927 r. fizyk amerykański, Percy W. Bridgman, zapoczątkował kierunek zwany operacjonizmem. Według niego, pojęcia naukowe nie odzwierciedlają istoty rzeczy, lecz są tylko wskazówkami, jakie działania uczonoego, jakie jego operacje psychofizyczne są potrzebne do określenia badanego zjawiska. Prawdy te określają czynności potrzebne do odróżnienia twierdzeń prawdziwych od fałszywych. Filozofia Koła Wiedę - skiego i operacjonizm nie miały wielkiego znaczenia dla rozwoju nauk przyrodniczych. Wpłynęły jednak na rozwój pewnych nurtów socjologii.

Podobnie jak w swej krytyce „nowej praktyczności”, tak i w swej ocenie „abstrakcyjnego empiryzmu” Mills nie analizował szczegółowo konkretnych rezultatów osiągniętych w badaniach. Zajmował się raczej wyjaśnieniem ogólnego ich charakteru i podstawowych założeń.

Studia autorstwa empirystów wykonywane są według ściśle ustalonego wzoru. Podstawowym źródłem danych są wywiady z jednostkami wyselekcjonowanymi przez specjalne procedury przygotowywania próby. Odpowiedzi są klasyfikowane, a potem, za pomocą narzędzi statystycznych, próbuje się ustalić powiązania między nimi. Procedury te są, zdaniem Millsa, bardzo proste dla inteligentnej osoby, stąd ich popularność. Rezultaty przedstawia się za pomocą twierdzeń statystycznych: w najprostszych przypadkach prezentowane są tylko proporcje, w bardziej złożonych — różnie skomplikowane wskaźniki i skale. Tym wszystkim,

w swej krytycznej analizie, Mills nie chciał si zajmowa . Nawiasem mówi c, przypomnijmy, e on sam znał si na owych procedurach, a w ka dym razie rozumiał ich sens. Pracował przecie na odpowiedzialnym stanowisku w o rodku stosowanych bada społecznych, pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych „abstrakcyjnych empirystów”, Paula Lazarsfelda.

Podstawowym przedmiotem bada prowadzonych przez krytykowanych uczonych jest opinia publiczna. Zdaniem Millsa jest ona zdefiniowana nie w kategoriach przedmiotowych, lecz w kategoriach dost pnych metod badawczych. Publiczno ci nie przedstawia si jako zbiorowo ci, posiadaj cej jak struktur , mieszcz cej si jako w ogólnej strukturze całego społecze stwa, lecz raczej jako mas , składaj c si z pojedynczych jednostek ludzkich. Zło onej problematyki strukturalnej i historycznej — przekształcania dawnej publiczno ci w społecze stwo mas — empiry ci w ogóle nie poruszaj .

Równie krytyczny był stosunek Millsa do studiów nad yciem politycznym. Stosowane przez empirystów metody ka im koncentrowa si na „zachowaniach wyborczych”. Pomija si natomiast na ogół problem działalności machiny partyjnej, d cej do uzyskania głosów wyborców, a nawet działalno jakichkolwiek instytucji politycznych. Nie uwzgl dnia si analizy zjawisk politycznych w kontekście historycznym, a tak e w gł bokim kontekście psychologicznym, na przykład problemu głosowania bez przypisywania przez obywatela temu aktowi jakiegokolwiek politycznego znaczenia. Podobnie oceniał Mills badania po wi cone problemowi wojny. II wojn wiatow uwa ał on za główne wydarzenie kilku ostatnich dziesi tków lat. Liczne analizy wojny pomijały — jego zdaniem — najwa niejsz spraw , jej przyczyn. Ogromne badania Samuela

Stouffera nad ołnierzami ameryka skimi przyniosły du o po ytku administracji wojskowej i dowództwu, nie odpowiadały jednak na podstawowe pytanie: jak si udało wygra tyle wa nych bitew ołnierzom o tak niskim morale?

Stosowanie metod abstrakcyjnego empiryzmu do bada strukturalnych miało te , według Millsa, negatywne konsekwencje. Bada si tylko „status społeczno-ekonomiczny”, łatwo to bowiem uczyni dost pnymi procedurami. Cała problematyka wiadomo ci klasowej, fałszywej wiadomo ci, klas, władzy — i dopiero w ich kontek cie statusu, nie jest podejmowana. Studia prowadzi si na ogół w małych miasteczkach, tymczasem jest faktem oczywistym, e suma wyników tych bada nie mo e da adekwatnego obrazu struktury klas, statusu czy władzy w całym społecze stwie.

Wspomniana problematyka nie jest, zdaniem Millsa, problematyk podstawow , istotn z punktu widzenia współczesnego społecze stwa i jego przemian. S to problemy dobrane tak, aby mogły by stawiane i analizowane rodkami dost pnymi abstrakcyjnemu empiryzmowi. Metoda w pełni wyznacza tu przedmiot analizy. Krytykowany styl pracy naukowej nie przyniósł adnych nowych, interesuj cych twierdze , a tym bardziej teorii. Nie stworzył adnej nowej, interesuj cej koncepcji struktury społecznej i człowieka. Badania te nie uzasadniały wi c w adnym wypadku celebrowania nowych metod badawczych.

To nie rezultaty badawcze s jednak podstaw oceny empiryzmu. Podstaw tak nie s nawet konsekwencje tego stylu dla nowych zjawisk w yciu społeczno ci akademickiej. Zjawiska te za to pojawienie si nowych ról społecznych — „intelektualnego administratora” i „technika bada ”. Oznaczały one biurokratyzacj uczelni i bada społecznych. Nowi

administratorzy i technicy uzyskali pozycję przysługującą dotychczas uczonym, nie ponoszą jednak kosztów w postaci konieczności wykazywania się indywidualnymi osiągnięciami.

Najistotniejszy, zdaniem Millsa, cech nowego zjawiska socjologicznego jest budowa jego podstaw filozofia nauk społecznych. Filozofii tej określił on jako „naukę” lub „metod naukową”. Dla abstrakcyjnych empirystów ważny jest przede wszystkim ich status jako naukowców. Ponieważ za naukę jako taką bywa przede wszystkim identyfikowana z przyrodoznawstwem, socjologią i pokrewne dyscypliny muszą oni uznać za kontynuację nauk przyrodniczych. Mills podaje przykłady otwartego ogłaszania się empirystów za „społecznych przyrodznawców”, badaczy, którzy reprezentują w naukach społecznych naturalistyczny punkt widzenia. Konsekwencją tego dążenia do uzyskania statusu naukowca jest zwrócenie mniejszej uwagi na najważniejsze problemy życia społecznego, większej natomiast na zagadnienia filozofii nauki oraz metodologii. Przyjęta koncepcja filozoficzna i postulaty „metody naukowej” ograniczają przedmiot analiz i sposób ich wykonywania.

Filozofia nauk społecznych może być, zdaniem Millsa, tworzona dwiema drogami. Pierwsza z nich, trudniejsza, polega na próbie wyabstrahowania z dotychczasowych prac badawczych ich podstaw założeń oraz na próbie uogólnienia i sprecyzowania tych metod, które wydają się być najbardziej pożyteczne. Według Millsa każdy badacz powinien na własny użytek podejmować taki wysiłek. Dotychczas jednak, jego zdaniem, takie prace rzadko są podejmowane. Drugi typ filozofii nauki uprawiany jest przez abstrakcyjnych empirystów. Polega on na wykorzystaniu już istniejących koncepcji — metodologii i filozofii nauk przyrodniczych — w badaniach społecznych. Kon-

cepcje te traktowane s wówczas jako jedyny trafny typ filozofii nauki i metodologii. Mills zwracał uwag na to, e to drugie podej cie wynika w znacznej mierze z ignorancji; to, co socjologowie naturali ci uwa aj za metod nauk przyrodniczych, wcale nie jest uznawane za tak przez samych przyrodoznawców. Zwracał uwag na wypowiedzi **wybitnych fizyków**, laureatów Nagrody Nobla, odrzucaj cych potrzeb mówienia o jednej, absolutnie słusznej metodzie naukowej. Tego jednak abstrakcyjni empiry ci, jak na przykład Georg Lundberg, Stuart Dodd czy Paul Lazarsfeld, nie dostrzegaj . Uwa aj si za specjalistów w zakresie metodologii i filozofii nauk społecznych. Wy-ci gaj z tego wnioski odnosz ce si te do innych ni socjologia dyscyplin społecznych.

Metodologowie uznaj koniecznie specjalizacji dyscyplin naukowych. Nie chodzi jednak głównie o specjalizacj dokonywan z uwagi na ró nice mi dzy rozmaitymi zakresami zjawisk społecznych czy koncepcjami struktury i dynamiki społecze stwa. Specjalizacja wynika ma z zało e „metody”. Sama socjologia jest wi c dyscyplin wyspecjalizowan z uwagi na jej sens metodologiczny. Staje si ona metodologi wszelkich nauk społecznych. Nie jest wprawdzie uwa ana za najpełniej rozwini t nauk społeczn — takimi s demografia i ekonomia — ale jest najbardziej ogólna i obiecuj ca. Mo e ona spełni postulowane od kilku wieków przez pozytywistów, od Hume’a a po filozofów Koła Wiede skiego, zadania encyklopedyczne. Uwa a si wi c, e ka da dyscyplina społeczna zawiera pewne interpretacje i teorie, ale ujednolicenie ich, skomponowanie w jedn nauk , ma by dokonane przez socjologów. Tamte cz stkowe interpretacje i teorie nie s bowiem naukowe. Naukowo uzyskaj dopiero wtedy, gdy wprowadzi si do nich zmienne interpretacyjne u yteczne w post powaniu sta-

tystycznym. A to ostatnie jest za mo liwe wówczas, gdy problematyk badawcz , historyczn czy strukturaln ograniczy si do badania opinii poszczególnych jednostek, gdy wszelkie inne zmienne zredukuje si do zmiennych psychologicznych.

Nowoczesna socjologia musi wi c, według abstrakcyjnych empirystów, odej od tradycyjnej filozofii społecznej, rozwijanej od starogreckiej nauki o polityce, poprzez niemieckich naukowców, do anglosaskich nauk politycznych. Zamiast pojedynczych badaczy zajmujących si filozofii społeczną muszą pojawić si nowoczesne zespoły badawcze, rozwijające empiryczne nauki społeczne. Ten proces ma polegać, zdaniem Lazarsfelda, na czterech czynnościach. Pierwszą jest przesunięcie zainteresowania z historii instytucji i idei na konkretne zachowania ludzi. Jak Mills zauważył, polega to na psychologicznej redukcji, na unikaniu problematyki strukturalnej na korzyść zainteresowania niewielkimi rodowiskami. Po drugie, następuje przesunięcie od badań poszczególnych, odrębnych sektorów życia społecznego do badania powiązań między sektorami. W przekonaniu Millsa ta tendencja jest prawdziwa o tyle tylko, o ile badania powiązań to sami si z analiz korelacji statystycznych. Po trzecie, w coraz większym stopniu ma si uwzględniać w badaniach zjawiska i problemy powtarzające si zamiast tych, które zdarzają si tylko wyjątkowo. I znowu, nie chodzi tu o analizy strukturalne, lecz raczej o badanie tych zachowań jednostek, które da si opisać statystycznie. Po czwarte w końcu, należy kłaść większy nacisk na badanie zjawisk współczesnych niż zjawisk historycznych. Oznacza to, zdaniem Millsa, całkowite wyeliminowanie analizy współczesnej problematyki w kategoriach jej historycznych uwarunkowań.

Abstrakcyjni empirycy ci bronią na ogół swego

stylu pracy oraz braku znaczących rezultatów za pomoc dwóch argumentów. Po pierwsze, zwracaj uwagę na fakt, iż empiryczne badania przez nich prowadzone są bardzo drogie, wymagają więc hojnych mecenasów. Konsekwencją tego musi być zajmowanie się tymi problemami, które interesują fundatorów, a więc i pewne rozproszenie problematyki. Stąd też wynikają trudności z kumulacją wyników w taki sposób, aby odzwierciedliły one najistotniejsze kwestie współczesności. Badacze robią to, co mogą. Skoro nie są w stanie prowadzić studiów wartościowych z punktu widzenia całości, rozwijają metodologię, która może być stosowana w każdym przypadku. Gdyby empiricy ci dostali odpowiednie fundusze, wtedy spełniliby oczekiwania krytyków. Zdaniem Millsa ta linia obrony zawieszalaby sens wszelkiej krytyki naukowej. Faktem jest, jak twierdził, że sami empiricy ci przyznają, iż związek z biznesem i biurokracją silnie wpływa na styl ich pracy.

Po drugie, zdaniem empirystów, krytycy są niecierpliwi. Badania naukowe oceniać można dopiero po jakimś czasie. Wówczas by można było zobaczyć, że poszczególne studia, zebrane razem, jednak kumulują się w sensowny sposób. Zdaniem Millsa ta linia obrony oparta jest na założeniu, przedstawionym przy tym *explicite* przez Lazarsfelda, iż rozwój nauki jest identyczny, jak budowa domu z poszczególnych, pojedynczych cegieł. Koncepcja taka jest niezgodna z uznawaniem nawet przez pozytywistów teorii, iż dane empiryczne nabierają sensu tylko w jakimś kontekście opisowym czy wyjaśnianym.

Zdaniem Millsa, każda koncepcja badawcza oparta jest na jakiejś metafizyce — ogólnej wizji społeczeństwa. Studia abstrakcyjnych empirystów są według niego przykładami psychofizyzmu, a więc teorii zakładających, iż bytami

istniejącymi realnie są tylko jednostki ludzkie, całości społeczne są za tylko zbiorami i konfiguracjami tych jednostek i nie istnieją samodzielnie. Jeżeli badamy zbiory jednostek, to rezultaty można w odpowiedni sposób zorganizować, aby uzyskać wystarczającą wiedzę o „strukturach społecznych”. Argumentem przemawiającym za hipotezą o psychologicznym charakterze empiryzmu jest fakt, iż podstawowe źródło informacji stanowi dla próba dobrana spośród jednostek ludzkich. Zadawane podczas badań pytania formułowane są w kategoriach psychologicznych. Wszelkie informacje o instytucjach zbierane są tylko poprzez poznawanie indywidualnych reakcji jednostek. Zdaniem Millsa nie pozwala to zrozumieć nawet struktury amerykańskiego miasteczka, ulubionego — według niego — przedmiotu badań abstrakcyjnych empirystów. Aby to miasteczko zrozumieć, potrzebny byłby szerszy typ empiryzmu, włączający do badań instytucje, struktury społeczne i ich przemiany. Trzeba by uwzględnić w tych szerzej zakrojonych studiach empirycznych również kontekst strukturalny, w jakim mieszczą się analizowane rodowiska. Należy pamiętać o tym, że przyczyną wielu zmian, dokonujących się w najbliższym rodowisku człowieka, znajdują się poza tym rodowiskiem i są ludzkom nieznane. Nie można więc ich poznać prowadząc wywiady. Aby coś zrozumieć, trzeba by wyjść poza granice psychologizmu. Należy też zupełnie inaczej stawiać problemy. Selekcja problemów badawczych powinna odbywać się na podstawie oceny strukturalnego znaczenia danego zjawiska. Trzeba by uwzględnić także wartość badania danego rodowiska dla badania globalnej struktury społeczeństwa i odwrotnie.

Mills zauważył, że w publikacjach abstrakcyjnych empirystów znajdują się zawsze rozdziały „teoretyczne”, poświęcone analizie lite-



ratury przedmiotu. Jest to — jego zdaniem — rezultat uwzględnienia krytyki ze strony bardziej tradycyjnie myślicznych przedstawicieli dyscyplin społecznych. Faktycznie jednak, jak twierdził, tego typu rozdziały są pisane już po zebraniu danych, są dodawane na okras, nie służą one konstruowaniu koncepcji badań. Co więcej, ponieważ przejrzenie literatury zabiera cenny czas, zadanie to zlecane jest asystentom, a potem teksty są tak przerabiane, aby otoczyły rezultaty badań jak „teorią”, „nadadzą im znaczenie” czy też, jak się to mówi, „wydobycie z nich lepszej historii”. Jest to, według Millsa, lepsze niż nic. Jednak wprowadza w błąd człowieka spoza dyscypliny, który sądzi, że te konkretne badania, z których raport czyta, zostały zaprogramowane zgodnie z jakąś szerszą koncepcją i są one empirycznymi weryfikacjami jakichś wcześniej przemysłanych hipotez. I tylko uważny czytelnik może się zorientować, że kategorie, w jakich na ogół usiłuje się zmieścić wyniki, są albo czynnikami strukturalnymi lub historycznymi o poziomie zbyt abstrakcyjnym dla danych badań, albo czynnikami psychologicznymi poniżej poziomu empirycznej dostępności. Przedstawiane dane statystyczne, tabele, wykresy mają na ogół sens czysto ilustracyjny z punktu widzenia owych „ogólnych” koncepcji i mają ukryty banalny wynik.

Istnieje, zdaniem Millsa, jeszcze jedna linia obrony badań prowadzonych przez abstrakcyjnych empirystów. Sprowadza się ona do tezy, że nawet jeżeli ich wyniki nie są szczególnie ważne, to przynajmniej są one prawdziwe. Mills kwestionował i tę tezę. Jego zdaniem pseudoprecyzja i pseudodokładność są tu mylone z prawdą, abstrakcyjny empiryzm z empiryzmem jako takim. Nadane z góry przyjęte metody nie powinny ograniczać naszej problematyki. Rzeczywiście interesujące i trudne zagad-

nienia metodologiczne rodz si zreszt wtedy, gdy metody dotychczas uznawane za trafne okazuj si mało przydatne. Zaczyna trzeba wi c od realnych problemów, problemów struktury społecznej i historii. Problem prawdy i znaczenia b dzie musiał sam si rozwi za , je li pracowa b dziemy w sposób precyzyjny i ostro ny.

Trzeba, jak s dz , jeszcze raz przypomnie , e millsowska krytyka abstrakcyjnego empiryzmu nie była krytyk empirycznego podej - cia. Cztery ksi ki Millsa okre li mo na jako w znacznej mierze oparte na materiałach empirycznych. S to: *The New Men of Power*, *The Puerto Rican Journey*, *Białe kołnierzyki* i *Elita władzy*. Metody matematyczne znał do dobrze, s dził jednak, e procedury maj st u y rozwi zywaniu problemów i nie wolno ich absolutyzowa .

Mills nie miał te nic przeciw badaniom małych rodowisk i przeciw specjalistom zajmuj - cym si samymi metodami. Uwa ał to za dopuszczalne i potrzebne w ramach naukowego podziału pracy. Ale podział pracy zakłada istnienie równie badaczy interesuj cych si wielkimi problemami strukturalnymi. Tych wła - nie — jego zdaniem — brakowało i st d brał si jego atak.

Szerokie i ogólne koncepcje socjologiczne były oczywi cie w tym czasie tworzone. Mills dostrzegał je, ale nie uznawał dominuj cego sposobu teoretyzowania za przydatny do wypełnienia społecznej roli humanistyki. Podj ł wi c równie ostr krytyk tych koncepcji, głównie na przykładzie prac wybitnego przedstawiciela socjologicznego funkcjonalizmu, sk din d kontynuatora tak bliskiej Millsowi tradycji weberskiej — Talcotta Parsonsa. Jego dzieło i cały styl pracy, który ono reprezentowało, nazywał Mills „wielk teori ”.

Funkcjonalizm dwudziestowieczny zapoczątkowali uczeni związani z brytyjskim rodzinnym naukowym — antropologowie społeczni Alfred R. Radcliffe-Brown i Bronisław Malinowski. Różnili się bardzo poglądami naukowymi, wspólnie podkreślali jednak konieczność całościowego traktowania społeczeństwa oraz funkcjonalności wszystkich ich elementów wobec całości. Obaj prowadzili badania w prostych, odizolowanych na ogół, „pierwotnych” społecznościach. Pod wpływem tych dwóch uczonych (a także włoskiego socjologa i ekonomisty Vilfredo Pareto) narodził się amerykański (przynajmniej) funkcjonalizm socjologiczny. Jego pierwszym wybitnym przedstawicielem był Talcott Parsons.

Mimo i najogólniejsze założenia teoretyczne funkcjonalizmu dopuszczały różne ich szczegółowe konkretyzacje, faktycznie funkcjonalizm socjologiczny oparty był na kilku (wiadomo wyodrębnionych tu) zasadach, idących w podobnym kierunku: a) normy i wartości są podstawowymi elementami życia społecznego, b) życie społeczne oparte jest na wzajemnych zobowiązaniach, wspólnocie wartości i solidarności, c) społeczeństwo są z konieczności spójne i silnie zintegrowane, d) społeczeństwo podporządkowuje się prawowitej władzy, e) społeczeństwo trwa bez zasadniczych zmian strukturalnych. Mała przydatność tych założeń w zakresie badania nowoczesnych systemów społecznych spowodowała, iż już pod koniec lat czterdziestych sami funkcjonałści zaczęli je rewidować. Głównym osiągnięciem tego nowatorskiego nurtu była wydana w 1949 r. przez Roberta K. Merton’a obszerna praca *Social Theory and Social Structure*. Ale bardziej tradycyjny nurt funkcjonalizmu nie ustępował jeszcze około dekady. I na przykład „biblia” funkcjonalizmu, księжка Parsonsa *The Social System*, ukazała się w 1951 r., dwa lata po pracy Merton’a. Założeń

działa Parsonsa nie można jednak identyfikować w pełni z przedstawionymi tu wcześniej, wyostrzonymi „zasadami”.

Millsowska analiza „wielkiej teorii” funkcjonalizmu koncentrowała się zarówno na jej cechach formalnych, jak i merytorycznych, choć niestety nie wszystkich. Aspektem formalnym po prostu te Mills nieproporcjonalnie wiele uwagi w stosunku do ich znaczenia. Praktycznie nie uwzględniał tego zupełnie złego dla funkcjonalizmu jako ogólnej orientacji teoretyczno-metodologicznej. Krytyka odnosi się miała do popularnego stylu socjologicznego, ale ten styl w tej właśnie postaci zaczynał już wówczas przemijać.

Cechy formalne „wielkiej teorii” to przede wszystkim metody i werbalistyka. Według Millsa licząca 555 stron praca Parsonsa *The Social System* dałaby się bez żadnych strat przekazać na 150 stronach napisanych prostym językiem angielskim. Faktycznie jest tam jeszcze mniej. Ten przykład „wielkiej teorii” składa się z definicji pojęć i z operacji dokonywanych na tych pojęciach. Pojęcia są skonstruowane na tak wysokim poziomie abstrakcji, że niemożliwe jest sprowadzenie ich na grunt empiryczny. W związku z tym nie można ich użyć do sformułowania jakiegokolwiek konkretnego problemu badawczego. Wielcy teoretycy, tworząc „ogólną teorię socjologiczną”, koncentrują się więc, zdaniem Millsa, na królestwie pojęć, w którym nie ma miejsca na wiele strukturalnych cech społeczeństwa ludzkiego, cech od dawna uważanych za podstawowe dla jego zrozumienia.

Schemat pojęciowy, wprowadzony przez wielkich teoretyków, ma na celu odróżnienie problematyki socjologii od problematyki innych nauk społecznych. Konsekwencją jest według niego taka, że poza zakresem socjologii pozostawia całą problematykę władzy, instytucji,

politycznych i ekonomicznych. Co więcej, w praktyce cała problematyka instytucji ustępuje miejsca problematyce uprawnienia. Struktury instytucjonalne przekształcane są w sferę moralną, w sferę symboli. Sfera ta jest przy tym, zdaniem Millsa, nieadekwatnie przez Parsonsa przedstawiona.

Ci, którzy mają władzę, usiłują Millsa zdaniem uzasadnić swoje panowanie nad instytucjami poprzez powiązanie go z moralnymi symbolami, formułami prawnymi, uniwersalnymi emblematami, w które ludzie powszechnie wierzą. Takie wzorcowe symbole stają się czynnikami czy motywami wprowadzającymi ludzi w ich role społeczne, a także uzasadnieniami i sankcjami wobec tych, którzy odmawiają wejścia w te role. Mają więc nie tylko publiczne, ale i czyste osobiste konsekwencje. To wszystko, co Talcott Parsons i inni wielcy teoretycy nazywają „uniwersalną strukturą normatywną”, odnosi się do tych wzorcowych symboli uprawnienia. Zdaniem Parsonsa cała ta sfera jest autonomiczna, to znaczy niezależna od struktury społecznej. Mills uważa tymczasem, że jej społeczne znaczenie polega na jej użyciu dla uzasadniania lub dla przeciwstawiania się istniejącym układom władzy. Nie można na przykład, że taka struktura normatywna decyduje o zwartości struktury społecznej czy też, że jest ona samoistna. Faktem jest, że w USA po II wojnie światowej nie ma dobrze zorganizowanych ruchów, a więc i symboli opozycyjnych. Wszędzie indziej w zachodnim świecie jednak one istnieją. Obraz Ameryki jest więc w pewnym stopniu unikalny. Nie można uważać go za coś normalnego, za wzór. Raczej trzeba by wyjaśnić jego specyfikę. Co więcej, nie jest prawdą, że geneza rządów leży w moralnej jedności obywateli. To raczej ta jednoznaczność, że ci, którzy rządzą instytucja-

mi, zmonopolizowali wzorcowe symbole uprą-  
womocniania władzy.

O istnieniu „wspólnych wartości” można —  
zaniem Millsa — mówić w wielu różnych sy-  
tuacjach. Wskazaliśmy *continuum* o dwóch  
biegunach. Na jednym znajdziemy sytuację, w  
której zdecydowana większość ludzi nale-  
ży do danego porządku instytucjonalnego uznaje  
jego zasadność i uznanie to stało się systemem  
kategorii, w których ludzie faktycznie dobro-  
wolnie dostosowują do tego porządku swoje  
postępowanie. Na drugim końcu *continuum*  
znaleźmy sytuację, w której dominują ce-  
lone instytucje w pełni kontrolujące społeczeń-  
stwo i przemoc lub groźba jej użycia narzuca  
wartości. Formalna dyscyplina może utrzymy-  
wać społeczeństwo w „jedności” bez względu  
na faktyczne przekonania jego członków. „Jed-  
ność” społeczeństwa może więc istnieć również  
w sytuacji konfliktu wartości. O tym, z jakim  
typem społeczeństwa i jego jedności mamy do-  
czynienia, nie da się przesądzić *a priori*, na  
przykład przez odwołanie się do „natury ludz-  
kiej”, „zasad socjologii”. Trzeba więc raczej  
przyjąć założenie o istnieniu różnych typów  
integracji społeczeństwa, ale te poszczególnych  
porządków instytucjonalnych. Dla Millsa było  
szczególnie istotne to, że instytucje i społeczeń-  
stwa mogą trwać i rozwijać się bez jakiegokol-  
wiek, przyjmowanej przez wielkich teoretyków,  
uniwersalnej struktury normatywnej.

Wnioskiem wynikającym ze wspomnianych  
uwag jest dla Millsa konieczność zastanowie-  
nia się nad problemem władzy i jej różnorodno-  
ści jej przejawów. Jego zdaniem Parsons i z nim  
związani teoretycy nie poświęcają temu zagad-  
nieniu wystarczającej troski. Struktura władzy  
jest tymczasem ważna dla analizy orientacji  
na wartości, struktury normatywnej, sposobów  
integracji. Według Millsa możemy mówić o  
trzech ogólnych typach władzy. Jednym jest

przymus drugim — władza uprawomocniona, trzecim — manipulacja, rozumiana jako sprawowanie władzy w sposób niewidoczny dla jej podporządkowanych. W społeczeństwach nowoczesnych władza jest na ogół uprawomocniona. Ma ona jednak również wiele cech manipulacji. Nie odwołuje się bowiem do żadnych uzasadnień. Nie jest jednak kwestionowana, nie musi więc w nowych sytuacjach powstawać nowe ideologie. Brak kwestionowania władzy nie oznacza jednak konieczności zgody na nią. Można więc w nowych sytuacjach powstającym odpolitycznieniu społeczeństwa — przekształceniu dawnej aktywnej politycznie publiczności w apatyczne masy. Koncepcja normatywnego porządku nie pozostawia tymczasem miejsca na problem badania faktycznej prawomocności poszczególnych instytucji, oparta jest bowiem na założeniu, że wszelkie instytucje, wszelka władza są uprawomocnione.

Koncepcja uniwersalnej struktury normatywnej wyklucza też adekwatne postawienie problemu sprzeczności społecznych i konfliktu. Zgodno interesów uznawana jest za naturalną cech społeczeństwa. Konsekwencją eliminacji konfliktów jest trudność postawienia problemu zmiany społecznej, historii. Nie można na to rozważać takich zagadnień, jak to, w jaki sposób toczy się dzieje, na czym polega ich mechanizm. Nie da się analizować przekształceń systemu kapitalistycznego czy, konkretnie, kapitalizmu amerykańskiego. Mills dostrzegał ten fakt, i Parsons zajmował się w swych analizach zarówno problemami konfliktu, jak i przemian społecznych w Ameryce czy w Niemczech. Ale wówczas, jak twierdził za Alvinem W. Gouldnerem, wielki teoretyk popada w sprzeczność ze swym ogólnym systemem pojęciowym. Zmuszony jest sięgać do kategorii i założeń marksowskich. Skutkiem tego jest pojawienie się dwóch zupełnie odrębnych systemów teo-

retycznych; jeden z nich stosowany jest przy analizie równowagi społecznej, drugi — przy analizie sprzeczności i przemian.

Podejście takie jest według Millsa niesłuszne. Potrzebna jest jedna koncepcja, za pomocą której można będzie określić zarówno struktury społeczne, jak i ich rozwój. Do tego trzeba jednak przyjąć, wspomnianą już, koncepcję wielu sposobów integracji społecznej. Mills przyjmuje taką koncepcję, opartą na założeniach Karla Mannheima i opracowaną w pracy *Character and Social Structure*. Na przykładach pokazuje, że sposób powstania różnych porządków instytucjonalnych w prewolucyjnej Ameryce, w okresie dochodzenia faszystów do władzy w Niemczech, potem w okresie faszystowskich rządów w tym kraju, w totalitarnych państwach monopartyjnych jest zasadniczo zupełnie inny. Przyjmując więc trzeba różne robocze modele struktury społecznej, które jednocześnie muszą być modelami zmiany historycznej.

Krytyka Parsonsa widzi się tu z krytyką pokrewnych teorii socjologicznych, mianowicie teorii równowagi władzy. Teorie te analizował Mills w kontekście swych badań nad amerykańską elitą władzy. Pokazywał przykłady koncepcji, niezgodnych z jego własną, według których w Ameryce w połowie XX w. władza jest rozproszona między różne ośrodki. „Mówiąc, że istnieje «równowaga władzy», ma się na myśli albo to, że żadna grupa interesów nie może narzucić swej woli czy warunków innym grupom, albo to, że każda z grup może doprowadzić do powstania impasu, albo to, że z biegiem czasu najpierw jedna grupa, a następnie inne realizują swe interesy w pewnej kolejności, albo też wreszcie to, że wszelka polityka jest rezultatem kompromisu i nikt nie zdobywa wszystkiego, co chciałby zdobyć, chociażby



osi ga co "<sup>2</sup>. Pogl d taki oparty jest przede wszystkim na zało eniu, e istnieje stabilno społeczna, harmonia interesów. Mills nie odrzucał takiej koncepcji jako całkowicie bezzasadnej. Uwa ał jednak, e jest ona ahistoryczna, e jeden sposób powi zania interesów ró nych grup, kiedy w pewnej mierze faktycznie wyst puj cy w ameryka skiej rzeczywisto ci, absolutyzuje si i przenosi na sytuacje zupełnie nowe. Ahistoryzm polega tu te na tym, e jako uniwersalne prezentuje si koncepcje, których adekwatno jest mo liwa do zaakceptowania tylko w bardzo krótkiej perspektywie czasowej i tylko z punktu widzenia teorii eklektycznej, zakładaj cej równowa ne znaczenie wszelkich czynników i uwarunkowa społecznych.

Wró my jednak do bezpo redniej krytyki funkcjonalizmu. Przyj cie millsowskiego założenia, e sposoby integracji struktur s zmienne, sprawia, e trzeba si zastanowi nad tym, na czym polegały przemiany samych poszczególnych porz dków instytucjonalnych, przemiany powi za mi dzy tymi porz dkami, jakie było tempo przemian, jakie były ich główne przyczyny. Niezb dne jest wi c podej cie porównawcze i historyczne, ł czenie problematyki historycznej z problematyk strukturaln .

Koncepcja Parsonsa, w której jeden model porz dku społecznego uznawany jest za model uniwersalny, uwa ana jest przez Millsa za przykład koncepcji wył cznie ideologicznej. Mimo e mało mówi si tam o konkretnej problematyce politycznej, jest ona ci le powi zana z konserwatywnymi stylami my lenia. Jej znaczenie ideologiczne polega na uzasadnianiu istniejących form dominacji przez pokazywanie ich jako jedynych mo liwych i sensownych.

Jak wspominałem na pocz tku, celem mill-

<sup>2</sup> C. W. Mills: *Elita władzy*, Warszawa 1961, s. 322.

sowskiej krytyki głównych trendów w amerykańskich naukach społecznych nie było wnikliwe i drobiazgowo przeanalizowanie wszelkich rezultatów badań przeprowadzonych w ich ramach. Miała ona pokazać podstawowe społeczne i metodologiczne założenia i konsekwencje uprawiania socjologii we wskazany sposób. Ściśle skupiała się na przykładach, w których szczególnie wyraźnie owe założenia i implikacje były widoczne. Krytyka ta dotyczyła socjologii amerykańskiej, gdy Mills był w Ameryce, z konieczności musiał czytać przede wszystkim amerykańską współczesną literaturę socjologiczną, zalecał mu na spełnienie przez socjologów jej misji społecznej w jego własnym kraju. Ale przecież krytyka ta w dużej mierze odnosi się mogłaby również do socjologii uprawianej gdzie indziej. Możliwa nawet przypuszcza, że byłaby znacznie bardziej ostra i zjadliwa.

Na koniec zwróćmy — za Millsem — uwagę na główne niedostatki krytykowanych trendów. Po pierwsze, niektóre z nich nie odpowiadają na podstawowe pytania kierowane pod adresem uczonego, pytania dotyczące intelektualnej samodzielności. Uczniowie nie formułują samodzielnie problemów badawczych, ściśle te problemy są problemami grup i środowisk, które za badania mogą zapłacić, a nie podstawowymi problemami całego społeczeństwa. Po drugie, niedorozwój problematyki powoduje zachwianie stosunku między empirycznym treściami a pojęciami. I tak w „wielkiej teorii” pojęcia są zdecydowanie obszerniejsze niż treści, natomiast w „abstrakcyjnym empiryzmie” treść jest znacznie szersza niż pojęcia. Po trzecie, brak wyraźnie przedstawionej i istotnej społecznie problematyki nadrabia się różnymi zastępczymi, koncentrowaniem się przede wszystkim na teoriach lub na metodach badawczych, tak jak gdyby miały one samodzielny

sens. Wreszcie, rezygnacja z wykonania zadania, jakim jest zajęcie się strukturalną i historyczną problematyką społeczeństwa na danym etapie rozwoju, w powiązaniu z losami ludzkimi, determinowanymi przez kontekst makrospołeczny i na ten kontekst wpływającymi, związana jest z dążeniem do „unaukowania” badań społecznych zgodnie z wzorami przyrodoznawstwa. Jednym z przykładów jest ambicja tworzenia „nauki społecznej”, z poło-  
żeniem szczególnego nacisku na kumulację rezultatów badawczych w celu zbudowania jednolitej, ponadhistorycznej „teorii”.

Te i inne niedostatki analizowanych przez siebie trendów we współczesnych sobie naukach społecznych wykorzystał Mills przy prezentacji własnej koncepcji socjologii, która omówiona będzie w następnym rozdziale.

Millsowska krytyka socjologii była, jak wspominałem, kolejnym krokiem w amerykańskiej dyskusji nad makrospołecznymi i wewnętrznymi determinantami rozwoju nauk społecznych oraz nad rezultatami przez te dyscypliny osiągniętymi. Nie była krokiem ostatnim. Dwadzieścia jeden lat po opublikowaniu książki *The Sociological Imagination* pojawiła się następna w tym rodzaju praca tego typu. Było to obszerne dzieło Alvina W. Gouldnera *The Coming Crisis of Western Sociology*, w której autor ustosunkowywał się do wcześniejszych odgrywających istotną rolę funkcjonalizmu oraz do nowszych trendów socjologicznych.

## NAUKI SPOŁECZNE I ICH ROLA W WIECIE WSPÓŁCZESNYM

Przedstawiona przez Millsa krytyka socjologii amerykańskiej ukazuje założeń, na jakich — jego zdaniem — opiera się powinna „dobra” socjologia. Założeń te rozwijane są zarówno w metodologicznej, jak i merytorycznej warstwie jego twórczości.

Przypatrzmy się najpierw jeszcze raz problematyce tych księzek Millsa, które dotyczą raczej społeczeństwa niż socjologii. Pisane one były w okresie zimnej wojny i związane z nieuniknioną eskalacją zbroje. Narastało niebezpieczeństwo totalnej katastrofy. Mills uznał je za najważniejszy problem ogólnowiatowy, zagrażający wszystkim narodom i wszystkim pojedynczym ludziom. Jego prace dotyczą więc tej kwestii, wskazują przyczyny istniejącej sytuacji, opisują ją oraz, co równie ważne, analizują możliwości i sposoby uniknięcia nieszczęścia.

Lata, w których Mills podjął pracę w Nowym Jorku, były ostatnimi latami kształtowania się w Ameryce systemu wielkich biurokratyzowanych korporacji i wzrostu znaczenia związków zawodowych. Tę nową sytuację analizował w książce o przywódcach związkowych. Problemem jej jest, z jednej strony, instytucjonalizacja związków i ich rosnący wpływ na życie społeczne, a z drugiej strony rola ludzi mających w nich władzę. Iedził więc drogi życiowej tych ludzi, ich działalność, poglądy na podstawowe kwestie ekonomiczne i polityczne. Cho-

dziło mu o zrozumienie tego, jak ci właśnie, konkretni ludzie będą mogli kształtować nową sytuację.

Następna praca, książka o Portorykanach, dotyczy problemu zupełnie innego. Lata czterdzieste charakteryzowały się między innymi masową imigracją do miast wschodniego wybrzeża USA mieszkańców hiszpańskojęzycznych obszarów Stanów. Mills podjął tę kwestię na zamówienie amerykańskiej administracji Porto Rico. O jej narastającym znaczeniu wiadczy choćby to, że dziś tak zwany Hiszpański Harlem jest w Nowym Jorku co najmniej tak wielką dzielnicą, jak Harlem zamieszkały przez Murzynów. Zarówno w Nowym Jorku, jak w Chicago (nie wspominając południowej części USA) język hiszpański jest drugim obok angielskiego językiem używanym w komunikacji publicznej. Podjął więc Mills problem istotny. Analizował go w kilku wymiarach, pokazywał, jak narastał, ukazywał strukturalne przemiany na wyspie i w Nowym Jorku, zachodzące w wyniku masowej migracji. Opisywał kształtowanie się losów indywidualnych ludzi szukających lepszych warunków życia.

Analizowane w *Białych kołnierzykach* miejskie warstwy również stawały się już od dłuższego czasu jednym z ważnych czynników przekształceń strukturalnych w Ameryce. I one badane są zarówno w wymiarze strukturalnym, poprzez rozważania nad ich miejscem w nowoczesnym społeczeństwie, nad ich wewnętrznym zróżnicowaniem, wiadomością społeczną, w wymiarze historycznym poprzez rozważania nad mechanizmem wyłaniania się ich ze „starych klas średnich” i wreszcie w wymiarze indywidualnym, poprzez analizę mikrospołecznych układów życia i pracy. To samo dotyczy *Elity władzy*. Pokazane jest w tej pracy kształtowanie się elity, jej struktura, miejsce w spo-

lecz stwie jako całość, typy ludzkie na si składają.

Stwierdzić można więc z całą pewnością, że kwestie podejmowane przez Millsa należały do najistotniejszych problemów jego kraju i jego czasów. Zwróćmy tu uwagę na metodę. Mills nie unikał wywiadów z kwestionariuszem, nawet bardzo obszernych. Korzystał jednocześnie z obfitej literatury teoretycznej, statystycznej, historycznej. Opierał się na oficjalnych dokumentach, reportażach prasowych, pamiętnikach, powieściach.

Praktyka badawcza Millsa wynikała z jego wietnej znajomości i głębokiej akceptacji założeń badawczych klasyków myśli socjologicznej, z jego wycucia problemów społecznych oraz z krytyki współczesnej socjologii. Sformułowane głównie w *The Sociological Imagination* postulaty metodologiczne wynikają z tych samych źródeł. Są to zresztą postulaty proste, tyle tylko, że w praktyce — zdaniem Millsa — od dawna nie stosowane.

Spraw podstawowych w socjologii jest — według niego — problem. Idąc śladem klasyków, badacze społeczni powinni zadawać trzy typy pytań. Po pierwsze, winni interesować się strukturą swego społeczeństwa jako całości, analizować jego podstawowe czy też składowe sposoby ich powstania. Zastanawiać się powinni nad podobieństwami i różnicami między danym sposobem integracji społeczeństwa a innymi sposobami, dostrzeganymi gdzie indziej. Ich obowiązkiem jest przemyśleć to, jaka jest hierarchia wartości poszczególnych cech strukturalnych dla stabilności danego systemu i dla jego przemian. Po drugie, zastanowić się powinni nad miejscem danego społeczeństwa w dziejach, wskazać, z czego ono wyrosło i ku czemu prawdopodobnie zmierza. Muszą przeanalizować mechanizm jego przemian, najistotniejsze cechy obecnego etapu rozwoju historycznego, główne

czynniki dynamizujące w tym czasie społeczeństwo. Po trzecie, zastanowić się powinni nad tym, jakie typy ludzkie dominują w tym społeczeństwie i w tym okresie. Dalszym istotnym problemem jest dynamika owych typów ludzkich, to, w jaki sposób są one selekcjonowane, kształtowane, wyzwalone, tłumione, uwalniane, przytłumiane. Powinni przeanalizować to, jak strukturalne cechy społeczeństwa wpływają na rozwój „natury ludzkiej”.

Socjolog winien, zdaniem Millsa, nie tylko umie odpowiedzieć sobie na te pytania, ale też musi znaleźć sobie owe odpowiedzi. Powinien umie przechodzić od jednej do drugiej perspektywy badawczej. Rozważa winien więc indywidualne ludzkie troski w ich powiązaniu z problemami strukturalnymi i historycznymi. Umiejętność analizowania wskazanych zagadnień i ich powiązań to „wyobraźnia socjologiczna”. Ta wyobraźnia jest określonym sposobem patrzenia na świat społeczny, a nie konkretnym problemem badawczym. To właśnie przy jej pomocy badacz dokonuje wyboru przedmiotu konkretnego studium. Nie ma przy tym większego znaczenia to, czy jest to studium mikro- czy makrosocjologiczne. Co więcej, analiza z zastosowaniem wyobraźni socjologicznej eliminuje w znacznej mierze podział na problemy o małej i o wielkiej skali. Analizując funkcjonowanie małych grup czy też los człowieka, musi się przecież uwzględnić ich społeczne uwarunkowania i perspektywę rozwoju, ich umiejscowienie w strukturze całego społeczeństwa i w jego dziejach. Analiza problemów ogólnospołecznych musi pociągać za sobą odpowiedź na pytania o ich znaczenie dla konkretnych ludzi i ich losów.

Stosowanie wyobraźni socjologicznej ma jeszcze jeden wielki walor. Narzuca ono niejako wybór takiej problematyki badawczej, która ma istotne znaczenie dla całego społeczeństwa

i dla tkwicych w nim ludzi. Badania przestają mieć właściwy charakter wyłącznie „akademicki”, stają się badaniami społecznymi i to w takim sensie, że przyczyni się mogą do pomocy jednostkom i grupom w rozwijaniu ich własnych problemów. Do tej kwestii wróć w dalszym ciągu moich rozważań.

Wyobraźnia socjologiczna nie jest i nie może być sposobem unifikacji socjologicznych punktów widzenia. Różni badacze w różny sposób patrzą i patrzą będą na społeczne struktury i dynamikę, na ludzkie typy i troski, na sposób powiązania tych elementów. Rezultatem tego muszą być dyskusje o społeczeństwie. Wzbogacając je, a nie zubożając nasz orientację w życiu społecznym i naszą wiedzę.

Sposób stosowania socjologicznej wyobraźni w postępowaniu badawczym przedstawia Mills na przykładzie prac klasyków socjologii. Jego zdaniem, pokazywali oni ogólne trendy historyczne, główne nurty rozwoju współczesnych społeczeństw, starali się nadać sens czy te odczytać sens tego, czego byli świadkami. Starali się też oszacować to, co może się stać w bliskiej przyszłości. Analizowali strukturę społeczną jako całość, mechanizm dziejów, rolę społeczne odgrywane przez jednostki, we wszystkich ich psychologicznych niuansach. Klasycy socjologii nie przywiązywali, według Millsa, większego znaczenia do samych metod badawczych, do rozwijania teorii, nie pracowali na podstawie żadnych wielkich programów badawczych, nie dotyczyły ich — istotne obecnie ze względów biurokratycznych — akademickie podziały na specjalności czy dyscypliny naukowe. Millsa pogrążyła wzajemne zależności między problemem, metodą, teorią itp. opierając się więc na jego interpretacji wcześniejszej, głównie europejskiej myśli społecznej. Słone te wyraża negatywną reakcją na poglądy formułowane przez przedstawicieli nurtu natura-



listycznego i nurtu scholastycznego w socjologii amerykańskiej.

Jeżeli wyobraźni socjologicznej i wybór problemu uznamy za podstaw działalności badacza społeczeństwa, to wszystkie inne aspekty i etapy jego postępowania potraktować trzeba jako pomocnicze. Nie ma powodu więc koncentrować się na wewnętrznej analizie pojęć, na ich analitycznych związkach. Terminologia ma znaczenie tylko wówczas, gdy umożliwi nam rozszerzenie zakresu naszej pracy o ci na problemy, głębi rozumowania. Nie ma powodu ograniczać się do jakichkolwiek ustalonych metod czy technik badawczych. Stosować należy wszystkie, które pomogą rozwiązać problem.

Odrzucenie przez Millsa założenia o autonomii teorii i metody nie oznaczało lekceważenia zainteresowania tymi aspektami twórczości naukowej. Jednak dyskusje wokół tamtych zagadnień powinny — jego zdaniem — być produktem ubocznym podstawowego postępowania badawczego. Celem ich jest nadanie jasności pojęciom, dbałość o ich właściwy stopień ogólności i zachowanie logicznych relacji między nimi, troska o „ekonomię” procesu badawczego — zapewnienie sobie wszystkich możliwych do uzyskania informacji, pomocnych przy rozwiązywaniu problemu. Analiza teorii i metod jako produktów ubocznych postępowania badawczego jest konieczna. Zapewnia ona przecież uczonemu samoświadomość, która mu zastanowi się nad założeniami i konsekwencjami tego, czym się zajmuje. Zajęcie się przede wszystkim teorią i metodą powoduje natomiast zepchnięcie na boczny tor analizy samego społeczeństwa. Jeżeli więc nie będziemy interesować się pojęciami i sposobem badania, wyniki nie będą mogły być pewne. Ale jeżeli nie osiągniemy znaczących merytorycznie rezultatów badawczych, teoria i metodologia będą puste. Stąd

zawołanie Millsa: „Ka dy swym własnym metodologiem! Metodologowie! Bierzcie si do roboty!”<sup>1</sup>

Maj ca faktyczny sens praca badawcza mo e abstrahowa od tego, co da si zaobserwowa w bezpo rednim, codziennym rodowisku człowieka. Ale abstrakcja ta nie mo e oznacza tworzenia ponadhistorycznych i ponadstrukturalnych uogólnie , lecz powinna ogranicza si do pułapu struktur społeczno-historycznych. Na tym poziomie nale y formułowa problemy badawcze, na tym poziomie trzeba je rozwi zywa . Praca taka nie b dzie wcale mniej empiryczna ni badania abstrakcyjnych empirystów. Uwzgl dnia ona bowiem kontekst, w którym nabieraj znaczenia ludzkie działania i do wiadczenia.

Za wa ny problem metodologiczny uznaje si , jak zauwa ał Mills, weryfikacj . Jednak przede wszystkim trzeba zdawa sobie spraw z tego, co si weryfikuje, a potem dopiero — jak to zweryfikowa . Oznacza to skoncentrowanie si przede wszystkim na najwa niejszej idei danego studium, na tym, co jest czynnikiem determinuj cym uboczne zjawiska. Kwestia sposobu weryfikacji nie jest ju tak istotna. Potrzebna jest naturalnie prezentacja dost pnego i wa nego w danym kontek cie materiału empirycznego. Czasem oznacza to odwołanie si do wyrafinowanych procedur statystycznych, a czasem — do materiałów historycznych. Nie gwarantuje to oczywi cie pewno ci wniosków. Nie jest jednak prawd , e jest to zawsze tylko zgadywanie, ani te , e ka de „zgadywanie” na podstawie materiałów historycznych jest równie uprawnione. Materiały historyczne zapewni mog ogóln weryfikacj podstawowej idei, natomiast szczegó-

<sup>1</sup> C. W. Mills: *The Sociological Imagination*, London —Oxford—New York 1959, s. 123.

łowe empiryczne studia starannie dobranych rodowisk pokaza mog , na ile jest ona trafna. Prowadzenie równoległej analizy na obu poziomach — empirycznych studiów w małej skali i bardziej konceptualnych studiów makrosocjologicznych — zapewni mo e modyfikację czy nawet, w razie potrzeby, odrzucenie idei podstawowej.

Weryfikacja jako taka oznacza, według niego, racjonalne przekonanie zarówno innych, jak i siebie. W tym celu nale y przestrzega przy- j tych zasad post powania. Podstawow zasad jest jednak otwarta prezentacja ka dego etapu post powania badawczego, aby inni mogli je sprawdzi . Konieczne s tu: ostro no , zwracanie uwagi na szczegóły, precyzja, sceptycyzm wobec faktów niepewnych, stała i cierpliwa analiza mo liwego społecznego znaczenia faktów i poj . Potrzebna jest systematyczność i porz dek. Nie znaczy to jednak, e istnieje tylko jedna droga realizacji tych zalece . Techniki i metody s u yteczne, ale trzeba uzna je za wtórne wobec wewn trznej etyki samego badacza. W ko cu on sam decyduje o tym, jak weryfikację prowadzi i kiedy uzna j za uko czon .

Otwarto post powania badawczego oznacza te ujawnienie systemu warto ci, le cego u podstaw danego studium. Niezb dna jest równie stała refleksja nad samym post powaniem, wymiana pogl dów, dyskusja nad wszystkimi zało eniami, sposobem prowadzenia bada i ich konsekwencjami. Tak rozumiana weryfikacja zapewnia obiektywno nauk społecznych. Miała to by obiektywno w pełni uznaj ca oparcie bada na zało eniach aksjologicznych.

Problem obiektywności nauk społecznych został otwarcie i wyra nie postawiony przez Maxa Webera w jego artykułach z lat 1904 („*Objectivity*" in *Social Science and Social Policy*)

i 1917 (*The Meaning of „Ethical Neutrality” in Sociology and Economics*). Mówi c bardzo krótko, w jego stanowisku mo na wyró ni trzy istotne kwestie. Pierwsza, to problem dydaktycznej działalno ci uczonych uniwersyteckich. Weber uto samiał tu obiektywno z neutralno ci , a t z ograniczaniem si uczonych do przekazywania studentom samych tylko faktów, w tym i faktów na temat warto ci. Uczeni powinni wi c przekazywa „wiedz gotow ”, uzyskan rodkami empirycznymi. Nie powinni natomiast głosi jakichkolwiek s dów warto ciuj cych, w tym warto ciuj cych zało e lejcych u podstaw bada empirycznych. W 1917 r. stanowisko takie było uzasadniane przez Webera mi dzy innymi specyficzn sytuacj uniwersytetów niemieckich w okresie wojny. Pó niej zostało ono jednak zabsolutyzowane. Druga wa na kwestia odnosi si do nauki w w - skim rozumieniu. Nauka to empiryczne ustalanie jednoznacznych zwi zków przyczynowych mi dzy faktami, w tym faktami kulturowymi, a wi c odnosz cymi si do warto ci. Tak rozumiana nauka jest zupełnie rozł czna z warto ciowaniem i nie mo e by podstaw dla wydawania jakichkolwiek s dów praktycznych. Uwzgl dnienie trzeciej kwestii pokazuje nam jednak, e rozł czno sfery faktów i sfery warto ci nie jest całkowita. Szeroko rozumiane nauki społeczne dotycz bowiem zjawisk kulturowych. Ich celem jest zrozumienie tych zjawisk. Sam wybór problemu badawczego, sposobu analizy, schematu poj ciowego, to wszystko musi opiera si na jakich kryteriach. Tym kryterium jest istotno , zgodnie problemów naukowych z systemami warto ci. Sam badacz decydowa musi o owej odpowiednio ci. Ta wst pna subiektywno w niczym nie narusza obiektywno ci samego post powania badawczego. Ale i obiektywno post powania badawczego oparta jest na zało eniu warto ciu-

j cym. Jest to zało enie o warto ci prawdy. Nie jest ono przecie produktem natury ludzkiej, lecz pewnych tylko kultur. Obiektywno nauk społecznych jako cało ci gwarantowana jest przez konfrontacj wielu punktów widzenia na te same zagadnienia.

Zdaniem Webera, nauki społeczne traktowane jako cało zawieraj wi c zało enia warto ciuj ce; „techniczne” post powanie badawcze ich nie zawiera (poza zało eniem o warto ci prawdy); studentom przekazywa wolno tylko to, co uzyskano metodami empirycznymi, a wi c z pomini ciem zało e warto ciuj cych.

Za kontynuatorów weberowskiej koncepcji obiektywno ci nauk społecznych uznali si socjologowie nurtu pozytywistycznego. Neopozytywi ci odrzucili w ogóle sens formułowania s dów warto ciuj cych, jako nie maj cych znaczenia poznawczego. Działaj cy pó niej socjologowie tego nurtu uznawali ju sens s dów warto ciuj cych, ale poza sfer nauki. I jedno, i drugie stanowisko było wi c faktycznie odejciem od weberowskiej szerszej koncepcji nauki i koncentrowaniem si jedynie na jej w - skim rozumieniu. Jeden pogl d ł czył ich jednak z Weberem. Podkre lali mianowicie, e społeczna rola socjologa jest zupełnie odr bna od społecznej roli obywatela.

Stanowisko Millsa w kwestii warto ciowania i obiektywno ci było odmienne. Przede wszystkim odrzucał on w skie rozumienie nauki. Jego koncepcja nauki była raczej zbli ona do szerszej idei Maxa Webera. Problemy naukowe rozwa ał nie w oderwaniu od „kontekstu odkrycia”, lecz w nim. Uwa ał, e aby ocenić problemy i metody badawcze, trzeba wiedzie , czyje s to problemy, jakie s zainteresowania autorów. Zwracał uwag na to, e badacz pracuje zawsze opieraj c si na jakim systemie warto ci. W swych ogólnych rozwa aniach podkre lał, e badacz społeczny powinien respek-

towa co najmniej trzy generalne warto ci. Pierwsz z nich jest prawda, czyli zgodno z faktami. Druga, to zajmowanie si kwestiami istotnymi dla spraw ludzkich — troskami indywidualnych ludzi i wa nymi problemami społecznymi. Chodzi tu, inaczej mówi c, o realizacj roli, jak rozum ma spełni w rozwoju zywaniu tych trosk i problemów. Trzecia warto to ludzka wolno , przy całej jej wieloznaczno ci.

Prawda wydaje si warto ci trywialn , cho ni nie jest. Rozum i wolno to centralne warto ci zachodniego wiata, głoszone jako ideały. Prowadz one jednak cz sto do nieporozumie . Dlatego zadaniem uczonych jest rozja nia ideały wolno ci i rozumu. Mills zdawał sobie spraw z tego, e warto ci, do których si odwoływał, nie s jakimi przyrodzonymi naturze ludzkiej cechami.

Odrzucenie w skiej koncepcji nauk społecznych miało jeszcze inny sens. Ta w ska koncepcja zakłada, e ten, kto stawia problem naukowy, znajduje si poza sfer nauki; nauka natomiast ma na celu techniczne jego rozwizanie. Przeciw takiej koncepcji Mills oczywi cie ostro wyst pował, zreszt w imi autonomii nauki. Uwa ał, e to sami naukowcy powinni w sposób samodzielny definiowa problemy badawcze, zgodnie z własn wyobra ni socjologiczn . Zarówno w tekstach programowych, jak i w swej praktyce badawczej przyjmował oczywi cie mo liwo wykonywania bada na konkretne zamówienie społeczne. Uwa ał jednak, e sposób prowadzenia tych bada i zdefiniowanie problemu nale do samego socjologa. Zupełnie nie akceptował koncepcji aksjologicznej neutralno ci bada czy technik badawczych. Zwracał uwag na to, e problemy socjologiczne to zawsze problemy społeczne. Zało enie o neutralno ci jest ucieczk od kwestii wyboru warto ci. Jest to zgoda

na to, aby sprawa ta była rozstrzygana przez innych ludzi. wiadomy badacz społeczny będzie natomiast zawsze pracować rozważając założenia i konsekwencje społeczne swej działalności. A należy do nich również moralne i polityczne znaczenie, jakie wyniki tych badań mają dla społeczeństwa, w którym on żyje i pracuje.

Skala, w jakiej prowadzone są badania, nie ma tu znaczenia. Ten, kto w sposób „neutralny” zajmuje się kwestiami mikrosocjologicznymi, akceptuje po prostu, zdaniem Millsa, istniejące strukturalne ramy społeczne. Tych ram nie można za milczeć co akceptować. Należy w sposób wyraźny je przedstawić, pokazać ich wpływ na środowiska, w jakich egzystują na co dzień poszczególni ludzie. Wykonanie tego zadania, podstawowego zadania socjologa, stawia go za bezpośrednio przed problemem wartościowania. Wartościować w wyborze problemu badawczego, w najważniejszych pojęciach stosowanych przy formułowaniu tych problemów; oddziałujących na przebieg ich rozwijania.

Zwizualizujmy wartościowania z badaniami Mills rozumiał jednak szerzej niż Weber. Zwracał uwagę na społeczne oddziaływanie rezultatów poznawczych, od czego Weber chciał abstrahować. Podkreślał, że mamy do czynienia z bezpośrednim słuszeniem nauk społecznych generałom armii i opiekunom społecznym, szefom korporacji i strażnikom wewnętrznym. Jest to dość proste, biurokratyczne stosowanie nauki. Ale spotykamy się też z ideologicznymi sposobami jej wykorzystania. Ideologiczna istotność czy odniesienie nauk społecznych tkwi bowiem w samej ich istocie, jako faktu społecznego. Każde społeczeństwo posiada jakieś wyobrażenia na temat siebie samego. Są to w szczególności wyobrażenia odnoszące się do systemu władzy. Rezultaty

badania społecznych mogą, ale nie muszą, być zgodne z tymi dominującymi wyobrażeniami, zawsze jednak mają dla nich jakieś znaczenie. Wtedy gdy implikacje rezultatów badań dla owych wyobrażeń stają się znane, mogą być wykorzystywane: poprzez uzasadnianie układów władzy oraz dominacji tych, którzy je sprawują — dla jej uprawomocnienia; poprzez krytykowanie lub demaskowanie dominujących układów czy osób rządzących — dla podważenia ich uprawomocnienia; poprzez odciąganie uwagi od problemów władzy i autorytetu — dla odwrócenia uwagi od strukturalnych zagadnień samego społeczeństwa. Te typy zastosowań nauk społecznych, nie mające przecie nic wspólnego z socjotechniką, nie są przy tym kwestią intencji badaczy społecznych. Jest to sprawa obiektywnego, politycznego czy moralnego znaczenia ich pracy. Inaczej niż u Webera, istnieje więc faktyczny wpływ uzyskanych drogą empiryczną faktów na działalność praktyczną. I już przez to badania społeczne są działalnością praktyczną.

Poza badaniem i publikowaniem swych prac socjologowie pełnią jeszcze rolę nauczycieli akademickich. W odniesieniu do nauczania poglądy Millsa oparte były na tych samych przesłankach, co poglądy Webera, dochodzili jednak do zupełnie odmiennych wniosków. Podobnie stwo przesłanek polegało na tym, że nauczanie uznawali obaj za działalność o szczególnej odpowiedzialności moralnej. Weber wysnuł stąd wnioski, że nie wolno studentów wciągać w moralne i polityczne spory między profesorami, Mills zaś, że profesorem mają obowiązek w pełni zapoznać studentów z własnymi poglądami na problemy moralne i polityczne. W konsekwencji Weber uznał, że studentów należy zaznajamiać tylko z wiedzą gotową, Mills natomiast uważał, że należy im pokazywać cały warsztat badawczy.



Uczenie jest, zdaniem Millsa, działalnością o dużej wartości moralnej i publicznej. Opublikowana książka staje się własnością publiczną. Rola autora polega na tym, że oddaje on czytelnikowi pracę wykonaną możliwie najlepiej. On jest też ostatecznym sędzią w tej sprawie. Potem wystawia się oczyszczyć na krytykę. Rola nauczyciela jest znacznie szersza. Studenci, gdy zdecydowali się na dany wykład, są już „przymusowym audytorium”. Żale oni intelektualnie od swego nauczyciela. On jest dla nich czymś w rodzaju modelu postępowania. Jego obowiązkiem jest pokazać, jak pracuje zdyscyplinowany umysł. Zaprezentować musi nie tylko rezultaty myślenia, ale też to, jak myślenie przebiega. Według Millsa zadaniem nauczyciela jest więc odkrycie wszystkich założeń, metod, środków wartościowych, faktów, jakie mają wpływ na prowadzenie badań i ich wynik. Zanim przedstawi własne wybory, powinien wskazać pełną skalę możliwości oraz kryteria, jakimi się kierował.

Fakt, iż do istoty nauk społecznych należy ich związek z problemami politycznymi i moralnymi, a więc z sądami wartościowymi, wymaga od badacza znacznej dyscypliny. Gdy problem jest już zdefiniowany, jego rozwiązanie powinno przebiegać w taki sposób, jak to przedstawił Weber. Mills reprezentował bowiem prawie taki sam, jak jego wielki nauczyciel, pogląd na temat stosunku między, z jednej strony, sądami wartościowymi, a z drugiej — sądami o faktach czy definicjami pojęć. Uważał, że nie istnieją logiczne procedury wyprowadzania tych pierwszych z tych drugich. Nie znaczy to jednak, że w faktycznie uprawianych naukach społecznych twierdzenia czy definicje nie mają żadnego znaczenia dla akceptacji czy odrzucenia sąków wartościowych. Wprost przeciwnie. W naukach

tych mamy na ogół do czynienia z bardzo silnymi zwi zkami między nimi, a nawet z popl taniem. St d te jednym z pierwszych zada badaczy społecznych jest podj cie prób rozpl tania tego w zła. Dopiero wtedy mo na zobaczy , na czym polegaj konflikty aksjologiczne. Czasem okazuje si , e te konflikty nie dadz si rozwi za metodami logicznymi. Wówczas, zdaniem Millsa, ko czy si rola rozumu, za problemy moralne sta si mog problemami siły, a nawet przemocy. Do tego jednak nie zawsze musi dochodzi . Jak dłu go mo na, trzeba działa rozumnie.

Wspomniana analiza poj , która mo e sko czy si tak nieszcz liwie, ma na celu uczynienie poj jasnymi. Celem badaczy jest, zdaniem Millsa, u ywanie tak wielu, jak to tylko mo liwe, poj neutralnych aksjologicznie. Trzeba jednak zawsze zdawa sobie spraw z tego, e nie wyczerpuj one całego zestawu potrzebnych poj . Socjolog musi by wi c stale wra liwy na aksjologiczne implikacje, które mog pozosta i które na ogół pozostaj . W takim przypadku jego obowi zkiem jest otwarte przedstawienie warto ci, pokazanie kryteriów ich wyboru oraz wysiłek podj ty po to, aby unikn warto ciuj cego „skrzywienia” przy rozwi zywaniu problemu. Tego, dok d to rozwi zanie prowadzi i jakie mog by jego polityczne i moralne implikacje, nie mo e uczony kwestionowa .

Odrzucenie pogl du o neutralno ci nauk społecznych jako takich, zało enie, i warto ci **tkwi w nich w** sposób konieczny, przekonanie, e nale y by zupełnie szczerym w sytuacji stosowania poj aksjologicznie „obci onych” i e nale y d y , w miar mo liwo ci, do stosowania poj neutralnych, to wszystko prowadzi Millsa do koncepcji obiektywno ci nauk społecznych podobnej, jak wyra ona przez Webera. Jedynym sposobem uzyskania tej

obiektywno ci jest stała wiadomo własnych *zależności*, a tak e stałe dyskusje naukowe między przedstawicielami różnych szkół czy orientacji teoretycznych.

Na koniec tej cz. rozdziału popatrzmy na dalszy ciąg dyskusji dotyczącej problemu obiektywności nauk społecznych oraz miejsca wartości i wartościowania w tych naukach. Zanim przejdę do socjologii amerykańskiej, chciałbym zwrócić uwagę na socjologię polską. W 1962 r. ukazała się książka Stanisława Ossowskiego *O osobliwościach nauk społecznych*. Autor zwracał w niej uwagę na szereg problemów poruszonych wcześniej przez Millsa. Podkreślał odrębność socjologii i pokrewnych jej dyscyplin od nauk przyrodniczych. Jego zdaniem, sam proces badań społecznych jest oddziaływaniem na poddane badaniu próby, jest więc w pewnym stopniu praktyką społeczną. Oznacza to jednocześnie naruszenie reprezentatywności badań. Poddana badaniu, a więc oddziaływaniu próba przestaje być wystarczająco adekwatnym modelem całej zbiorowości, w odniesieniu do której wyniki miałyby uogólniane. Przedstawienie wyników badanej zbiorowości może odłonić przed nią jej ponadjednostkowe cechy, a więc zmieni wiadomo składających się na nią ludzi. Ujawnienie pewnych faktów może odgrywać potężną rolę propagandową. Dlatego te w stosunku do dzieł, których przedmiotem jest życie społeczne i psychika człowieka, trudno czasem rozstrzygać, czy i na ile są one dziełem naukowym, a na ile prac reformatora społecznego.

Ossowski kładł nacisk na znaczenie utylitaryzmu w nauce. Ale ten utylitaryzm może mieć dwie postacie: po pierwsze — podporządkowania pracy twórcy jakim czynnikom pozanaukowym, na przykład politycznym, i wykonywania badań na ich zamówienie, a po dru-

gie — kierowania si przez uczonego jakimi ogólnoludzkimi ideałami i samodzielnego wy-  
prowadzania z nich problematyki badawczej,  
dyrektyw badawczych itp. W imi tych idea-  
łów uczonego mo e chcie zmienia istnieją ce  
struktury ycia społecznego. Ossowski opowia-  
dał si za tym drugim rozwi zaniem. Zwracał  
te uwag na to, e postawa pierwsza, socjo-  
techniczna, ma pozory neutralno ci. S to jed-  
nak tylko pozory. Technika nie jest bowiem  
neutralna, gdy idzie o selekcj tych, którzy  
w wiadomym działaniu b d mogli si ni  
posługiwa . We współczesnym wiecie koncent-  
racja władzy i jej mo liwo ci s coraz wi k-  
sze. Doskonalenie metod in ynierii społecznej  
staje si wa nym czynnikiem tej koncentra-  
cji i tych mo liwo ci; wzmacnia pot g tych,  
którzy władz posiadaj , zmniejsza podmioto-  
wo pozostałych. Ale przecie , jak przypomi-  
nał Ossowski, socjolog nie musi ogranicza si  
do roli wykonawcy zamówie . Nie musi zakła-  
da konieczno ci respektowania *status quo*.  
Mo e wybiega ku przyszło ci, mo e niejako  
z zewn trz popatrze na swe własne społec-  
cze stwo, mo e szuka nowych mo liwo ci  
tkwicych w strukturach społecznych i w psy-  
chice człowieka.

Ossowski korzystał z przemysłu Millsa, ale  
do swoich przekona doszedł zasadniczo samo-  
dzielnie. W wi kszej mierze na Millsa dorobku  
oparli si ameryka scy socjologowie rady-  
kalni, którzy dyskusj wokół problemu war-  
to ci i obiektywno ci prowadzili równie po  
jego mierci. Socjologowie z kr gu naturali-  
stycznego byli bowiem wci aktywni, cho  
nie zebrali wi cej argumentów za neutralno -  
ci ni wspomniane poprzednio. Ale i radyka-  
łowie nie znale li nowych argumentów za sta-  
nowiskiem wyło onym przez Millsa (a po-  
przednio na przykład przez Roberta S. Lynda  
i przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej). Roz-

wijano wi c argumenty znane, uzasadniano je w bardziej wyczerpuj cy sposób, prezentowano bardziej systematycznie, dawano wi cej przykładów. Po wyst pieniu Millsa dyskusja stała si , moim zdaniem, nieco jałowa. Jak do t d wi c, Mills wyczerpał zagadnienie.

Socjologia jest z konieczno ci działaln ci społeczn . Socjolog yje w jakim społecze stwie i musi mu słu y . Jak wspominałem, zdaniem Millsa to słu enie społeczne stwu powinno oznacza podejmowanie istotnych problemów społecznych, adekwatne ich rozwi zywanie, eksplikacj ideałów wolno ci i rozumu oraz d enie do stworzenia warunków, w któ rych te ideały mogłyby by zrealizowane.

Według Millsa opanowanie społecze stw nowoczesnych przez wielkie korporacje i wielkie organizacje biurokratyczne doprowadziło do sytuacji, w której wspomniane warto ci s powa nie zagroż one. Ludzie nie zastanawiaj si ju nad celami, które winni realizowa , gdy te s im narzucane. Cała ich racjonalno ma charakter czysto techniczny i odnosi si tylko do rodków osi gania celów. Pogl d ten jest niew tpliwie rezultatem własnych bada Millsa, ale te wpływów uczonych ze Szkoły Frankfurckiej. Wspólne było te przekonanie, e techniczna racjonalno nie prowadzi, wbrew optymistycznym przekonaniom ideologii liberalnej i socjalistycznej, do zwi kszenia zakresu wolno ci. Ludzie po prostu przystosowuj si do sytuacji, która ogranicza ich ambicje podmiotowe. Sytuacj t Mills opisywał i analizował w swych pracach po wi conych problematyce struktury społecznej oraz w kilku rozdziałach *The Sociological Imagination*.

Ludzie maj liczne troski, ale nie umiej sobie z nimi poradzi . Troski te zdeterminowane s makrostrukturalnie, a przyczyny te nie zale od ludzi. O tym uwarunkowaniu oni zreszt nie wiedz , a przynajmniej nie zdaj

sobie w pełni z niego sprawy. Ludzie potrzebują nie tylko informacji, wiedzy o faktach. Potrzebna jest im też zdolność rozumienia świata — kojarzenia faktów, rozpatrywania ich w perspektywie strukturalnej i historycznej. Potrzebna jest im zdolność podsumowania w jasny sposób tego, co dzieje się ze światem i z nimi samymi. Tak zdolność dysponując intelektualni ci obdarzeni socjologiczną wyobraźnią. Tę wyobraźnię powinni więc propagować. Tylko dzięki niej zwyczajni ludzie będą mogli przekonać się, że aby zrozumieć swój indywidualny los, muszą spojrzeć go w kategorii struktury i okresu rozwojowego społeczeństwa, w którym żyją. Tylko dzięki niej będą w stanie przezwyciężyć fałszywą wiadomość, w której trwają. Ona pomoże im przekształcić osobiste niepokoje w wyraźnie określone troski, a publiczności — jej obojętne w publiczne problemy i poważne zaangażowanie w publiczne sprawy.

Stan spraw ogólnospołecznych powoduje, że wzrasta rola wyobraźni socjologicznej. Mills wierzył, że staje się ona podstawowym wspólnym mianownikiem współczesnego myślenia kulturalnego, dominującym stylem myślenia. Był jednak optymistą bardzo umiarkowanym. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli nawet te cechy umysłu da się odnaleźć w naukach społecznych i psychologicznych, w literaturze, w analizach politycznych, to nabywanie jej przez jednostki, przez wspólnoty kulturowe, przez licznych badaczy — jest procesem powolnym i trudnym do przeprowadzenia. Szczególnie naukowcy — w licznych bardzo przypadkach — nie zdają sobie sprawy z tego, że jako ich pracy wydatnie by wzrosła dzięki zastosowaniu socjologicznej wyobraźni, że nie rozwijają jej i nie stosują, nie mogą odpowiadać na kulturowe oczekiwania.

Nie reagując na wspomniane oczekiwanie

i zapotrzebowanie, nauki społeczne rezygnowałyby — zdaniem Millsa — z wykonania swego podstawowego zadania. Powinny one być przecie głównymi nośnikami rozumu. Badacz społeczny, jako człowiek rozumu, określiłby się w kategoriach trzech ról politycznych. Pierwsze dwie Mills odrzucał, chociaż nie lekceważył. Są to role „króla-filozofa”, czyli człowieka rozumu, bez czego jednocześnie nie władca, oraz rola „doradcy króla”, czyli eksperta zatrudnionego przez władzę. Trzecia rola natomiast Millsowi odpowiadała, zachęcał on innych do jej podejmowania, a i sam starał się ją realizować. Jest to rola niezależnego uczonego, który opierając się na własnej wyobraźni socjologicznej sam wybiera problemy badawcze, sam kieruje ich rozwojem. Wyniki swych badań powinien on możliwie szeroko propagować, prezentować je zarówno tym, którzy posiadają władzę, jak i publiczności. I jednym, i drugim przedstawia on swój obraz rzeczywistości społecznej, pozwalając im działać w sposób bardziej świadomy, zwiększając ich rozumienie spraw ludzkich i faktyczną podmiotowość. Nauki społeczne nie miałyby więc być „wieżami słoniowymi”, lecz „aparaturą publicznej inteligencji”, zajmującą się prywatnymi troskami i publicznymi problemami w kontekście leżących u ich podstaw trendów strukturalnych.

Pełnienie przez intelektualistów proponowanej przez Millsa roli politycznej przyczyniłoby się do tego, że społeczeństwo faktycznie tworzyłoby swoją historię, która przestałaby być rezultatem losu czy fatum. Ale ci intelektualiści musieliby prowadzić wielkie dyskusje polityczne, wizałoby się z partiami politycznymi, związkami zawodowymi, z publicznością. Powinni mieć dostęp do środków masowego przekazu, powinni dać od tych, którzy sprawują władzę, przedstawienia alter-

natyw politycznych, sami powinni prezentować publicznie takie alternatywy.

Badacz społeczny żyje w społeczeństwie i nie powinien udawać, że umiejscowiony jest poza nim. Ale jednocześnie nie jest on tylko „zwykłym człowiekiem”. Jego zadaniem jest intelektualne przekraczanie rodowiska, w którym przyszło mu żyć, rozpatrywanie go w szerszych kategoriach strukturalnych i intelektualnych. Nie mając dostępu do władzy, powinien jednak rozpatrywać typy ludzkie w kategoriach posiadania efektywnej władzy i wiadomości jej strukturalnych konsekwencji. Wyniki swej pracy powinien w różny sposób kierować ku różnym wyodrębnionym przez siebie typom.

Ludzi, którzy mają władzę i są świadomi jej znaczenia, powinien obciążać odpowiedzialnością za takie strukturalne konsekwencje, które na podstawie swych badań może przypisywać ich decyzjom lub zaniechaniu podjęcia decyzji. Tych, którzy mają władzę, ale nie zdają sobie sprawy z jej znaczenia, powinien o tym przez informowanie ich o strukturalnych konsekwencjach ich decyzji. Potem za powinien obciążać ich odpowiedzialnością. Tym wreszcie, którzy nie mają ani władzy, ani wiadomości wykraczającej poza ich codzienne rodowisko, powinien ujawniać strukturalne trendy oraz znaczenie globalnych decyzji politycznych dla ich osobistych trosk, dla ich rodowiska, dla problemów publicznych. I tu mamy więc do czynienia z zadaniami edukacyjnymi. Przypomnij jednak trzeba, że Millswi nie chodziło o władzę uczonych nad społeczeństwem. Uczeni powinni mu tylko pokazać to, w jaki sposób osobiste niepokoje i troski dadzą się zrozumieć — na czym polega rola rozumu w ich definiowaniu i rozwijaniu. Powinni też pomóc jednostkom w samodzielnym podjęciu samokształcenia, aby zaczął



ły korzysta ze swego własnego rozumu, a wi c kontynuowały to, co badacze zaczęli. Tylko wówczas odbuduje się i umocni autentyczna publiczność, tylko wówczas społeczeństwo może być rozumne i wolne.

Millsowska koncepcja zastosowania nauk społecznych do przyspieszenia przemian życia publicznego we wskazanym kierunku nie jest oczywiście nowa. Jest to prawie dokładnie taka sama koncepcja, jak postulował sto lat wcześniej Karol Marks, głównie w swych wczesnych pracach. Jest to ta koncepcja roli filozofii w życiu społecznym, przedstawiana na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych naszego wieku przez T. Adorna, M. Horkheimera czy H. Marcusego. Już po wystąpieniu Millsa podjął ją kontynuator Szkoły Frankfurtzkiej, Jürgen Habermas. W socjologii nie była jednak dyskutowana. Stąd niewątpliwe znaczenie postulatów millsowskich.

Zadania stawiane przez Millsa przed naukami społecznymi czy, szerzej, przed intelektualistami, są poważne. Ale te uważał on, że nie można traktować faktu bycia intelektualistą jako roli społecznej autonomicznej od innych, jako technicznie rozumianego zawodu. Rola intelektualisty, w tym socjologa, jest jego zdaniem rolą globalną, jest to pewien całociowy styl życia. Uważał on, że właściwie cała działalność jednostki powinna być tej roli podporządkowana. Zagadnienie to omawiał szczegółowo w aneksie do *The Sociological Imagination*, poświęconym „rzemiosłu intelektualnemu”.

Połączenie pracy z życiem pozazawodowym powoduje, że jedno i drugie traktuje się poważnie. Każde z nich służy może wzbogacaniu drugiego. Uczony ma szansę takiego zaprojektowania swego życia, które może rozwijać zwyczajnie dobrej roboty. Bycie intelektualistą to zarówno wybór sposobu życia, jak i karier-

ry. Uczony — czy jest, czy nie jest tego wiadom — kształtuje sw własną osobowo doskonałą swój warsztat. Realizując swe możliwości, tworzy on swój charakter, którego posiada cechy dobrego, twórczego rzemieślnika. Oznacza to przede wszystkim, że powinien on umie wykorzystać swe własne do wiadomościowe w swej pracy intelektualnej. Powinien stale analizować i interpretować to do wiadomości w wypracowanych przez siebie czy wiadomości zaakceptowanych kategoriach teoretycznych. Jak to wszystko należy robić, pokazywał Mills szczegółowo, tym jednak, jako uwagami w dużej mierze warsztatowymi, zajmowała się tu nie będzie.

## ANALITYCZNY I NORMATYWNY MODEL SPOŁECZE STWA AMERYKA SKIEGO

Termin „model” rozumiem tak samo, jak Mills. Modelem jest więc konstrukt mylowy, system założeń, wskazujący szczególnie ważne dla danego badacza elementy społeczeństwa oraz zakres możliwych stosunków między tymi elementami. Jak podkreślałem, Mills nie chciał zajmować się ogólnym modelem wszelkich społeczeństw. Jego zdaniem, konstrukty takie powinny być tworzone na poziomie podstawowych cech strukturalnych i to na danym etapie rozwoju. Zajmę się więc własnym, współczesnym sobie społeczeństwem.

W twórczości Millsa spotykamy kilka modeli społeczeństwa amerykańskiego, przedstawianych zawsze dynamicznie. Dlatego też chciałbym w tym rozdziale zwrócić uwagę na następujące sprawy. Pierwszą jest przeszłość społeczeństwa amerykańskiego, miniony już sposób powoływania podstawowych porządków instytucjonalnych. Drugi — model społeczeństwa współczesnego, skontrastowany z odrzuconymi przez Millsa, gdy uznawany przez niego za nieadekwatny, modelami. I znów mamy do czynienia z podejściem dynamicznym, ukazującym współczesne tendencje rozwojowe. Trzeci to model normatywny, obraz społeczeństwa, które byłoby realizacją uznawanych przez Millsa wartości. Ostatnia wreszcie sprawa to proponowane przez niego sposoby urzeczywistniania tego modelu normatywnego.

Problematyka strukturalna jest u Millsa bardzo silnie związana z kwestiami, które były tu już omawiane. Stąd niebawem pewnych powtórzeń, które będą si jednak starał ograniczyć do minimum.

Mills był socjologiem stosunków politycznych, które rozważał w szerokim kontekście ekonomicznym i społecznym. Dawne, dziewiętnastowieczne, amerykańskie społeczeństwo liberalne było jego zdaniem systemem, w którym istniał zespół czynników równowagowych i godzących rozmaite interesy, reprezentowane przez Kongres, władze wykonawcze, różne grupy nacisku. Żadna jednostka władzy nie była na tyle silna, aby narzucić innym swoje interesy. Konieczny był więc kompromis. Społeczeństwo znajdowało się w stanie równowagi, nie wykształciły się jeszcze spójne elity władzy. Było to możliwe w specyficznej sytuacji ekonomicznej. Polegała ona na dominacji „starej klasy średniej”. Składali się na nią przede wszystkim farmerzy, różniący się od europejskich chłopów tym, że zawsze związani byli z rynkiem, a także drobni fabrykanci i kupcy. Klasa ta była oczywiście zróbnicowana, ale przez długi czas w nieznanym stopniu. Już od wojny domowej pojawiła się, wraz z uprzemysłowieniem, tendencja do koncentracji kapitału. Początkowo nastawała ona jednak bardzo wolno.

Najistotniejsze, zdaniem Millsa, cechy gospodarki tego okresu to właśnie, wolność i bezpieczeństwo. Na początku XIX w. około 80% wolnych, pracujących ludzi było jednocześnie właścicielami swego warsztatu pracy. Stałe jeszcze zagospodarowywanie nowych ziem powodowało, że aktywnej jednostce nie groziła nuda — zawsze mogła znaleźć sobie farmę. Ludzie byli wolni. Stosunki między nimi nie były stosunkami władzy, lecz regulowały je bezpośrednie umowy. Decyzje ekonomiczne podej-

mowano w warunkach wolno ci i równo ci. Pojedynczy producent czy kupiec nie mógł liczyć na zmonopolizowanie całego rynku. Wiat ten był jednocześnie wiatem bezpiecznym. Bezpieczeństwo gwarantował funkcjonujący rynek. Zdarzały się oczywiście depresje zalamujące rynek, równowaga one były jednak równie licznymi okresami prosperity. Depresje i okresy prosperity niwelowały się wzajemnie i zasadniczo panowała harmonia ekonomiczna.

Równowaga ekonomiczna w tym czasie realizowała się więc poprzez wolność i brak scentralizowanej władzy. Nikt nie decydował o przeznaczeniu wyprodukowanych dóbr, nikt nie przydzielał ludziom zadań. Gospodarkę w całości utrzymywała konkurencja. Dzieje były zaś wynikiem, nie zamierzonych wypadków, wielu nie skoordynowanych działań poszczególnych jednostek, ich indywidualnych aktów wyboru.

Istniała oczywiście władza polityczna. Nie była ona jednak scentralizowana machin przymusu. Do jej zadań należało chronienie rynku. Zdecentralizowany był też system militarny. Państwo rościło sobie wprawdzie pretensje do monopolu w tym względzie, konstytucja gwarantowała jednak każdemu obywatelowi prawo noszenia broni.

Stabilność systemu ekonomiczno-politycznego zapewniała też przez jakiś czas izolacja geograficzna, tworząca z kraju ogromną liczbę w miarę autonomicznych rynków. Oczywiście technika przełamała tę izolację.

Ku centralizacji zmierzały zresztą początkowo wolność, potem coraz szybciej, trendy i ekonomiczne, i polityczne.

Na jeszcze jeden ważny aspekt dawnego społeczeństwa amerykańskiego warto zwrócić uwagę, miał on bowiem dla Millsa ogromne znaczenie. Społeczeństwo dziewiętnastowieczne, a przynajmniej jego wykształcona część, było zbliżone do idealnego typu społeczeństwa pu-

bliczno ci, rozumianego jako zbiorowo prowadząca swobodną wymianę poglądów, a przez to wpływająca na procesy polityczne. Do kwestii tej jeszcze wrócę.

Dawne społeczeństwo amerykańskie mogło być do pewnego stopnia opisane za pomocą teorii równowagi władzy. W sposób ahistoryczny przeniesiono tę teorię jednak i na społeczeństwo współczesne. Jest ona oficjalnym poglądem formalnie demokratycznego systemu władzy, przyjmuje ją więc i większość badaczy społecznych, jest podstawowym poglądem większości wykształconych obywateli. Z koncepcji tej wynika, że państwo to tylko maska autonomicznych sił. Stosowanie tej teorii do analizy aktualnej sytuacji powoduje, że niemożliwe jest postawienie problemu istniejących przecie i nabierających znaczenia sprzeczności interesów. Koncepcja ta pozwala wyliczyć wszystkie siły danego społeczeństwa, nie pozwala ich jednak zhierarchizować. Uwzględnia ona to, co najłatwiej dostrzegalne — rednie szczeble władzy. Polityka jest na nich najbardziej hałaśliwa, ale najmniej efektywna. Koncepcja równowagi zakłada istnienie stałych warunków zmian, a więc i niemożliwość pełnej, choć stopniowej realizacji wszystkich interesów. Hołduj jej zatem ci, którzy są zasadniczo zadowoleni ze *status quo* i z ustalonego trendu zmian, a nie ci, dla których owa sytuacja i trendy są niekorzystne. Teoria ta utrwała poza tym konserwatywny styl myślenia, jest uzasadnieniem istniejących form dominacji.

Z uwagi na rysującą się od dawna, a coraz szybszą w ostatnim czasie, tendencję do koncentracji kapitału i do skupiania władzy politycznej w rękach państwa, wreszcie do wzięcia się wspomnianych dwóch sfer, Mills proponował przyjęcie innego modelu współczesnego społeczeństwa amerykańskiego. Jest to model przejęty w znacznej mierze z euro-

pejskich „teorii elitarystycznych”. Twórcami najbardziej znanych takich teorii byli Vilfredo Pareto, socjolog i ekonomista włoski, tworzący na początku XX w., mniej więcej mu współczesny, również włoski socjolog i teoretyk polityki Gaetano Mosca, wreszcie Robert Michels, włoski teoretyk polityki oraz działacz socjaldemokracji niemieckiej i włoskiej. Wszyscy oni sądzi, że społeczeństwo dzieli się zawsze na nieliczne grupy rządzące, skupiające w swym rękach pełnię władzy, oraz będące tylko przedmiotem polityki masy.

Taki pogląd przejął i Mills. Skonstruował dynamiczny model przymusu i strukturalnych sprzeczności. W społeczeństwie widzianym przez pryzmat tego modelu można wskazać dwa bieguny. Jednym jest w coraz większym stopniu skonsolidowana elita władzy, drugim nie zorganizowane masy. Elita nie jest przez masy kontrolowana i podejmuje decyzje służące interesom jej samej, a nie interesom całego społeczeństwa. Ten „biegunowy” model jest zdaniem Millsa właściwym odzwierciedleniem współczesnej Ameryki. Pozwala, według niego, na sformułowanie koncepcji konfliktu społecznego, ukazuje różnice w położeń różnych kategorii w społeczeństwie, umożliwia wskazanie, kto jest odpowiedzialny za to, co się dzieje z Ameryką i światem.

O odpowiedzialności — sprawie niezwykle ważnej według niego — pisał Mills w kilku pracach. Twierdził, że posługiwanie się modelem równowagi jest równoważne z uznaniem, iż wszystkie grupy interesów są tak samo odpowiedzialne za los świata. Dzieje się wówczas nie zamierzonym rezultatem gry sił politycznych. Rozwoju społecznego nie można przewidzieć, ponieważ przebieg wydarzeń zależy od przeznaczenia, losu. „Z socjologicznego punktu widzenia »przeznaczenie« oznacza po prostu, że kiedy decyduje się niezmiernie liczne i kładą

z nich pociągają za sobą drobne skutki, wszystkie sumują się w sposób przez nikogo nie zamierzony — wskutek czego historia staje się przeznaczaniem. Wszelako nie we wszystkich epokach rola przeznaczenia jest taka sama. W miarę jak zmienia się krąg ludzi, którzy podejmują decyzje, w miarę jak rodzą się nowe możliwości podejmowania decyzji stają się scentralizowane, a zasięg skutków decyzji staje się olbrzymi, przebieg wszystkich wydarzeń coraz częściej zależy od decyzji pewnych określonych osób. Nie oznacza to bynajmniej, że ten sam krąg ludzi występuje we wszystkich następnych po sobie wydarzeniach, a cała historia jest jedynie wynikiem ich umowy [...] Wszelki sens, jaki ma historia, nadajemy jej tylko «my» przez nasze działanie. Faktem jest jednak, że choć wszyscy wciąż jesteśmy w orbitach historii, nie wszyscy posiadamy jednak władzę nad jej tworzeniem<sup>1</sup>.

Omawiając millsowski model, zajmę się chcielibym najpierw tymi właśnie, od decyzji których zależą wydarzenia i którzy ponoszą za nie przede wszystkim odpowiedzialność, czyli elitę. Później przejdę do drugiego bieguna — do mas. Przeprowadzona przez Millsa analiza ma charakter dynamiczny. Pokazywał on kształtowanie się elity i mas oraz stopniowe tworzenie się faktycznie dwubiegunowego układu.

Zmiany w amerykańskiej strukturze władzy nastąpiły, zdaniem Millsa, przede wszystkim w wyniku „przesunięć instytucjonalnych”, polegających na zmianach względnego znaczenia porządków: politycznego, gospodarczego i wojskowego. Patrząc z tego punktu widzenia na kształtowanie się elity władzy, można stwierdzić, że przeszła ona cztery fazy, a po II wojnie światowej znalazła się w fazie piątej.

<sup>1</sup> C. W. Mills: *Elita władzy*, Warszawa 1961, s. 25—27.



Pierwsza faza trwała do początkowych lat XIX w. Instytucje ekonomiczne, polityczne i wojskowe były ze sobą ściśle powiązane i to zarówno strukturalnie, jak i personalnie. Nastąpiła tu gwałtowna wymiana kadr kierowniczych. Instytucjom politycznym powszechnie przypisywano jednak największe znaczenie i autorytet. Do elity należeli przede wszystkim politycy z wykształceniem i doświadczeniem administracyjnym, uznawani za osoby obojętne i godne zaufania. Drugi okres to początek XIX w. Systemy instytucji gospodarczych, politycznych i wojskowych stanowiły już nową powiązaną sferę. Były odzwierciedleniem znacznie rozproszonej struktury społecznej. Wyraźnie wzmacniał się system gospodarczy, opierający się na własności indywidualnej. Elita była liczna, ale nie skonsolidowana. W jej obrębie dominowali ludzie związani z porządkiem ekonomicznym. Trzeci okres rozpoczął się w drugiej połowie XIX w. Wzrost wielkich korporacji zyskiwał coraz większe znaczenie, a wreszcie zdominował rząd. System wojskowy podporządkowany był politycznemu, ten zaś — ekonomicznemu. Korporacje sprawowały kontrolę nad partiami, kupowały ustawy, zapewniały sobie poparcie członków Kongresu. Prywatna władza ekonomiczna usuwała w cie publiczną państwa, a elita ekonomiczna — elitę polityczną. Okres czwarty to okres Nowego Ładu. Elita ekonomiczna, dotychczas zwalczająca próby wzrostu znaczenia rządu, zaczęła, z chwilą gdy kierownictwo Nowego Ładu zdobywało władzę polityczną, podejmować próby wzięcia się z rządem. Z biegiem czasu zaczęła też poddawać swej kontroli instytucje Nowego Ładu. Czynnikiem politycznym był jednak bardzo silny. Dokonywano też licznych reform. Wprowadzono nowe rodzaje ochrony farmerów, pojawiły się zreorganizowane związki zawodowe. Wobec nich dotychczas grup nacisku oddziaływało na rząd, któ-

regu decyzje w znacznym stopniu uwarunkowane były czynnikami politycznymi. Był to więc okres względnego równowagi władzy, w którym rolę arbitra pełnił czynnik polityczny. W samym kierownictwie politycznym znajdowali się jednak przywódcy świata wielkich korporacji.

Okres ten skończył się, zdaniem Millsa, w czasie II wojny światowej i wówczas rozpoczął się okres polityki, trwający według niego przez ostatnie kilkanaście lat. Charakteryzuje się on kilkoma ważnymi trendami. Następuje powolny, publiczny dyskusja nad alternatywnymi decyzjami, dyskusja z udziałem odpowiedzialnych przed narodem partii oraz niezależnych organizacji, których po stronie władzy ze szczytami, na których zapadają najistotniejsze decyzje. Ze zmierzchem polityki i zysaniem siły, najlepiej widziane na najwyższych szczeblach, gospodarki i państwa. Wzrasta rola państwa w polityce wykonawczej, kontrolującej coraz większe obszary życia, w tym ekonomicznego, ale w tej polityce wykonawczej coraz większe znaczenie mają właściciele i zarządcy największych korporacji. Korporacje te podczas wojny i tu po niej opanowały prawie w całości gospodarkę kraju. Dotychczasowi zawodowi politycy zepchnięci zostali na niższe szczeble władzy.

Wojna spowodowała, że wzrosła rola wojska. Wojskowi zdobyli wielki wpływ na życie polityczne. Gospodarka prywatnych korporacji przedstawiona została na produkcji związanej z wojskiem. Kapitalizm amerykański stał się kapitalizmem militarnym. Interesy przywódców korporacji i wyższych dowódców wojskowych stały się zbliżone. Spowodowało to, że w ramach elity władzy rola polityków zmniejszyła się jeszcze bardziej. Przechwycenie decyzji politycznych przez wspomniane dwie grupy przy-

czyniło si ę te do zmierzchu prawdziwej, fachowej i uczciwej administracji państwowej, niezależnej od prywatnych grup interesów.

Wzrost roli wojska związany był z jeszcze jednym trendem, omawianym przez Millsa w bardzo wielu pracach, głównie jednak w książce na temat przyczyn III wojny światowej. Ten trend to zbliżanie się społeczeństwa do owej hipotetycznej trzeciej i ostatniej już, bo wszystko niszczycej, wojny. Istnieje kilka przyczyn tego stanu rzeczy. Jedną jest istnienie biurokratycznej i mierzonych jej machiny śmierci. Za jej powstanie odpowiedzialna jest elita, która kazała ją zbudować. Bezpośredni przyczyn tej zbliżającej się wojny są przygotowania do niej, militarystyczna metafizyka, którą wywołała i podtrzymuje elita władzy. Propaguje ona „szaleńcze realismo”, według którego do wojny musi dojść, a więc trzeba się do niej przygotować, czyli zbroić się, wypróbowywać nową broń, udoskonalać ją itp.

Psychoza wojenna związana jest z sytuacją gospodarczą Ameryki. Z jednej strony sprawiła ona, że powstała wojenna ekonomika, z drugiej zaś, wojenna ekonomika podtrzymuje militarystyczną metafizykę. Powiązanie gospodarki z wojskiem i propaganda wojenna „nadmaj” gospodarkę, przynoszą zyski koncernom. Droga świata ku wojnie służy więc interesom wielkich korporacji kapitalistycznych. Propagowany przez kompleks militarno-gospodarczy „realizm” polityczny prowadzi te do przyzwyczajania się do myślenia o wojnie, do powołnego, ale stałego spadku wartości moralnej społeczeństwa.

Elita władzy składa się z ludzi reprezentujących politykę, wojsko i korporacje. Są to ludzie mający na ogół podobne pochodzenie, wykształcenie, należący do tych samych kręgów towarzyskich. Ale nie ludzie są dla Millsa istotni. Byt elity oparty jest na sferach instytucjo-

nalnych, które oni reprezentują. Między tymi sferami dochodzi oczywiście do tarć. W coraz większej mierze jednak mają one wspólne interesy. Wspólnota widoczna staje się gołym okiem przede wszystkim w przypadku kryzysów.

Elita władzy stanowi względnie jedno z trzech sfer. Nie jest to zdaniem Millsa klasa, tak bowiem musiałaby mieć przede wszystkim aspekt ekonomiczny. Ogromne znaczenie przywódców świata korporacji w łonie elity nie powinno jednak przesłaniać roli pozostałych sfer. Elity nie ma na tak jasną nazwę, jak liberałami, grupę władz politycznych, gdy wówczas zacierają się jej wymiary ekonomiczny, a także wojskowy. Dlatego też zdaniem Millsa najbardziej odpowiedni jest tu właściwie termin „elita władzy”.

Wspominałem wcześniej o pewnych podobieństwach pomiędzy ludźmi należącymi do elity. Mills uważa, że strukturalna zbiorowość interesów oraz owe podobieństwa stwarzają warunki, w których może się wytworzyć między nimi psychologiczna więź, pozwalająca na ukształtowanie się „świadomości klasowej” elity. Jego zdaniem, nigdzie w Ameryce nie ma tak rozwiniętej tej świadomości, jak właściwie w ród ludzi należących do elity władzy. Po szczególnej jej członkowie uznają za swoich tylko tych, których przyjęli ich krąg, jako ludzi odpowiadających wyobrażeniom, jakie mają o sobie.

Podobieństwo interesów, podobne kwalifikacje potrzebne po to, aby osiągnąć najwyższe stanowiska w każdej ze sfer, wspólna świadomość grupowa, podobieństwo typów ludzkich — wszystko to powoduje, że możliwe są dodatkowe czynniki, integrujące elitę i koordynujące jej działania. Najważniejszym z nich jest stała wymiana personelu między trzema sferami.

Sam elit zrozumie si lepiej, jego zdaniem, gdy uwzgl dni si jej budow . Składa si ona z „wewn trznego trzonu” oraz z „kół zewn trznych”. Wewn trzny trzon to przede wszystkim ci, którzy zajmuj najwy sze pozycje w poszczególnych sferach instytucjonalnych i przechodz ze stanowiska kierowniczego jednej do drugiej: „[...] admirał, który jest równie bankierem i prawnikiem i stoi na czele wa nej komisji federalnej; dyrektor korporacji, którego firma była jednym z dwu lub trzech największych producentów sprzętu wojennego, a który jest teraz ministrem obrony; generał z okresu wojny, który nakłada cywilne ubranie, aby zasi w kierownictwie politycznym, a następnie zosta członkiem rady dyrektorów jednej z czołowych korporacji gospodarczych”<sup>2</sup>. Ka dy z tych ludzi zna si najlepiej na jednej z dziedzin. Przechodz c jednak w trakcie swej kariery z jednej do drugiej poznaje je wszystkie i umie wznie si ponad partykularne interesy. Do tego wewn trznego trzonu Mills zaliczał te wy sze warstwy prawników i finansistów. S oni zawodowymi niemal po rednikami w sprawach politycznych, gospodarczych i wojskowych, a ich działania przynosz dalsz konsolidacj elity. Wł czani s oni zreszt do wspomnianej „karuzeli stanowisk”, staj c si współnikami korporacji czy na przykład ambasadarami.

Do zewn trznych kół elity, bardziej zmiennych ni jej trzon, nale ludzie podejmuj cy decyzje w mniej istotnych sprawach, przygotowuj cy wa ne decyzje, maj cy na nie jaki wpływ, ale ich nie podejmuj cy. Jest to kr g du o szerszy ni trzon, ale składaj cy si z osób zajmuj cych rednie szczeble władzy w tych samych sferach instytucjonalnych.

W warunkach impasu władzy ustawodawczej,

<sup>2</sup> Tam e, s. 379.

spowodowanego wystąpieniem tam tarciami różnych grup interesów, elita władzy staje się coraz potężniejsza. Zakres możliwości i rzeczywistych skutków jej decyzji wzrasta, a skutki te są niemal totalne. Elita nie jest przy tym praktycznie odpowiedzialna przed nikim, a sami jej członkowie nie mają żadnych hamulców moralnych. Brakowi odpowiedzialności ze strony elity sprzyja jeszcze wykorzystywana przez nią możliwość powoływania się na tajemnicę państwa, omijania publicznych dyskusji i debat w Kongresie nad najważniejszymi problemami i decyzjami.

Przejdźmy teraz do drugiego biegu struktury społecznej Stanów Zjednoczonych, tak jak przedstawiony jest on w modelu millsowskim. Ten drugi bieg to masy. I one nie powstały od razu, lecz tworzyły się powoli wskutek degeneracji tradycyjnej publiczności. Oba procesy — kształtowanie się elity i kształtowanie się mas — są ze sobą ściśle związane. Jeden wzmacnia drugi.

Skoro masy wyłoniły się z publiczności, najpierw trzeba się przyjrzeć, za Millsem, idealowi i realiom tej pierwszej. Jest to tym bardziej potrzebne, że odrodzenie publiczności jest, zdaniem naszego autora, równoznaczne z powrotem do demokracji, w nowych już, nowoczesnych warunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Klasyczna koncepcja publiczności i opinii publicznej wywodzi się z czasów, gdy znaczenia nabrały demokratyczne klasy średnie, a więc z czasów rewolucji burżuazyjnych. Podstawowym cechem opinii publicznej była swobodna wymiana poglądów w dyskusji. Opinia ta miała oddziaływać na demokratyczne instytucje polityczne, wpływając na obowiązywanie wszystkich ustawy. Opinia publiczna mogła się kształtować w rynkowej gospodarce wolnokonkurencyjnej i była niejako jej politycznym odpowiednikiem.

Tworzyła si ona w niezliczonych kołach dyskusyjnych. Mi dzy nimi kr yli szczególnie aktywni obywatela przenosz c pogl dy, syntetyzuj c je i rozszerzaj c swe własne wpływy. Powstawały stowarzyszenia i partie polityczne, reprezentuj c okre lone pogl dy i usiłuj c forso wa je w ciałach ustawodawczych. Starały si te zdoby w tych ciałach miejsca dla swoich przedstawicieli. Dyskusja przenosiła si wi c coraz wy ej, a do krajowego parlamentu.

Istotn cech wspomnianych dyskusji miała by ich niezale no . Opinia publiczna była ostatecznym ciałem odwoławczym. Od niej za le ał sposób prowadzenia polityki, ona te czyniła prawomocnym cały system polityczny. Mogła zreszt te si na to nie zgodzi . Wszy skto zale ało od pogl dów wi kszo ci.

Przedstawiona w skrócie koncepcja publiczno ci i opinii publicznej przyjmowana jest w Ameryce za rzeczywisto . Mills s dził jednak, e trzeba j wło y mi dzy bajki, gdy nie stanowi ona nawet przybli onego modelu funkcjonowania współczesnego mu ameryka skiego systemu politycznego. Jego zdaniem, publiczno jako cało ani nie podejmuje, ani nie rozstrzyga spraw wpływaj cych w tym okresie na ludzkie losy. Teoria publiczno ci nie mo e by wi c traktowana jako opis faktu, lecz jest ideałem, do którego realizacji nale y d y . Trzeba przywróci publiczno ci jej dawne znaczenie.

Przekształcanie si publiczno ci zwi zane jest z kilkoma czynnikami o charakterze zarówno teoretycznym, jak i empirycznym. Po pierwsze, jak s dzono za Johnem Lockiem, w demokratycznym społecze stwie publiczno ci najwy sz instancj , ostatecznym ródłem wszelkiego os du jest sumienie jednostki. Ale z drugiej strony, ju od czasu J. J. Rousseau zacz to my le kategoriami suwerenno ci całego ludu i demokracji mas. Po drugie, w demokratycznym społecze stwie publiczno ci zakładano, e mi dzy

jednostkami panuje naturalna harmonia interesów. Koncepcja ta ustąpiła jednak najpierw teorii utylitarystów, zdaniem których tak harmoni trzeba najpierw wykształcić, a potem marksowskiej doktrynie walki klas. Po trzecie, w społeczeństwie publicznie ci przyjmowano, że wszelkie decyzje i akcje publiczne powinny być poprzedzone racjonalną dyskusją między jednostkami. Teza ta została podważona przez domniemaną potrzebę korzystania z pomocy ekspertów oraz przez odkrycie przez Freuda irracjonalizmu „szarego człowieka”, a przez Marksa — społecznego uwarunkowania tego, co dotychczas uważano za autonomiczny rozum. Po czwarte wreszcie, w społeczeństwie publicznie ci zakładano, że ogół społeczeństwa będzie działał zgodnie z ideałami prawdy, słuszności i sprawiedliwości oraz że dopilnuje on, aby tak te działali jego przedstawiciele. Dzięki przepaści między tymi, którzy podejmują decyzje o znaczeniu strategicznym, a niższymi warstwami społecznymi obalili i to założenie.

Dawny liberalizm i przenoszenie na całe społeczeństwo ideału intelektualisty, jakim jest supremacja rozumu, zostały częściowo unicestwione wskutek przekształcenia publicznie ci w masę. Przeobrażenie to nie dokonało się w Ameryce, zdaniem Millsa, w sposób globalny. Stan faktyczny znajduje się między tymi biegunami.

Różnic między publicznie ci a masami rozpatrywać można, według niego, w czterech wymiarach. Pierwszym wymiarem jest ilościowy stosunek tych, którzy wyrażają swoje opinie, do tych, którzy tych opinii tylko wysłuchują. Drugi wymiar to możliwość otwartego wypowiedzenia się, bez naruszania się na wewnętrzne czy zewnętrzne, formalne czy nieformalne represje za wyrażanie poglądów. Sprawa trzecia, to stosunek między tworzeniem się opinii a wpływem tej opinii na podejmowane przez wła-



dze decyzje. Wymiar ostatni dotyczy stopnia zale no ci publiczno ci od kontroli ze strony instytucji władzy. Na jednym biegunie znajduje si wi c publiczno . Jest to zbiorowo , w której niemal tylu ludzi wyra a sw opini , ilu j odbiera, gdzie istnieje mo liwo otwartego wypowiedzania pogl dów, a opinie, nawet wymierzone przeciw panuj cemu systemowi władzy, łatwo zamieniaj si w decyzje i czyn. Publiczno jest wi c w du ej mierze niezale na od władzy. „Przeciwie stwem s masy, z którymi mamy do czynienia, gdy (1) o wiele mniej ludzi wyra a opinie, ni je odbiera — publiczno staje si wówczas abstrakcyjnym zbiorowiskiem jednostek odbieraj cych wra e nia narzucane przez rodki masowej informacji; (2) istniej ce rodki informacji s przewa nie tak zorganizowane, e jednostka z trudem lub wcale nie mo e przeciwstawi wyra anym opiniom argumentów własnych, wzgl dnie zorganizowane s tak, e argumenty te nie dochodz do adresatów; (3) przetwarzanie opinii w dzia łanie podlega kontroli władz, które organizuj i kontroluj kanały dzia łania; (4) masy nie s niezale ne od instytucji, przeciwnie, przedstawiciele instytucji wyposa onych we władz przenikaj w g ł b mas, ograniczaj c wszelk niezale no , jak mog łyby one mie w kształtowaniu opinii drog dyskusji”<sup>3</sup>.

Kształtowanie si w Ameryce spo łeczne stwa mas powi zane jest z wieloma czynnikami natury strukturalnej i psychologicznej. Zaczniemy od tych pierwszych. Upadaj dobrowolne stowarzyszenia, które by ły narz dziem opinii publicznej. Nie istnieje skuteczna i merytoryczna konkurencja mi dzy ró nymi rodkami masowego przekazu. Rodki te wła ciwie nie informuj , lecz kieruj do wiadczeniem, twor z od razu stereotypy. Szkolnictwo i insty-

Tam e, s. 399.

tucje wychowawcze s tylko jeszcze jednym rodkiem masowego przekazu. Ruch zawodowy jest politycznie oboj tny, apatyczny. Wa ne znaczenie ma tu omówiona poprzednio centralizacja władzy politycznej w gestii ciał wykonawczych, a władzy ekonomicznej w r kach przedstawicieli wielkich korporacji. Miejsce lu no zespolonego społecze stwa liberalnego zajmuje społecze stwo zarz dzane jako cało w sposób bardziej spójny, zintegrowane na wzór korporacji.

Spółecze stwo jako biurokratyczna korporacja korporacji powstało w wyniku upadku drobnej własno ci. Dawni niezale ni producenci jako zjawisko ekonomiczne s ju drobn wy- sp , przetrwali jednak przede wszystkim jako fikcja ideologiczna, a w pewnej mierze tylko jako siła polityczna. Maj oni nawet do du e znaczenie na rednich szczeblach władzy ustawodawczej. Nie te szczeble jednak odgrywaj główn rol polityczn . Ale i znaczenie na tych niezbyt istotnych obecnie szczeblach władzy zawdzi czaj drobni przeds i biorcy nie sobie. Mills uwa ał, e obraz małego biznesmena jako „szarego człowieka”, reprezentanta zwykłych ludzi, został rozpowszechniony przez wielki biznes po to, by mógł si nim posługi- wa . „Wizerunki małych ludzi zwykle powsta- j i rozpowszechniaj si szeroko i trwale tylko dlatego, e s do czego potrzebne znacz- niejszym ludziom”<sup>4</sup>. Tak wi c, w przekonaniu Millsa, ci drobni wła ciele stracili sw podmiotowo zarówno w wymiarze ekonomicznym, politycznym, jak i ideologicznym.

Zdaniem Millsa, centralizacja własno ci, umacnianie władzy wielkich korporacji, z jednej strony, a kształtowanie si amorficznych mas, z drugiej strony, bynajmniej nie osłabiło konkurencji. Kiedy była to walka mi dzy sa-

<sup>4</sup> C. W. Mills: *Białe kołnierzyki*, Warszawa 1965, s. 119.

mymi korporacjami, teraz jest to walka między korporacjami kontrolującymi produkcję z jednej strony, a konsumującymi masami z drugiej. Wydaje się, że bardziej zgodne z samą ideą Millsa byłoby tu mówienie nie tyle o konkurencji, która zakłada istnienie walki obu stron o realizację ich interesów, ile o sprzeczności interesów i tak silnej dominacji jednej strony, że druga nie potrafi się jej przeciwstawić.

Poza strukturalnymi czynnikami związanymi z kształtowaniem się, a następnie istnieniem społeczeństwa mas są jeszcze czynniki psychologiczne. Mills podejmował więc analizę psychiki jednostek należących do mas, tkwiących w tej psychice coś, co zwróciło uwagę na role społeczne pełnione przez człowieka. Odrzucał on poglądy o istnieniu stałej natury ludzkiej. Uważał jednak, że w każdym człowieku tkwi pewne możliwości. Do najważniejszych należą „dyspozycje” do bycia rozumnym, wolnym i twórczo działającym. Niestety, we współczesnej Ameryce mas nie są one realizowane.

Założenia o znaczeniu rozumu i wolności podzielane były, jak zauważył, przez dwie wielkie, wyrosłe z Oświecenia ideologie: liberalizm i socjalizm. Dla liberalizmu ważne były one ze względu na samą jednostkę, dla socjalizmu — ze względu na rolę pełnioną przez człowieka w tworzeniu dziejów. Założenia te przestały być adekwatne w stosunku do nowych typów społeczeństw, w szczególności w stosunku do amerykańskiego świata biurokracji, wielkich korporacji i mas. Obecnie idee te, w ich starych formach, stały się zwodnicze. Związująca się racjonalność nie przyczynia się już do wzrastania rozumności ani wolności. Jednostka jest uprzedmiotowiona. Nie ona wyznacza cele swych działań. Jej racjonalność to racjonalność typu „wyznaczony przez kogo in-

nego cel — rodki do jego realizacji". Ludzie przystosowuj si do technicznie racjonalnych organizacji, nie wymagaj cych robienia u ytku z rozumu, staj si Radosnymi Robotami. Wyobcowani, pełni trosk i niepokoju, nie rozumiej cy tego wszystkiego, co si z nimi dzieje, ludzie, yj cy bez potrzeby autentycznego mylenia, s antytez ideału człowieka wolnego, a społecze stwo jest antytez społecze stwa demokratycznego.

Spółecze stwo mas, cho amorficzne, jest jednak zró nicowane. W 1940 r. 20% całej ameryka skiej siły roboczej stanowiła „stara klasa rednia”, to znaczy ludzie pracuj cy we własnych przedsi biorstwach, 55% — robotnicy, a „nowa klasa rednia”, nie posiadaj ca prywatnych rodków produkcji klasa ludzi w białych kołnierzykach — 25%. Dynamika wzrostu tej ostatniej była jednak najwi ksza. Klasa ta jest ogromnie zró nicowana zarówno pod wzgl dem zarobkowym, jak i zawodowym. Jej trzy najliczniejsze grupy zawodowe to nauczyciele, pracownicy handlu (zatrudnieni w sklepach i gdzie indziej) oraz najró norodniejszy urz dniczy biurowi.

Nowa klasa rednia ma wiele cech wspólnych z robotnikami. I jedni, i drudzy pracuj w swych zawodach dla innych, korzystaj c z cudzej własno ci, innym przynosz c dochód. Zarabiaj podobnie, „białe kołnierzyki” nieco lepiej. Istnieje — zdaniem Millsa — jedna tylko powa na ró nica mi dzy tymi dwiema klasami. Ma ona jednak ogromne znaczenie dla samoidentyfikacji. Jest to ró nica presti u społecznego. Presti „białych kołnierzyków” spada wprawdzie, ale wci jest wi kszy ni presti robotników. Roszczenia do wy szego presti u opieraj członkowie „nowej klasy redniej” na kilku przesłankach. Po pierwsze, s to wspomniane nieco wy sze dochody. Po drugie, ich sytuacja społeczna i typ wykonywa-

nych prac s podobne do sytuacji i pracy dawnych klas rednich, co umo liwia im zapo yczanie presti u. Po trzecie, ró ni si od robotników wygl dem, w pracy mog nosi takie same ubrania, jak na ulicy. Po czwarte, maj wy sze formalne wykształcenie. Po pi te, zwi zane z poprzednim, wi ksza jest ró norodno spełnianych przez nich czynno ci. Po szóste, maj pewn samodzielno w podejmowaniu decyzji co do wyboru metod pracy. Po siódme, ró ni te dwie grupy pochodzenie; zdecydowanie wi kszy odsetek nowej klasy redniej to biali urodzeni w Ameryce. Po ósme wreszcie, jest ich znacznie mniej. Podstawy presti u „białych kołnierzyków” nie s , zdaniem Millsa, bardzo mocne. Na pewno nie b d te trwałe. Obecnie jednak s wystarczaj ce, aby odró ni ich od robotników.

Mills bardzo silnie podkre lał interesuj ce zjawisko, polegaj ce na tym, e istnieje powa na rozbie no pomi dzy obiektywn sytuacj społeczno-ekonomiczn „białych kołnierzyków” a ich wiadomo ci polityczn . Hamulcem rozwoju adekwatnej wiadomo ci klasowej jest wspomniana ju pretensja do presti u. Istniej te inne czynniki, jak wci znaczna ruchliwo społeczna, specyfika partii politycznych, nie wyra aj cych adnych jednoznacznie okre lonych interesów klasowych, działalno rodków masowego przekazu, ogłupiaj cych obywateli i odwracaj cych ich uwag od polityki. Czynniki te powoduj , e wzrasta omawiana tu ju oboj tno polityczna obywateli i wykształca si ich fałszywa wiadomo .

Wró my raz jeszcze do kwestii presti u. Zdaniem Millsa, głównym elementem składowym społecznej wiadomo ci „nowych klas rednich” jest troska o wielko tego presti u, l k przed jego utrat czy cho by zmniejszeniem. Ich faktyczne szanse na sukces s jed-

nak znikome. Czyni to z nich tragiczne zjawisko. Są podatni na propagandę, na manipulowanie. Stają się najbardziej uprzedmiotowioną częścią amerykańskiego społeczeństwa mas. Wciąż liczą na awans indywidualny, nie chcą oni iść czy w związki zawodowe, które zresztą uważają za niegodne ich wysokiego prestiżu społecznego. Swym liczniejszym wejściem do związków pomogliby — zdaniem Millsa — demokracji amerykańskiej, ułatwiłaby powrót do społeczeństwa publiczności. „Białe kołnierzyki” nie są w stanie pełnić samodzielnej roli politycznej. Mills uważa, że klasa rozbita pod względem form życia społecznego, mają sprzeczne interesy materialne, poszczególne ich grupy charakteryzują się niepodobnymi do siebie złudzeniami politycznymi. Nie ma tu jednolitej platformy dla wspólnego ruchu politycznego.

Podsumowując ten rozdział chciałbym przypomnieć istotną sprawę. Model współczesnego społeczeństwa amerykańskiego, przedstawiony przez Millsa, jest modelem obiektywnej, podstawowej sprzeczności interesów między dwoma zasadniczymi biegunami tego społeczeństwa. Faktycznie nie jest to jednak model, w którym bierze się pod uwagę konflikt, a więc układ antagonistycznych działań podejmowanych przez wspomniane grupy. wiadomo o wspólnych interesach, odpowiednia swartość organizacyjna i odpowiednie środki działania ułożone są bowiem tylko po jednej stronie.

Millsowski analityczny model społeczeństwa amerykańskiego spotkał się z licznymi krytykami, na które zresztą autor odpowiadał. Nie będę szczegółowo ich omawiał, chciałbym zwrócić uwagę tylko na niektóre istotne sprawy. Krytyki te dotyczyły formalnie rzecz biorąc książki *Elita władzy*, ale była ona przecież syntezą poglądów Millsa. Najostrzej zareago-

wali uczeni zwizani z kręgami konserwatywnymi. Byli wśród nich na przykład Talcott Parsons i Robert A. Dahl. Zdawali oni sobie sprawę, słusznie zresztą, że prace Millsa wymierzone są w takiej samej mierze w elitę władzy, jak w nich samych. Przyjli millsowskie księgi o strukturze społeczeństwa amerykańskiego jako prowokujące, niemniej jednak chybiające analizy życia politycznego. Zarzucali Millsowi pomijanie problemu kształtowania się decyzji i skupianie się na osobach, które te decyzje w konkretnym momencie podejmują. Mieli mu za złe, że zbyt mało zaakcentował sprawę rozróżnienia między właścicielami a zarządcami wielkich korporacji, politycznego znaczenia rozmaitych grup społecznych, jak farmerzy, robotnicy, drobni biznesmeni, przedstawiciele wolnych zawodów.

Znacznie bardziej przychylnie zareagowali radykałowie, jak na przykład Robert S. Lynd, Paul M. Sweezy, Herbert Aptheker. Krytyczna postawa Millsa podobała im się oczywiście. Nie podobało im się natomiast odrzucenie kategorii „klasa panująca” i przyjęcie pochodzącej z „obcego obozu” kategorii „elita władzy”. Uważali, że zbyt mały nacisk położył Mills na znaczenie czynnika ekonomicznego przy analizie tej grupy rzeczy. Jeżeli chodzi natomiast o drugi biegun modelu, nadal wciąż oni nadal wiązali z klasami pracującymi, które — ich zdaniem — Mills lekceważył. Uważali również, że zbyt mało uwagi zwracał on na nędzę, kwestię murzyńską, walki klasowe. Mills też, według nich, zakładał, że ludzie w Ameryce nie chcą być wolni, choć mogą. Zdaniem radykałów, stosunki ekonomiczno-społeczne uniemożliwiają im to, wbrew ich woli.

Dyskusja nad millsowskim modelem społeczeństwa amerykańskiego przyniosła niewspłami i do długotrwałego fermentu intelektualnego w Stanach Zjednoczonych.

Przejdźmy teraz do kolejnego zagadnienia, normatywnego modelu społeczeństwa. Pozytywny program Millsa jest nieco bardziej mglisty niż jego analizy i krytyki istniejących stosunków.

Społeczeństwo amerykańskie powinno być społeczeństwem demokratycznym, i to nie tylko formalnie, ale i faktycznie. Demokracja za to taki system polityczny, w którym ci, których dotyczy jakieś decyzje, mają faktyczny głos przy ich podejmowaniu. Znaczący to, że każda władza mogłaby takie decyzje podejmować powinna być odpowiedzialna przed społeczeństwem. Społeczeństwo demokratyczne to społeczeństwo ludzi rozumnych i wolnych. Wolno to nie tylko szansa robienia tego, co się chce. Nie jest to nawet sama tylko możliwość dokonania wyboru decyzji. Problem wolności to przede wszystkim szansa formułowania różnych rozwiązań problemu, dyskusji nad nimi, dopiero potem możliwość wybrania. Stąd niezdolność rozumu. Warunki, w których ludzie będą mogli i chcieli być rozumni i wolni, będą te warunki, w których staną się oni autentycznymi podmiotami swoich losów. Polityczny system nowoczesnej demokracji wymaga, zdaniem Millsa, zrealizowania przynajmniej sześciu warunków, omówionych w książce o przyczynach II wojny światowej.

Pierwszy warunek to istnienie publiczności, stanowić takie forum, na którym kompetentnie rozpatrywane mogłyby być faktycznie istotne problemy społeczne. Drugim warunkiem jest istnienie odpowiedzialnych partii politycznych, jasno i otwarcie ustosunkowujących się do spraw ważnych dla narodu i świata. Po trzecie, konieczne jest powołanie wykształconej, zdolnej i wiarygodnej administracji publicznej wyszerego szczebla, niezależnej od prywatnych korporacji. Czwartym warunkiem jest istnienie (czy aktywizacja) uniwersyteckiej



i pozauniwersyteckiej inteligencji, dyskutującej ze sobą, mającej wpływ na partie i ruchy polityczne, na publiczność. Warunek piąty to reorganizacja środków masowego przekazu, uczynienie z nich środków prawdziwej informacji, otwartych dla intelektualistów, mogących pokazywać publiczności prywatne troski ludzi, a poszczególnym osobom — istotne problemy publiczne. Ostatni warunek demokracji to istnienie wolnych stowarzyszeń, będących czynnikiem pomiędzy rodzinami i społecznościami lokalnymi a państwem i funkcjonującymi w nim organizacjami. Takie demokratyczne zrzeszenia istnieją wprawdzie w Stanach Zjednoczonych, ale nie mają istotnego politycznego znaczenia. To nie z nich wywodzą się wpływowi politycy.

Jak widać, kilka ostatnich millsowskich warunków moglibyśmy zinterpretować jako postulaty „odrodzenia” regulowanego konfliktu politycznego, dzięki któremu w demokratyczny sposób można by rozwinąć czy rozwijać istniejącą sprzeczność interesów. Spełnienie powyższych sześciu warunków nie jest, zdaniem Millsa, możliwe tak długo, jak długo w ekonomice, w sprawach wewnętrznych i międzynarodowych dominują prywatne, nieodpowiedzialne przed społeczeństwem korporacje i równie nieodpowiedzialne sfery wojskowe. I korporacje, i armia powinny zostać zreorganizowane, a za swoje posunięcia odpowiadać przed społeczeństwem. Powołując się na przykłady państw socjalistycznych pokazywał też Mills, że możliwe jest inny niż wielkokapitalistyczny system dynamicznej industrializacji i rozwoju technologicznego.

Prezentowany przez Millsa normatywny model społeczeństwa amerykańskiego to model bliski klasycznemu liberalizmowi. Mamy tu więc do czynienia, w pewnej mierze, z propozycją powrotu do dawnego stanu rzeczy, do

społeczeństwa wielu konkurujących ze sobą interesów. Model analityczny to model samej tylko „obiektywnej sprzeczności interesów” między elitą a masami, za normatywny model to model nie tylko sprzeczności interesów wielu grup społecznych, ale i otwartych, regulowanych konfliktów ekonomicznych i politycznych między nimi.

Nawołując do publicznej kontroli nad prywatnymi korporacjami, Mills nie wyjaśniał, jak ją sobie wyobraża. Ostro krytykował kapitalizm amerykański, pokazywał pozytywne, jego zdaniem, do wiadczenia gospodarcze państw socjalistycznych, nie postulował jednak uspołecznienia gospodarki. Lektura prac Millsa nasuwa przypuszczenie, iż był on wrogiem nie tylko wielkich korporacji kapitalistycznych, ale wszelkich organizacji gospodarczych. Zdawał sobie sprawę z tego, że z technologicznego punktu widzenia (i z punktu widzenia dotychczasowej teorii organizacji) toczy się kilkadziesiąt lat temu walki drobnych posiadaczy z wielkimi korporacjami były walkami z góry skazanymi na niepowodzenie, były walkami technologicznego zacofania z technologicznym postępem. Mimo to Mills był po stronie drobnych posiadaczy. Technologia miała dla niego sens tylko wtedy, gdy widział w niej wyrażenie, które służy człowiekowi, które pomaga rozwiązywać prywatne troski i publiczne problemy. A było tak wówczas, gdy technologia, praca i własność ściśle się ze sobą wiązały. Centralizacja własności położyła kres tej jedności. „Własność demokratyczna, na której pracuje sam właściciel, ustąpiła miejsca własności klasowej, której zarządzają i na której pracują inni, wynajmujący w tym celu ludzi”<sup>5</sup>. Między innymi te własne przemiany spowodowały, jak pamiętamy, przejście od społeczeństwa publiczności

<sup>5</sup> Tamże, s. 75.

do społeczeństwa mas. Na czym mają jednak polegać nowe przemiany w sferze własności, które umożliwiły powrót do demokratycznego społeczeństwa? Czy na powrocie do drobnej własności? Na to pytanie nie dał Mills jasnej odpowiedzi — ani pozytywnej, ani negatywnej.

Istnieje jednak, jak mi się wydaje, wątpliwość dla dawnego społeczeństwa liberalnym a społeczeństwem, którego realizację postulował Mills. Różnica ta dotyczy losu, przeznaczenia. W społeczeństwie, w którym polityka to rezultat sumowania się niezliczonych decyzji wielu różnych ludzi i grup, dziejami rządzi „los”. Nie ma nikogo odpowiedzialnego za dzieje. Mills uważał taką sytuację za niebezpieczną. Ludzie mogą być, jego zdaniem, rozumni, wolni, twórczy. Nie są i nie mogą być natomiast równi. Równość nie jest w żadnym razie możliwa w sferze polityki: „Gdzie wszyscy są równi, tam nie ma polityki, ponieważ polityka zakłada istnienie pozycji podporządkowanych i przełożonych”<sup>6</sup>. Skoro pionowe zróżnicowanie władzy jest niezbędne, istnieje ono i musi istnieć. Hierarchia władzy umożliwia te wskazanie grup odpowiedzialnych za wydarzenia polityczne. Inną sprawą jest natomiast to, że elita nie powinna sama określać roli, jaką odgrywa. Elita władzy musi istnieć, choćby ze względu na olbrzymie rodki, którymi może dysponować władza, z uwagi na skutki ich użycia, ze względu na konieczność centralizacji decyzji. Powinna ona jednak być odpowiedzialna przed społeczeństwem, przed jego instytucjami.

Przedstawiłem powyżej zarysowane przez Millsa dzieje kształtowania się ekonomiczno-społecznej i politycznej struktury Stanów Zjednoczonych, aktualny obraz tej struktury

<sup>6</sup> H. Gerth, C. W. Mills: *Character and Social Structure. The Psychology of Social Institutions*, London 1953, s. 193.

oraz model normatywny, zawierający wizję społeczeństwa realizującego bliskie autorowi wartości. Choć sama ta wizja nie jest zupełnie jasna (co jest całkiem zrozumiałe — realistycznych i dopracowanych wizji, opierających się na radykalnej krytyce, nie udało się dotychczas nikomu przedstawić), Mills proponował pewne sposoby jej urzeczywistnienia.

Millsowski ideał społeczeństwa demokratycznego ukształtowany był zasadniczo już na początku jego pracy naukowej. Szukał sił społecznych, które mogłyby przyczynić się do realizacji ideału, w swej pierwszej książce zwrócił się do amerykańskiego ruchu robotniczego. Dokonał szczegółowej analizy biografii i działalności tej grupy przywódców zwiekowych. Uważał ich za bardzo ważnych, gdy kierują oni, jak się zdziło, jedynymi w USA organizacjami zdolnymi do zatrzymania trendu ku nowej wojnie i kryzysowi. „Obecnie, w połowie dwudziestego wieku, ich [przywódców — J. M.] ruch obejmuje jedną trzecią Amerykanów; władza nad światem należy w połowie do Ameryki, a demokracja jest wszędzie w niebezpieczeństwie i w odwrocie. To, co robi Stany Zjednoczone, czy czego nie robi, może być kluczem do tego, co stanie się na świecie. To, co robi przywódca zwiekowy, czy czego nie robi, może być kluczem do tego, co stanie się w Stanach [...] Nie jest on prywatnym obywatelem, odgrywa on społeczny rolę, a pierwszym warunkiem jego działania jest charakter jego zwieku”<sup>7</sup>.

Zwieki zawodowe uważał Mills za armię proletariatu, gdy są zorganizowane i przygotowane do walki, jaka toczy się w przemyśle. Od armii różni je jednak demokratyczne wybieranie przywódców. Amerykańskie zwieki

<sup>7</sup> C. W. Mills (with the assistance of Helen Schneider): *The New Men of Power. America's Labor Leaders*, New York 1948, s. 3.

zawodowe s, według Millsa, najbardziej demokratycznymi z istniejących na wiecie organizacji. Połczenie demokracji i dyscypliny czyni je, przynajmniej potencjalnie, wielką siłą polityczną. Przywódcy zwiżkowi, nie należący do elity finansowej ani elity prestiżu, należą jednak do elity władzy, mają pewien wpływ na politykę.

W trakcie dokładniejszej analizy amerykański ruch zwiżkowy i działalność jego przywódców rozczarowały jednak Millsa. Zwiżki zawodowe w pełni akceptują amerykański kapitalizm, odrzucają postulaty walki klasowej, współpracują z szefami korporacji w administrowaniu robotnikami, w przerzucaniu kosztów podwyżek płac na barki konsumentów, a więc głównie samych robotników. Przywódcy zwiżkowi nie mają swej własnej ideologii, praktycznie nie dążą do stworzenia postulowanej przez Millsa nowej, trzeciej partii ogólnonarodowej — partii ludzi pracy. Nie przeciwstawiają sobie w żaden sposób istniejącym tendencjom; w imię utrzymania produkcji i zatrudnienia nie próbują zatrzymać trendu ku wojnie i ogólnowiatowemu kryzysowi. Są konserwatywni, „idą tyłem w przyszość”.

Podobne były wyniki prowadzonej przez Millsa analizy „nowych klas średnich” i ich — już nie masowych — zwiżków zawodowych. Uważał on, że niezależnie od tego, jakie znaczenie może mieć ruch zwiżkowy dla indywidualnego pracownika umysłowego, pod względem organizacyjnym wciąga on warstwę urzędniczą w szeregi wiatu pracy. Ruch zwiżkowy jako blok interesów nie występuje jednak, jak sądził Mills, w opozycji wobec politycznego konserwatyzmu, wzmacnia tylko swoje miejsce w ramach administracyjnego systemu państwowego i w istocie staje się jednym z jego filarów. Organizacje wiatu pracy muszą popierać państwo, a w zamian otrzymują

od pa stwa cz swej siły. Demokracji w Ameryce, przypomnijmy jeszcze raz to, co mówił Mills, zagra a nie aden ruch zwi zkowy, 'lecz jego brak czy słabo .

Ruch zwi zkowy, maj cy reprezentowa tak e „nowe klasy rednie”, nie jest wi c t sił polityczn , która prowadziaby do realizacji ideału społecze stwa demokratycznego. Inn kategori społeczn , któr Mills brał pod uwag , byli intelektuali ci, ludzie posiadaj cy wiedz na temat społecze stwa i jego przemian.

Intelektualistami nazywał Mills na ogół wszystkich ludzi „tworz cych idee”. Uwa ał, e jak długo s oni intelektualistami, tak długo musz my le , bada , natrafia na problemy, ustosunkowywa si do nich. Spo ród intelektualistów najwa niejsz dla realizacji demokratycznych przemian społecznych grup s przedstawiciele nauk społecznych. Zadania, jakie Mills przed nimi stawiał, i jego ocen ich mo liwo ci w zakresie realizacji tych zada , przedstawiłem w poprzednim rozdziale.

We wszystkich wła ciwie swych ksi kach dziwił si Mills temu, dlaczego szeroko rozumiani intelektuali ci: pisarze, nauczyciele, naukowcy, duchowni itp., nie protestuj przeciw wojnie, akceptuj oficjaln definicj wiatowych realiów, pozwalaj wł czy si do machiny wojennej, s konformistyczni, konserwatywni, niewra liwi moralnie. Sytuacja zmienia si na lepsze, jednak zbyt wolno. Intelektuali ci nadal zdaj si nie widzie elity władzy i konsekwencji jej działania. Wspominaj tylko o rozproszonych w społecze stwie rozs dnych ludziach, którzy przytłoczeni wydarzeniami czyni w trudnej sytuacji wszystko, co w ich mocy, dla jej poprawienia. Deklaracje takie stanowi poparcie dla rzeczników elity, podtrzymuj nastroje konserwatywne, wiadomo bezsilno ci, zadowolenia z siebie, akceptacj nie-

moralnej sytuacji. Intelktuali ci nie postuluj  
ju reform, maj tendencj do zajmowania si  
fragmentarycznymi problemami, do unikania  
poszukiwania przyczyn zjawisk społecznych,  
działaj na rzecz korporacji, armii, pa stwa.  
Socjologia stała si biurokratyczna i prakty-  
cystyczna. W takiej sytuacji trudno si dzi-  
wi, e podnosi si wiele głosów, e nauki spo-  
łeczne nie zbawi wiata. Mills s dził, e by  
mo e faktycznie go nie uratuj, ale nie wolno  
rezygnowa z prób zawrócenia wiata z drogi  
ku wojnie, z takiego przebudowania spraw  
ludzkich, aby były zgodne z ideałami rozumu i  
wolno ci.

Koncepcja Millsa nie jest wi c optymistycz-  
na. Wizja przyszło ci nie jest jasna, ewentualne  
drogi ku jej realizacji wydaj si zablokowane.  
Millsowi nie udało si znale w społecze stwie  
ameryka skim sił, które potrafiłyby przebudo-  
wa je w naszkicowany przez niego sposób. Nie  
s do tego zdolne ani zwi zki zawodowe, ani  
intelektuali ci. Dlatego te, w jego przekona-  
niu, „biegunowy model” społecze stwa — z eli-  
t władzy z jednej, a masami z drugiej strony  
— długo b dzie adekwatny w stosunku do rze-  
czywisto ci.

C. WRIGHT MILLS A SOCJOLOGIA  
RADYKALNA I NOWA LEWICA

Mills tworzył socjologię, która z założenia miała być jednocześnie ideologią. Podkreślał konieczność ciągłego dokonywania wyborów moralnych, otwarcie pokazywał swój ideał społeczeństwa i szukał dróg do jego realizacji. Analizował istniejące systemy ideologiczne — liberalizm i socjalizm. Tradycyjny liberalizm odrzucił po wykazaniu jego nieadekwatności we współczesnym świecie. Koncept marksowski zawsze traktował jako niezmiennie istotny element klasycznej tradycji socjologicznej i czysto do niej sięgał. Odrzucał natomiast marksizm rozumiany jako system ideologiczny. Zaczęło się do niego powoli przekonywać pod koniec życia, nigdy nie był jednak jego entuzjastą.

Mimo krytyki liberalizmu, sam Mills, we własnej koncepcji społeczeństwa, był zawsze liberałem — humanistą. Krytykował amerykański wielki kapitalizm, „własno-klasowy” oddzielający pracę od posiadania. Walczył z militarystką, z groźbą wojny. Wartościami były dla niego rozum, wolność, pokój, twórczość, demokracja. Ta demokracja w jego przekonaniu miała być ekonomicznym, politycznym i ideologicznym pluralizmem, miała polegać na społecznej kontroli nad władzami państwa. Millsa model społeczeństwa mógł być uważany za nową, liberalną, jak na amerykańskie warunki strukturalną i ogólny stan wiadomości społecz-



czej bardzo post pow , ideologi „nowych warstw rednich". Warstwy te atakował on jednak bardzo ostro za to, e nie realizowały jego postulatów. Społeczne stwo jako cało krytykował za to, e stwarzało strukturalne bariery przed jego naturalnym rozwojem, rozwojem zmierzaj cym we „wła ciwym" kierunku.

Je li we miemy pod uwag wszystkie warstwy i aspekty jego intelektualnej działalności — badawcz , filozoficzn , ideologiczn oraz Millsa aktywno polityczn — sensowne staje si umieszczenie go w kontek cie charakteryzuj cym si podobnymi cechami. Tym ogólnym kontekstem jest intelektualny radykalizm, oczywi cie przede wszystkim ameryka ski.

Radykalna socjologia zacz ła si kształtowa w Ameryce bardzo wcze nie. Socjologia jako odr bna dyscyplina formowała si tam w latach 1870—1905. Był to okres masowej imigracji do Stanów Zjednoczonych, ale te wa nych zmian wewn trznych. Dynamiczny w swym rozwoju kapitalizm powodował, e nast powały szybko industrializacja i urbanizacja, a tak e polaryzacja społeczna: przej ciowe ubo enie szerokich rzesz robotniczych i farmerskich oraz koncentracja bogactwa i władzy ekonomicznej w r kach kapitalistów północnego wschodu. Mityczna „granica" powoli przedstawiała istnie . W poszukiwaniu lepszych warunków ycia nie mo na było ju udawa si na zachód. Idea bezwzgl dnej walki o byt, a wraz z ni darwinizm społeczny powoli przedstawały dominowa w my li politycznej i społecznej. Industrializacja, urbanizacja, slumsy, przest pczo domagały si nowej interpretacji. Zadaniem intelektualistów stało si wykorzystanie ich wiedzy do spokojnej analizy i naprawy coraz wyra niejszego zła społecznego. Socjologowie, opieraj cy si na społecznym ruchu populistów, podj li to zadanie. Naj-

wa niejsi z nich to: Thorstein Veblen, Lester F. Ward, Albion Small, Edward A. Ross. Byli oni ewolucjonistami i w tym nurcie teoretycznym lokowali swe koncepcje. Na podstawie swych bada podejmowali krytyk stosunków ekonomiczno-społecznych, ale te przedstawiali wizje dalszego rozwoju społecznego. Postulowali programy reform systemowych.

Sytuacja zmieniła si znacznie po I wojnie wiatowej. Wielu socjologów (cho nie wszyscy) coraz silniej wi zało si z uniwersytetami i władzami. Podejmowano wówczas liczne badania stosowane na rzecz rz du i biznesu. Od badaczy społecznych dano neutralno ci, to znaczy zerwania zwi zków z post powymi ruchami społecznymi. Wielu zaakceptowało to - danie.

W okresie mi dzywojennym krytyczne i radykalne podej cie do nauk społecznych pojawiło si natomiast w Niemczech. We Frankfurcie nad Menem zjawiła si grupa badaczy, skupionych wokół stworzonego przez nich samych Instytutu Bada Społecznych, analizuj ca zarówno przyczyny niepowodze rewolucji robotniczej w Europie, jak i niepowodze prognostycznych tradycyjnego, tak zwanego ortodoksyjnego marksizmu. Po doj ciu Hitlera do władzy Instytut „udał si ” na emigracj i wkrótce znalazł si w Ameryce. W Nowym Jorku jego członkowie podj li współprac z badaczami ameryka skimi. Panuj cy tam jeszcze kryzys i zakoczony sukcesem próby wyj cia z niego spowodowały, e nast piło odrodzenie lewicowych ruchów społecznych, a cz ciowo i radykalnej socjologii. Ruch lewicowy nie był jednak silny, a działania intelektualistów, zwi zanych głównie z pismami „The Nation”, „New Republic”, „Partisan Review”, nie znajdowały wielkiego odd wi ku. Krytycyzm tego okresu miał prawie wyłącznie publicystyczn i literack form . Tylko jeden wybitny socjolog wł czył si w

ten nurt. Był to Robert S. Lynd. O jego pracach wspominałem w poprzednich rozdziałach.

Faktyczne odrodzenie myśli krytycznej i radykalnej to dopiero lata pięćdziesiąte. Prace Szkoły Frankfurckiej były już znane, choć głównie dzięki osobistym kontaktom i wydawanemu przez nią po angielsku czasopiśmie. Pojawiały się prace Millsa, uznanego potem za ojca duchowego socjologii radykalnej. Kształtuje się w całym zachodnim świecie nowy, szeroki i zróżnicowany ruch społeczny — Nowa Lewica. Za jej początek uważa się na ogół 1956 r. Rok ten przyniósł wiele ważnych wydarzeń politycznych. Wielka Brytania i Francja interweniowały w Egipcie przeciw nacjonalizacji Kanału Sueskiego. Trwała wojna algierska. Zaczęła się pod bokiem Stanów Zjednoczonych rewolucja kubańska. Ameryka zwiększała pomoc dla zagrożonych dyktatur Ameryki Łacińskiej i Azji Południowo-Wschodniej. Rozpoczęła się interwencja w Wietnamie. Murzyni amerykańscy coraz głośniej domagali się respektowania swoich praw obywatelskich. W Polsce dyskutowano wówczas nad rewelacjami zawartymi w referacie Nikity Chruszczowa na temat „okresu błędów i wypaczeń” oraz „kultu jednostki”. W Polsce tak się trwał, początkowo szybki, proces pierwszej, popołudniowej „odnowy”. Podobne zjawisko przybrało na Węgrzech dramatyczny postać wojny.

Wszystkie te zjawiska wywarły ogromny wpływ na opinię publiczną krajów zachodnich. Opinię francuską bulwersowały najbardziej: wojna algierska i wydarzenia we wschodniej Europie. Anglików — przede wszystkim kryzys sueski. Amerykanów — sprawy wewnętrzne i międzynarodowe w ich regionie. Zaczęły się pojawiać opozycyjne ruchy społeczne, o odmiennym niż dotychczas charakterze. W Europie były to początkowo przede wszystkim lewicowe ruchy walki o pokój. W Ameryce sytuacja była

bardziej zło ona. Walka o pokój iczyła si z walk o umoliwienie nieskr powanego rozwoju krajów Trzeciego wiata, o prawa obywatelskie Murzynów, o swobody społeczno ci lokalnych, o likwidacj ognisk n dzy, o prawa studentów do niezale no ci i pełnej wolno ci słowa, o wolno uniwersytetów od wpływów ze strony pa stwa i biznesu.

Kształtuj ca si Nowa Lewica skupiła si wła nie na uniwersytetach. Jednym z pierwszych wa nych momentów była rewolta studentów w University of California — Berkeley.

Ameryka ska Nowa Lewica była bardzo zróżnicowana, zarówno pod wzgl dem zaplecza społecznego w postaci ruchów społecznych, jak i pod wzgl dem intelektualnym. Była znacznie mniej zorientowana na problematyk stosunków mi dzy klasami społecznymi, bardziej za to na humanizm połączony ze sceptycyzmem, na egalitaryzm, moralno . Odrzucano wzorce konsumpcyjne, masow kultur , wszelki dogmatyzm i ideologie, jednoznaczne ideały przyszłego, szcz liwego społecze stwa. Powrócono do marksizmu, a wła ciwie do filozofii młodego Marksa. Kluczow kategori teoretyczn stała si alienacja w scentralizowanym i zbiurokratyzowanym społecze stwie. Znaczne były wpływy przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej, w szczególno ci Ericha Fromma i Herberta Marcusego, ale te etyki chrze cija skiej i gandyzmu.

Niezale na lewica intelektualna tego, długiego zreszt , okresu to przede wszystkim dwie grupy wybitnych intelektualistów. Jedna okrelana była mianem demokratycznych socjalistów. Byli to, na przykład, zwi zani z pismem „Dissent” — Irving Howe, Lewis A. Coser (sk d in d bliski w pewnym czasie przyjaciel Millsa), Michael Harrington, Bernard Rosenberg. Kładli oni szczególny nacisk na zwi zek mi dzy podanym przez nich socjalizmem a demokracj .

Druga grupa to tak zwani otwarci marksici. Zaliczano do nich wybitnych ekonomistów: Paula Barana i Paula Śweezy oraz, niezbyt słusznie, C. Wrighta Millsa i Herberta Marcusego. Klasyczny marksizm miał by dla tych uczonych przede wszystkim metodologi, nie za dogmatem, którego naleałoby si dokładnie trzyma. Dla „otwartych marksistów” demokracja miała by, według komentatorów, nieco mniej wa na ni „wspólnota”, z któr wla nie wi zali idee socjalizmu czy komunizmu.

Jak wspominałem w yciorysie Millsa, jego stosunek do ameryka skiej lewicy nie był jednoznaczny. Na pocztku lat czterdziestych współpracował z kilkoma pismami tego kierunku. Przez pierwszy rok swego pobytu w Nowym Jorku związany był z radykalnymi kręgami intelektualistów. Od 1946 r. związki te bardzo si rozlu niły, gdy Mills zaczął ywi nadziei, i rola masowych organizacji wiata pracy w demokratycznych przekształceniach Ameryki b dzie wi ksza ni rola intelektualistów. Badania nad zwizkami zawodowymi i ich przywódcami wykazały jednak płonno tych nadziei.

Mills zwrócił si wi c znowu, cho do ostro nie, ku lewicowym intelektualistom. Jego ksi ki z lat pi dziesi tych dowodz, i nie był pełnym optymist. Co innego nieco mówi jednak artykuły z 1960 r., po wi cone Nowej Lewicy (szczególnie wa ny jest tu otwarty list do radykałów angielskich, opublikowany w „New Left Review”). Wyraał w nich swe rozczarowanie politycznymi nastrojami w USA, karier ideologii „ko ca ideologii”, narastaniem „imperializmu supermocarstw” (działania ZSRR oceniał zreszt mniej negatywnie ni działania USA), rozszerzaniem si wojen i rz dów dyktatorskich na wiecie.

We wspomnianym li cie Mills wyja niał, co rozumie przez pravicowo i lewicowo. „Pra-

wica oznacza, między innymi, czynienie sławienia społeczeństwa takiego, jak ono istnieje, głównym przedmiotem zainteresowania. Lewica oznacza, czy to powinna oznaczać, przeciwnie do tego. Znacząca ona: strukturalny krytycyzm oraz reportaż i teorie na temat społeczeństwa, które w tym czy w innym miejscu przyjmują postacie politycznych działań i programów. Podstawą tej krytyki, tych działań, teorii i programów są, z moralnego punktu widzenia, humanistyczne i wiekowe ideały zachodniej cywilizacji — przede wszystkim rozum, wolność i sprawiedliwość. Być może «lewicowym», oznaczać to krytycyzm polityczny z krytycyzmem kulturalnym, oba zaś z danymi i programami. Oznacza to uprawianie owego krytycyzmu wewnątrz krajoznawstwa [podkreślenie Millsa — J. M.] krajoznawstwa wiekowego<sup>1</sup>.

Now Lewica oskarża się, zdaniem Millsa, o utopijność. I uważa, że jest to ocena w pewnym sensie słuszna. Sądził jednak, że utopijne nastawienie jest źródłem siły lewicy. Za utopię uznawany jest obecnie, według Millsa, krytycyzm i krajoznawstwo, przekraczające zamknięte ramy środowiska pojedynczych ludzi, środowiska, które mogą one dokładnie zrozumieć i ewentualnie wpływać na ich zmiany. W tym sensie krajoznawstwo powołane do pracy teoretycznej jest utopijne. A Millsowi chodziło właściwie nie o działalność, lecz o rozwiązanie problemów. Nowa Lewica nie powinna zajmować się szczegółami działania poszczególnych instytucji ani ich zmienianiem. Jej zadaniem jest raczej analiza ogólnej struktury instytucjonalnej oraz podstaw polityki. W tym więc sensie jest ona i musi być „utopijna”.

Jak Mills zauważył, pesymiści twierdzą, że świata nie da się zmienić. Ale przykładem, i

<sup>1</sup> C. W. Mills: *Letter to the New Left*, „New Left Review”, T. V, 1960, (September-October), s. 20—21.

mo na to zrobi , jest Japonia. Trzeba wzi ąć si ę do pracy, bo tylko wówczas oka e si ę , czy jest to przekształcenie mo liwe, czy nie jest. Potrzebny jest jednak jaki czynnik mog ący wywoła zmian o charakterze historycznym. Zdaniem Millsa, w ostatnich latach w krajach zachodnich, uzależnionych od USA, młodzie studencka okazała si ę siłą intelektualną i polityczną , która przerwała apati ę społeczeństwa. W niej wła nie i w młodej, radykalnej inteligencji widział on wspomniany czynnik zmiany historycznej. Chodziło mu o zmian ę globalną , dokonaną na całym świecie. Apelował wi ęc do Nowej Lewicy, aby zainteresowała si ę młodą generacją całego świata, aby natchnęła j ą , wyzwołała jej potencjał intelektualny i polityczny. Zalecał przy tym młodzie y pilne studiowanie dzieł Włodzimierza Lenina i Ró y Luksemburg.

Zaufanie Millsa do młodzie y, bardzo podobne do zaufania ywionego w tym samym czasie przez Herberta Marcusego, okazało si ę po kilku latach bardzo, choć nie w pełni, uzasadnione. Młodzie nie naprawiła wprowadzić świata, nie przerwała trendu ku wojnie, wpłynęła jednak w ogromnym stopniu na faktyczne wyrwanie społeczeństw krajów zachodnich z apatii, wprowadziła ogromne, choć niezbyt trwałe, zmiany w umysłowości i w kulturze.

Nowa Lewica jako ruch społeczny, czy raczej intelektualny, trwała w Ameryce przez kilkanaście lat. Rozpoczęła si ę w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, w praktyce straciła impet i znaczenie około 1970 r., a wi ęc długo po śmierci Millsa. Jako całość ruch ten nie wykształcił jednolitego światopoglądu, filozofii. Zró nicowanie światopoglądowe odzwierciedlało szeroki różnorodność do wiadczeń , które nie powoziła interesów. Zró nicowanie z góry jednak utrudniało skutecznie działać Nowej

Lewicy we wcielaniu w życie radykalnych zmian społecznych.

Mimo braku wspólnych założeń filozoficznych i politycznych, a przynajmniej pojęcia równego nacisku na nie przez różne grupy nalejące do ruchu, wskazywało na wspólne cechy, usprawiedliwiające posługiwanie się jedną nazwą. Po pierwsze, zdecydowana większość członków Nowej Lewicy to studenci, wywodzący się głównie z białych warstw średnich. Po drugie, Nowa Lewica była ruchem zmierzającym do przeprowadzenia radykalnych zmian społecznych. Po trzecie, nie była ani zjawiskiem politycznym w skali ogólnokrajowej, ani tym zjawiskiem wyłącznie politycznym. Po czwarte, była ruchem antyautorytarnym. Opoowiadała się za stworzeniem zdecentralizowanych, anarchistycznie samoregulujących się wspólnot, z oddolną kontrolą społeczną, wolnych od stosunków klasowych. Po piąte, była ruchem antyrasistowskim i antyimperialistycznym. Po szóste, Nowa Lewica była: „[...] ruchem utopijnym w takim sensie, że była negacją istniejącej rzeczywistości społecznej. Jej ideały społeczne nie były jednakże hurraoptymistyczne, a jej wizjonerska socjologia nie zakładała możliwości rajskiej przyszłości czy społecznego mesjanizmu [...]. Przy przyjęciu założenia o irracjonalizmie neokapitalistycznego systemu społecznego funkcjonalizm utopijnego było podtrzymywanie alternatywnych wizji racjonalnego porządku społecznego”<sup>2</sup>. Wreszcie, po siódme, Nowa Lewica była ruchem walczącym z marksizmem.

Amerykańska Nowa Lewica nie była konsekwencją depresji gospodarczej. W pewnym sensie sytuacja była nawet odwrotna. Ruch ten stanowił, poza wskazanymi przyczynami,

<sup>2</sup> A. Lothstein: *Introduction*, w: A. Lothstein [ed.], „All We Are Saying...” *The Philosophy of the New Left*, New York 1971, s. 21.



protest przeciw systemowi codziennego życia w „przeadministrowanym” kapitalistycznym społeczeństwie typu „welfare state”, u szczytu jego rozwoju. Była protestem przeciw „łagodnemu regulowaniu kryzysów”, przeciw „o wieconemu planowaniu”, ideologii „ko ca wieku ideologii”. Nowa Lewica nie chciała reformować „jednowymiarowego społeczeństwa”. Chciała je w całości odrzucić. Stąd cały ruch „kontrkultury”, stąd potrzeba odrodzenia teorii krytycznej, odrodzenia marksizmu, ale marksizmu „sięgającego do korzeni rzeczy”. Marksizm Nowej Lewicy był marksizmem heglizującym, podkreślającym znaczenie wiadomości społecznej dla przemian strukturalnych, w tym ekonomicznych. Wizja Nowej Lewicy oparta była na koncepcji „pozytywnej wolności”, stałego dążenia do budowy nowej, lepszej cywilizacji, oceniania tego, co istnieje, z punktu widzenia tego, co może zaistnieć.

Nowa Lewica lat sześćdziesiątych była, jak podkreślałem, przede wszystkim ruchem intelektualistów i studentów. Dotyczy to zarówno USA, jak i Europy Zachodniej, tuż przede wszystkim Niemiec Zachodnich i Francji. W Ameryce lewicy tej nie było, były prawie żadne relacje ze związkami zawodowymi, w Europie — z lewicą robotniczą czy partiami komunistycznymi i socjalistycznymi. Szczególne nasilenie działań podejmowanych przez studentów przypada na 1968 r. W całej prawie Europie (Nie było w tym miejscu zajmował Polskę i Czechosłowację, choć zbliżone w czasie i podobieństwo niektórych postulatów są niewątpliwe. Nie ma to jednak znaczenia dla tej książki.) i w Ameryce studenci zaczęli dążyć do demokratyzacji uczelni — ograniczenia wpływu czynników zewnętrznych, głównie biznesu i administracji państwowej, na działalność szkół wyższych. Domagali się wyboru w całości nowych

ciał kierujących uczelniami, swego własnego proporcjonalnego uczestnictwa w tych ciałach.

Wśród radykalnych studentów końca lat sześćdziesiątych wyróżniały się grupy byli adepci socjologii. I w Ameryce, i w Europie protestowali oni zarówno przeciw szeroko rozumianej „praktyce społecznej”, jak i „praktyce socjologicznej” — biurokratyzacji badań społecznych i wzięcia ich z antydemokratycznymi działaniami wielkich koncernów oraz władz państwowych. Studenci amerykańscy ze swym krytyką „praktyki socjologicznej” powoływali organizowanie jakby alternatywnego systemu seminariów („permanent floating seminar”), mających dać im taką wiedzę, jak chcieli uzyskać. Doceniając ogromne, pozytywne znaczenie działalności młodych socjologów, studentów oraz niektórych radykalnych profesorów, trzeba jednak stwierdzić, że często wyrażała się ona w antyintelektualizmie; rozum identyfikowano bowiem z myśleniem pozytywistycznym, technologicznym racjonalności, z negacją takwanego dla młodzieży (i nie tylko dla niej) życia zmysłowego.

Lata sześćdziesiąte przyniosły liczne nowe, radykalne czasopisma amerykańskie, jak: „Studies on the Left”, „Liberation”, „Ramparts”. Pojawiło się kilka ważnych prac, pisanych z radykalnych pozycji. Ale miały te miejsce nowe zjawiska w organizacyjnym życiu socjologii amerykańskiej. Radykałowie wystąpili przeciw swemu zawodowemu stowarzyszeniu — American Sociological Association (ASA), które uznali za niedemokratyczne i złe, czone z „głównym nurtem” socjologii powołanej z korporacjami i rzekomo dem. Po pierwszej manifestacji podczas konwencji ASA w San Francisco w 1967 r. założyła wiosną 1968 r. przy Columbia University w Nowym Jorku Sociology Liberation Movement, a potem New University Conference. Późniejszy wspólny blok znany był pod

nazw pierwszego z tych stowarzysze. W czasie dwóch następnych sesji ASA, w Bostonie w 1968 r. i ponownie w San Francisco w 1969 r., radykałowie odegrali już pewną rolę, choć oczywiście niewielką. W trakcie tej drugiej powstał nawet ogólnokrajowy związek socjologów radykalnych, współpracujący w pewnym zakresie z ASA. Współpraca okazała się możliwa, utrzymała się, a nawet rozwinęła. Wynikało to z jednej strony z instytucjonalizacji ruchu, a z drugiej — z wewnętrznych przemian w ASA.

Od kilkanaście lat sześćdziesiątych tych rozproszonych amerykańscy socjologowie radykalni tworzyli wciąż w miarę spójne środowisko. Socjologia radykalna wydaje się naturalnym następstwem, ale nie dziełem Nowej Lewicy. Ruch Nowej Lewicy wydał oczywiście i niesocjologicznych krytyków — publicystów, filozofów. Był on audytorium dla dawnych mistrzów i ich dzieł. Przykładem może być Marcuse i Mills. Wątpliwie jest jednak i to, że ruch, oddziałując na całe społeczeństwo, musiał oddziaływać i na zawodowych socjologów. Podlegali oni tym samym wpływowi i frustracjom. Od reszty społeczeństwa różnił się natomiast wiedzą o makrostrukturalnych procesach społecznych. Kształtując się, Nowa Lewica stanowiła i dla nich naturalne audytorium. Była dobrym gruntem do testowania idei, umożliwiała im ocenę myśli z działaniem. Socjologia radykalna, będąc niewątpliwie reakcją na twórczo Millsa i Szkoły Frankfurckiej z jednej strony, a na „socjologię prądową” z drugiej, jest też w dużej mierze teoretycznym programem dla Nowej Lewicy, a potem, gdy w latach siedemdziesiątych zaczął się jej zmierzch — jej analizy.

Socjologia radykalna była socjologią krytyczną wobec istniejącego systemu społeczno-ekonomicznego i politycznego. Krytyka prowadzona była na podstawie, z jednej strony, ideałów wolnego, równego, sprawiedliwego społeczeństwa

stwa, z drugiej za strony — bada empirycznych. Spośród bardzo wielu bada radykalnych tylko nieliczne faktycznie przyczyniły się do lepszego poznania społeczeństwa. Nie było za chyba bada lepszych niż Millsa analizy nowych klas społecznych czy elity władzy. Socjologowie radykalni podejmowali te bardzo ciekawe problemy z zakresu filozofii i ogólnej metodologii nauk społecznych. Zajmowali w nich stanowisko podobne do millsowskiego. Jak wspominałem, nowych argumentów za wartościowaniem i z działaniem nie udało im się przedstawić.

Socjologowie radykalni doceniali znaczenie faktu, że w znacznej mierze opierali się na dorobku Millsa. W 1964 r. wyszła, przygotowywana jeszcze za życia Millsa praca pod redakcją Irvinga Louisa Horowitza (wówczas lewicowca i radykała), pt. *The New Sociology. Essays in Social Science and Social Theory in Honor of C. Wright Mills*. Uczniowie, współpracownicy i kontynuatorzy Millsa przedstawili w niej swój pogląd na temat znaczenia intelektualnej działalności Millsa dla rozwoju nauk społecznych. Zamieścili w niej te inne studia na tematy teoretyczne i metodologiczne. Podobne książki, analizujące dorobek teoretyczny i empiryczny Millsa, pojawiały się i później. Przedstawiano w nich różne stanowiska — krytyków i kontynuatorów. Mills wszedł bowiem, jak się wydaje, na stałe do współczesnej klasyki socjologii amerykańskiej.

WA NIEJSZE DATY ŻYCIA  
CHARLESA WRIGHTA MILLSA

- 1916 Urodził się 28 sierpnia w Waco, Texas.
- 1935 Rozpoczyna studia w University of Texas, w Austin.
- 1938 Otrzymuje magisterium z filozofii w Austin.
- 1939 Rozpoczyna studia doktoranckie w Department of Sociology, University of Wisconsin, Madison.
- 1942 Otrzymuje stopień doktorski z socjologii w Madison; podejmuje pracę w Department of Sociology, University of Maryland.
- 1945 Obejmuje stanowisko dyrektora programu badania nad pracownikami w Bureau of Applied Social Research (BASR), w Columbia University, New York.
- 1946 Nawiązuje ciśle stosunki z centralami związków zawodowych.
- 1948 Zostaje wiceprezydentem Industrial Relation Research Association; opuszcza BASR i zostaje docentem (*associate professor*) w Department of Sociology, Columbia University.
- 1956 Zostaje powołany na stanowisko profesora (*full professor*) w Columbia University; wyjeżdża do Europy, prowadzi seminaria między innymi w uniwersytetach w Londynie, Kopenhadze i Warszawie.
- 1959 Ponownie wyjeżdża do Europy, znowu odwiedza Warszawę.
- 1960 Wyjeżdża do Meksyku, potem do ZSRR, Anglii i na Kubę, gdzie obserwuje tworzenie się powojennej państwa.

- 1961 Wyje d a na leczenie do ZSRR, przez Angli ,  
Francj i Polsk .
- 1962 W styczniu wraca chory z długiej podró y do  
Europy; umiera 20 marca we własnym domu  
w West Nyack pod Nowym Jorkiem.

## BIBLIOGRAFIA \*

NAJWA NIEJSZE PRACE C. WRIGHTA MILLSA

- The New Men of Power. America's Labor Leaders* (with the assistance of Helen Schneider), New York 1948.
- The Puerto Rican Journey. New York's Newest Migrants* (with Clarence Senior and Rose Kohn Goldsen), New York 1950.
- White Collar. The American Middle Classes*, New York 1951, wyd. pol. — 1965.
- Character and Social Structure. The Psychology of Social Institutions* (with Hans H. Gerth), New York 1953.
- The Power Elite*, New York 1956, wyd. pol. — 1961.
- The Causes of World War Three*, New York 1958.
- The Sociological Imagination*, London—Oxford—New York 1959.
- Listen Yankee. The Revolution in Cuba*, New York 1960, wyd. pol. — 1961.
- The Marxists*, New York 1962.
- Power, Politics and People. The Collected Essays of C. Wright Mills* (edited by Irving L. Horowitz), New York 1963.
- Sociology and Pragmatism. The Higher Learning in America* (edited with an introduction by Irving L. Horowitz), New York 1964.

\* Pełn bibliografi prac Millsa zamieścił Irving L. Horowitz w wydany przez siebie zbiorze artykułów Millsa pt. *Power, Politics and People*, New York 1963.

#### ANTOLOGIE WYDANE PRZEZ MILLSA

*From Max Weber. Essays in Sociology.* By Max Weber (edited and translated from the German by C. Wright Mills and Hans H. Gerth), New York 1946.

*Images of Man. The Classic Tradition in Sociological Thinking* (anthology with introduction), New York 1960.

#### TŁUMACZENIA POLSKIE

*Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy średnie*, Warszawa 1965.

*Elita władzy*, Warszawa 1961.

*Słuchajcie Jankesi. Rewolucja kubańska*, Warszawa 1961.

#### OPRACOWANIA KRYTYCZNE PO WICIE TWÓRCZO CI MILLSA »

Aptheker H.: *Wiat C. Wright Millsa*, Warszawa 1963.

Bell D.: *The Power Elite Reconsidered*, „American Journal of Sociology”, T. LXIV, 1958, nr 3.

Domhoff G. W. and Hoyt B. B. [eds]: *C. Wright Mills and „The Power Elite”*, Boston 1968.

Horowitz I. L.: *An Introduction to C. Wright Mills*, w: C. W. Mills: *Power, Politics and People*, New York 1963.

Horowitz I. L.: *C. Wright Mills: An American Utopian*, New York 1983.

Horowitz I. L.: *The Intellectual Genesis of C. Wright Mills*, w: C. W. Mills: *Sociology and Pragmatism. The Higher Learning in America*, New York 1964.

Klup Z.: *C. Wright Mills. Klasy współczesnego kapitalizmu*, w: *Klasy i warstwy społeczne w socjologii*

\* Irving L. Horowitz w bibliografii prac Millsa, zamieszczonej w cytowanym wydaniu książki *Power, Politics and People*, przedstawia list 171 prac na temat twórczości Millsa, wydanych do dnia 1 VIII 1962 r.



- niemarksistowskiej, praca zbiorowa pod red. Stanisława Kozyra-Kowalskiego, Poznań 1979.
- Maneli M.: *Przedmowa*, w: C. W. Mills: *Elita władzy*, Warszawa 1961.
- Mucha J.: *Model społeczeństwa globalnego w koncepcji C. W. Millsa*, „Prace Socjologiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Kraków 1980, nr 6.
- Scimecca J. A.: *The Sociological Theory of C. Wright Mills*, Port Washington—New York—London 1977.
- Spinrad W.: *The Socio-Political Orientations of C. Wright Mills*, „British Journal of Sociology”, T. XVII, 1966, nr 1.
- Staniszkis J.: *Millsa i Dahla spór o elitę władzy*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1962, nr 12.
- Wesołowski W.: „*Białe kołnierzyki*” i ich autor, w: C. W. Mills: *Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy* *rednie*, Warszawa 1965.

**Wybór pism**



*C. Wright Mills-April, 1964*

## KLASYCZNA TRADYCJA\*

Badania nad człowiekiem przedstawiają wi sz r ó norodno stylów intelektualnych ni jakkolwiek inna dziedzina bada kulturowych. To, w jaki spo s ób r ó ni badacze społeczni prowadz swe prace, i to, jakie cele chc przez nie osi gn , cz sto wydaje si nie mie ze sob nic wspólnego. Jedni s dz , e pracuj podobnie jak chemicy czy fizycy, inni natomiast, w swej własnej opinii, podzielaj cele, je li ju nie metody, powie ciopisarzy czy nawet poetów. Wska załem oczywi cie skrajno ci praktyki i deklaracji „ nauk społecznych”. Oprócz nich istnieje wiele sposobów my lenia, wiele koncepcji i metod, idei i po prosta jasno wyra onych pogl dów. Dopu my argumenty naszych krytyków ze strony tak humanistyki, jak i nauk eksperymentalnych: w naukach społecznych jako cało ci panuje moralny i intelektualny chaos. A to, co nazywane jest socjologi , znajduje si w samym jego rodku.

Dla wyja nienia tej sytuacji nie wystarczy, je li powiemy, e nauki społeczne s bardzo młode. Po pierwsze, nie s one tak bardzo młode czy raczej s one młode tylko wówczas, gdy ograniczymy je — jak s dz , dosy arbitralnie — do tej lub innej bardziej współczesnej fazy działalno ci. Po drugie, mówienie, e s one młode, poci ga za sob , czy nawet zakłada

\* C. W. Mills: *Images of Man. The Classic Tradition in Sociological Thinking*. Selected and Edited with an Introduction by C. Wright Mills, New York 1960, „Introduction. The Classic Tradition”, § 1—5, s. 1—11. Przypisy Millsa zostały pomini te.

tez, a studia społeczne uznają za przechodzący pewien rodzaj cyklu rozwojowego podobny do tego, jaki przechodzi człowiek, zmierzając w sposób mniej lub bardziej skomplikowany ku dojrzałości. Zadać może oczywiście pytanie: czym byłyby one wtedy, gdyby były naukami dojrzałymi? Nikt nie odpowiedział na to pytanie w sposób zupełnie przekonujący tych, którzy nauki społeczne uprawiają.

Literaci, niektórzy przyrodnicy i historycy mają teraz okazję do zabawy. Polega ona na krytykowaniu tego, co uważają oni za socjologię — za pretensjonalną, brak dobrych koncepcji i przyjmowanych przez wszystkich twierdzeń. Za to krytyk kryje się wzór czy model nauk przyrodniczych. Praktykujący socjologowie, zdaniem krytyków, mają tylko w mieśnię czy sto sposobów, a wobec tego socjologia jest czym zupełnie prostym.

Krytyka ta jest całkiem dobrze skierowana, ale jednocześnie nie trafia w istotę rzeczy. To prawda, że wielu socjologów wzbudza miętę swymi próbnymi małpowaniem tego, co uważają oni za nauki przyrodnicze. Nietrafno tej krytyki wynika natomiast z wybranego przez nich wzoru. Wzory, które powinny być użyte przez krytyków współczesnych badań i refleksji nad społeczeństwem, to to, co kumulowało się powoli w klasycznej tradycji. Zdać sobie sprawę z tego, że trudno uchwycić tę ideę tym, którzy nie znają wspomnianej tradycji, zwłaszcza wobec obecnych pretensji wielu badaczy społecznych. Ale to właśnie jest jedyna droga, na której krytyka może być użyteczna dla prowadzących badania nad człowiekiem i społeczeństwem.

Klasyczną tradycję trudno scharakteryzować w sposób związły i zarazem spójny. Jak każda tradycja intelektualna, może być tylko poprzez skonfrontowanie różnorodnych księzek, składających się na nią. Każdego krótki jej opis może być tylko pojedynczą interpretacją; faktycznie za specyficzny cech „klasyczny” jest prawdopodobnie to, że podlega ona wielu interpretacjom! Moja własna interpretacja, bez względu na to, jak ma wartość, uwarunkowana jest

głównie typem pyta, które zadaj jej przedstawiciele i ich sposobem odpowiadania na nie. Jest ona te, co oczywiste, ilustrowana przedstawionym w tej księce wyborem tekstów.

Ka dy my liciel próbuje wybra sobie własn przeszło intelektualn i jest przez ni z kolei kształtowany. Wielu my licieli przedstawionych w tym tomie wybierało si, jak gdyby, nawzajem. S oni głównymi reprezentantami klasycznej myli socjologicznej. W ka dym pokoleniu i w ka dej dziedzinie bada doszło zasadniczo do porozumienia co do tego, e pewien mały zestaw prac stanowi „klasyk”, rozumian jako co niezbdnego. Przez „klasycznych” pisarzy nie rozumiemy bowiem jedynie tych, którzy byli przez wszystkich zgodnie czytani; rozumiemy przez nich te tych, którzy stanowili punkt orientacji dla pracy innych, bez wzgl du na to, czy byli bezpo rednio czytani czy nie.

Czyje dziedzictwo intelektualne jest według mnie i musi by przynajmniej cz ciowo arbitralne. Porz - dek, w jakim kto natrafiał na ró ne księki i faza jego rozwoju, na któr przypadało ich studiowanie — nie s w całości przez nas kontrolowane. Nie ka dy te, oczywi cie, jest specjalnie zainteresowany pochodzeniem koncepcji, które zaczyna stosowa. Pomimo to koncepcje pewnych ludzi wci kieruj społecznymi badaniami i refleksj.

Dotyczy to, jak s dz, ka dego z prezentowanych tu my licieli. Mówi c wprost: warto ich stale i na nowo czyta. Ich dzieło reprezentuje to, co zrobiono najlepszego w socjologii ko ca XIX i pocztku XX wieku i jest nadal, w sposób bezpo redni, istotne dla najlepszych prac, wykonywanych dzisiaj. Z konieczności ograniczony, ten zbiór pism ma na celu pomóc nam z ich do wiadcze skorzysta.

## 1

Wielu idei klasycznych socjologów nie da si sformułowa w taki sposób, aby mo na je było podda precyzyjnemu testowi. S one ideami interpretuj cy-

mi, pokazuj cymi nam ró ne sposoby patrzenia na rzeczywistość społeczną. S one próbami ustalenia ogólnego trendu historycznego, głównego nurtu, nowoczesnego społeczeństwa czy też, mówiąc słowami doktor Ruth Glass, „stanu i losu” społeczeństwa naszych czasów. S one próbami nadania sensu temu, co dzieje się w świecie i oszacowania tego, co może stać się w najbliższej przyszłości.

Działalność klasycznych socjologów nie ograniczała to, czym obecnie są bariery między dyscyplinami czy specjalnościami akademickimi. To, co teraz nazywamy naukami politycznymi, psychologią społeczną, ekonomią, antropologią i socjologią, jest w ich pracy stosowane łącznie, tak że powstaje mistrzowski obraz struktury społeczeństwa we wszystkich jego sferach, mechanizmu historii we wszystkich jej odgałęzieniach i ról społecznych jednostek bardzo zróżnicowanych pod względem psychologicznym.

Jednak szczególnie spraw dotyczących klasycznych socjologów jest to, i nawet wówczas, gdy ich koncepcje okazały się błędne i nieadekwatne — jak na przykład spencerowski model przejścia od społeczeństwa militarного do industrialnego — poprzez swe dzieło i sposób tworzenia go ujawnili wiele spraw dotyczących istoty społeczeństwa, a ich idee wpłynęły bezpośrednio na naszą dzisiejszą pracę.

Jak jednak, można spytać, ludzie ci mogli tak czysto błędzić, a mimo to być tak wielkimi? Odpowiedź leży, jak się zdaje, w znamienym rysie ich pracy: ich „wielkie idee” składają się z tego, co może być nazywane „modelami”, przez przeciwstawienie konkretnym teoriom czy szczegółowym hipotezom. W tych roboczych modelach zawarte są twierdzenia o 1) elementach, na które musimy zwrócić uwagę, jeżeli chcemy zrozumieć jak poszczególne cechy społeczeństwa czy społeczeństwo jako całość i 2) możliwych stosunkach między tymi elementami. Elementy te, ich zdaniem, nie wchodziły ze sobą w jakieś nieokreślone relacje. Słusznie czy nieśłusznie, są one przedstawiane w ciętych i konkretnych wzajemnych powiązaniach, a każdemu z nich przypisuje się określone znaczenie. To

wła nie te założone zwizki i znaczenia składają się oczywiście na konkretne teorie.

Krótko mówiąc, klasyczni socjologowie konstruowali modele społeczeństwa i stosowali je do rozwijania wielu teorii. Istotne jest to, że ani trafno, ani brak trafności którejkolwiek z tych konkretnych teorii nie ma znaczenia dla uznania czy negacji użyteczności czy adekwatności modeli. Modele mogły być stosowane do konstrukcji wielu teorii. Mogły być użyte do korygowania błędów w teoriach wypracowanych z ich pomocą. I faktycznie są one elastyczne: można je modyfikować tak, aby uczynić je bardziej użytecznymi narzędziami analitycznymi, a empirycznie — bliższymi faktom.

I właśnie te modele są wielkie — nie tylko jako wkład do historii społecznej refleksji i badań, ale także ze względu na ich wpływ na myślenie socjologiczne czasów późniejszych. To właśnie one, jak się zdaje, są tym, co żywe w klasycznej tradycji socjologicznej. I, jak uważam, one też są powodem tego, że w rozmaitych okolicznościach mieliśmy do czynienia z ciętym „nawrotem” do myśli liceli prezentowanych na tych stronach; krótko mówiąc tego, że ich dzieła są „klasyczne”.

Klasyczna tradycja nie może być określona przez jakąkolwiek konkretną metodę, a już z pewnością nie przez przyjęcie jakiegokolwiek teorii społeczeństwa, historii czy natury ludzkiej. Przy uznaniu tego użyteczna definicja to definicja prosta, choć stosowanie jej przy konstruowaniu antologii ilustrujących jej pism nie może być w żadnej mierze automatyczne. Klasyczna tradycja da się określić najprościej przez charakter pytań, które były i są zadawane przez tych, którzy stanowią jej część. Ogólnie rzecz biorąc, pytania te mają szeroki zakres: dotyczą one całokształtu rozumianych społeczeństw, ich przekształceń i różnorodnych typów masy i kościoła i ich członkami. Odpowiedzi prezentowane przez klasycznych socjologów to koncepcje społeczeństwa, historii i biografii, a wszystkie te trzy zagadnienia są zwykle w ich pracy ściśle ze sobą po-



wi zane. Struktura społeczeństwa i mechanizm historii oglądane są z tej samej perspektywy; w ten sposób określone są te zmiany zachodzące w naturze ludzkiej.

Klasyków jednak określa nie tylko zakres pytań i wzajemne powiązania między nimi czy te to, co są one „zanurzone” w historii. Ważny jest również fakt, że podejmowane przez nich kwestie miały istotne znaczenie w kontekście publicznych problemów ich czasów oraz prywatnych trosk poszczególnych mężczyzn i kobiet. Co więcej, pomogli oni w lepszy sposób określić problemy, troski i istotne relacje między nimi. Ludzie czytali Spencera, Marksa, Webera i Michelsa nie tylko po to, aby się czego dowiedzieć. Czytali ich poszukując sposobu zrozumienia świata, a lektura ta dawała im go.

Inne cechy klasycznych socjologów staną się bez wątpienia oczywiste dla czytelnika tego wyboru. Istnieje jeszcze jeden punkt, o którym chciałem tu wspomnieć: ogólnie biorąc, obecne pokolenie badaczy społecznych wciąż opiera się na ich ideach.

## 2

Większość idei socjologicznych, które po II wojnie światowej stały się ideami obiegowymi — a w Stanach Zjednoczonych są nawet popularne — powstała, zanim nasze pokolenie podjęło swoją pracę. Wiele z tych koncepcji pojawiło się pomiędzy O wiecem a połową XIX wieku. Jednak forma, w jakiej dotarły do nas, ukształtowała się w ciągu kilku dekad poprzedzających I wojnę światową. Z całą pewnością ci od lat trzydziestych można mówić o bardzo niewielu wynikach nauk społecznych, które weszły w skład klasyki.

Wiele idei przedstawiono oczywiście w sposób bardziej interesujący; zostały one gruntowniej wyjaśnione; niektóre powiązano z innymi ideami w sposób naukowy. Nikt jednak, jak się zdaje, nie przedstawił lepiej czyja nie podstawowych koncepcji czy teorii odnoszących się do takich kwestii, jak stratyfikacja

społeczna i władza polityczna, istota biurokracji i kapitalizmu, tendencje rozwojowe nowoczesnego życia, dwuznaczno racjonalności, złe samopoczucie (*malaise*) odczuwane tak czy to przez poszczególnych ludzi, niż myliciele przedstawiani w tym tomie. Gdybyśmy dodali do nich Freuda i jego najbliższych uczniów, wówczas z pewnością mielibyśmy pod ręką grę idei dotyczących człowieka, społeczeństwa i historii, z których stale korzystamy. Jedyne nie uwzględnione wówczas wyjście, jakie przychodzi mi na myśl, byłoby dzieło takich psychologów społecznych, jak np. George H. Mead.

Ten fakt — że chodzi o idee społeczne, nasze pokolenie korzysta z przeszłości — jest często ukrywany, nawet przed jego najwybitniejszymi członkami. Szczególnie dotyczy to socjologii, gdzie badacze są tak bardzo zajęci, że nie interesują się historią swej własnej dyscypliny; często nie ma jej w programach dzisiejszych studiów socjologicznych. Faktycznie dopiero w ciągu ostatniego dwudziestolecia wiele klasycznych prac socjologicznych udostępniono w języku angielskim, a niektóre z nich nadal są niedostępne. Poza tym, koncepcje rozwijane w kręgach akademickich przybierają nowe formy, a wiele z tego, co wydaje się nowe, jest jedynie nową terminologią.

Musimy też zdać sobie sprawę z tego, że ogromna część klasycznej tradycji socjologicznej wywodzi się z dyskusji z ideami Karola Marksa. Ten fakt jest nie tylko często ukrywany, ale i nieznany, ale to o obecnym pokoleniu amerykańskich badaczy społecznych nie można powiedzieć, że jest w jakimkolwiek stopniu znawcą Marksa.

Ci głosi system polityczny i obecne ekonomiczne prosperity w USA mają również coś wspólnego z występującym tu brakiem istotniejszych idei społecznych i politycznych. To nieprawda, że wielkie idee przyczyniają się do przewrotu czy sprowadzają nieszczęścia; jest jednak ogólnie rzecz biorąc prawdą, że samozadowolenie prowadzi do nich rzadko. Tym, do powstania czego przyczyniło się ono w polityce, jest

rozwodniony liberalizm, b d cy polityczn podstaw wi kszo ci współczesnych studiów społecznych.

Nie chc , aby kto pomyślał, e od czasu działalności ci „wielkich" nie zrobiono czy nie robi si nic warto ciowego. Oczywiście zrobiono, oczywiście si robi. Chodzi mi tylko o scharakteryzowanie naszej sytuacji w odniesieniu do bardziej podstawowych koncepcji i obszerniejszych teorii, wci kieruj cych nasz prac — i o wyja nienie jej. Wyja nienie znale mo na cz ciowo w samej klasycznej tradycji — co ju wskazałem — a cz ciowo w pewnych cechach naszej sytuacji politycznej i intelektualnej.

### 3

Obecn sytuacj naszych bada społecznych cechuje w znacznej mierze wyra ne, wprost fantastyczne odejcie od zada , które tak odwa nie podejmowali klasyczni socjologowie. Poza wszystkim innym jest du o łatwiej i bezpieczniej ogranicza si do drobniejszych problemów, co stanowi element cichej konspiracji miernot; jest to tendencja wzmacniana przez selekcj i sposób kształcenia kadr akademickich.

Ale sytuacji naszej nie mo na w cało ci tłumaczy tym nie maj cym wielkiego znaczenia prawem ycia akademickiego. Wynika ona te z faktu, i historyczne zmiany były w ci gu ostatnich dwóch dekad tak gwałtowne, e wszystkim, na zrobienie czego mo na mie nadziei , jest pod anie za nimi wyłącznie w sferze opisu. Odnaczaj ce si gł bi przemyle reporta e, badania dokumentów, sondy statystyczne — s ostatecznie wa nymi dla naszego wieku intelektualnego zjawiskami, a ró norodne fakty w nich nagromadzone cz sto nas przytłaczaj .

Coraz wi ksze jest zapotrzebowanie na fakty, jednocze nie zach ca si do rozwijania nowych technik ich zbierania. Ta potrzeba, co jest warte uwagi, stanowi komercyjn i polityczn zarazem cech społecze stwa, podobnie jak samego sposobu my lenia. Zarówno domaganie si faktów, jak i rozwijania sposobów ich dostarczania stały si obecnie stał cz ci

pracy administracyjnej — biznesu i rz du, stowarzysze ró nego rodzaju, a tak e samych uniwersytetów. Fakty s przydatne, niezbdne i dobrze opłacane; nic wi c dziwnego, e si je dostarcza.

Ale na razie s one przydatne do celów administracyjnych i do nich u ywane; ich selekcja słu y raczej tym celom ni odpowiedzi na te pytania, które stawiane były przez klasyczn tradycj socjologiczn .

Konsekwencje tego zjawiska wart e s podkre lenia.

Po pierwsze, najlepsz metod zebrane i najlepiej sprawdzone fakty w dzisiejszych badaniach społecznych odnosz si cz sto do do w skiej sfery społecznej: do takich kwestii, jak: rozchodzenie si czasopism, nawyki gospody domowych z suburbiów do kupowania, mo liwe efekty reklamy zamieszczanej w wielu rodkach masowego przekazu.

Po drugie, dokładne zebranie faktów jest zwykle kosztowne. Ponadto, w tych w skich badaniach wykorzystuje si znacz n liczb ludzi wyposa onych w specjalne instrumenty do zbierania i prezentacji faktów. W konsekwencji w ten sposób zu ywa si wiele pieni dzy i ludzkiej energii do prowadzenia bada społecznych.

Po trzecie, co jest by mo e wa niejsze, osi gni ta tak precyzja w zbieraniu faktów, a nawet pewien rodzaj fetysyzmu w ich traktowaniu staj si wzorem dla wszystkich bada społecznych. „Nic nie jest tak marne i smutne”, zauwa ył gdzie Santayana, „jak sztuka zainteresowana sama sob , a nie swoim przedmiotem”.

Po czwarte, stosowanie tego wzoru zniech ca wielu akademickich badaczy i my licieli do podejmowania problemów odziedziczonych po klasykach my li społecznej. Faktycznie sytuacja uniemo liwia to cz sto wielu pojedynczym uczynom. Jeszcze bardziej zniech ca ich to, e niekomercyjne ró dła funduszy badawczych, fundacje, maj te skłonno do aktywnego popierania programów badawczych tak zaprojektowanych, aby realizowały ten sam wzór, stosowały si do tego samego w skiego modelu bada . Niech tníe Popieraj one prace prowadzone w klasyczny spo-

sób. W związku z tym do trudno dzi badaczowi społecznemu — zwłaszcza młodemu — post powa zgodnie z klasycznym stylem refleksji i bada . Ci, którzy mimo to robi tak, muszą cz sto pracować bez wi kszej pomocy finansowej i bez specjalnej zach ty ze strony swych kolegów — badaczy społecznych.

Po pi te, bezpo redni konsekwencji tego wszystkiego jest to, e praca prowadzona w sposób klasyczny, a z ni — podejmowanie pal cych problemów społecznych, analiza tendencji rozwojowych społeczeństw zachodnich czy sto pozostają nie zauważane lub prowadzone s w niezadowolający sposób przez literatów, którzy nie s specjalnie dobrze do tego przygotowani. Jednak niektóre z najlepszych dost pnych prac napisane zostały przez dziennikarzy i publicystów, przez historyków i krytyków literackich, a nie przez socjologów. Rozziew między naszym pokoleniem a klasyczną tradycją socjologii jest oczywisty we wszystkich najbardziej rozwiniętych krajach świata, ale we wszystkich wspomnianych tu punktach jest on najbardziej widoczny w USA, gdzie badania społeczne mają dzi najdłuższą tradycję, a ogrom ich produkcji jest najbardziej przytłaczający.

#### 4

Nie s to sprawy mog ące interesować jedynie „zawodowców”. S one cz ci tego, co — bez paniki — musi być nazwane Kryzysem Refleksji Społecznej, a ten kryzys jest z pewno ci istotną kwestią w sferze zainteresowań i dyskusji publicznych. Kryzys w dzisiejszych naukach społecznych ma dwie główne cechy: jedn jest wycofywanie się ku domniemanej neutralności czystego faktu — spraw t ju dyskutowałem; druga wi e się z samą klasyczną tradycją .

W politycznych esejach Maxa Webera, w co jestem skłonny wierzyć, klasyczna tradycja myślenia socjologicznego osiąga moralny punkt kulminacyjny, przejawiający się kryzysem orientacji w świecie, kryzysem, którego w adnym razie nie przezwyciężyli my. Faktycznie nawet nie ustosunkowali my się do tego

kryzysu. Weber przedstawia wiat społeczny jako chaos, warto ci, beznadziejnie wiele bogów; jego wiat to pesymistyczny wiat klasycznego liberała o dużej inteligencji i ogromnej wiedzy, działającego pod koniec epoki liberałów i nie znajdujący żadnej podstawy do decyzji, żadnego kryterium poza własną osobistą wolą i prawem. Ale jego sytuacja to nie tylko odbicie kryzysu klasycznego liberalizmu; jest ona też odbiciem kryzysu klasycznego marksizmu. Te dwie sprawy mają ze sobą wiele wspólnego, a wspólne im warto ci silnie wpłynęły na klasyczną tradycję w socjologii. Z pewnością ci w przypadku Webera — najgłębszego „rewizjonisty” Marksa — jego troska to problem wieckiej i humanistycznej tradycji cywilizacji zachodniej, której liberalizm i marksizm były najważniejszymi politycznymi nośnikami.

Odzwierciedlony w socjologii moralny kryzys tej humanistycznej tradycji zbiega się z wycofywaniem się naszego pokolenia badaczy społecznych ku „zwykłym faktom”. To właśnie są dwie definicyjne cechy kryzysu społecznej refleksji i badań w dniu dzisiejszym.

Nie trzeba nawet podkreślać, że sytuacja ta jest ważna w związku ze stanem naszej szeroko rozumianej kultury. Jest też ważna ze względów politycznych, co może nie być oczywiste dla przypadkowego obserwatora. Możemy stawiać czoła temu podwójnemu kryzysowi tylko przez ponowne sięgnięcie do klasycznej tradycji, włączając w to problemy moralne odziedziczone po Marksie i marksizmie. Wykonując to ważne z punktu widzenia kultury prace, próbowaliśmy też podjąć dwa polityczne zadania, które konieczne muszą być zrealizowane.

Wewnątrz naszych własnych społeczeństw powinniśmy dbać o to, by możliwa do zgłębienia wiedza faktycznie odnosiła się do ważnych problemów publicznych. Jeśli tego nie uczynimy, prawdziwa wiedza nie będzie nam dostępna. Nie będzie ona istnieć [...]

Klasyczna tradycja socjologiczna jest centralną czy kulturową tradycją cywilizacji zachodniej.

Kryzys jednej jest kryzysem innych; a ze wszystkich sfer kultury zachodniej klasyczna tradycja socjologiczna ma największe znaczenie dla tych obszarów, gdzie kultura i polityka spotykają się obecnie w sposób budzący przerażenie.

To właśnie dlatego w warunkach tyranii „socjologia” należy do tych dyscyplin kulturowych, które pierwsze są albo usuwane, albo powoływane w służbę zniewolonej ideologii. Używając dobrze znanego komunistycznego zwrotu, „nie jest to przypadek”. Być może nie jest to przypadkiem to, że dzisiaj w Stanach Zjednoczonych zanika klasyczna tradycja tej dyscypliny. Tradycja taka może być tłumiona przez władze polityczne; może ona też być odwrócona przez te trendy instytucjonalne i akademickie, które wpływają na klimat pracy kulturowej. Może ona być tłumiona przez to, że przestają się nią zajmować ci, którzy powinni ją rozwijać.

## 5

U podstaw twierdzeń, które właśnie przedstawiłem, znajdują się oczywiście poglądy odnoszące się do tego, jak rozwijają się idee, czy na temat przemian intelektualnych. Pewna ich wiadomożność nasza szansa zrozumienia dróg klasycznej tradycji i stosunku do niej współczesnych badań społecznych.

Nie znam żadnej teorii historii myśli społecznej, która byłaby całkowicie przekonująca. Istnieją jednak trzy sposoby ujęcia tej teorii historii, z których każdy jest zbyt uproszczony, gdy się go oddzieli od innych.

1) Historię refleksji społecznej można rozważać jako kumulację faktów społecznych, z których wyprowadza się uogólnienia. Gdy znajduje się nowe fakty i gdy okazuje się, że nie udało się udowodnić starych, uogólnienia są poprawiane i ulepszane.

Wobec tego poglądu można postawić zastrzeżenie, że idee pojawiają się i są wypracowywane poprzez rozwijanie innych idei w sposób czysto dedukcyjny, czy też przez logiczne ich opracowanie bez wstępu

odniesienia ich do jakichkolwiek faktów, nowych czy starych. Liczne teorie społeczne wydają się, przynajmniej bezpośrednio, raczej prostym rezultatem powzięcia idei, których pojęcie nie przyszło wcześniej nikomu do głowy. Na przykład: główna doktryna Marksa powstała w wyniku pojęcia przez niego w jeden model elementów brytyjskiej ekonomii, niemieckiej filozofii, francuskiego socjalizmu utopijnego — oraz ogromnej wiedzy historycznej, szczególnie francuskiej i brytyjskiej. Nie ma sensu zaprzeczać temu, że to właśnie pojęcie idei, a nie jakiegokolwiek nowego zestawu faktów odkrytych przez Marksa i jego współczesnych, było pierwszym przyczyną jego dzieła. Podobnie, jak już wspomniałem, znaczna część dzieła Maxa Webera (podobnie jak Veblena) pojawiła się oczywiście jako pewien rodzaj „dialogu” z Marksem; nie chodzi tu tylko o ideologię protestancką jako jednego z warunków rozwoju kapitalistycznej gospodarki, ale także o historyczną funkcję biurokracji (przeciwstawianej walce klasowej) i rozwinięte kategorie stratyfikacji społecznej (jako przeciwstawienie prostym klasom ekonomicznym). W przedstawionym tu wyborze spotykamy też spór Moskiewski ze Spencerem, oparcie się Michelsa na Mosce.

Książki zawierające fakty byłyby najbardziej użyteczne intelektualnie, gdyby miały bezpośrednio odniesienie do jakichś ogólnych, ważnych idei, podważały je lub potwierdzały. Na przykład, fakty kumulacji wielkich fortun spełniają ten warunek lepiej niż fakty fluktuacji ogłaszanych dochodów. Fakty są najbardziej użyteczne politycznie wtedy, gdy dotyczą tematu, którego znaczenie jest minimalizowane w szacownych dyskusjach, a jednak jest on przedmiotem zainteresowania czyści publiczności. Wówczas ten, kto odkrył fakty, może osiągnąć sukces pozwalający im „mówić za siebie”. *History of Great American Fortunes* Gustavusa Meyersa była wydana w bardzo odpowiednim momencie, i z dużym oburzeniem „demaskatorów” i ich publiczności z erudycją i wielkimi ideami odnoszonymi do amerykańskiego kapitalizmu.



2) Czy można sobie wyobrazić myli społeczną jako po prostu wielką dyskusję, prowadzoną przez wielkich myślicieli społecznych? Jeden z nich stawia pytanie, drugi odpowiada. Za jakiś czas odpowiedź ta jest kwestionowana i prezentuje się lepsza, którą zbiorowo myśliciele zaczyna akceptować.

Zastrzeżenie wobec tego poglądu wynika stąd, że bardzo wiele pytań stawianych i dyskutowanych przez jedno pokolenie, czy przez jeden kraj w jego obrębie, nie było dyskutowanych przez inne kraje czy późniejsze pokolenia. Zostały one po prostu zapomniane, przeoczone, pominięte albo zepchnięte w ciemny kąt domu intelektu. Koncepcja historii myli społecznej jako dyskusji nic nam nie mówi o tym, dlaczego jedne dyskusje są, a drugie nie są podejmowane przez późniejsze pokolenia. Teoria mówiła o tym, że idee ewoluują od jednej do drugiej poprzez jak tkwienie w nich cięło nazywana jest czysto „immanentnym” modelem przemian intelektualnych. Odrzucenie jej — jak sądzę, jej ostateczne odrzucenie — jako adekwatnej koncepcji historii intelektualnej jest, być może, głównym treścią dzieła Karla Mannheim’a.

3) O historii myli społecznej można myśleć, że składa się z ludzi zajmujących się problemami społecznymi i rozwijających je. Te rozwizania stanowią wiedzę. Później pojawiają się nowe problemy i te są rozwijane. W ten sposób kumuluje się wiedza.

Wśród zastrzeżeń wysuwanych wobec tego poglądu znajdują się także te, które dotyczyły pierwszego i drugiego poglądu. Ponadto, trzeba uznać, że wiele pytań, które interesowały myślicieli społecznych, w bardzo nieznacznym stopniu ma oczywiste odniesienie do „problemów społecznych”. Co więcej, problemy społeczne są z konieczności czyimiś problemami; pojawiają się one wówczas, gdy czyjeś wartościodają się zagrożone. Należy więc zapytać, dlaczego problemy pewnych ludzi interesują myślicieli społecznych, a problemy innych ludzi — nie. Trzeba jednak przypomnieć, że Marks próbował, i to z sukcesem,

określi to, co zostało nazwane „Problemem Społecznym” przez całe pokolenia Europejczyków, a tak e wielu ludzi w wielu innych regionach świata. Durkheim mógł rozwinąć swe najbardziej interesujące koncepcje podejmując problem samobójstwa (choć go nie rozwiął); a jedno z pierwszych studiów ekonomicznych Maxa Webera, wykonane na prośbę towarzysztwa reformatorskiego, dotyczyło problemów agrarnych wschodniej części Niemiec.

Można oczywiście skonstruować historię socjologii, czy ogólnie biorąc nauk społecznych, w większym lub mniejszym stopniu postępując zgodnie z każdą z tych sugerowanych linii. Nie ma prawie wątpliwości, że to, co każda z nich wskazuje, pojawiło się i pojawia w historii myśli; i nie ma prawie wątpliwości, że oddzielnie każda przyniosłaby raczej arbitralne skutki. Wydaje się oczywiste, że gdyby my pisali historię klasycznej socjologii, musielibyśmy połączyć te trzy typy interpretacji w taki sposób, aby przedstawić elastyczny, jednak wyraźnie określony zbiór idei przewodnich. Krótko mówiąc, należałoby połączyć wszystkie trzy w jeden model przemian intelektualnych, a potem go stosować.

W tym miejscu chodziło mi tylko o to, aby pokazać, że poglądy o kumulacji faktów jest tylko jeden, zdecydowanie w określonych koncepcjach. Jeśli chodzi o historię myśli, wyjątkiem ona bardzo niewiele w rozwoju klasycznej socjologii. Chodzi tu o to, aby zasugerować poglądy, że idee, które zawiera ta tradycja, nie muszą być ściśle związane z takimi faktami, jakie są w tej chwili zbierane. Te, którymi teraz, w raczej fragmentaryczny sposób, dysponujemy, można powołać ze sobą tylko przez odrodzenie tego typu myślenia, który był reprezentowany przez klasyczną tradycję.

## POSTSCRIPTUM. KILKA KOŃCOWYCH REFLEKSJI NA TEMAT PRAGMATYZMU \*

Traktowanie powyższej pracy jako całościowej socjologicznej analizy pragmatyzmu oznaczałoby z pewnościami albo ignorancję, albo hipokryzję. Praca ta jest być może większym fragmentem takiego przedsięwzięcia. Nie chcę tłumaczyć się ze wskazanej tu niepełności, trzeba jednak na użytek przyszłych badań zaznaczyć to, czego tu brakuje. Podczas wykonywania tej pracy czułem, że zarządzenie tym niedostatkom nie mieści się w granicach tego, czego oczekuje się od pojedynczej książki. Socjologiczna analiza amerykańskiego pragmatyzmu byłaby najprawdopodobniej mało liwa w dwutomowym dziele. Muszę tu przedstawić krótki, wyprzedzający przyszłe badania, szkic tego przedsięwzięcia i tego, co należy w nim uwzględnić. Jeśli bieżące miało do pewnego stopnia osobisty charakter, wynika to z mego doświadczenia do wyrażenia sobie samemu tego, co konieczne jest w przyszłej pracy.

1. Konieczne jest włączenie do analizy dorobku George'a H. Meada. To prawda, że wiele cech myśli Meada badano przy rozwijaniu dzieła Johna Deweya. Jednakże, patrząc na rozwój ruchu pragmatystycznego w filozofii i na różnice w deweyowskiej ocenie, z jednej strony Meada, a z drugiej — Jamesa, włączenie do analizy Jamesa, a pominięcie Meada jest

\* C. W. Mills: *Sociology and Pragmatism. The Higher Learning in America*. Edited with an Introduction by Irving Louis Horowitz, New York 1966, „Postscript. Some Last Reflections on Pragmatism”, s. 464—467.

podej ciem niereprezentatywnym i intelektualnie nieuzasadnionym.

2. To niedocignięciem czy siłą rzeczy równie ważną, choć mniej jaskrawą nieadekwatność, odnosząc się do kompozycji całej powyższej prezentacji pragmatyzmu. Potrzebny jest bardziej zwięzły opis frazeologii i rozwoju ruchu pragmatystycznego jako całości, tak jak miało się on w zmiennej strukturze społecznej. Wypełnienie tej luki obejmować musi trzy sprawy: a) trzeba oczywiście poczekać na analizy twórczości Meada, b) potrzebna jest szersza niż przedstawiona przeze mnie koncepcja rozwoju całego ruchu pragmatystycznego od Peirce'a do Meada, c) Cała sprawa musi poczekać na rozwój wiedzy na temat politycznej, ekonomicznej i społecznej historii Stanów Zjednoczonych od czasu wojny domowej, z uwzględnieniem jej wpływu na warunki całego życia umysłowego. Ten typ wiedzy, który jest faktycznie potrzebny, pojawi się może w trakcie stałej pracy nad faktami danego okresu, z wykorzystaniem wielu szczegółowych studiów. Brak takiej wiedzy jest główną przyczyną luk, jakie mogą wystąpić w naszych materiałach. To właśnie z powodu tego osobistego niedouczenia, któremu można zaradzić tylko w trakcie dalszej pracy, i wskutek pominięcia dorobku Meada powstrzymałem się teraz, w tej niewielkiej książce, od próby całościowej rekonstrukcji „pragmatyzmu”. W granicach wiadomości naukowej, jak posiadam, nie mogę obecnie podjąć takiej próby. Moim zdaniem, rozsądniej jest najpierw skoncentrować się na szczegółowych uwagach na temat wszystkich znaczących pragmatystów, w najcięższym, jak to możliwe, powstrzymaniu z ich autentycznymi tekstami. Dopiero potem powinno się próbować wydzielić fazy rozwojowe ruchu jako całości i przedstawić to, co wspólne, i to, co odmienne, w przedmiocie szczegółowych zainteresowań, stylu i rezultatach pracy poszczególnych pragmatystów.

3. Taki właśnie ogólny ogląd i całościowe uchwycenie ruchu czekać na co najmniej trzy specjalistyczne typy badań, o których aspektach z pewnością ci

wspominałem wyżej, ale które wymagają systematycznej i bardziej całościowej analizy. a) Jedno z nich, to to, co mogłoby być nazwane regionalną albo „odnosząc się do «Granicy» hipotez pragmatyzmu”. Czytelnik zorientuje się na podstawie tego, co już zostało napisane, że nie jestem skłonny akceptować lekkomyślnie tej dotychczas nie zweryfikowanej teorii. Wierzy się jednak, że kwestia ta może na wyrazi w sposób subtelny, co umożliwi szczegółowe i empiryczne, a nie retoryczne i romantyczne jej udowodnienie. Faktycznie, po dane byłoby takie jej wyrażenie i udowodnienie. Zadanie to obejmować musi socjologiczny portret szkoły St. Louis. b) Inną całościową hipotezę, sugerowaną przez Mannheim’a i innych, choć jak dotychczas nie postawioną formalnie przez nikogo, zakłada, że „pragmatyzm” reprezentuje „demokratyzację” kryteriów. c) Spotyka się też często bezrefleksyjne przypisywanie pragmatyzmowi tego, że jest on uzasadnieniem komercjalizacji amerykańskiego życia kulturalnego. Podobnie jak z przypadkami a) i b) wierzy się, że opinia ta okazuje się istotną poznawczą, gdy zostanie na nowo sformułowana, w kategoriach konkretnych danych i ich mechanizmów. Kwestie te mogą na rozwój jako prac polegających na systematyzowaniu i przedstawianiu „uczliwych” wyjaśnić pragmatyzmu, dokonanych przez takich ludzi, jak Sidney Hook, Horace Kallen i przede wszystkim, G. H. Mead.

4. Potrzebne są też bardziej dokładne dane na temat pochodzenia i w ogóle składu filozoficznej kadry akademickiej (i pewnych intelektualistów spoza uniwersytetów) od czasu wojny domowej. Ten brak, podobnie jak pominięcie analizy dorobku Mead’a, wynika przede wszystkim stąd, że po to, aby uzyskać potrzebne dane, niezbędne są fundusze na badania.

5. Szerszą kwestię o nieznanej dziś znaczeniu, a która musi zostać przebadana, jest sprawa stosunków — je-li one istnieją — i ich charakteru między pragmatycznymi elementami myśli a władzami Nowego Ładu, zwłaszcza w jego początkowym okresie. Niektóre ważne osobistości Nowego Ładu, jak Henry

A. Wallace i Rexford Tugwell, były pod wpływem pism Deweya. Jednocześnie nie wydaje się, że ci sami ludzie byli uważnymi czytelnikami Thorsteina Veblena i że to miało wpływ na ich rozumienie Deweya. Aby dotrzeć do ról tego problemu, należy w sposób bardziej precyzyjny stwierdzić wpływ Charlesa Peirce'a a na młodego Veblena i wpływ Veblena na Deweya. Veblen słuchał wykładów Peirce'a na Uniwersytecie Johns Hopkins, a Dewey miał, choćby tylko poprzez studiowanie pism, kontakt z Veblenem w Chicago. Wątpliwie kluczem do tej kwestii może być w tym, co nazwałem „technologicznym znaczeniem” u Peirce'a, a co stało się jednym z aspektów deweyowskiej teorii znaczenia. Z socjologicznego punktu widzenia najlepiej rozwiązać ten problem poprzez bezpośrednie wywiady z odpowiednimi ludźmi z rzędu z wczesnego okresu Nowego Ładu.

6. W bardziej systematyczny i socjologiczny sposób należy podejść do głównych krytyków w różnych stadiach rozwoju pragmatyzmu. Właściwe wykonanie tego zadania, które winno obejmować co najmniej analizę krytyki uprawianej przez Bertranda Russella, Carla Schurza, A. E. Murphy'ego, Lewisa Mumforda, Waldo Franka, jak również przez tych, którzy tak dzielnie zwalczani przez studentów i kolegów Deweya czekają na bardziej szczegółowe ich przebadanie we wskazanych tu kategoriach. Wykonanie tego zadania przyniosłoby bardziej wyraźny i ciśły opis rywalizacji idei w tym okresie.

7. Uwaga ta, i praca taka, jak niniejsza, powinna za wszelką cenę i w parze, gdy zostanie uzupełniona, ze szczegółów autorefleksji metodologicznej. Na obecnym etapie rozwoju badań w dziedzinie socjologii wiedzy trzeba, aby każda próba pracy merytorycznej towarzyszyła wyraźna samoświadomość zarówno szczegółowej procedury, jak i szerszych związków epistemologicznych. Postęp w socjologii wiedzy nie wyniknie z samej tylko pracy merytorycznej, ponieważ każde takie dzieło zawiera kwestie metodologiczne, bez względu na to, czy spróbujemy je ukryć, czy je podejmujemy ryzyko przekroczenia staromodnych

z intelektualnego punktu widzenia barier. W adnym wypadku nie podoba mi si metodologiczna podstawa i uzasadnienie mojej pracy w dziedzinie socjologii wiedzy. Pisz c j , zdawałem sobie spraw z licznych problemów i faktycznie wypełniłem marginesy wielu stron uwagami. Ich brak w niniejszej pracy wynika w znacznej mierze z tego, e nie s istotne dla przedmiotu rozwa a .

8. Nie jest z pewno ci konieczne, ale byłoby na pewno interesuj ce i prawdopodobnie ujawniłoby wiele nowego, przebadanie nieamerykańskich odłamów i krytyk pragmatyzmu. Literatura na ten temat rozwin ła si od czasów Williama Jamesa, szczególnie we Włoszech, jak równie w Anglii, Francji i w Niemczech. W zwi zku z tym ciekawe byłoby przeledzenie recepcji Deweya przez ludzi Wschodu i uczonych z nie uprzemysłowionych i cz ciowo uprzemysłowionych krajów, zwłaszcza z Chin i Indii, podobnie jak z Meksyku i Turcji.

9. Pozostała jeszcze sprawa obecnej sytuacji pragmatyzmu w Ameryce. Przypuszczalnie nigdy przedtem w ci gu swego osiemdziesioletniego istnienia styl ten nie był tak silnie atakowany, jak od czasu wiatowych kryzysów, a zwłaszcza pod koniec lat trzydziestych. Atak prowadzony był w kategoriach „duchowych” czy „religijnych”, ale te „politycznych”. Reakcje te nie znalazły dotychczas adnego faktycznie istotnego opracowania. Osobiste i polityczne powody takiego przebiegu zdarze musz by przebadane z punktu widzenia tak odległego od tych powodów, jak to tylko mo liwe. Badania te umo liwiłyby, maj ce podstawowe znaczenie, zrozumienie warunków przyszłego rozwoju filozofii w Stanach Zjednoczonych.

## ZAWODOWA IDEOLOGIA PATOLOGÓW SPOŁECZNYCH\*

Analiza podręczników z zakresu dezorganizacji społecznej pokazuje wspólny im styl myślenia, łatwo poddający się społecznej krytyce. Poprzez uchwycenie społecznych uwarunkowań i konsekwencji tej ogólnej perspektywy intelektualnej możemy zrozumieć, dlaczego myśliciele działający w tej dziedzinie muszą selekcjonować i badać problemy w taki sposób, w jaki to czynią.

Podręczniki, funkcjonujące na zasadzie mechanizmu sprzedaży i dystrybucji, w coraz większej mierze zawierają treść uzgodnioną przez grupy akademickie, posługujące się nimi. W niektórych przypadkach podręczniki zostały napisane dopiero po nieformalnym zbieraniu opinii fachowców na temat tego, co powinny one zawierać; przy pisaniu nowych wykorzystywane są inne podręczniki. Ponieważ jedynym wiadectwem ich sukcesu jest szerokie ich przyswojenie, samo zwiększenie się liczby odbiorców, dla których są one pisane, w coraz większej mierze zapewnia podręcznikom tolerancję dla banału. Choć ramy pojęciowe napisanego przez patologa podręcznika nie są zwykle w znaczący sposób odmienne od pojęciowych ram monografii naukowych, jakie przypuszczalnie on pisze, niniejszy esej nie zajmuje się „całkowitym myśleniem” czy „intencjami” poszczególnych autorów; jest on analizą ideologii zawodu, w różnorodny sposób przedstawianej w zbiorze podręczników. Z uwagi na jej trwałość

\* C. W. Mills: *The Professional Ideology of Social Pathologists*, „American Journal of Sociology”, T. XLIX, 1943 (September), nr 2, s. 165—180. Przypisy Millsa zostały opuszczone.



znaczenie w rozwoju amerykańskiej socjologii i jej zakładan blisko wobec sceny ycia społecznego „patologia społeczna” wydaje si wła ciwym punktem rozpocz cia bada nad stylem refleksji i społeczno-histeryczn podstaw amerykańskiej socjologii.

Cechuj cy wspomniane podr czniki poziom abstrakcji jest tak niski, e cz sto wydaje si , i zajmuj si one empirycznie rozproszonymi zagadnieniami z uwagi na brak uogólnie , mog cych je ze sob połą czy . Podr czniki przedstawiaj zbiory lu no powiz ycznych ze sob faktów, poczynaj c od gwałtów w okr gach wiejskich do szerokiego problemu mieszkaniowego, a tak e intelektualnie sankcjonuj one ten niski poziom abstrakcji. „Informacyjny” charakter patologii społecznej ł czy si z nieuwzgl dnianiem cało ciowych struktur społecznych. Zbieraj c rozproszone problemy i fakty odnosz ce si do poszczególnych rodowisk oraz zajmuj c si nimi w sposób fragmentaryczny, autorzy tych ksi ek nie koncentruj si na szerszej kwestii stratyfikacji czy na ustrukturalizowanych cało ciach. Pomini cie tych spraw nie mo e by wyja nione jedynie w kategoriach ogólnej „słabo ci teoretycznej”. Takie strukturalne analizy istniej i s dost pne; nie zwracano jednak na nie uwagi czy te nie przyj to ich do tradycji tej literatury. Ameryka scy socjologowie cz sto obstawali przy swym zainteresowaniu „współzale no ci ró nych nauk społecznych”; mimo to podział na wydziały uniwersyteckie był prawdopodobnie wa nym rodkiem atomizacji problemów, ku którym si oni zwracali. Socjologowie zawsze czuli, e „niezbyt wielu przedstawicieli starszych form nauk społecznych gotowych jest przyzna socjologii odr bn funkcj ”. Ale ani brak teoretycznych zdolno ci, ani ograniczenia wynikaj ce z odr bno ci wydziałów nie stanowi pełnego wyja nienia niskiego poziomu abstrakcji i towarzyszy cej mu nieefektywno ci w rozwa aniu szerszych problemów struktury społecznej.

Je li członkowie jakiej akademickiej grupy zawodowej rekrutuj si z podobnego rodowiska społecznego i je eli ich przeszło oraz przebieg kariery s

stosunkowo podobne, istnieje w ród nich tendencja do wykształcenia si pewnej wspólnej, jednolitej perspektywy widzenia zjawisk. Takie same warunki uprawiania zawodu maj cz sto, jak si wydaje, w tym kontek cie wi ksze znaczenie ni jednakowe pochodzenie. W obr bie takiej, ogólnie rzecz bior c homogenicznej, grupy pojawia si coraz mniej rozbie nych punktów widzenia, które mogłyby prowadzi do polemiki w sprawie znaczenia faktów, a przez to przyczyni si do powstania interpretacji znajdujących si na wy szym poziomie teoretycznym.

Stosunkowo homogeniczne pochodzenie i podobne typy kariery amerykańskich patologów s przypuszczalnie czynnikiem oddziałującym na cechujący ich niski poziom abstrakcji. Wszyscy rozwia ni tu autorzy (poza jednym, urodzonym za granic ) przeszli na wiat w małych miasteczkach albo na farmach w pobli u małych miasteczek; trzy czwarte z nich pochodzi ze stanów, które w okresie ich młodo ci nie były uprzemysłowione. Społeczne kr gi i warstwy, w których si indywidualnie poruszali, s całkiem homogeniczne; wszyscy, z wyjątkiem pi ciu, byli członkami podobnych grup „reformatorskich” i „stowarzysze ” klasy biznesu i klasy wolnych zawodów. Z uwagi na fakt bycia profesorami uniwersyteckimi (o wszystkich, z wyjątkiem trzech, wiadomo, e posiadaj doktoraty), podobnych zajmowanych czasowo pozycji (pozaakademickich), podobie stwa „stowarzysze ”, do których nale eli, i społecznej pozycji współmałonków, uzasadnione wydaje si twierdzenie o ogólnym podobie stwie pochodzenia społecznego, typów kariery i kr gów, w jakich miały miejsce ich kontakty.

Kolejny wyznacznik poziomu abstrakcji i braku wyra nej systematyzacji (poza którą analizowana tu mentalno łatwo czy w sposób typowy nie wychodzi) to bezpo redni cel i typ publiczności, dla której autorzy przypuszczalnie pisali. Byli oni nauczycielami i ich publiczno stanowili studenci: wpływało to na tre i kierunek ich wysiłków intelektualnych. Nauczanie to zaj cie wymagające swoistego typu syste-

matyzacji i jest on przez podręczniki realizowany. Wikszo „systematycznej” czy „teoretycznej” pracy w dziedzinie „patologii społecznej” dokonana została przez nauczycieli. Fakt, że socjologia czsto walczyła z innymi wydziałami o swe prawo do egzystencji, zmusił przypuszczalnie autorów do podręcznikowej systematyzacji. Taka systematyzacja pojawia się raczej w kontekście prezentacji i uzasadnienia niż w kontekście odkrycia. Pisanie podręczników i akademicki zawód autorów wyrażają się w charakterze i funkcji systematycznej teorii w tej dziedzinie badań. Systematyzacja faktów, dokonywana w celu udoświadczenia ich umysłem studenckim, to jedna sprawa; systematyzacja, która jest zorientowana na najważniejsze sprawy w procesie badawczym, to coś całkiem innego. Próba systematyzacji na poziomie podręcznika przyczynia się do taksonomicznego zbierania faktów i porządkowania ich w ramach pojęć, które już zostały logicznie określone. Badawcze możliwości pojęcia nie są tu tak ważne, jak wliczenie zebranych szczegółów faktograficznych w pewien typ porządku.

Ale jeśli nawet zawarty w tych podręcznikach punkt widzenia jest zwykle niewidoczny, wybierane do analizy fakty nie są „przypadkowe.” Jeden ze sposobów uchwycenia perspektywy poznawczej, w jakiej one tkwią, polega na analizie charakteru problemów i ich zakresu. Jak się więc selekcionuje i organizuje zasady, które można wyprowadzić z zakresu i treści tych podręczników? Na jakiego rodzaju fakty zwracają one uwagę?

Istnieje tu wyraźny kierunek ku konkretnym „problemom praktycznym”, problemom „codziennego życia”. Ideał praktyczności, odrzucania utopii, w powiązaniu z innymi czynnikami, stosowany był w polemice z „filozofii historii”, przyniesion do amerykańskiej socjologii przez ludzi wykształconych w Niemczech; ta polemika towarzyszyła jej na niższym poziomie abstrakcji. Wizja wyizolowanych i bezpośrednio dostępnych zagadnień jako problemów „realnych” jest prawdopodobnie charakterystyczna dla społeczeń-

stwa gwałtownie rozwijają się i rozszerzają tego, takiego, jakim była Ameryka w XIX wieku, a pod względem ideologicznym, na początku XX wieku. Obrazowy sposób mówienia i toporne „studia” dziennikarskie z zjawiskami intelektualnymi, towarzyszącymi rozwijającemu się społeczeństwu, w którym powstają nowe nawyki i budowane są nowe miasta. Podejście takie jest więc sankcjonowane kanonami odnoszącymi się do tego, co tworzy rzeczywistą wiedzę; praktyka szczegółowego i pełnego empiryzmu badania uzasadniana jest przez epistemologię dokładnego opisu. Te przestarzałe normy adekwatnie do wiedzy kształtują sposób pracy tych, którzy je stosują. Nacisk na fragmentaryczne, praktyczne problemy prowadzi do atomizowania zjawisk społecznych. Badania w ten sposób przeprowadzane nie są oparte na żadnym integralnym projekcie, wystarczająco obszernym, aby służył wspólnym działaniom, zakładając, że istnieje możliwość ich do realizowania takich działań.

Jeden z dobrych sposobów określenia „problemów”, czy wykrywania „dezorganizacji”, oparty jest na kategorii dewiacji od norm. Stosowane w taki sposób „normy” uważane są zwykle za wzory obowiązujące w „społeczeństwie”. Później zobaczymy, na jaki typ społeczeństwa są one zorientowane. Wskutek braku badań nad samymi konkretnymi normami ten sposób ujmowania problemów odsuwa od myślicieli odpowiedzialno za „zajęcie stanowiska” i daje jego pracy „demokratyczne” uzasadnienie. Racjonalnie patrząc wydawałoby się, że ci, którzy akceptują to podejście do problemu „dezorganizacji”, przebadaliby natychmiast same te normy. Jest rzecz znacząca, że przy całym ich zainteresowaniu reformowaniem społeczeństwa, które jest zwykle otwarcie głoszone, pisarze ci na ogół przyjmują te normy, które stosują, a często milczą co je sankcjonują. Istnieje bardzo wiele próby wyjaśnienia odchyleń zachowania od norm w kategoriach samych tych norm, a nie podejmuje się analizy implikacji faktu, że przemiany społeczne mogą przesunąć obręb norm.

Dobrym sposobem radzenia sobie z pytaniem o to, dlaczego normy są łamane, jest ujęcie problemu w kategoriach biologicznych impulsów, rozbijających „społeczne ograniczenia”. Uzasadnienia tej rzuconej hipotezie dostarcza eklektyczna psychologia. Tak więc, bardziej obszerne traktowanie problemów blokowane jest przez biologiczną teorię dewiacji społecznej. A „wyjaśnienie” dewiacji może być włączone w kategorię wymagającą pełniejszej „socjalizacji”. „Socjalizacja” jest albo nie zdefiniowana, używana jako moralnego epitetu, albo pociągająca za sobą normy, które same nie mają definicji. Koncentrowanie się na „faktach” nie pozwala na zwrócenie uwagi na normatywne struktury, w obrębie których znajdują się te fakty.

W coraz większej mierze podroczniki albo są „apolityczne”, albo aspirują do „demokratycznego” oportunizmu. Gdy przedmiotem dyskusji jest sfera polityczna, jej patologiczne aspekty stawiane są zwykle w kategoriach „zjawisk antyspołecznych” czy „korupcji” itp. Gdzie indziej to, co polityczne, jest milcząco identyfikowane z właściwym funkcjonowaniem aktualnego, nie analizowanego porządku politycznego; jest to utożsamiane zwłaszcza z procesem prawnym lub z rzadami prawa. Gdyby analizowało się „normy”, badacz oglądałby prawdopodobnie całościowe struktury norm i odnosiłby je do podziału władzy. Taki strukturalny punkt widzenia nie jest zwykle osi gany. Poziomą abstrakcją nie podnosi się na tyle, aby pozwolić na analizę samych struktur normatywnych, albo stwierdzenie, dlaczego są one przekraczane, albo ujawnienie ich politycznych implikacji. Zamiast tego, we wspomnianej literaturze dyskutuje się wiele typów w sposób najbardziej oczywisty nie powiązanych ze sobą „sytuacji”.

Mniej więcej wtedy, gdy W. I. Thomas budował schemat pojęciowy podejścia sytuacyjnego, pracownicy opieki społecznej uznali go za użyteczny i odpowiedni. W znanej pracy M. E. Richmonda pt. *Social Diagnosis* (1917) znajdujemy wyjaśnienie tego, dlaczego patologowie w coraz większej mierze odchodzą od

problematyki minionych struktur, aby koncentrowała się na wyizolowanych sytuacjach, skąd bierze się tendencja do rozwiązywania problemów jako problemów jednostek i dlaczego następują po sobie elementy sytuacji nie wiążące się w oczach badaczy w strukturę: „Diagnoza społeczna [...] może być opisana jako próba uczynienia jak najwyraźniejszej definicji sytuacji i osobowości istoty ludzkiej będącej w pewnej społecznej potrzebie — jej sytuacji i osobowości, to znaczy w relacji do innych istot ludzkich, od których ona w jakikolwiek sposób zależy, czy które zależą od niej, a także w relacji do społecznych instytucji działających we wspólnocie, której ona jest członkiem”.

Tego typu sformułowanie było szeroko stosowane w odniesieniu do podejmowanych przez socjologów wyizolowanych „problemów”. A „podejście sytuacyjne” spowinowacane jest z innymi elementami, które charakteryzują jego ogólny sposób myślenia.

Funkcjonujące obecnie instytucje uczą kilka typów osób — takich jak służbowie i pracownicy opieki społecznej — myśleć w kategoriach „sytuacji”. Ich działania i poglądy są wbudowane w istniejące normy społeczeństwa; w swej pracy zawodowej — w coraz większej mierze — dysponują oni przyswojoną w trakcie wykonywania swego zajęcia niezdolnością do wzniesienia się ponad serie „przypadków”. To właśnie przez stosowanie takich pojęć, jak „sytuacja”, i takich metod, jak „podejście polegające na badaniu przypadków”, patologowie społeczni związali się intelektualnie z działalnością socjalną wraz z jej pozycją w strukturze zawodowej i charakterystycznymi dla niej politycznymi ograniczeniami. I znów, podobieństwo pochodzenia i prawdopodobny brak jakiegokolwiek cięgiełego „do wiadczenia klasowego” tej grupy myślicieli zmniejszają ich szansę na dostrzeżenie w strukturach społecznych czegoś więcej niż tylko zbioru rozproszonych sytuacji. Rodowiska, w których żyją, oraz perspektywa, z której patrzą na społeczeństwo, są zbyt podobne, zbyt homogeniczne, aby pozwoliły na zderzenie odmiennych punktów widzenia,

które, poprzez kontrowersje, mogłyby prowadzić do konstrukcji całości.

Mając w amerykańskiej kulturze ogromne znaczenie fakt migracji w coraz większej mierze zaciemnia obraz pozycji strukturalnych i klasowych. Każda napływająca fala imigrantów przejmując od poprzednich niskie pozycje klasowe, a tym samym podnosi rangę wcześniejszych imigrantów w hierarchii społecznej. Tak więc, zamiast problemów odnoszących się do pozycji, patologowie widzą na ogół problemy w kategoriach jednostki takiej, jak imigrant, „przystosowujący się” do środowiska, asymilujący się czy amerykanizujący. Zamiast uwzględniających migrację problemów struktury klasowej, pojawiła się tendencja do osadzania problemów w kategoriach migracji, przy uwzględnianiu narodowej asymilacji jednostek. Fakt, że pewne jednostki miały możliwość osiągnięcia szczytów w amerykańskiej hierarchii społecznej, zmniejsza szansę ujrzenia pułapu klasowego ograniczającego awans całych grup. W tych warunkach takie struktury widziane są jako płynne, pozbawione substancjalności i przypuszczalnie dające się wyjaśnić nie w kategoriach pozycji klasowej, lecz w kategoriach postaw wobec statusu.

Inny element, który jeszcze bardziej utrudnia analityczne spojrzenie na strukturę, to nacisk na „procesualny” i „organiczny” charakter społeczeństwa. U Cooleya, którego wpływ na interesujące mnie w tym wypadku książki jest ogromny, zauważymy na wysoce formalną, wielostronną płynność, gdzie „nic nie jest ustalone czy niezależne, wszystko jest plastyczne i wywiera wpływ w takiej samej mierze, jak podlega wpływom”. Z punktu widzenia działania politycznego pogląd taki może oznaczać reformizm zajmujący się masami szczegółów i popiera on tendencję ku apolityczności. W pozbawionej struktury płynnej masie nie mogą istnieć żadne podstawy czy punkty zaczepienia dla szerszego działania społecznego. Taki punkt widzenia jest epistemologicznie wzmacniany przez wyidealizowane emocjonalne postawy, skierowane przeciw „partykularyzmowi” i przez silne poparcie dla bez-

piecznego, bezbarwnego, „wieloczynnikowego” rozumienia przyczynowo ci. Liberalne podejście „wieloczynnikowe” nie prowadzi do takiej koncepcji przyczynowości, która umożliwiałaby rozpocząć szerszych typów działania, zwłaszcza działania politycznego. W analizowanej tu literaturze nie przedstawia się żadnych zbiorów głębokich zmian strukturalnych, którymi można by manipulować w ważnych momentach i które, jak na przykład fakt istnienia prywatnej własności ci w gospodarce korporacyjnej, mogą być widziane jako wytwarzające wiele „problemów”. Gdy rozbija się społeczeństwo na „czynniki”, na elementarne kawałki, to naturalnie chcąc cokolwiek wyjaśnić, trzeba będzie sięgnąć po pewnych ich ilości, nie mając nigdy pewności, że uwzględniło się wszystkie. Formalny nacisk na „całość” plus brak rozważania całościowych struktur, plus koncentrowanie się na rozproszonych sytuacjach nie ułatwiają reformowania *status quo*.

„Organiczna” orientacja liberalizmu podkreślała te wszystkie czynniki społeczne, które prowadzą do harmonijnej równowagi elementów. Tam, gdzie „mamy zwykle do czynienia z ciętymi uwzględniając przeszłość”, nie tylko każdy element z przeszłości, ale i cały wchodziły w interakcje organizm człowieka”, istnieją minimalne szanse dla działania w społecznym rodowisku. Widząc wszystko, co społeczne, jako cięły proces, gubi się zmiany tempa i rewolucyjne przeobrażenia albo bierze się je za oznaki „patologii”. Formalizm i założona jednoznaczność z „obyczajów” równie obniża szanse dojrzenia społecznych luk i strukturalnych przesunięć.

Patologowie zasadniczo nie próbowali konstruować strukturalnych całości. Kiedy jednak rozważały całość, czyniły to w takich kategoriach, jak „społeczństwo”, „porządek społeczny” czy „organizacja społeczna”, „obyczaje i instytucje” oraz „kultura amerykańska”. W kontekście stosowania takich kategorii trzeba zauważyć cztery sprawy. a) Kategorie te reprezentują nie zróżnicowane całości. Cokolwiek mogły one ukazywać, jest to systematycznie homogeniczne.



Bezmyślne uwyślanie rodzajnika określonego pozwala autorom na ukryte założenie, w politycznie ważnym kontekście, o homogenicznej i harmonijnej całości. Wielka budowa „społeczeństwa” sama będzie dbać o siebie, ma ona szansę na długowieczną harmonię, cechuje ją przebiegająca przez nią wewnętrzna „napięta” prowadząca ku zwartości, a jeżeli tego nie ma, społeczeństwu potrzebne jest tylko współdziałanie, czy może nawet wystarczy właściwe uczucie moralne. b) W swej formalnej pustce kategorii tej odpowiadają niskiemu poziomowi abstrakcji. Ich formalizm umoliwia empiryczne zainteresowanie „codziennymi” problemami środowiska (wspólnoty) c) Poza swym użyciem „opisowym” takie kategorie stosowane są normatywnie. To, co „społeczne”, staje się dobrą kategorią, gdy używana jest ona w etycznych polemikach przeciw „indywidualizmowi” czy przeciw takim abstrakcyjnym jakościom moralnym, jak „samolubstwo”, brak „altruizmu” czy uczucia „aspołeczne”. To, co „społeczne”, rozumiane jest jako „współdziałanie” „podzielanie” czegoś czy jako co „prowadzące do ogólnego dobrobytu”. Popularne w końcu XVIII wieku użycie przez Rosnącego w siłę burżuazję słowa „społeczeństwo” jako przeciwstawienie „państwu” już wyposażało „społeczeństwo” w „demokratyczny” odcień, który ten można znaleźć w analizowanej tu literaturze. d) Istnieje silna tendencja, aby kategoria „społeczeństwo” została praktycznie zasymilowana do analizy grup pierwotnych i małych homogenicznych wspólnot czy szeroko rozumiana w tych kategoriach. Taka koncepcja charakteryzuje na ogół literaturę znajdującą się w obrębie naszego pola widzenia. Wyjaśnijmy to, dochodzimy do elementu, który jest bardzo ważny dla zrozumienia jej całościowej perspektywy.

Podstawa „stabilności”, „porządku” czy „solidarności” nie jest na ogół w tych księgach analizowana, ale fakt istnienia takiej podstawy jest *implicit* brany pod uwagę i sankcjonowany, gdy pewna normatywna koncepcja społecznie „zdrowej” i stabilnej organizacji występuje przy określaniu stanów „pa-

tologicznych". Zachowanie „patologiczne” nie jest wyró niane w sensie strukturalnym (to jest jako niezgodne z istniej cym typem strukturalnym) czy w sensie statystycznym (to jest jako dewiacja od centralnych tendencji). Dowodem na to jest stałe stwierdzanie, e warunki patologiczne znajdujemy w nadmiarze w mie cie. Je li znajduj si one w nim w nadmiarze, nie mog by „anormalne” w sensie statystycznym i nie jest prawdopodobne, aby dominowały w sensie strukturalnym. Mo na sugerowa , e normy, w kategoriach których wykrywa si warunki „patologiczne”, s „humanitarnymi ideałami”. Ale wówczas musimy spyta o społeczn orientacj takich ideałów. W badanej tu literaturze funkcjonuj ce kryteria tego, co patologiczne, s typowo wiejskie w orientacji i pochodzeniu.

Wiele z analizowanych „problemów” wynika ze spowodowanej przez miasto degradacji pewnych warto ci, które mog autentycznie y tylko w relatywnie homogenicznym i pierwotnie wiejskim rodowisku. Dyskutowane „problemy” dotycz na ogół miejskiego typu zachowania. Gdy analizuje si „problemy wiejskie”, rozwa ane s one jako wynikaj ce z wkroczenia na wie urbanizacji. Poj cie dezorganizacji oznacza bardzo cz sto jedynie brak tego typu organizacji, który powi zany jest ze wspólnotami grup pierwotnych, maj cych chrze cija skie i jeffersonowskie uzasadnienie.

Cooley, lokalny kolorysta ameryka ski socjologii, był głównym propagatorem tej koncepcji normalnej organizacji. Według niego, „wielkim historycznym zadaniem ludzko ci” jest stworzenie skuteczniejszej i szerszej organizacji tego moralnego porz dku i wzoru zalet, które rozwijane s w pierwotnych grupach i wspólnotach. Cooley zaakceptował idealistyczny absolut i nadał mu cechy funkcjonuj cej na kształt organizmu wioski; cały wiat powinien by rozszerzonym, chrze cija sko-demokratycznym wariantem wiejskiej zbiorowoci. Praktycznie ograniczył on „społeczne stwo” do tej wspólnoty grup pierwotnych i po-

błogosławił je emocjonalnie i intelektualnie. Jak mówi o ideale Cooleya T. V. Smith —• a to, co on mówi, jest typowe dla społecznych patologów •— „odzwierciedla si tu to, co jest w znacznym stopniu wspólne naszej kulturze, pewien ideał intymno ci, w pobli u którego nie wypoczywamy zadowoleni, gdy inni ludzie maj troski. Dystans społeczny jest zgubnym fatum, osi ganym z trudno ci i opłakiwanym w naszej chrze cija skiej tradycji jako wysoce nieidealny, eby nie powiedzie niemoralny. Nie wystarczy mie wi tych; musimy mie « wi tych obcowanie. Po to, aby wchodzi w stosunki społeczne, musimy si nawzajem wtula w siebie”.

Cel, jakim jest utrzymanie tych warto ci i typów stabilno ci, które maj wiejsk genez , ukazywany jest przez przyjmowany *implicite* model, który funkcjonuje tak, aby wykry miejsk dezorganizacj ; jest on te wskazywany przez nacisk na dobro wspólnoty. Wspólnota traktowana jest jako główna jednostka, a cz sto kształtuje ona zakres zainteresowa i problematyzacji. I równie wła nie w ramach idealnie demokratycznych wspólnot maj by wypracowane sugerowane rozwizania. Trzeba zwróci uwag na to, e czasami, cho nie zawsze czy wył cznie, rozwizania rozwzane s jako zale ne od abstrakcyjnych cech moralnych czy demokratycznych surogatów tych cech, takich jak „jednomy lna wola publiczna”.

Wielu patologów uwa a „opó nienie kulturowe” za poj cie, za pomoc którego mo na wykry i usystematyzowa wiele rozproszonych problemów. Podczas gdy podej cie koncentruje si na dewiacji od norm skierowane jest „ideologicznie” ku wiejskiemu typowi porz dku i stabilno ci, model opó nienia kulturowego zorientowany jest milcz co, w „utopijny” i postpowy sposób, ku zmienianiu pewnych obszarów kultury czy pewnych instytucji tak, aby „zintegrowa ” je ze stanem zaawansowanej technologii. Musimy analizowa raczej u ytek czyniony przez patologów z „opó nienia” ni abstrakcyjne jego okre lenie.

Je li nawet wszystkie nazywane „opó nieniem” sy-

tuacje istnieją obecnie, funkcjonalne realia, do których odwołują się księżki, sił gaj w przeszłości. Oceny są więc formułowane w kategoriach sekwencji czasowej; opóźnienie kulturowe jest stwierdzeniem nierównomiernego „postępu”. Mówi nam ono, które zmiany są „niezbędne”, które zmiany „powinny się” były pojawić, a się nie pojawiły. W kategoriach różnych sfer społecznych mówi ono, co jest postępowaniem, mówi nam, jak wiele mieliśmy, powinniśmy byli mieć, nie mieliśmy i gdzie, i kiedy nie mieliśmy tego. Przypisywanie „opóźnienia” komplikowane jest przez historyczny aspekt tego, w jakiej formie zostało ono wysunięte oraz przez programowe treści, wplecione w pseudoobiektywne zwroty, jak na przykład: „niezbędne”.

Nie wystarczy uznać, że postawienie problemów w kategoriach opóźnienia kulturowego zawiera oceny, jakkolwiek zamaskowane. Trzeba znaleźć ogólne punkty położenia tego typu ocen, a potem wyjawić, dlaczego ta forma oceny została tak chętnie zaakceptowana i szeroko wykorzystana przez patologów. Model, w którym instytucje nie nadają za technologii i nauk, zawiera pozytywne oceny nauk przyrodniczych oraz uporządkowanej zmiany postępu. W pewnym stopniu wywodzi się on z liberalnej kontynuacji Oświecenia, z jego pełnym racjonalizmem, jego mesjanistycznym, a obecnie naiwnym politycznym, zachwytem nad naukami fizycznymi jako typem myślenia i działania i z jego koncepcją czasu jako miary postępu. To pojęcie postępu zostało wprowadzone do amerykańskich uniwersytetów przez dominujących kiedyś szkockich filozofów moralnych. Poćwiczonych wojny domowej, a do pierwszych dwóch czy trzech dekad XX wieku, szybko się rozwijające klasy biznesu i klasy średnie przejmowały rodki produkcji, władz politycznych i prestiżu społecznego; a wielu profesorów uniwersyteckich owych pokoleń pochodziło z tych rosnących w siłę warstw i/lub aktywnie się z nimi mieszało. Koncepcje postępu są miłe tym, którzy osiągnęli coraz wyższą pozycję społeczną i coraz większy dochód.

Socjologowie, którzy mył kategoriami tego modelu, na ogół nie koncentrowali si na warunkach i grupach interesów, le cych u podstaw ró nego typu „tempa zmian” w ró nych sferach. Kto mógłby powiedzie , e w kategoriach tempa zmian, w którym mogłyby si przemieszcza sektory kultury, wła nie technologia „spó nia si ”, konkretnie ze wzgl du na kontrol wzorów itp., wynikaj c z trudnych do naruszenia interesów. W przeciwie stwie do sposobu zastosowania go przez patologów, Veblena sposób u ycia kategorii „opó nienie, przeciekanie i tarcie” jest strukturaln analiz przemysłu przeciwstawion biznesowi. Koncentrował si on na sytuacjach, w których „opó nienie” wydaje si doskwiera ; próbował pokaza , jak wyuczona niezdolno biznesmenów, działaj cych prawomocnie w ramach reguł przedsi biorczo ci, przyniosła w rezultacie komercyjny sabota produkcji i wydajno ci, maj cy na celu zwi kszenie zysków w obr bie systemu ceny i własno ci. Nie podobały mu si te „nierobotnicze skutki” i szczegółowo rozwa ł ich mechanizm. W r kach patologów owa koncepcja straciła t specyficzn i strukturaln podstaw : została uogólniona i fragmentarycznie zastosowana do wszystkiego. Ta generalizacja nast piła w wyniku takich ogólnikowych kategorii, jak „kultura adaptacyjna” i „kultura materialna”. Nie koncentrowano si specjalnie na programie działania uciele nionego w zastosowaniu takich kategorii.

Inny model, w kategoriach którego była rozpatrywana dezorganizacja, to model samej „zmiany społecznej”. Ten model nie jest stosowany w jakikolwiek jeden, typowy sposób, ale zwykle towarzyszy mu przyj te *implicite* zało enie, e istoty ludzkie s zadowolaj co „przystosowane” do wszelkich istniej cych od dawna warunków społecznych i e gdy pewne aspekty ycia społecznego si zmieniaj , mo e to prowadzi do problemów społecznych. Ta koncepcja jest zorientowana ideologicznie i ma podobne zało enia, jak koncepcje odnosz ce si do opó nienia kulturowego, które mo e by faktycznie rozwa ane jako

jej wariant. Taki schemat ujęcia problemu związany jest ściśle z omówioną wyżej ideą cięgiego procesu; ale tutaj powolne, „ewolucyjne” tempo zmian wyraża nie traktowane jest jako normalne i zorganizowane, podczas gdy „nieciągłość” uważana jest za problem. Należy tu przypomnieć o orientacji ku „wieskim” typom organizacji. Zgodnie z naciskiem na ciągły proces, punkt, w którym usankcjonowany porządek spotyka się ze wskazanymi zmianami, nie jest na ogół strukturalnie zakreślony. Koncepcja „równowagi” jest zwyczajowa i czasem wyraża nie usankcjonowaną. Pytanie: „w której sferze zmiany wywołują dezorganizację”, pozostaje bez odpowiedzi; zajęte stanowisko znajduje się zwykle gdzieś między biegunami, z których oba uważane są za złe. Rezultatem jest oczywisty fakt, że to, co konserwatyści nazywają dezorganizacją, radykałowie nazwałby reorganizacją. Bez koncepcji całościowych struktur społecznych, które teraz powstają, pozostajemy w sferze prostych ocen.

Oprócz dewiacji od norm, orientacji na wiejskie zasady stabilności, opóźnienia kulturowego i zmiany społecznej, istnieje jeszcze jedna koncepcja, w kategoriach której dyskutowane są na ogół „problemy”, jest to koncepcja adaptacji czy „przystosowania” i ich przeciwieństwo. To, co patologiczne czy zdezorganizowane, jest nie przystosowane. To pojęcie, tak jak pojęcie „normalności”, jest zwykle pozbawione konkretnej, społecznej treści; bądź te jego treści są w rezultacie propagandy konformizmu w stosunku do tych norm i cech, które są w idealny sposób powiązane z małomiasteczkowym środowiskiem klas średnich. Gdy chodzi o jednostkę, która ma być nie przystosowana, nie jest prezentowany „typ społeczny”, w odróżnieniu którego następuje to złe przystosowanie. Społeczne i normalne elementy maskowane są przez *quasi*-biologiczne znaczenie terminu „adaptacja”, w otoczeniu jawnie pustych społecznie terminów, jak „istnienie” i „przetrwanie”, które, jak się wydaje, wciąż zapożyczają prestiż od popularnego ewolucjonizmu. Zarówno *quasi*-biologiczny, jak i nieustrukturalizowa-

ny charakter pojęcia „przystosowanie” uniwersalizuje ten termin w coraz większej mierze przez jego formalizację, przez to samo zaciemniając konkretną treść społeczną. Używanie terminu „przystosowanie” jest akceptacją celów i środków mniejszych środowisk wspólnotowych. Autorzy używając tych określeń sugerują co najwyżej techniki czy środki, które, jak wierzą, są mniej szkodliwe niż inne w osiągnięciu z góry danych celów. Na ogół nie rozważają oni tego, czy pewne grupy lub jednostki egzystujące w sytuacji ekonomicznego upośledzenia mogą osiągać aktualne cele bez drastycznych zmian w podstawowych instytucjach. Jak się wydaje, idea przystosowania daje się zastosować w sposób najbardziej bezpośredni do scenariusza społecznego, na której, z jednej strony, istnieje imigrant jako jednostka, a z drugiej — społeczeństwo. Imigrant „przystosowuje się” więc do nowego środowiska. „Problem imigranta” znalazł się wcześniej w centrum zainteresowania patologów, za pojęcie stosowane przy podnoszeniu go były prawdopodobnie przenoszone jako podstawy modelu do wiadczenia i formułowania innych „problemów”. Księżka *Chłop polski* (1918), która wywarła bardzo duży wpływ na analizowane tu prace, zawierała materiał dotyczący spraw grupy imigrantów.

Jeśli chodzi o pojęcie przystosowania, należy przeanalizować przedstawiane przez patologów konkretne przykłady złego przystosowania i na podstawie przykładów stworzyć typ osoby, który oceniany jest przez nich jako „przystosowany”. Idealnie przystosowany człowiek to dla patologów społecznych człowiek „uspołeczniony”, Jak się wydaje, termin ten funkcjonuje w sensie etycznym jako przeciwieństwo człowieka „samolubnego”; stwierdzenie wniosków, że przystosowany człowiek podporządkowuje się moralności i motywom działania klas społecznych oraz „uczestniczy” w stopniowym rozwoju godnych szacunku instytucji. Jeśli nie wstępuje on do wielu organizacji, działających w ramach wspólnoty, to przynajmniej jest z nimi związany. Jeśli jednostka jest uspołeczniona, myśli o innych i jest dla nich miła. Nie jest ponura-

kiem, nie jest osowiała, lecz jest do pewnego stopnia ekstrawertykiem, chętnie uczestniczącym w działalności instytucji wspólnoty. Jej rodzice się nie rozwiedli, jej rodzina nigdy nie była rozbita. Osiąga ona sukcesy — przynajmniej w umiarkowany sposób — gdy jest ambitna; ale nie angażuje się w sprawy, do których realizacji potrzebne są niedostępne jej środki, aby nie stała się fantastką, bo przecie mali ludzie nie rzucają się na wielkie pieniądze. Im mniej abstrakcyjne są cechy i zaspokajane „potrzeby” „przystosowanego człowieka”, tym bardziej grawitują one ku normom niezależnych członków klasy średniej, tylko werbalnie realizujących protestanckie ideały w małych miasteczkach Ameryki.



## OBIETNICA \*

Ludzie czują, że jest coś, co ich prywatne życie jest serią pułapek. Czują, że nie mogą pozbyć się swych trosk w obrębie swego codziennego życia, a są to uczucia całkiem słuszne: to, co zwyczajni ludzie wiedzą i to, co próbują oni robić, zamyka się w prywatnych orbitach, w których żyją; **ich** wizje i ich siły są ograniczone do zamkniętych sfer pracy, rodziny i siedliska; w innych środowiskach poruszają się jak obcy i pozostają wyłącznie obserwatorami. A im bardziej stają się wiadomi, choć w niejasny sposób, ambicji i zagrożenie przekraczających ramy ich najbliższego środowiska, tym bardziej wydaje im się, że są schwytani w pułapkę.

Jak się wydaje, tym, co jest podstawą tego poczucia bycia złapanym w pułapkę, są impersonalne zmiany w strukturze społeczeństwa o zasięgu kontynentalnym. Fakty współczesnej historii są zarazem faktami dotyczącymi sukcesów i porażek poszczególnych mężczyzn i kobiet. Gdy społeczeństwo industrializuje się, chłop staje się robotnikiem; pan feudalny znika albo staje się biznesmenem. Gdy klasy powstają lub upadają, człowiek zdobywa pracę lub ją traci; gdy stopa inwestycji rośnie lub spada, człowiek nabiera odwagi lub bankrutuje. Gdy wybuchą wojny, agent ubezpieczeniowy zaczyna obsługiwać wyrzutnię rakiet, a sprzedawca — radar; ona

\* C. W. Mills: *The Sociological Imagination*, London—Oxford—New York 1959, „The Promise”. Przypisy Millsa zostały pominięte.

uje samotnie; dziecko rośnie bez ojca. Ani życie jednostki, ani historia społeczeństwa nie mogą być zrozumiane w pojedynkę, bez drugiego z tych członków.

Ale ludzie zwykle nie definiują swych trosk w kategoriach zmiany historycznej i sprzeczności instytucjonalnej. Swego dobrobytu zazwyczaj nie przypisują wielkim wzlotom i upadkom społeczeństw, w których żyją. Rzadko wiadomi wewnętrznej zmianie wizerunku mi-  
ędzy wzorami własnego życia a biegiem historii wiata, zwyczajni ludzie na ogół nie wiedzą, co ten związek znaczy dla typów ludzkich, jakimi sami się stają i dla rodzajów tworzenia historii, w których sami mogliby uczestniczyć. Nie mają oni odpowiednich kwalifikacji intelektualnych do uchwycenia wzajemnych oddziaływań między człowiekiem a społeczeństwem, biografią a historią, ja i światem. Nie mogą poradzić sobie ze swymi osobistymi troskami w taki sposób, aby kontrolować strukturalne przekształcenia, które zwykle leżą u ich podstaw.

Oczywiście, nic w tym dziwnego. W jakim okresie tak wielu ludzi było tak całkowicie wystawionych na tak gwałtowne i silne zmiany? To, że Amerykanie nie zaznali tak katastrofalnych zmian, jakich doznali mężczyźni i kobiety innych społeczeństw, jest konsekwencją historycznych faktów, które teraz szybko stają się „zwykłą historią”. Historia, która teraz dotyka każdego człowieka, to historia świata. Na tej scenie i w tym okresie, w trakcie życia jednego pokolenia, jedna szósta ludzkości przekształca się z tego, co było w pełni feudalizmem i zacofaniem, w to, co jest w pełni nowoczesne, postępujące i straszne. Kolonie zdobywają polityczną niezależność — powstają nowe i mniej widoczne formy imperializmu. Wybuchają rewolucje — ludzie czują silny nacisk nowego rodzaju władzy. Powstaje społeczeństwo totalitarne i są miażdżone na kawałki — albo bajecznie rozkwitają. Po dwóch stuleciach dominacji kapitalizmu okazuje się tylko jedna z dróg industrializacji społeczeństwa. Po dwóch stuleciach nadziei nawet formalna demokracja ograniczona jest tylko do cał-

kiem małej cz ci ludzko ci. Wsz dzie w rozwijaj -  
cym si wiecie odrzuca s starodawne sposoby  
ycia, a niejasne oczekiwania nabieraj charakteru  
kategorycznych da . Wsz dzie w nadmiernie roz-  
wini tym wiecie rodki władzy i przemocy staj si  
totalne co do zakresu, a biurokratyczne w formie.  
Stoi teraz przed nami ludzko jako taka, supernaród,  
który swe mo liwo ci i umiej tno ci koncentruje na  
przygotowaniu III wojny wiatowej.

Samo kształtowanie si historii wyprzedza teraz  
zdolno ludzi do zgodnej z ich warto ciami orienta-  
cji w wiecie. I z jakimi warto ciami? Nawet gdy  
nie ulegaj panice, ludzie cz sto czuj , e dawniejsze  
sposoby odczuwania i my lenia przestały funkcyjono-  
wa , a nowo rozwijaj ce si s m tne a do pozio-  
mu moralnego bezruchu. Czy mo na si jeszcze dzi-  
wi , e zwyczajni ludzie czuj , i nie mog da sobie  
rady z problemami dotycz cymi otaczaj cego ich.  
wiata, przed którymi tak nagle stan li? e nie mog  
zrozumie znaczenia epoki, w której yj , dla przebie-  
gu swego własnego ycia? e — w celu samoobrony  
— staj si nieczuli moralnie, staraj c si pozosta-  
całkowicie prywatnymi osobami? Czy mo na si jesz-  
cze dziwi , e czuj si złapani w pułapk ?

Ludzie potrzebuj nie tylko informacji — w tym  
Wiek Faktu informacje cz sto przytłaczaj ich  
i przekraczaj mo liwo ci przyswajania. Potrzebuj  
nie tylko rozumu — cho walka o osi gni cie tej  
zdolno ci cz sto wyczerpuje ich ograniczon energi  
moraln .

To, czego ludzie potrzebuj i co czuj , e jest im  
potrzebne, to pewna cecha umysłu, która pomogłaby  
im tak wykorzysta informacje i rozwin rozum,  
aby zdołali w jasny sposób zgł bi to, co dzieje si  
na wiecie i to, co mo e dzia si z nimi samymi.  
Chodzi, moim zdaniem, o to, czego w wi kszym stop-  
niu dziennikarze i uczeni, arty ci i publicznie , nau-  
kowcy i wydawcy spodziewaj si od czego , co mo-  
na nazwa wyobra ni socjologiczn .

# 1

Wyobra nia socjologiczna umo liwia swemu posiadaczowi zrozumienie szerszej sceny historycznej w kategoriach jej znaczenia dla rozwoju wewn trznego i kariery ró norodnych jednostek. Umo liwia ona wzi cie pod uwag tego, jak jednostki, kieruj c si swym codziennym do wiadczeniem, cz sto fałszywie rozumiej sw pozycj społeczn . W ród tego zam tu szuka si ram nowoczesnego społecze stwa, a w tych ramach kształtuj si ró norodne typy psychiki u m czyzn i kobiet. W ten sposób osobiste niepokoje jednostek ogniskuj si wokół wyra nie okre lonych trosk, za oboj tno publiczno ci przekształcana jest w zaanga owanie w sprawy publiczne.

Pierwszym owocem tej wyobra ni — i zarazem pierwsz lekcj tych nauk społecznych, które ni dysponuj — jest pogl d, e jednostka mo e zrozumie swe własne prze ycia i oceni swój własny los tylko poprzez wiadome ulokowanie si w okresie, w którym yje; pogl d, e mo e ona pozna swe własne szanse yciowe tylko przez u wiadomienie sobie szans wszystkich jednostek znajduj cych si w tych samych co ona warunkach. Z wielu powodów jest to straszna lekcja, z wielu wzgl dów wspaniała. Nie znamy granic ludzkiej zdolno ci do najwy szego wysiłku czy dobrowolnej degradacji, do agonii czy uciechy, do daj cej przyjemno brutalno ci czy do słodczy rozumu. Ale w naszych czasach dowiedzieli my si , e granice „natury ludzkiej” s przerzaliwie szerokie. Dowiedzieli my si , e ka da jednostka yje, z pokolenia na pokolenie, w jakim społecze stwie; e prze ywa ona sw biografi i to prze ywa j w ramach pewnych historycznych sekwencji. Przez sam fakt ycia przyczynia si ona, jakkolwiek w drobnej mierze, do kształtowania tego społecze stwa i do biegu jego historii, i to mimo, i sama ta jednostka jest kształtowana przez społecze stwo i przez jego historyczne naciski i pchni cia.

Wyobra nia socjologiczna umo liwia nam zrozumienie historii i biografii oraz zachodz cych w spo-

łecze stwie relacji mi dzy nimi. Takie jest jej zadanie i obietnica. Umiej tno rozpoznania tego zadania i tej obietnicy była wa nym dorobkiem klasycznych badaczy społecznych. Była ona charakterystyczna dla Herberta Spencera, napuszonego, o trudnym stylu; dla E. A. Rossa — pełnego wdzi ku, demaskatorskiego, rozumiej cego; dla Auguste'a Comte'a i Emile'a Durkheima; dla zawiłego i subtelnego Karla Mannheima. Jest ona cech tego wszystkiego, co jest intelektualnie doskonałe u Karola Marksa; jest ona kluczem do wspaniałego i ironicznego wgl du w społeczne stwo, który zaprezentował Thorstein Veblen, do wielowymiarowej konstrukcji rzeczywisto ci, przedstawionej przez Josepha Schumpetera; jest ona podstaw psychologicznego zakresu prac W. E. H. Lecky, a tak e gł bi i jasno ci Maxa Webera. I jest ona sygnałem tego, co najlepsze we współczesnych badaniach nad człowiekiem i społeczce stwem.

Badania społeczne, w których nie brano pod uwagę problemów biografii, historii i ich wzajemnych oddziaływa w społeczce stwie, nie przeszły wało ci swej intelektualnej drogi. Jakiegokolwiek by były szczegółowe problemy badawcze klasycznych analityków społecznych, jakkolwiek ograniczone czy rozległe zjawiska rzeczywisto ci społecznej badali, oni wła nie, którzy dzi ki swej wyobra ni byli wiadomi obietnicy, jak niesie ich praca, zadawali zgodnie trzy typy pyta :

1) Jaka jest struktura danego konkretnego społecze stwa jako cało ci? Jakie s jego podstawowe cz ci składowe i jak s one ze sob powiązane? Na czym polegaj ró nice mi dzy odmiennymi typami porz dku społecznego? A w jego obr bie, jaka jest rola poszczególnych zjawisk dla jego ci gł o ci i zmiany?

2) Jakie jest miejsce tego społecze stwa w dziejach społecze stw ludzkich? Jaki jest mechanizm jego przemian? Jakie jest jego miejsce w obr bie ludzko ci jako cało ci i jaka jest jego rola w rozwoju Ludzko ci? W jaki sposób poszczególne, badana przez nas cecha, wpływa na okres historyczny, do którego

nale y i na czym polega relacja odwrotna? A je li chodzi o sam ten okres, jakie s jego istotne cechy? Czym ró ni si on od innych okresów? W jaki sposób wła nie wtedy tworzy si historia?

3) Jakie typy ludzkie przewa aj w tym społecze - stwie i w tym okresie? Jakie typy zaczynaj domi nowa ? W jaki sposób s one selekcjonowane i kształtowane, jakie cechy charakteru s wyzwalane i tłumione, jacy ludzie uwra liwiani i przyt piani? Jak ie typy „natury ludzkiej” ujawniaj si w zachowa niu i charakterze, które obserwujemy w danym społecze stwie w danym okresie? I jakie jest znaczenie dla „natury ludzkiej” wszystkich poszczególnych, przez nas badanych, cech społecze stwa?

Bez wzgl du na to-, czy głównym przedmiotem ich zainteresowa były wielkie problemy, jak silne pa - stwo, czy pomniejszego znaczenia sprawy, jak na - strój literacki, rodzina, wi zienie, wyznanie wiary — najlepsi analitycy społeczni zadawali takie wła nie pytania. S one intelektualnymi osiami klasycz - nych bada nad człowiekiem w społecze stwie — i s one pytaniami z konieczno ci stawianymi przez ka - dy umysł posiadaj cy socjologiczn wyobra ni . Ta wyobra nia jest bowiem zdolno ci przechodzenia od jednej perspektywy do drugiej, od perspektywy politycznej do psychologicznej: od badania pojedyn - czej rodziny do porównawczej oceny bud etów na - rodowych na wiecie; od szkoły teologicznej do woj - skowego establishmentu; od rozwa a na temat przemysłu naftowego do bada nad współczesn poe - zj . Jest ona zdolno ci do si gania i do najbardziej intymnych cech ludzkiej ja ni, i do najbardziej im - personalnych i odległych przekształce , równie do zauwa nia relacji mi dzy nimi. U podstaw jej sto - sowania le y zawsze pragnienie poznania społeczne - go i historycznego znaczenia jednostki ludzkiej w społecze stwie i w czasie, w którym ona yje i objawia swe cechy.

Krótko mówic, to wła nie dzi ki wyobra ni so - cjologicznej ludzie maj obecnie szans uchwycenia istoty tego, co dzieje si w wiecie i zrozumienia te -

go, co dzieje się z nimi samymi, jako drobnymi punktami, znajdującymi się w społeczeństwie na przecięciu biografii i historii. Samo wiadomo współczesnego człowieka, jako co najmniej kogoś stojącego z boku, jeżeli nie jako kogoś stale wyobcowanego, polega w dużej mierze na głębokim zrozumieniu społecznej relatywności i przekształcającej siły historii. Wyobraźnia socjologiczna jest najbardziej pożyteczną formą tej samoświadomości. Dzięki stosowaniu jej ludzie, których umysł dotąd ogarniał tylko pewna liczba zamkniętych orbit, teraz czują się zaczynając czytać tak, jakby nagle obudzili się w domu, o którym niesłusznie się dziłali, a go znają. Słusznie czy niesłusznie, czują się zaczynając czytać, a teraz zdolni już do adekwatnej oceny tego, co wiedzą, do spójnych osądów, do jasnej orientacji. Ich dawne decyzje, które kiedyś wydawały im się trafne, teraz wydają się produktami niezmiernie wąskiego umysłu. Znowu o wyjątkach ich zdolność do zdumiewania się. Opanuj nowy sposób myślenia, przewartościuj swoje wartości: jednym słowem, świadomości i wrażliwości realizują 'kulturowe zadanie nauk społecznych.

## 2

Najbardziej chyba wygodne rozróżnienie, przydatne przy wykorzystywaniu wyobraźni socjologicznej, dotyczy „osobistych trosk w najbliższym rodowisku” i „publicznych problemów występujących w strukturze społecznej”. To rozróżnienie jest podstawowym narzędziem wyobraźni socjologicznej i cech charakterystycznych wszelkich klasycznych prac w dziedzinie nauk społecznych.

Troski pojawiają się wewnątrz jednostki i w sferze jej bezpośrednich stosunków z innymi; są one związane z jej jednostką i z tymi zamkniętymi sferami życia społecznego, których jest ona bezpośrednio i osobiście świadoma. W związku z tym, artykulacja i rozwinięcie trosk mieszczą się wewnątrz jednostki jako całości biograficznej i w obszarze jej najbliższego rodowiska — otoczenia społecznego,

całkowicie otwartego na jej osobiste do wiadczenia i w pewnym zakresie — na jej dobrowoln aktyw-  
no . Troska jest spraw prywatn : jednostka czuje,  
e jej warto ci s zagro one.

Problemy wi si ze sprawami, które przekraczaj lokalne rodowisko jednostki i zakres jej wewn trznego ycia. S one zwi zane ze zorganizowaniem wielu takich rodowisk w instytucje maj -  
cego bogat histori społecze stwa jako cało ci, ze sposobami, w jakie ró ne rodowiska nakładaj si na siebie i przenikaj , tworząc przez to szerszą struktur ycia społecznego i historycznego. Problem jest spraw publiczn : warto mają ca znaczenie publiczne jest odczuwana jako zagrożona. Cz sto wybuchaj dyskusje na temat tego, czym faktycznie jest warto i co naprawd jej zagra a. Dyskusjom tym niejednokrotnie brakuje precyzji, cho by tylko dlatego, e — w przeciwnie stwie do szeroko nawet rozprzestrzenionych trosk — do samej natury problemu nale y to, e nie mo e by on dobrze zdefiniowany w kategoriach najbli szego, codziennego rodowiska zwy-  
czajnego człowieka. W rzeczywisto ci problem cz sto zawiera w sobie kryzys układów instytucjonalnych oraz to, co marksy ci nazywaj „sprzeczno ciami” czy „antagonizmami”.

Rozwa my w tych kategoriach bezrobocie. Gdy w mie cie, liczącym sto tysi cy mieszka ców, tylko jeden człowiek jest bez pracy, jest to jego osobista troska, a chc c mu pomóc, rozwa amy charakter człowieka, jego kwalifikacje, indywidualne mo liwo ci. Ale gdy w narodzie, do którego nale y 50 milionów zatrudnionych, 15 milionów ludzi pozostaje bez pracy, jest to problem i nie mo emy si ludzi , e uda si go rozwi za w ramach mo liwo ci wła ciwych ka demu pojedynczemu człowiekowi. Sama struktura mo liwo ci run ła. Chc c trafnie wyrazi problem i znale mo liwe rozwi zania, nale y rozwa y ekonomiczne i polityczne instytucje danego społecze stwa, a nie tylko osobist sytuacj i charaktery rozproszonych w nim jednostek.

We my wojn . Osobistym problemem, wynikaj cym



z faktu wojny, gdy już ona wybuchnie, może być to, jak ją przetrwać, albo to, jak zginąć w niej z honorem; jak zarobić na niej pieniądze; jak wspierać się na wyśzy, bezpieczniejszy szczebel hierarchii wojskowej; czy też to, jak przyczynić się do jej zacho-  
cenia. Krótko mówiąc, chodzi o to, aby zgodnie ze swoim systemem warto ci znaleźć sobie odpowiednie miejsce i przetrwać w nim wojnę, albo o to, aby zginąć w niej w sposób mający jakiś sens. Strukturalny problem wojny odnosi się natomiast do jej przyczyn; do tego, jakie typy ludzkie podnosi ona do rangi dowódców; do skutków, jakie przynosi ona instytucjom ekonomicznym, politycznym, rodzinnym, religijnym; do nie zorganizowanej nieodpowiedzialności świata narodów.

Wiem, że małżeństwo. Po życiu małżeńskiemu kobiety i mężczyźni mogą mieć towarzyszy wiele osobistych trosk, ale gdy stopa rozwodów wynosi 250 na 1000 przypadków podczas pierwszych czterech lat małżeństwa, jest to wskaźnikiem strukturalnego problemu odnoszącego się do instytucji małżeństwa i rodziny oraz do innych instytucji wpływających na nie.

Wiem, że teraz metropolie — straszne, piękne, szpetne, wspaniałe, niezgrabne rozłożyły wielkie miasta. Dla wielu ludzi z klas wyższych osobistym rozwinięciem „problemu wielkiego miasta” jest posiadanie mieszkania z podziemnym garażem w centrum miasta, a 40 mil od niego — domu zaprojektowanego przez Henry Hilla, ogrodu zaprojektowanego przez Garretta Eckbo i położonego na setkach akrów własnej ziemi. W tych dwóch kontrolowanych przez siebie środowiskach, z niewielkimi liczbami służy tu i tam, wielu ludzi mogłoby rozwiązać liczne problemy osobistego środowiska, wynikające z faktu istnienia wielkiego miasta. Ale to wszystko, jakkolwiek wspaniałe, nie rozwiązuje publicznych problemów, zawartych w strukturalnym fakcie istnienia wielkiego miasta. Co powinno się zrobić z tym cudownym monstrum? Rozbić je na małe jednostki, łączyć je funkcje mieszkaniowe z funkcjami produkcyjnymi? Odnowić to, co jest? A może, po ewakuacji, wysadzić je w powietrze

i zbudowa nowe miasta, według nowych planów, w nowych miejscach? Ale jakie powinny być te plany? I kto ma o tym decydować oraz decyzje realizować, jakkolwiek wybór będzie dokonany? Są to problemy strukturalne; aby je podjąć i rozwinąć, musimy rozwiązywać problemy ekonomiczne i polityczne dotyczące nieliczonej ilości różnych środowisk.

Jak długo gospodarka jest tak zorganizowana, pojawiają się slumsy, problemu bezrobocia nie można rozwinąć przez indywidualne posunięcia. Jak długo wojna jest wbudowana w system państwonarodowy i związana z nierównomiernym uprzemysłowieniem świata, przeciwna jednostka, w swym zamkniętym środowisku, będzie bezsilna — z pomocą psychiatryczną czy bez niej — nie może rozproszyć trosk, jakie ten system czy brak systemu na nią nakłada. Jak długo rodzina jako instytucja zmienia kobiety w ukochane, małe niewolnice, a mężczyzn w ich głównych zaopatrzeniowców i nieodłączonych od piersi podopiecznych, problem zadowolających obie strony układów małżeńskich nie może być indywidualnie rozwinięty. Jak długo nadmiernie rozwinięte megalopolis i przesadnie zmodernizowany samochód są niezbywalnymi cechami nadmiernie rozwiniętego społeczeństwa, problemy wynikające z życia miejskiego nie będą rozwinięte przy pomocy indywidualnej pomysłowości i prywatnego bogactwa.

Jak wskazywałem, to, czego doświadczamy w różnych konkretnych środowiskach, wywoływane jest często przez zmiany strukturalne. Tak więc, aby zrozumieć zmiany zachodzące w wielu osobistych środowiskach, musimy spojrzeć szerzej. A ilość i różnorodność takich zmian strukturalnych wzrasta, gdy instytucje, w obrębie których toczy się nasze życie, stają się bardziej wszechobejmujące i w bardziej złożony sposób ze sobą powiązane. wiadomo, idei struktury społecznej i właściwego jej stosowania oznaczają zdolność do leżenia takich powiązań w wielkiej liczbie środowisk. Zdolność dokonania tego oznacza posiadanie wyobraźni socjologicznej.

### 3

Jakie s obecnie główne problemy publiczno ci i jakie s podstawowe prywatne troski dr cz ce jednostki? Aby okre li problemy i troski, musimy najpierw zapyta o to, jakie uznane warto ci s traktowane jako zagro one, a jakie wa ne warto ci s podtrzymywane przez trendy cechuj ce nasz epok . Zarówno w przypadku zagro enia, jak i w przypadku podtrzymywania musimy zapyta o to, jakie znamienne sprzeczno ci strukturalne s w to zaangażowane.

Gdy ludzie dysponuj jakim zespo em warto ci i nie czuj , eby cokolwiek tym warto ciom zagra ało, do wiadczej stanu dobrego bytowania (*well-being*). Gdy uznaj jakie warto ci, ale odczuwaj te gro ce im niebezpiecze stwo, do wiadczej stanu kryzysu — albo w postaci osobistych trosk, albo w postaci problemów publicznych. A je eli dotyczy to wszystkich drogich im warto ci, odczuwaj totalne zagro enie i panik .

Ale przypu my, e istniej ludzie, którzy ani wiadomie nie respektuj adnych szczególnych warto ci, ani nie odczuwaj jakiegokolwiek ich zagro enia. Jest to do wiadczenie oboj tno ci, która, gdy zdaje si dotyczy wszystkich ich warto ci, zamienia si w apati . Przypu my w ko cu, e ludzie wiadomie nie preferuj adnych warto ci, a jednak s wiadomi ich zagro enia. Jest to do wiadczenie niepokoju, l ku, który, gdy przybiera wystarczaj co totalne rozmiary, staje si mierzalnym, nie sprecyzowanym, złym samopoczuciem (*malaise*).

Nasze czasy to okres niepokoju i oboj tno ci — jeszcze nie sprecyzowanych wystarczaj co, aby pozwoli na prac rozumu i gr wra liwo ci. Zamiast trosk — zdefiniowanych w kategoriach warto ci i zagro enia — mamy cz sto do czynienia z przykrym uczuciem bli ej nie okre lonego niepokoju; zamiast jasno sformułowanych problemów, mamy cz sto do czynienia jedynie z uczuciem, e wszystko przebiega jako nie tak, jak nale y. Ani zagro one warto ci, ani cokolwiek, co im zagra a, nie jest okre lone;

krótko mówiąc, nie pojawił się jeszcze moment podjęcia decyzji. W jeszcze mniejszym stopniu zostały one skonceptualizowane jako problemy nauk społecznych.

W latach trzydziestych prawie nie było w tliwoci — poza pewnymi zwiedzionymi kręgami biznesu — ogólne problemy ekonomiczne, na które składają się te osobiste troski. W sporach dotyczących „kryzysu kapitalizmu” poglądy Marksa i wielu autorów korzystających z jego dzieła, ale nie powołujących się na niego, stanowiły prawdopodobnie dominujące kategorie analizy problemu, a pewni ludzie rozumieli swe osobiste troski w tych kategoriach. Zagrożone wartości były jasno widoczne i odczuwane przez wszystkich; równie jasne wydawały się strukturalne sprzeczności, które zagrażały tym wartościom. I jedno, i drugie były szeroko i głęboko dostrzegane. Była to era polityczna.

Ale wartości zagrożone w erze, która nastąpiła po II wojnie światowej, czy sto nie są ani szeroko uznane za wartości, ani szeroko odczuwane jako zagrożone. Istnieje wiele prywatnego niepokoju, lecz nie jest on jeszcze sprecyzowany; wiele złego samopoczucia i wiele decyzji o ogromnym znaczeniu strukturalnym nigdy nie staje się problemami publicznymi. Dla tych, którzy akceptują takie odziedziczone wartości, jak rozum i wolność, już sam niepokój jest troską; już sama obojętność jest problemem. A właśnie te warunki, w jakich pojawiają się niepokój i obojętność, są charakterystycznymi cechami okresu, w którym żyjemy.

Wszystko to jest tak uderzające, że obserwatorzy czy sto interpretują je jako przesunięcie w samej istocie problemów, które trzeba teraz nazwać. Wielokrotnie mówi się nam, że problemy naszej dekady, czy nawet kryzysy okresu, w którym żyjemy, odsunęły się od zewnętrznej rzeczywistości ekonomicznej i są teraz związane z jakością jednostek — faktycznie zaś z tym, czy powstanie wkrótce coś takiego, co może być trafnie nazwane życiem jednostkowym. Nie praca dzieci, lecz księżki z obrazkami;

nie n dza, lecz masowy wypoczynek, s w centrum zainteresowania. Wiele wa nych problemów publicznych, jak i wiele prywatnych trosk opisuje si w kategoriach „psychiatrycznych”, cz sto — jak si wydaje — w ałosnej próbie pomini cia wielkich problemów i zagadnie nowoczesnego społecze stwa. Wydaje si , e cz sto takie wyra nie problemów opiera si na prowincjonalnym zaw aniu zainteresowa do społecze stw zachodnich czy nawet do USA — tym samym pomijaj c dwie trzecie ludzko ci; cz sto te , w sposób arbitralny, odrywa si ycie jednostek od działalno ci wi kszych instytucji, wewn trz których toczy si ich ycie i które niekiedy wpływaj na nie bardziej dotkliwie ni pierwotne rodowisko dzieci stwa.

Problem wypoczynku, przykładowo, nie mo e w ogóle by postawiony bez rozwa enia problemu pracy. Troska rodziców o zapewnienie dzieciom ksi - ek z obrazkami nie mo e by traktowana jako problem, bez rozwa enia trudno ci, z jakimi styka si współczesna rodzina w jej stosunkach z nowymi instytucjami struktury społecznej. Ani wolny czas, ani jego ogłupiaj ce wykorzystywanie nie mog by rozumiane jako problemy bez wniki cia w to, w jakim zakresie złe samopoczucie i oboj tno kształtuj teraz społeczny i osobisty klimat współczesnego społecze stwa ameryka skiego. W tym klimacie aden problem „prywatnego ycia” nie mo e by postawiony ani rozwi zany, jak długo nie wniknie si w kryzys ambicji, b dcej elementem kariery ludzi pracuj cych w gospodarce korporacyjnej.

Prawd jest wi c, jak podkre laj stale psychoanalitycy, e ludzie cz sto maj „rosn ce poczucie tego, e poruszani s przez ciemne moce tkwi ce w nich samych, moce, których nie potrafi zdefiniowa ”. Ale nie jest prawd , jak twierdził Ernest Jones, e „głównym wrogiem człowieka i głównym zagra aj cym mu niebezpiecze stwem jest jego własna niesforna natura i zamkni te w nim ciemne moce”. Przeciwnie, „główne niebezpiecze stwo zagra aj ce człowiekowi” le y w niesfornych siłach sa-

me go społecze stwa współczesnego, z jego alienuj -  
cymi metodami produkcji, jego podporz dkowuj cy -  
mi człowieka technikami dominacji politycznej, jego  
mi dzynarodow anarchi — jednym słowem, istot -  
nymi zmianami, jakim podlega „natura” ludzka oraz  
warunki i cel ycia człowieka.

Głównym intelektualnym i politycznym zadaniem  
badacza zjawisk społecznych — tu bowiem zbiegaj  
si te dwa typy zada — jest obecnie wyja nienie,  
czynników, składaj cych si na współczesny niepo -  
kój i oboj tno . Jest to zadanie, którego realizacji  
stanowczo domagaj si od niego inni działacze kul -  
tury, przedstawiciele nauk przyrodniczych i arty ci,  
cała wspólnota intelektualna. Z uwagi na to zadanie  
i na te dania nauki społeczne staj si wspólnym  
mianownikiem naszego okresu kulturowego, a wyo -  
bra nia socjologiczna — najbardziej potrzebn cech  
umysłu.

#### 4

W ka dym okresie rozwoju intelektualnego jaki  
jeden styl my lenia staje si wspólnym mianowni -  
kiem ycia kulturalnego. To prawda, e obecnie wie -  
le nowinek intelektualnych jest podchwytywanych  
przez szerokie kr gi odbiorców, a potem w ci gu ro -  
ku lub dwóch porzucanych dla innych. Taki entu -  
zjizm mo e doda smaku grze intelektualnej, ale zo -  
stawia po sobie tylko słabe lub nawet adne lady.  
Prawda ta nie dotyczy natomiast takich sposobów  
my lenia, jak fizyka Newtona czy biologia Darwina.  
Oba te systemy intelektualne wywieraj wpływ,  
który si ga daleko poza jak kolwiek specyficzn sfe -  
r idei czy wyobra e , W kategoriach tych syste -  
mów, czy w kategoriach z nich wyprowadzonych, za -  
równo nieznanu uczeni, jak i modni komentatorzy  
zaczynaj na nowo rozpatrywa swe obserwacje  
i przeformułowywa interesuj ce ich problemy.

W epoce nowoczesnej nauki fizyczne czy biologicz -

ne były głównym wspólnym mianownikiem powa-  
nej refleksji i obiegu filozofii w społecze-  
stwach zachodnich. „Technika laboratoryjna” stanowiła ak-  
ceptowaną procedurę i źródło pewności intelektual-  
nej. Jedno z znaczeń terminu „intelektualny wspól-  
ny mianownik” jest następujące: ludzie mogą w jego  
kategoriach formułować swoje najważniejsze przekonania;  
inne kategorie i inne style refleksji wydają się zwy-  
kłymi formami ucieczki i obskurantyzmu.

To, że wspólny mianownik przeważa, nie oznacza  
oczywiście, że nie ma innych stylów myślenia czy ty-  
pów wartości. Ale oznacza to, że istnieje tenden-  
cja do przesuwania do tego obszaru najbardziej ogól-  
nych zainteresowań intelektualnych, do formułowa-  
nia ich w tym obszarze w ostrzejszy sposób, a gdy  
zostały już tak sformułowane, do takiego myślenia  
o nich, które przynosi je bliżej niż rozważanie, to przy-  
najmniej korzystniejszy metod dalszego ich rozwija-  
nia.

Wyobraźnia socjologiczna staje się, w co wierzę,  
głównym wspólnym mianownikiem naszego życia kul-  
turalnego oraz jego charakterystycznych cech. Ten ce-  
ch umysłu można odnaleźć w naukach społecznych  
i psychologicznych, ale wykracza ona poza obecny  
sposób rozumienia tych nauk. Nabywanie jej przez  
jednostki i przez ogół wspólnoty kulturowej nastę-  
puje powoli i często opieszale; wielu badaczy społecz-  
nych nie wie w ogóle o jej istnieniu. Jak się wydaje,  
nie wiedzą oni, że wykorzystanie tej wyobraźni ma  
zasadnicze znaczenie dla jakości pracy, jak mogłoby  
wykonać, że nie rozwijając i nie stosując jej,  
nie odpowiadają oni na kulturowe oczekiwania, które  
coraz częściej wobec nich wysuwane i których speł-  
nienie umożliwia im klasyczna tradycja ich szczegóło-  
wych dyscyplin.

Zarówno wtedy, gdy chodzi o fakty i normy, jak i  
w pracy literackiej i w analizie politycznej, niezbe-  
dne są przymioty tej wyobraźni. W różnorodnych  
swoich postaciach stały się one centralnymi cechami  
pracy intelektualnej i wartości kulturowej. Przy-  
mioty te charakteryzują czołowych krytyków i po-

wa nych dziennikarzy — i faktycznie praca jednych i drugich cz sto oceniana jest w tych kategoriach. Popularne kategorie, którymi krytyk ocenia dzieła: na przykład wietne, przeci tne czy słabe — mają teraz tak samo socjologiczne, jak i estetyczne znaczenie. Powie ciopisarze, których powa ne prace realizują szeroko rozpowszechnione wizje ludzkiej rzeczywistości, cz sto posiadają t wyobra ni i robi wiele, aby sprostą jej wymaganiom. Dzi ki niej mo na widzie współczesno jako cz procesu historycznego. Gdy obrazy „natury ludzkiej” stają się bardziej problematyczne, coraz silniej odczuwana jest potrzeba zwrócenia bli szej, ale te obejmującej wyobra ni , uwagi na społeczny rytuał i społeczne katastrofy, które ujawniają (i które kształtują ) naturę człowieka w obecnym okresie społecznego niepokoju i ideologicznego konfliktu. Cho cz sto o jej stosowaniu decyduje moda, wyobra nia socjologiczna jest nie tylko mod . Jest to cecha umysłu, która, jak się wydaje, w najbardziej dramatyczny sposób obiecuje zrozumienie wewnętrznego rzeczywistości nas samych, w powi zaniu z wi kszymi bytami społecznymi. Nie jest to po prostu jedna z cech umysłu w róż nych współczesnych obszarów wrażliwo ci kulturowej — jest to ta istotna właściwość , której szersze i bardziej zróżnicowane stosowanie stanowi obietnicę , że wszelka taka wrażliwość — a faktycznie, sam rozum ludzki — znacznie odgrywa wi ksze role w sprawach dotyczących człowieka.

Kulturowe znaczenie nauk fizycznych — dawniej głównego wspólnego mianownika — budzi dziś w tliwość. Wielu ludzi zaczyna uważać , że styl myślenia znamienity dla nauk fizycznych nie jest już adekwatny. Adekwatność w stosunku do rzeczywistości naukowych stylów myślenia i odczuwania była oczywiście od początku przedmiotem w tliwości natury religijnej i teologicznych kontrowersji, ale nasi ojcowie i dziadowie odrzucili takie religijne w tliwości. Współczesne w tliwości s wiekcie, humanistyczne i cz sto trudne do określenia. Współczesny rozwój nauk fizycznych — z jego technologicznym szczytem



w postaci bomby wodorowej i rodków jej przenoszenia — nie był uwa any przez społeczno intelektualn i publiczno kulturaln za rozwi zanie jakiegokolwiek szeroko widzianego i dogł bnie rozwa onego problemu. Rozwój ten został słusznie uznany za rezultat wysoko wyspecjalizowanych bada i nie-słusznie odczuwany jako co wspaniale tajemniczego. Postawił on wi cej problemów — zarówno intelektualnych, jak i moralnych — ni rozwi zał, a problemy, które postawił, znajduj si prawie w cało ci w sferze społecznej, a nie fizycznej. Podbój przyrody i przezwyci enie niedostatku uwa ane s przez ludzi yj cych w nadmiernie rozwini tych społeczne stwach za całkowicie rozwi zane problemy. I teraz, w tych społeczne stwach, nauka — główne narz dzie tego podboju — traktowana jest jako bezcelowa, bezradna i wymagaj ca przewarto ciowania.

Długo zajmowano wobec nauki postaw pełn szacunku. Obecnie jednak etos technologiczny i powi zany z nauk typ wyobra ni in ynierskiej oceniane s raczej jako odstrasza cce i dwuznaczne ni jako post powe i przynosz ce nadziei . Oczywi cie nie tylko one wła nie wi si z nauk , ale istnieje obawa, e mog si sta wszystkim. Potrzeba przewarto ciowania dorobku nauk fizycznych odzwierciedla potrzeb nowego wspólnego mianownika. Tym, co przechodzi bezładne przewarto ciowanie, jest społeczna rola nauki i jej znaczenie dla człowieka, jej powi zania militarne i rynkowe, jej znaczenie polityczne. Naukowy charakter rozwoju zbroje mo e prowadzi do „konieczno ci” zmiany wiatowych układów politycznych, ale tej „konieczno ci” nikt nie odczuwa jako daj cej si rozwi za przez same nauki fizyczne.

Wiele z tego, co jest podsuwane przez „nauk ”, odczuwa si teraz jako dosy w tpli w filozofi ; wiele z tego, co nazywa si „prawdziw nauk ”, jest cz sto odbierane jako co , co dotyczy tylko bezładnych fragmentów wiata, w którym yj ludzie. Powszechnie odczuwa si , e ludzie nauki nie próbuj ju odmalowa rzeczywisto ci jako cało ci czy przedstawia jej jako prawdziwego losu człowieka. Ponadto

„nauka” wydaje się wielu ludziom w znacznie mniejszej mierze etosem twórczym i sposobem orientowania się w świecie niż zestawem Maszyny Naukowej, sterowanej przez techników i kontrolowanej przez ekonomistów oraz wojskowych, którzy ani nie wcielają w życie zasad nauki, ani te nie rozumieją jej jako etosu czy sposobu orientowania się w świecie. Tymczasem filozofowie, którzy przemawiają w imieniu nauki, przekształcają ją w „sejentyzm”, starając się przedstawić ją do wiadomości jako identyczne z doświadczeniami ludzkimi i twierdząc, że, tylko za pomocą jej metod mogą zostać rozwiązane problemy życia. W związku z tym wszystkim wielu związanych z kulturą ludzi zaczęło się dziwić, że „nauka” jest fałszywym i pretensjonalnym Mesjaszem czy też, w końcu, bardzo wieloznacznym elementem nowoczesnej cywilizacji.

Mówiąc słowami C. P. Snowa, istnieją „dwie kultury”: naukowa i humanistyczna. Czy to w postaci historii czy dramatu, biografii, poezji czy powieści istotą kultury humanistycznej była literatura. Teraz jednak sugeruje się często, że literatura piękna stała się sztuką gorszego gatunku. Jeśli jest tak faktycznie, to nie tylko z powodu wzrostu liczebnego publiczności i masowych środków przekazu oraz tego, co oznaczają one dla powolnej produkcji literackiej. Jest tak też z powodu samej istoty historii naszych czasów i typów potrzeb, ze względu na które wracali ludzie chcąc uchwycić ową istotę.

Jaka powieść, jakie dziennikarstwo, jaki wysiłek artystyczny może współzawodniczyć z historyczną rzeczywistością i politycznymi faktami naszych czasów? Jakie dramatyczne wizje piekła mogą konkurować z wydarzeniami dwudziestowiecznej wojny? Jakie oskarżenia moralne mogą dorównać brakowi ludzkiej wiary w miertelnych mechanizmach akumulacji pierwowotnej? Ludzie chcą poznać rzeczywistość społeczną i historyczną i czego nie znajdują we współczesnej literaturze środków przydatnych do ich poznania. T -

skni za faktami, szukaj ich znaczenia, chc „wielkiej wizji”, w któr mogliby wierzy i dzi ki której mogliby zacz rozumie samych siebie. Potrzebuj te warto ci przydatnych do orientowania si w wiecie, stosownych sposobów odczuwania i stylów artykułowania emocji oraz słów wyrażających ich motywacje. I nie znajduj tego wszystkiego w dzisiejszej literaturze. Nie jest istotne to, czy to wszystko mo na by tam znale ; istotne jest to, e ludzie cz sto tego tam nie znajduj .

W przeszło ci literaci jako krytycy i historycy odnotowywali swe wrażenia na temat Anglii i swych podróży do Ameryki. Próbowali charakteryzować społeczeństwo jako całość i określić ich wartość moralną. Gdyby żyli dziś Tocqueville czy Taine, czy nie byłiby oni socjologami? Rozpatrując to zagadnienie w kontekście twórczości Taine’a, recenzent londyńskiego dziennika „The Times” pisze:

„Taine widział zawsze człowieka jako istot przede wszystkim społeczną, a społeczeństwo jako zbiór grup: umiał on prowadzić drobnych obserwacji, był nieustraszoną badaczem terenowym i posiadał przymiot [...] szczególnie przydatny dla dostrzegania stosunków między zjawiskami społecznymi — przymiot wie o ci spojrzenia. Był on za bardzo zainteresowany teraz niejszo ci, aby być dobrym historykiem; był za bardzo teoretycznie nastawiony, aby próbować swych sił jako powieściopisarz; literaturę rozumiał za bardzo jako dokument kultury epoki czy kraju, aby stać się pierwszorzędny krytykiem [...] Jego prace na temat literatury angielskiej są w mniejszym stopniu analizą tej literatury niż komentarzem na temat moralności społeczeństwa angielskiego i narodził się jego pozytywizm. Przede wszystkim jest on teoretykiem społeczeństwa”.

To, że pozostał on bardziej „literatem” niż „badaczem społeczeństwa”, jest przypuszczalnie świadectwem tego, że w znacznej części dziewiętnastowiecznych nauk społecznych dominowało gorliwe poszukiwanie „praw”, które miały być podobne do tych, które, jak sobie wyobrażano, są odkrywane przez nauki

przyrodnicze. W sytuacji braku odpowiadających nam potrzebom nauk społecznych krytycy i powieściopisarze, dramaturdzy i poeci dostarczyli głównej, a co za tym idzie, jedynej, konceptualizacji prywatnych trosk, a nawet publicznych problemów. Sztuka co za tym idzie wyraża takie kwestie, a co za tym idzie nawet wyolbrzymia je — z tak dramatyczną ostrością, na jaką jest stała — ale jednak bez intelektualnej jasności, koniecznej do ich dzisiejszego zrozumienia i wykorzystania. Sztuka nie może traktować i nie traktuje tych kwestii jako zagadnień obejmujących troski i problemy, które dzierżą ludzie, jeżeli mają oni przewyższyć swój niepokój, obojętność i nieszczęście, do których tamte zjawiska prowadzą. Co więcej, artyści co za tym idzie nie próbują podjąć tych zagadnień. Ponadto, ponieważ artyści sami mają wiele trosk i równie dobrze sami mogliby zwrócić się o intelektualną i kulturową pomoc do nauk społecznych, o wywionych socjologicznych wyobraźni.

## 5

Cel, któremu poświęcona jest ta książka, to określenie znaczenia nauk społecznych dla spełnienia kulturowych zadań naszych czasów. Chcemy wyróżnić typy wysiłku, które musimy przyczyniać się do rozwoju wyobraźni socjologicznej; wskazać jej implikacje dla życia politycznego i kulturowego; a także, być może, zasugerować to, co jest niezbędne do jej posiadania. W ten sposób chcemy wyjaśnić istotę i metody wykorzystania dzisiejszych nauk społecznych oraz przedstawić ich oceny współczesnych warunków ich funkcjonowania w Stanach Zjednoczonych.

Wskazywamy danym momencie rozwoju nauki społecznej oczywiście tym, co robi uznawani ich przedstawiciele, ale wszyscy oni nie robią bynajmniej tego samego, a co więcej, nie robią nawet rzeczy podobnych. Nauki społeczne są tym, co robili ich klasycy; ale różni badacze wybierają z tego zasobu różne tradycje, które później kontynuują. Gdy mówi o „obietnicy, jak niosą nauki społeczne”, jest jasne, mam

nadzieje, a myślimy o obietnicy tak, jak ją rozumiemy.

Badacze społeczni czują obecnie niepokój, zarówno intelektualny jak moralny, dotyczący kierunku, jaki wydają się przyjmować podejmowane przez nich badania. Ten niepokój, podobnie jak przyczyniający się do niego zjawiska, jest, jak się zdaje, częścią ogólnego złego samopoczucia, charakterystycznego dla współczesnego życia intelektualnego. Niepokój ten jest jednak najsilniej chyba odczuwany w naukach społecznych, choćby tylko dlatego, że dawne prace z tej dziedziny wciąż obiecywały z powodu samej istoty przedmiotu, którym się zajmują, z powodu silnie dziś odczuwanego zapotrzebowania na powołanie.

Nie każdy podziela ten niepokój, ale sam ten właśnie fakt jest powodem jeszcze większego niepokoju odczuwanego przez tych, którzy są wierni obietnicom i wystarczająco uczciwi, aby dostrzec pretensjonalną przeciwność między współczesnymi badaniami. Szczerze mówiąc, mam nadzieję na wzrost tego niepokoju, na określenie pewnych jego źródeł, na udzielenie pomocy w przekształceniu go w szczególne dążenie do urzeczywistnienia obietnicy nauk społecznych, na przygotowanie nowego: krótko mówiąc — na wskazanie niektórych celów i kierunków w zasięgu ręki oraz dostarczanie środków do wykonania pracy, która musi być zrobiona już teraz.

Moja koncepcja nauk społecznych nie była ostatnio powszechnie uznawana. Stoi ona w opozycji w stosunku do nauk społecznych jako zbiurokratyzowanych technik, które hamują badania społeczne przez swe „metodologiczne” pretensje, które napychają prac obskurantycznymi koncepcjami, czy które trywializują je przez zajmowanie się pomniejszymi kwestiami, nie powiązanymi z istotnymi dla społeczeństwa problemami. Hamowanie badań, obskurantyzm i trywialność doprowadziły do kryzysu dzisiejszych badań społecznych, nie sugeruję przy tym drogi wyjścia z niego.

Niektórzy badacze społeczni podkreślają potrzebę

organizowania „badawczych zespołów specjalistów”, inni za kład nacisk na prac pojedynczych uczonych. Jedni poświęcają wiele energii doskonaleniu metod i technik badawczych; inni uważają, że rozwijane kiedyś przez uczonych sposoby uprawiania rzemiosła intelektualnego odrzucono i powinny teraz zostać zrehabilitowane. Jedni postępują w swej pracy zgodnie ze sztywnym zbiorem mechanicznych procedur; inni chcą stosować wyobraźnię socjologiczną, rozwijając i zachęcając do jej stosowania. Jedni — upojeni wysoce sformalizowanymi „teoriami” — łączą i dzielą pojęcia w sposób dziwny dla innych; inni dążą do konstruowania nowych kategorii pojęciowych tylko wtedy, gdy prowadzi to do rozszerzenia zakresu wiary i podnosi poziom rozumowania. Jedni w ten sposób badają same tylko małe rodowiska; inni badają struktury społeczne, w których usiłują „umieścić” wiele mniejszych rodowisk. Jedni, pomijając zupełnie badania porównawcze, analizują tylko jedną małą społeczność w jednym społeczeństwie danego okresu; inni w sposób w pełni porównawczy zajmują się bezpośrednio narodowymi strukturami społecznymi świata. Jedni koncentrują swe badania na drobnych sekwencjach spraw ludzkich; inni zainteresowani są problemami, które stają się widoczne tylko w szerszej perspektywie historycznej. Jedni definiują zakres swych zainteresowań zgodnie z podziałem na wydziały uniwersyteckie; inni, opierając się na pracach wszystkich wydziałów, określają swe badania według tematów czy problemów, bez względu na to, do jakiej dziedziny nauczania akademickiego należą. Jedni zestawiają ze sobą historię, biografie, społeczeństwo; inni nie.

Tych różnych sposobów przeprowadzania badań nie można traktować jako alternatyw, choć są często brane za takie w gorzkiej quosi-politycznych dyskusji czy w leniwym poczuciu bezpieczeństwa w obrębie własnej specjalności. W tym miejscu prezentuję je tylko we wstępnej formie; wróć do nich pod koniec tej książki. Mam nadzieję, że ujawni się wszystkie moje własne skłonności, gdy w moim mniemaniu

s dy oceniaj c e powinny by przedstawione otwar-  
cie. Ale b d te próbował, pomijaj c moje własne  
oceny, przedstawi kulturowe i polityczne znaczenie  
 nauk społecznych. Moje skłonno ci nie s oczywi cie  
innego typu skłonno ciami ni te, które zamierzam  
analizowa . Niech ci, którzy lekcewa moje pogl -  
dy, przedstawi własne w sposób tak otwarty i po-  
twierdzaj cy znaczenie innych, jak ja zamierzam przed-  
stawi moje! Wtedy ujawni si moralne zagadnienie  
bada społecznych — zagadnienie nauk społecznych  
jako problemu publicznego — i dyskusja stanie si  
mo liwa. Wtedy wsz dzie dokoła b dzie wi ksza sa-  
mo wiadomo , co jest oczywi cie wst pnym warun-  
kiem zachowania obiektywno ci w przedsi wzi ciu,  
jakim s nauki społeczne jako cało .

Krótko mówi c, wierz , e to, co mo na nazwa  
klasyczn analiz społeczn , jest daj cym si okre li  
i zastosowa zbiorem tradycyjnych pogl dów; e jej  
istotn cech jest zainteresowanie historycznymi struk-  
turami społecznymi; e jej problemy maj bezpo red-  
nie odniesienie do pal cych problemów społecznych  
i dr cz cych ludzi trosk. Wierz te w to, e istnieje  
obecnie wiele czynników przeszkadzaj cych w kon-  
tynuowaniu tej tradycji — zarówno w obr bie sa-  
mych nauk społecznych, jak i akademickiego oraz  
politycznego ich umiejscowienia — ale te wierz , e  
mimo to przymioty umysłu tworz ce t tradycj sta-  
j si wspólnym mianownikiem całego naszego y-  
cia kulturalnego oraz e zaczynaj one by odczu-  
wane jako potrzebne, jakkolwiek by one były nie-  
jasne i jakkolwiek w ró nych formach by wyst po-  
wały.

Wielu uprawiaj cych nauki społeczne, zwłaszcza w  
Ameryce, jest, jak s dz , dziwnie niech tnie nasta-  
wionych do podj cia wyzwania, które im obecnie rzu-  
cono. Faktycznie wielu z nich unika poj cia maj ce-  
go intelektualne i polityczne znaczenie zadania ana-  
lizy społecznej; inni, bez w tpienia, po prostu nie do-  
ro li do roli, której si podejmuj . Czasem, jak si  
wydaje, oni niemal rozmy lnie wykorzystywali stare  
podst py i rozbudzali nowe l ki. Jednak mimo tej

niech ci, uwaga publiczności i intelektualistów skupiona jest teraz w tak oczywisty sposób na wiatach społecznych, które oni przypuszczalnie badają, a trzeba się zgodzić, i stanli obecnie wobec szczególnej szansy. W tej szansie ujawnia się intelektualna obietnica nauk społecznych, kulturowe stosowanie wyobraźni socjologicznej i polityczne znaczenie badania nad człowiekiem i społeczeństwem.

## 6

Jest rzecz wystarczająco kłopotliwa dla socjologa otwarcie przyznać czegoś do swego zawodu, a wszystkie te niefortunne tendencje (może poza jedną), które będą rozwijać się w następujących rozdziałach, należą do tego, co ogólnie uważane jest za „zakres socjologii”, choć charakteryzującą je rezygnacją z zainteresowania podstawowymi kwestiami politycznymi i kulturowymi jest to bez wątpienia cech codziennej produkcji innych nauk społecznych. Bez względu na to, czym jest prawda w obrębie takich dyscyplin, jak nauki polityczne i ekonomia, historia i antropologia, jest rzecz jasna, iż dzisiaj w Stanach Zjednoczonych centrum refleksji nad naukami społecznymi stanowi to, co znane jest jako socjologia. Ona stała się o rodzimym zainteresowaniu metodologicznym; w niej właśnie znalazł się najbardziej skrajne zainteresowanie „ogólną teorią”. O rozwoju tradycji socjologicznej zdecydowało faktycznie wiele różnorodnych wybitnych dzieł. Interpretowanie ich jako jednej Tradycji jest samo w sobie zuchwałe. Być może, jednak zapanuje powszechna zgoda, że to, co obecnie uważane jest za działalność socjologiczną, reprezentuje jeden z trzech ogólnie przyjętych kierunków, z których każdy może zostać wypaczony, zniekształcony.

Tendencja pierwsza: zwrócenie się ku teorii historii. Socjologia, w ramach, przykładowo, Comte’a, Marksa, Spencera i Webera, jest zadaniem o charakterze encyklopedycznym, koncentrującym się na całości



społecznego życia człowieka. Jest ona jednocześnie historyczna i systematyczna: historyczna, ponieważ bada i wykorzystuje materiały z przeszłości; systematyczna, ponieważ czyni tak w celu rozróżnienia „stadiów” przebiegu historii i ustalenia reguł, jakim podlega życie społeczne.

Teoria historii ludzkiej może oczywiście szybko przekształcić się w ponadhistoryczny kaftan bezpieczeństwa, w który wtłaczany jest materiał odnoszący się do ludzkiej historii, stanowiący podstawę profetycznych (zwykle ponurych) wizji przyszłości. Dobrze znanymi przykładami są prace Arnolda Toynbee'ego i Oswalda Spenglera.

Tendencja druga: zwrócenie się ku systematycznej teorii „istoty człowieka i społeczeństwa”. W pracach formalistów, głównie Simmla i von Wiesego, socjologia zaczyna, przykładowo, zajmować się pojęciami mogącymi mieć zastosowanie w klasyfikowaniu wszystkich stosunków społecznych, mającymi pozwolić na ogląd w ich rzekomo niezmiennych cechach. Krótko mówiąc, koncentruje się ona raczej na dosyć statycznym i abstrakcyjnym obrazie składników struktury społecznej, rozpatrywanych na bardzo wysokim poziomie abstrakcji.

Być może, jest to reakcja na wypaczenie Tendencji Pierwszej: jest koncepcja, że historia może na całym świecie zanegować: systematycznie skonstruowana teoria istoty człowieka i społeczeństwa zbyt szybko staje się jednak wypełnionym i jałowym formalizmem, w którym rozdzielanie pojęć i ich niezliczonych dezygnatów staje się głównym zajęciem badaczy. U tych, których nazw Wielkimi Teoretykami, koncepcje stały się pojęciami. Dzieło Talcotta Parsonsa jest głównym współczesnym przykładem tej tendencji w socjologii amerykańskiej.

Tendencja trzecia: zwrócona jest ku empirycznym badaniom współczesnych faktów i problemów społecznych. Choć Comte i Spencer byli mniej wiący do 1914 roku głównymi podporami amerykańskich nauk społecznych, a ich wpływ niemieckich teoretyków był potężny, badania empiryczne wcześnie nie zyskiwały w Sta-

nach Zjednoczonych do rangi. Było to oczywiście wynikiem uprzedniej instytucjonalizacji uniwersyteckiej ekonomii i nauk politycznych. W tych warunkach na tyle, na ile socjologia definiowana jest jako badanie określonej części społeczeństwa, łatwo staje się ona w ród nauk społecznych rodzajem człowieka przeznaczanego do prac dorywczych, na które składają się nie dokończane badania uniwersyteckie. Mamy więc badania nad miastami i rodzinami, stosunkami rasowymi i etnicznymi i, oczywiście, nad „małymi grupami”. Jak zobaczymy, wynikają z tego różnorodnie przekształciła się w styl myślenia, który będzie analizował pod nazwą „liberalnego praktycyzmu”.

Badania nad współczesnymi faktami łatwo stać się mogły doświadczeniem powiązanym z sobą, a także z czymś mało ważnym faktów odnoszących się do określonego środowiska. Ilustruje to wiele propozycji wykładów z socjologii amerykańskiej; najlepiej za ujawniając to podręczniki z dziedziny dezorganizacji społecznej. Z drugiej strony, socjologowie chcą stać się specjalistami od technik badawczych w każdej dziedzinie; metody stały się dla nich Metodologią. Przykładami są dziś liczne prace, a jeszcze bardziej etos — George’a Lundberga, Samuela Stouffera, Stuarda Dodda, Paula F. Lazarsfelda. Tendencje te — rozprasza uwagę i kultywowała metod dla niej samej — są z sobą powiązane, choć nie muszą pojawiać się jednocześnie.

Osobliwie dla socjologii można rozumieć jako wypaczenia od dawna występujących w niej tendencji. Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych pojawił się rodzaj hellenistycznego amalgamatu, zawierającego różnorodne elementy i cele konstytuujące socjologię wielu społeczeństw zachodnich. Niebezpieczne jest to, że w tym socjologicznym nadmiarze inni badacze społeczni niecierpliwi się, a socjologowie będą tak się spieszyć do „badania”, że stracą naprawdę wartość społeczną. Jednak w warunkach, jakie mamy, kryje się

te szansa: tradycja socjologiczna zawiera najpełniej wyrażenie obietnic nauk społecznych jako całości, jak również stanowi ich prawdziwe spełnienie. Różnorodnych pomysłów i sugestii, które socjologowie mogą odnaleźć w swej tradycji, nie można opisać w kilku zdaniach, ale badacz społeczny, który się nimi zainteresuje, będzie hojnie wynagrodzony. Zapoznanie się z nimi może szybko dać mu szansę znalezienia nowych kierunków własnej pracy w dziedzinie nauk społecznych.

Do obietnic nauk społecznych wróć (w rozdziałach od siódmego do dziesiątego) po przeanalizowaniu niektórych z ich najbardziej typowych wypadków (rozdział drugi do szóstego).

## O ROZUMIE I WOLNO CI \*

Dla badacza społecznego najważniejszą sprawą w zakresie badań nad historią jest wypracowanie poglądów na temat jego własnej epoki. Punktem kulminacyjnym jego zainteresowań biografii jest wypracowanie poglądów na temat podstaw natury człowieka i granic, jakie może ona wyznaczać zmianom, jakim ulega człowiek na przestrzeni dziejów.

Wszyscy klasyczni badacze społeczni interesowali się znamiennymi cechami czasu, w którym żyli, oraz problemem, w jaki sposób tworzy się wtedy historia; „istota natury ludzkiej” — i takim zróbniciowaniem jednostek, jakie wówczas zaczyna dominować. Marks, Sombart i Weber, Comte i Spencer, Durkheim i Veblen, Mannheim, Schumpeter i Michels — wszyscy oni na swój sposób ustosunkowywali się do tych problemów. Ale w naszych, obecnych czasach — wielu badaczy społecznych tego nie robi. Tymczasem właśnie teraz, w drugiej połowie XX wieku, sprawy te stały się palące jako problemy, uporczywie jako troski i wywołne dla kulturowej orientacji naszych badań spraw ludzkich.

### 1

Wszędzie obecnie ludzie poszukują wiedzy o tym, gdzie się znajdują, dokąd przypuszczalnie zmierzają i co — jeżeli w ogóle cokolwiek mogą — są w stanie zrobić w sprawie teraz niejasno ci traktowanej jako historia i w sprawie przyszłości, jeżeli ci się za

\* C. W. Mills: *The Sociological Imagination*, London—Oxford—New York, rozdz. 9 „On Reason and Freedom”, s. 165—176. Przypis Millsa został pominięty.

ni odpowiedzialni. Na takie pytania nikt nie może dać jednoznacznej i zawsze słusznej odpowiedzi. Właśnie epoka odpowiada się na to pytanie inaczej. Ale właśnie teraz, przed nami, pojawił się pewien kłopot. Jesteśmy w końcu epoki i musimy sformułować własną odpowiedź.

Jesteśmy pod koniec okresu, który nazywany jest Wiekami Nowoczesnymi. I tak, jak po Starożytności pojawiła się i trwała przez wiele stuleci epoka, w której dominował Wschód, a którą ludzie Zachodu prowincjonalnie nazywają Wiekami Ciemnymi, tak po Wiekach Nowoczesnych pojawia się okres postnowoczesny. Może na to chyba nazwa Czwartego Epoki.

Uznanie naszych czasów za koniec jednej epoki i początek drugiej to z całą pewnością sprawa definicji. Ale definicje, jak wszystko co społeczne, mają swój historyczny specyfik. I teraz nasze podstawowe sposoby rozumienia społeczeństwa i nas samych nie nadają się już do rzeczywistości. Nie chodzi mi tu tylko o to, że nigdy dotąd, w ciągu życia jednego pokolenia, ludzie nie byli wystawieni na tak drastycznie szybkie zmiany. Nie chodzi mi wyłącznie o to, że czujemy, i jesteśmy w trakcie przeobrażenia i namierzenia epoki i będziemy walczyć o to, aby dostrzec zarys tej nowej epoki, w którą, jak nam się wydaje, wkraczamy. Chodzi mi o to, że kiedy próbujemy — jeżeli w ogóle próbujemy — sami cokolwiek zrozumieć, okazuje się, że zbyt wiele naszych dawnych wyobrażeń i oczekiwań ma już tylko wartość historyczną; że zbyt wiele naszych typowych kategorii myślenia i odczuwania równie często dezorientuje nas, jak pomaga nam w wyjaśnieniu tego, co się wokół nas dzieje; że zbyt wiele naszych sposobów wyjaśniania świata wywodzi się jeszcze z czasów wielkiego historycznego przejścia ze średniowiecza do Wieków Nowoczesnych; i że kiedy te wyjaśnienia są uogólniane na sytuację dzisiejszą, stają się nieporęczne, nieadekwatne, nieprzekonujące. Chodzi mi o to, że nasze główne teoretyczne systemy orientacji — liberalizm i marksizm — poniosły porażkę jako adekwatne wyjaśnienia świata i nas samych.

Te dwie ideologie wyrosły z O wiecenia i miały wiele wspólnych zało e i warto ci. W obu zwi kszaj ca si racjonalno uwa ana jest za podstawowy warunek wzrostu wolno ci. Wyzwalaj ca koncepcja post pu poprzez wzrost wiedzy, wiara w nauk jako jednoznaczne dobro, domaganie si powszechnego wykształcenia i wiara w jego polityczne znaczenie dla demokracji — wszystkie te ideały O wiecenia oparte były na radosnym zało eniu o nierozł cznym zwi zku mi dzy rozumem a wolno ci . Zgodnie z tym zało eniem post powali ci my liciele, którzy zrobili najwi cej dla ukształtowania naszego spo- - sobu my lenia. Le y ono u podstaw cało ci dorobku Freuda: aby by wolnym, człowiek musi mie wi ksz racjonaln wiadomo ; terapia jest pomoc , daj c rozumowi ludzkiemu szans na woln działalno . To samo zało enie stanowi podstaw głównej linii systemu marksistowskiego: ludzie, uwikłani w irracjonaln anarchi produkcji, musz zdoby racjonaln wiadomo swej pozycji w społecze stwie; musz zdoby „wiadomo klasow ” — jej mark- sowskie znaczenie jest tak samo racjonalistyczne, jak ka da kategoria przedstawiana przez Benthama.

Przedstawiciele liberalizmu byli zainteresowani wolno ci i rozumem jako faktami o najwy szym znaczeniu dla jednostki; marksi ci — jako faktami o najwy szym znaczeniu dla roli człowieka w politycznym kształtowaniu dziejów. Liberalowie i radykałowie Okresu Nowoczesno ci byli, ogólnie rzecz bior c, lud mi wierz cymi w racjonalne tworzenie historii i kształtowanie przez wolne jednostki własnej biografii.

Ale to, co działo si na wiecie, pokazywało jasno, jak wierz , dlaczego idee wolno ci i rozumu tak cz sto wydaj si obecnie dwuznaczne zarówno w kapitalistycznych, jak i komunistycznych społecze - stwach naszych czasów: dlaczego marksizm tak cz - sto stawał si ponur retoryk słu c obronie biurokracji i jej nadu yciom; a liberalizm trywialnym i nieprzydatnym sposobem maskowania rzeczywisto - ci społecznej. Główne procesy rozwojowe naszych

czasów nie mogłyby, mam nadzieję, zrozumiane właściwie ani w kategoriach liberalnej, ani marksowskiej interpretacji polityki i kultury. Te sposoby myślenia wyrosły jako drogowskazy refleksji dotyczącej nie istniejących już społeczeństw. John Stuart Mill nigdy nie badał typów politycznej ekonomiki, które obecnie pojawiły się w świecie kapitalistycznym. Karol Marks nigdy nie analizował takich społeczeństw, które obecnie powstają w bloku komunistycznym. A jeden z nich nigdy nie badał problemów tak zwanych krajów słabo rozwiniętych, w których próbuje obecnie siedzieć kadyś dziś ci ludzie na ziemi. Mamy nowe typy społecznej struktury, których nie można badać w kategoriach „nowoczesnych” ideałów opierających się na analizie, dokonywanej za pomocą odziedziczonych przez nas pojęć liberalnych i socjalistycznych.

Ideologicznym znakiem Czwartej Epoki — odróżniającym ją od Wieku Nowoczesności — jest to, że idee wolności i rozumu stały się sporne; to, że wzrastająca racjonalność nie może być uznana za przyczynę zwiędnięcia wolności.

## 2

Rola rozumu w sprawach ludzkich i idea wolnych jednostek jako siedziby rozumu — to najważniejsze tematy odziedziczone przez dwudziestowiecznych badaczy społecznych po filozofach Oświecenia. Jeśli mają one pozostać głównymi wartościami, w kategoriach których miałyby być analizowane ludzkie troski i problemy, to ideały rozumu i wolności muszą być obecnie na nowo postawione jako zagadnienia — w bardziej precyzyjny i dający szansę na łatwiejsze rozwiązanie sposób, niż było to możliwe kiedyś. W naszych czasach te dwie wartości bowiem, rozum i wolność, są w oczywistym, ale mało widocznym niebezpieczeństwie.

Trendy leżące u podstaw tego procesu są dobrze znane. Wielkie i racjonalnie funkcjonujące organizacje — krótko mówiąc, biurokracje — faktycznie roz-

winiły się, ale niezależny rozum jednostek — wcale nie. Zamknici hermetycznie we własnych rodowiskach zwyczajni ludzie cz sto nie potrafi myśleć o wielkich strukturach, których podporządkowanymi członkami są ich rodowiska. Jednocześnie podejmują oni cz sto serie pozornie racjonalnych działań, bez jakichkolwiek idei na temat tego, czemu te działania mają służyć, a coraz częściej podejrzewają się, że ci, którzy są na szczycie, równie — jak tołstojewscy generałowie — udają tylko, że tak im idzie. Organizacje te, w ramach rozwijającego się podziału pracy, ogarniają coraz więcej sfer życia, pracy i wypoczynku, w których jakiegokolwiek rozumowanie jest trudne czy wręcz niemożliwe. Na przykład ołnierz „wykonuje całą serię funkcjonalnie racjonalnych działań nie mając dokładnie żadnej idei co do konkretnego celu tych działań” czy funkcjonalnego działania w obrębie całego ci. Nawet człowiek o ogromnej inteligencji może efektywnie wykonywać przypisaną mu pracę, a jednak nie wie, że jej skutkiem może być pierwsza bomba atomowa.

Okazuje się, że nauka nie jest technologicznym Drugim Nadejściem. Fakt, że cechującym naukę techników i racjonalności przypisano centralne miejsce w społeczeństwie, nie oznacza, że ludzie żyją rozsądnie, bez mitów, oszustw i przesądów. Powszechne wykształcenie może prowadzić do technologicznego zideologowania i nacjonalistycznej prowincjonalności, a nie do dobrze poinformowanej i niezależnej inteligencji. Masowa dystrybucja kultury historycznej może nie podnieść poziomu kulturalnej świadomości, co najwyższe, jedynie ją zbanalizować — i może potencjalnie konkurować szansę pojawienia się twórczej innowacji. Wysoki poziom biurokratycznej racjonalności i technologii nie oznacza wysokiego poziomu indywidualnej czy zbiorowej inteligencji. Z pierwszego nie można wyprowadzić drugiego. Społeczna, technologiczna czy biurokratyczna racjonalność nie jest bowiem jedynie wielką sumą indywidualnej woli i zdolności do myślenia. Sama szansa osiągnięcia tej woli oraz tej zdolności faktycznie wydaje się cz sto przez tę racjonalność



obni ana. Racjonalnie zorganizowane układy społeczne nie są z konieczności rodzajami wzrastającej wolności — dla jednostki czy dla społeczeństwa. Faktycznie, często są one rodzajami tyranii i manipulacji, rodzajami wyłączenia samej szansy myślenia, samej zdolności do działania w charakterze wolnego człowieka.

Tylko patrzeć, że w tych nielicznych stopniach u szczytu hierarchii władzy czy — jak się może zdarzyć — jedynie z uprzywilejowanych pozycji w zracjonalizowanej strukturze, faktycznie można zrozumieć działanie strukturalnych sił w obrębie całego, sił oddziałujących na każdą sferę życia, której zwyczajni ludzie są świadomi.

Siły, które kształtują te środowiska, nie wyrastają z nich samych ani też nie są kontrolowane przez nich, którzy żyją w tych środowiskach. Co więcej, sposób funkcjonowania tych środowisk jest coraz bardziej zracjonalizowany. Zarówno rodziny jak i fabryki, wypoczynek jak i praca, stosunki społeczne jak i stany — one także mają tendencję do stawiania się przeciwko racjonalnie działającym całoci — albo też są podporządkowane nie kontrolowanym, irracjonalnym siłom.

Wzrastająca racjonalność społeczeństwa, sprzeczność między tak racjonalnością a rozumem, klasyczna założeń zgodności między rozumem a wolnością — te zjawiska są przyczyną tego, że widoczny stał się człowiek, który żyje „racjonalnie”, ale bez rozumu, człowiek, który jest wprawdzie coraz bardziej zracjonalizowany, ale także coraz bardziej niespokojny. To właśnie w kategoriach tego typu człowieka najlepiej może być postawiony współczesny problem wolności. Jednak te zjawiska i hipotezy często nie są na ogół formułowane jako zagadnienia, a już z pewnością nie są powszechnie uznane za problemy czy odczuwane jako zbiór trosk. Faktycznie, najważniejszy cech współczesnego problemu wolności i rozumu jest fakt jego nie rozpoznanego charakteru, fakt, że nie został on sformułowany.

### 3

Z punktu widzenia jednostki wiele z tego, co się dzieje, wydaje się być rezultatem manipulacji, sterowania, lepego dryfowania; autorytety czy sto nie są jasne; ci, którzy posiadają władzę, czy sto nie czują potrzeby przedstawienia sposobu jej działania i uzasadnienia jej. Jest to jeden z powodów tego, dlaczego zwyczajni ludzie, kiedy drżą o ich troski, czy kiedy czują, że mają problemy, nie mogą znaleźć jasnych celów dla myśli i działania; nie mogą oni określić, czym jest to, co zagraża wartościami, które niejasno uważają za bliskie i odczuwają jako własne.

Wówczas kiedy dają się już zauważyć następstwa podku racjonalizacji, jednostka „robi wszystko, co może”. Kieruje swoje aspiracje i swoje działania na sytuację, w jakiej się znajduje i z której nie może znaleźć wyjścia. W końcu, nie szuka drogi wyjścia: przystosowuje się. To życie, która zostaje jej po pracy, wykorzystuje na zabawę, konsumpcję, przyjemności. Ale sfera konsumpcji staje się też sferą racjonalizowaną. Wyalienowana z produkcji, z pracy, jednostka jest też wyalienowana z konsumpcji, z własnego autentycznego wypoczynku. Ta adaptacja jednostki i jej efekty dla środowiska i osobowości przynoszą w rezultacie nie tylko utratę jej szans na wolne działanie, ale i brak zdolności do niego. Faktycznie, jak się wydaje, ani warto wolność, ani rozumu nie są jej znane.

Tacy zaadaptowani ludzie nie muszą być nieinteligentni, nawet jeżeli byli, pracowali i bawili się w takich warunkach przez dłuższy czas. Karl Mannheim zwrócił na to uwagę mówiąc o „samoracjonalizacji”, odnosząc się do sposobu, w jaki jednostka, schwytna w zamknięte ramy wielkich, racjonalnie funkcjonujących organizacji, zaczyna systematycznie regulować swoje impulsy i aspiracje, swój styl życia i swoje sposoby myślenia, w dołcisłym związku z „zasadami i regulacjami organizacji”. Racjonalnie działająca organizacja jest więc organizacją alienującą: błądce wskazówkami zasady zachowa-

nia i refleksji, a w ko cu i emocji, nie s tu ulokowane w indywidualnej wiadomo ci człowieka Reformacji czy w niezale nym rozumie człowieka kartezja skiego. B d ce wskazówkami zasady s faktycznie obce i sprzeczne z wszystkim tym, co było, historycznie rzecz bior c, rozumiane jako indywidualno . Nie b dzie wi c przesad , je li powiemy, e szansa na wzrost rozumu u wi kszo ci ludzi zostaje zaprzepaszczone, gdy racjonalno wzrasta, a punkt ci ko ci tej racjonalno ci i kontrola nad ni przesuwaj si od jednostki ku wielkim organizacjom. Mamy wi c do czynienia z racjonalno ci bez rozumu. Taka racjonalno nie jest równa wolno ci, lecz jest jej zniweczeniem.

Nie ma nic dziwnego w tym, e ideał indywidualno ci stał si dyskusyjny: w naszych czasach to, co wa ne, to sama natura człowieka, wyobra enie, jakie mamy na temat jego jako człowieka ograniczone i mo liwo ci. Nie napisano jeszcze historii z punktu widzenia badania granic i znacze „natury ludzkiej”. Nie wiemy, jak gł bokie mogły by zmiany, jakie zaszły w psychice człowieka na przestrzeni czasu od redniowiecza do epoki współczesnej. Ale musimy teraz postawi w ko cu pytanie: czy w ród współczesnych ludzi zacznie przewa a , a nawet rozkwita to, co mo na nazwa Radosnym Robotem?

Oczywi cie wiemy, e człowieka mo na przekształci w robota, za pomoc rodków chemicznych b d psychiatrycznych, przez stały przymus i przez odpowiedni kontrol otoczenia. Ale czy mo na doprowadzi do tego, e b dzie on chciał sta si radosnym i ochoczym robotem? Czy mo e on by w tych warunkach szcz liwy i jakie s cechy i znaczenia takiego szcz cia? Nie b dzie ju wystarczało samo metafizyczne zało enie, e w człowieku-jako-człowieku znajduje si gł boko ukryte d enie do wolno ci i ch czynienia u ytku z rozumu. Obecnie musimy zapyta : co takiego w naturze człowieka, co w dzisiejszej kondycji ludzkiej, co w ka dej z ró norodnych struktur społecznych, przyczynia si do tego, e do-

minowa zaczyna radosny robot? A co przeciwstawia si temu?

Nadej cie wyalienowanego człowieka i wszystko to, co le y u podstaw tego zjawiska, dotyczy teraz cało ci naszego ycia intelektualnego i przyczynia si bezpo rednio do naszego złego samopoczucia intelektualnego. Jest to główne zagadnienie kondycji ludzkiej w epoce współczesnej i wszystkich bada wartych tej nazwy. Nie znam adnej idei, tematu, zagadnienia, tak ci le zwi zanego z klasyczn tradycj — i tak bardzo zaniedbanego we współczesnych naukach społecznych.

Chodzi o to, co Karol Marks tak wietnie podkreślił w swych wczesnych esejach o „alienacji”; co było głównym przedmiotem zainteresowa Georga Simmla w jego słuszenie sławnym esej *Mentalno mieszkać w wielkich miast*; Graham Wallas był tego wiadom w swej pracy na temat Wielkiego Społecze stwa. Le y to u podstaw koncepcji „automaton Fromma. Obawa, e ten typ człowieka zacznie dominowa , jest podstaw wielu współczesnych interpretacji takich klasycznych koncepcji socjologicznych, jak „status” i „kontrakt”, „wspólnota i społecze stwo . Takie jest znaczenie takich poj , jak Riesmana „zewn trzsterowny”, czy Whyte’a „etyka społeczna”. No i oczywi cie, bior c pod uwag literatur bardziej popularn , triumf - je li mo e to by tak nazwane tego typu człowieka jest motywem przewodnim Roku 1984 George’a Orwella.

Je li chodzi o pozytyw - czy raczej, obecnie, -o marzenia - szersze znaczenie freudowskiego „id”, marksowskiej „wolno ci”, meadowskiego „ja podmiotowego”, „spontaniczno ci” w uj ciu Karen Horney polega na przeciwstawieniu tych koncepcji triumf w, koncepcji wyalienowanego człowieka. Autorzy ci usiłuj odnale jakie centrum w człowieku-jako-człowieku, które pozwoliłoby im wierzy w to, ze w ko - cu istoty ludzkiej nie mo na tak zmieni , nie mo e ona sta si takim wyalienowanym stworem, wyalienowanym w stosunku do natury, do społecze stwa, do siebie. Wołanie o „wspólnot ” jest prób , jak s dz

był dno, upominania się o warunki, które eliminowałyby prawdopodobieństwo istnienia takiego typu człowieka. Z tego powodu, że sporo mylicieli humanistycznych zaczęło wierzyć, iż wielu psychiatrów swych praktyk wytwarza takich wyalienowanych i samozracjonalizowanych ludzi, odrzucają oni tę metodę adaptacji. U podstaw tego wszystkiego — a jeszcze bardziej tradycyjnego i obecnego zatroskania oraz sposobu myślenia powoływanych i wrażliwych badaczy człowieka — leży prosty i decydujący fakt, że wyalienowany człowiek jest antytezą zachodniego wyobrażenia wolnego człowieka. Społeczeństwo, w którym ten człowiek, ten radosny robot, rozkwita, jest antytezą wolnego społeczeństwa — czy to, w dosłownym i pełnym znaczeniu tego słowa, społeczeństwa demokratycznego. Nadejście tego człowieka wskazuje na wolność jako troskę, jako problem i — miejmy nadzieję — jako ważną zagadnienie dla badaczy społecznych. Przedstawiona jako troska jednostki — związana z kategoriami i wartościami, których ta jednostka jest niespokojnie nie wiadoma — nazywana jest ona „alienacją”. Jako problem publiczny — kategorii i wartości, wobec których publicznie jest na ogół obojętne — jest to nie mniejsze zagadnienie niż problem demokratycznego społeczeństwa, jako faktu i jako aspiracji.

To właśnie dlatego, że ten problem i ta troska nie są obecnie powszechnie rozpoznawane i dlatego faktycznie nie istnieją jako jawne troski i problemy, niepokój i obojętność, które je zapowiadają, są tak głębokie i tak wszechogarniające, zarówno jeżeli chodzi o ich znaczenie, jak i o skutki. Jest to główna część dzisiejszego zagadnienia wolności, widzianego w jego kontekście politycznym i jest to główna część intelektualnego wyzwania, które rzuca ono współczesnym badaczom społecznym.

Nie będzie więc paradoksem, jeżeli powiem, że wartości rozumu i wolności są przeciwieństwem braku troski, złego samopoczucia i alienacji. Podobnie, problem, do którego najbardziej typowe drogi prowadzą współczesne zjawiska, zagrażające wolności i rozumowi.

wi, to, przede wszystkim, brak otwarcie przedstawianych problemów — apatia raczej niż problemy, otwarcie definiowane jako takie.

Problemy i troski człowieka nie zostały rozproszone, ponieważ główne jego zdolności i cechy, potrzebne do ich rozwikłania, to sama wolność i rozum, które są zagrożone i które zanikają. Ani troski, ani problemy nie zostały w sposób powolny wyartykułowane jako zagadnienia w tego typu naukach społecznych, które krytykują w tej książce. Obietnica klasycznych nauk społecznych, w ich powolnej czy ciążącej jest w tym, że mogły one zostać określone.

#### 4

Troski i problemy, wynikające z kryzysu rozumu i wolności, nie mogą oczywiście być przedstawione jako jedno wielkie zagadnienie, nie mogą być one postawione, ani tym bardziej rozwinięte, jeżeli rozpatruje się je jako serie problemów o małej skali czy trosk dotyczących poszczególnych rozproszonych środowisk. Są to zagadnienia strukturalne i postawienie ich wymaga działania według klasycznych kategorii ludzkiej biografii i historii epok. Tylko w ten sposób można na przykład powziąć strukturę i środowiska, które oddziałują na te wartości, tylko w tych kategoriach może być prowadzona analiza przypadków. Kryzys indywidualności i kryzys tworzenia historii; rola rozumu w wolnym życiu jednostek i w tworzeniu historii — w nowym postawieniu i rozwinięciu tych zagadnień kryje się obietnica nauk społecznych.

Moralna i intelektualna obietnica nauk społecznych jest to, że wolność i rozum stanowią wartościami prawnymi, a będą one traktowane powoli, wspólnie i z wyobraźnią przy formułowaniu zagadnień. Ale jest to także polityczna obietnica tego, co jest niewidoczne nazywane kulturą zachodnią. W obrębie nauk społecznych zbiegają się kryzysy moralne i intelektualne naszych czasów: powołana praca odnosić się do jednej z tych sfer odnosi się także do drugiej. Polityczne tradycje klasycznego liberalizmu, a także klasycznego socjalizmu wyczerpują nasze główne tra-

dycje polityczne. Upadek tych tradycji jako ideologii zwi zany był z zanikiem indywidualno ci i coraz rzadszym kierowaniem si rozumem w sprawach ludzkich. Gdy ponownie liberalne i socjalistyczne cele polityczne postawimy dzi przed sob , nasz centraln ide musi by idea społecze stwa, w którym wszyscy ludzie dysponowaliby samodzielnie rozumem, których samodzielne rozumowanie miałoby strukturalne konsekwencje dla ich społecze stwa, historii, a st d dla ich własnych losów yciowych.

Zainteresowanie badaczy społecznych struktur społeczn nie wynika z pogl du, e przyszło jest strukturalnie zdeterminowana. Badamy strukturalne granice ludzkich decyzji w celu znalezienia sposobów skutecznej interwencji, w celu poznania tego, co mo e i co musi by strukturalnie zmienione, je li zwi kszy ma si zakres naszych decyzji w tworzeniu historii. Nasze zainteresowania historii nie s skutkiem pogl du, e przyszło jest nieunikniona, e przyszło jest ograniczona przeszło ci . To, e ludzie yli W pewnych typach społecze stw w przeszło ci, nie wyznacza jasnych czy absolutnych granic społecze stwom, które mog powsta w przyszło ci. Badamy histori , aby wyró ni mo liwo ci, w których ludzki rozum i ludzka wolno mog teraz tworzy h.stori . Krótko mówi c, badamy historyczne struktury społeczne w celu znalezienia w nich metod, jakimi s one i mog by kontrolowane. Tylko w ten sposób bowiem mo emy pozna granice i znaczenie ludzkiej wolno ci.

Wolno nie jest jedynie szans robienia tego, co kto robi ma ochot ; ani te nie jest ona tylko mo liwo ci wyboru spo ród zbioru alternatyw. Wolno jest, po pierwsze, szans rozwa enia przez jednostk mo liwych do podj cia decyzji, dyskusji nad nimi — a dopiero potem mo liwo ci wyboru. Dlatego wła nie wolno nie mo e istnie bez poszerzonej roli rozumu człowieka w sprawach ludzkich. W odniesieniu do biografii jednostki i do historii społecze stw społecznym zadaniem rozumu jest rozwa enie mo liwych rozwi za , rozszerzenie zakresu ludzkich decyzji

w tworzeniu historii. Przyszło spraw ludzkich nie jest jedynie pewnym zbiorem zmiennych, które trzeba przewidzieć. Przyszło to to, co ma być określone — w obrębie granic, co pewne, historycznych możliwości. Ale te możliwości ci nie są niewzruszone; w naszych czasach granice wydają się naprawdę olbrzymie.

Poza tym, problem wolności to problem tego, w jaki sposób decyzje dotyczące przyszłości człowieka mają być podjęte i kto ma je podejmować. Organizacyjnie, jest to problem właściwej maszyny decyzyjnej. Moralnie, jest to problem politycznej odpowiedzialności. Intelaktualnie, jest to problem tego, co czeka człowieka w przyszłości. Ale szersze aspekty dzisiejszego problemu wolności dotyczą nie tylko istoty historii i strukturalnej szansy na to, że uda się zmienić jej bieg; dotyczą one też natury człowieka i faktu, że warto wolności nie może być oparta na „najbardziej naturalnej naturze człowieka”. Podstawowy problem wolności to problem radosnego robota, a ma on taką postać, ponieważ dzisiaj stało się jasne dla nas, że w sposób naturalny wszyscy ludzie nie chcą być wolni; że wszyscy ludzie nie chcą albo nie są zdolni, co się może zdarzyć, do wytworzenia swych sił, aby pojąć rozum, którego wymaga wolność.

W jakich warunkach ludzie będą chcieli być wolni i zdolni do wolnego działania? W jakich warunkach chcą oni i są zdolni nie tylko, ale i jakich warunków wolności i uznają go nie tyle za cel, ile za środek podjętą samoprzemiań? A od strony negatywnej: czy można spowodować, że ludzie będą chcieli stać się radosnymi robotami?

Czy wolno nam, w naszych czasach, odrzucić możliwość, że umysł ludzki jako fakt społeczny mógłby obniżyć się jako i poziom kulturalny, a mimo to wielu ludzi tego nie dostrzega z powodu powszechnego gromadzenia technologicznych gadżetów? Czy nie jest to jeden z przejawów racjonalności bez

Alienacji ludzkiej? Braku jakiegokolwiek wolnej roli rozumu w sprawach ludzkich? Gromadzenie ga-



d etów ma nast puj ce znaczenia: ci, którzy ich u ywaj , nie znaj ich, nie maj o nich poj cia; ci, którzy je wymy laj , wiedz o nich niewiele wi cej. Dlatego wła nie nie mo emy, bez popadni cia w dwuznaczno , traktowa technologicznego nadmiaru jako wska nika jako ci ycia ludzkiego i post pu kulturalnego.

Sformułowanie jakiegokolwiek zagadnienia wymaga, aby my przedstawili tkwi ce w nim warto ci i to, co zagra a tym warto ciom. To bowiem odczuwane zagrożenie prze ywanych warto ci — takich jak wolno i rozum — jest konieczn moraln tre ci wszelkich wa nych zagadnie bada społecznych i to tak społecznych problemów, jak i prywatnych trosk. Warto ci tkwi ce w kulturowych zagadnieniach indywidualno ci s dogodnie uj te w tym wszystkim, co sugerowane jest jako ideał Człowieka Renesansu. Zagro enie tego ideału to przewaga w ród nas Radosnych Robotów.

Warto ci tkwi ce w politycznym zagadnieniu tworzenia historii zawarte s w prometejskim ideale jej ludzkiego tworzenia. Niebezpiecze stwa, zagra aj ce temu ideałowi, mog wyst powa w dwóch postaciach: z jednej strony, tworzenie historii mo e odbywa si przez zaniechanie, ludzie mog stale rezygnowa ze swego dobrowolnego w nim udziału i tylko dryfowa na fali zdarze . Z drugiej strony, historia mo e rzeczywi cie by tworzona — tylko przez wskie elitarne koła bez poczucia odpowiedzialno ci wobec tych, którzy musz boryka si z konsekwencjami ich decyzji i tym, czego oni nie uczynili.

Nie znam odpowiedzi na pytanie o polityczn odpowiedzialno w naszych czasach albo o kulturowe i polityczne znaczenie Radosnego Robota. Ale czy nie jest jasne, e odpowiedzi nie znajdziemy, dopóki si przynajmniej nie zauwa y tych problemów? Czy nie jest oczywiste, e zaj si nimi powinni, przede wszystkim, badacze społeczni krajów rozwini tych? To, e teraz wielu z nich tego nie robi, jest z pewno ci najwi ksz ludzk rezygnacj , jaka była udziałem uprzywilejowanych ludzi w naszych czasach.

## O POLITYCE\*

Nie musi być tak, aby polityczne znaczenie pracy aktywnych badaczy społecznych określone było przez jej „przypadków” upraw, czy też, aby jej wykorzystanie było uwarunkowane celami innych ludzi. Dyskutowanie nad jej znaczeniem i decydowanie o sposobach jej wykorzystania jest sprawą indywidualnej polityki badaczy. W istotnej, na ogół nieprzebranej mierze mogą oni wpływać na tę politykę, a nawet ją określać. Określenie jej wymaga jednak tego, aby przedstawiali oni wyraźne sdy oraz decyzje dotyczące teorii, metody i faktu. Jeśli chodzi o politykę, sdy te są właściwym przedmiotem zainteresowania tak pojedynczego uczonego, jak i wspólnoty uczonych. Ale czy nie jest jasne, że nieujawniane sdy polityczne i moralne mają znacznie większy wpływ na badania niż otwarte dyskusje na temat osobistej i zawodowo uprawianej polityki? Tylko przez uczynienie tych działań przedmiotem dyskusji politycznej ludzie mogą je sobie w pełni uwiadomić, a przez to mogą próbować kontrolować ich wpływ na nauki społeczne i na ich polityczne znaczenie.

Kiedy badacz społeczny musi dokonywać wyboru, warto ci i właściwe do swej całościowo traktowanej pracy. Takie zagadnienia, jak na przykład troski i problemy dr cz człowieka, odnoszą się do niebezpiecznych zagrożeń domniemanym wartościom i nie mogą być jasno określone bez uznania tych

\* C.W. MILLS: *The Sociological Imagination*, London - Oxford - New York 1959, rozdz. 10 „On Politics”, s. 177—194. Przypisy Millsa zostały pominięte.

warto ci. Badania i badaczy społecznych wykorzystuje się coraz częściej do celów biurokratycznych i ideologicznych. W tej sytuacji badacze człowieka i społeczeństwa, i jako jednostki, i jako przedstawiciele swego zawodu, muszą sobie sami odpowiedzieć na następujące pytania: czy są oni wiadomym znaczenia swej pracy i tego, czemu może ona służyć, czy to, do czego zostanie ich praca wykorzystana, mogą kontrolować, czy tak kontrolować za konieczne. To, czy oni na te pytania odpowiedzą czy nie, to, jak oni stosują te odpowiedzi albo ich nie stosują w swej własnej pracy i w swym życiu zawodowym, określa ich odpowiedź na kolejne pytanie: czy w swej pracy jako badacze społeczni są oni: a) moralnie autonomiczni, b) podporządkowani moralności innych ludzi czy c) zdani pod względem moralnym na dryfowanie. Hasła, z jakimi te zagadnienia długo łączono — często z pewnościami w dobrych intencjach — nikogo już nie zadowalały. Badacze społeczni muszą teraz naprawdziwie odpowiedzieć na te doniosłe pytania. W tym rozdziale zamierzam zasugerować pewne sprawy, których rozważenie wydaje się konieczne, aby udzielić odpowiedzi na te pytania, a także chcę przedstawić odpowiedzi, które uznałem w ostatnich latach za rozsądne.

## 1

Potrzeba dokonania wyboru warto ci przez badacza społecznego nie jest czymś, co pojawia się nagle. On już pracuje opierając się na pewnych wartościach. Wartości, które obecnie można znaleźć w dyscyplinach społecznych, zostały wybrane spośród wielu wartości akceptowanych w społeczeństwie zachodnim; wszędzie indziej nauki społeczne są importowane. Oczywiście, niektórzy mówią tak, jakby wartości, które wybrali, „przekraczały” granice zachodniego czy jakiegokolwiek innego społeczeństwa; inni mówią o swych wzorach, jakby były to wzory „immanentne” jakiemuś istniejącemu społeczeństwu, jako o rodzaju nie zrealizowanej możliwości. Ale z pewnością wszyscy się zgodzą, że wartości tkwiące w tradycji nauk

społecznych nie są ani transcendentne, ani immanentne. Są to po prostu wartości głoszone przez wielu, a praktykowane w małych kręgach. To, co człowiek nazywa się dem moralnym, to jedynie jego potrzeba uogólnienia, a tym samym uczynienia dostępnym innym tym wartości, które on sobie wybrał.

Trzy dominujące ideały polityczne wydają się — moim zdaniem — tkwić w tradycji nauk społecznych, a z pewnościami one zawarte w ich intelektualnej obietnicy. Pierwszy z nich, to po prostu wartość prawdy, faktu. Samo przedsięwzięcie nauk społecznych, mające na celu ustalenie faktu, nabiera znaczenia politycznego. W wiecie szeroko rozprzestrzenionego nonsensu każde stwierdzenie faktu ma znaczenie polityczne i moralne. Wszyscy badacze społeczni, przez sam fakt swego istnienia, zaangażowani są w walki między o wiecie a obskurantyzmem. W takim wiecie jak nasz uprawianie nauk społecznych to przede wszystkim uprawianie polityki prawdy.

Ale „polityka prawdy” nie jest adekwatnym wyrażeniem wartości, które kierują naszym przedsięwzięciem. Prawdziwość wyników naszych badań, ich trafność — gdy rozważane są w swym społecznym kontekście — mogą być albo nie być istotne dla spraw ludzkich. To, czy są one i na ile są **Istotne**, jest samo w sobie drugą wartością, którą, krótko mówiąc, jest wartość roli odgrywanej przez rozum w sprawach ludzkich. Istnieje jeszcze trzecia wartość — wolność ludzka, przy całej wieloznaczności tego pojęcia. Kładłem już nacisk na to, że zarówno **wolność**, jak i rozum mają centralne znaczenie dla cywilizacji zachodniej; obie są chętnie uznawane za ideały. Ale w konkretnym zastosowaniu, jako kryteria i jako cele, prowadzą one do istotnej sprzeczności. To właśnie dlatego jednym z naszych, jako badaczy społecznych, zadań jest wyjaśnienie, co to znaczy ideał wolności i rozumu.

Jeśli rozum ludzki ma odgrywać rolę i cele określone w tworzeniu historii, badacze społeczni z pewnościami muszą być wśród jego głównych no-

ków. Sw prac bowiem reprezentuj oni wykorzystywanie rozumu do zrozumienia spraw ludzkich; to wła nie o to im chodzi. Je li chc pracowa , a przez to działa , w wiadomie wybrany sposób, musz przede wszystkim sami ulokowa si w obr bie ycia intelektualnego i społeczno-historycznego swych czasów. Musz si sami znale w sferach społecznych inteligencji; musz te odnie te sfery do całej historycznej struktury społecze stwa. W tym tek cie nie ma miejsca na rozwi zanie wszystkich zarysowanych tu problemów. Tutaj chc tylko przedstawi trzy polityczne role, w kategoriach których okre li mo e siebie badacz społeczny jako człowiek rozumny.

Wiele dziedzin nauk społecznych, szczególnie za socjologia, zawiera motyw „króla-filozofa”. Od Auguste'a Comte'a do Karla Mannheima szuka si argumentów dla zwi kszenia władzy „ludzi wiedzy”. Bardziej konkretnie za , ukoronowanie rozumu oznacza, oczywie cie, ukoronowanie „człowieka rozumu”. Taka wła nie idea roli rozumu w sprawach ludzkich przyczyniła si bardzo do tego, e badacze społeczni podtrzymuj , faktycznie bardzo powierzchownie, sw akceptacj dla rozumu jako warto ci społecznej. Chcieli oni unikn głupoty idei tej roli rozumu, gdy zestawiana jest ona z faktami władzy. Idea ta sprzeciwia si te wielu wersjom demokracji, poniewa dopuszcza istnienie arystokracji, nawet je li jest to arystokracja talentu, a nie arystokracja urodzenia czy bogactwa. Ale ten do głupi pomysł, e badacz społeczny powinien zosta „królem-filozofem”, jest tylko jednym z wariantów idei roli publicznej, jak badacz społeczny mo e próbowa odegra .

Jako polityki zale y w du ej mierze od intelektualnych kwalifikacji tych, którzy bior w niej udział. Gdyby królem był „filozof”, kusiłoby mnie, aby opu ci jego królestwo; ale gdy królowie nie maj nic wspólnego z filozofi , czy s oni zdolni do odpowiedzialnego rz dzenia?

Drug , a obecnie najbardziej popularn rol , jest rola doradcy króla. Współczesne jej wcielenie to opisa-

ne przeze mnie biurokratyczne stosowanie nauk społecznych. Pojedynczy badacz społeczny d y do wł - czenia si w te liczne nurty charakterystyczne dla nowoczesnego społecze stwa, które czyni jednostk cz ci funkcjonalnie racjonalnej biurokracji — oraz do tak silnego skoncentrowania si na swej działce, aby nie musiał w sposób widoczny zajmowa si struktur społecze stwa postnowoczesnego. Jak wi - dzieli my, w tej roli nauki społeczne cz sto skłaniaj si ku temu, aby sta si funkcjonalnie racjonaln machin ; indywidualny badacz społeczny d y do pozbycia si swej moralnej autonomii i swej niezale - nej racjonalno ci, za rola rozumu w sprawach ludzkich zaczyna polega jedynie na doskonaleniu technik na u ytek administracji i manipulowania.

Ale to, co przedstawiłem powy ej, to tylko rola doradcy króla w jednej z jej najgorszych form; ta rola, jak wierz , nie musi przyjmowa biurokratycznego kształtu i znaczenia. Jest trudn spraw odgrywa t rol tak, aby zachowa sw moraln i intelektualn prawo , a wi c wolno w działaniu, zmierzaj cym do spełnienia zada nauk społecznych. Konsultantom łatwo wyobrazi sobie, e s filozofami, a ich klienci — o wieconymi władcami. Ale nawet wtedy, gdyby oni byli filozofami, ci, którym słu , mog nie by podatni na o wiecenie. To wła nie jest jeden z powodów, dlaczego jestem zdumiony lojalno ci pewnych konsultantów wobec nieo wieconych despotów, którym słu . Jest to lojalno , która nie wydaje si wymuszona ani przez despotyczn niekompetencj , ani przez dogmatyczn głupot .

Nie twierdz , e rola doradcy nie mo e by wykonywana dobrze; faktycznie wiem, e mo e i s ludzie, którzy j dobrze wykonuj . Gdyby było ich wi cej, polityczne i intelektualne zadania tych badaczy społecznych, którzy wybieraj trzeci rol , stałyby si znacznie mniej uci liwe, gdy obie role nakładałyby si na siebie.

Trzeci sposób, w jaki badacz społeczny mo e próbować realizowa warto rozumu i jego rol w sprawach ludzkich, jest tak e dobrze znany, a czasami

nawet praktykowany. Polega on na tym, aby pozosta niezale nym, wykonywa własn prac , samemu wybiera problemy badawcze, ale kierowa t prac tak ku królowi, jak i ku „publiczno ci”. Taka koncepcja zach ca nas do tego, aby wyobrazi sobie nauki społeczne jako rodzaj instrumentu zbiorowej inteligencji, zajmuj cego si publicznymi problemami i prywatnymi troskami oraz le cymi u ich podstaw strukturalnymi zmianami zachodz cymi w naszych czasach; oraz do tego, aby wyobrazi sobie pojedynczych badaczy społecznych jako racjonalnych członków samorządnego stowarzyszenia, które nazywamy naukami społecznymi.

Podajmy c si takiej roli, któr lepiej przedstawi za chwil , próbujemy oddziaływa na wartość rozumu; zakładaj c, e nasze działanie musi by choć trochę skuteczne, przyjmujemy pewn teori tworzenia historii: przyjmujemy, e „człowiek” jest wolny i e przez swój racjonalny wysiłek mo e on wpływa na bieg dziejów. Nie chodzi mi tu o dyskusowanie wartości wolności i rozumu, lecz jedynie o przedyskutowanie tego, przy przy ciu jakiej teorii historii mog one by urzeczywistnione.

## 2

Ludzie s wolni, mog wi c tworzy histori ; ale jedni ludzie s bardziej wolni od innych. Taka wolność wymaga dost pu do rodków decyzji i władzy, za pomoc których mo na obecnie tworzy histori . Nie zawsze powstaje ona w ten wła nie sposób; w dalszym ci gu mówi tylko o okresie współczesnym, w którym rodki władzy tworzej historii stały si tak ogromne i tak scentralizowane. To wła nie w odniesieniu do tego okresu twierdz , e je li ludzie nie tworzą historii, staj si w coraz wi kszym stopniu narz dziami w r kach tych, którzy histori tworzą oraz zwykłymi przedmiotami tworzej si historii.

To, jak wielk rol odgrywaj w tworzeniu historii jasne decyzje, jest samo w sobie problemem historycznym. Zale y to w znacznej mierze od rodków

władzy, które s dost pne w ka dym danym momen-  
cie w ka dym danym społecze stwie. W pewnych  
społecze stwach niezliczone działania niezliczonej licz-  
by ludzi modyfikuj ich rodowisko, a przez to stop-  
niowo zmieniaj sam struktur . Te modyfikacje to  
bieg dziejów; historia to dryfowanie, cho w sumie  
„tworz j ludzie”. Tak wi c, niezliczeni przedsia bior-  
cy i niezliczeni konsumenci, poprzez dziesi tysiący  
decyzji na minut , mog kształtowa i przekształca  
gospodark wolnorynkow . By mo e to wła nie było  
głównym typem ogranicze , jakie miał na my li  
Marks, gdy pisał w IS *Brumaire’a...*: „Ludzie sami  
tworz sw histori , ale nie tworz jej dowolnie, nie  
w wybranych przez siebie okoliczno ciach [...]”

Los, czy „nieuchronno ”, odnosi si do tych wyda-  
rze w historii, które s poza kontrol kr gów czy  
grup ludzi, charakteryzuj cych si trzema cechami:  
1) wystarczaj ca zwarto , pozwalaj ca na ich iden-  
tyfikacj , 2) wystarczaj ca siła, aby decydowa i po-  
nie za te decyzje konsekwencje i 3) zdolno prze-  
widywania tych konsekwencji i bycia za nie odpow-  
iedzialnymi. Według tej koncepcji, wydarzenia s  
sum i nie zamierzonymi rezultatami niezliczonych de-  
cyzji niezliczonych ludzi. Ka da ich decyzja przynosi  
drobne konsekwencje i ka da mo e by zniesiona lub  
wzmocniona przez inne decyzje. Nie ma zwi zku mi -  
dzy intencj ka dego pojedynczego człowieka a su-  
marycznym rezultatem niezliczonych decyzji. Wyda-  
rzenia mieszcz si poza sfer ludzkich decyzji: hi-  
storia tworzy si poza lud mi.

Tak uj ty los nie jest faktem uniwersalnym; nie  
nale y on do istoty historii czy natury człowieka. Los  
jest cech konkretnego, historycznego typu struktury  
społecznej. W społecze stwie, w którym podstawo-  
wym typem broni jest strzelba; w którym typow jed-  
nostk ekonomiczn jest rodzinna farma i mały sklep;  
w którym nie istnieje jeszcze pa stwo narodowe albo  
stanowi ono tylko odległe ramy organizacyjne; w któ-  
rym porozumiewanie si polega na wypowiedaniu  
słów, przekazywaniu ulotek, na kaznodziejstwie — w  
tak im społecze stwie historia to faktycznie los.



Ale rozważmy teraz istotę sytuacji, w jakiej żyjemy: Czy nie mamy do czynienia, mówiąc krótko, z nienormalnym rozrostem i powolną centralizacją wszystkich rodzajów władzy i decyzji, czyli wszystkich rodzajów tworzenia historii? W nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym, gdy rzemieślnicy i chłopie zastępieni zostali przez prywatne korporacje i przemysł państwowy, urzędnicy służące produkcji gospodarczej się rozwinęły i scentralizowane. W nowoczesnym państwie narodowym — gdy królowie kontrolowali szlachtę, a walczący na własny koszt rycerze zastępowani są najpierw przez stałą armię, a teraz przez straszną machinę militarną, rodzaj przymusu i administracji politycznej przechodzi podobny rozwój. Postnowoczesny etap wszystkich trzech typów rozwoju — w gospodarce, polityce i w rodzajach przymusu — wygląda najbardziej dramatycznie w USA i ZSRR. W naszych czasach międzynarodowe, podobnie jak narodowe, rodzaje tworzenia historii są scentralizowane. Czy nie jest więc jasne, że przed wiadomym czynnikiem ludzkim wyłania się teraz jedyna w swoim rodzaju szansa w tworzeniu historii? Elity władzy dysponują tymi rodzajami tworzenia historii — oczywiście „w okolicznościach, których same nie wybierały” — ale w porównaniu do innych ludzi i innych epok te z góry dane okoliczności z pewnością nie wydają się obejmować wszystkiego.

Jest to, z pewnością, paradoks naszej obecnej sytuacji: fakty dotyczące nowszych rodzajów tworzenia historii są sygnałem, że ludzie nie muszą tkwić w szponach losu, że ludzie mogą obecnie tworzyć historię. Ale ten fakt nabiera ironicznej wymowy w świetle innego faktu — tego, że właśnie obecnie te ideologie, które oferują ludziom nadzieję na tworzenie historii, podupadły i poniosły klęskę w społeczeństwach zachodnich. Ta klęska jest też klęską oczekiwań ludzi O wiecienia, że rozum i wolność mogłyby stanowić najwyższe siły ludzkiej historii. A u podstaw tego leży także zaniechanie przez wspólnot intelektualnego i politycznego działania.

Gdzie jest inteligencja, prowadzi ca wielki dyskurs na temat Zachodu i której praca — jako grupy intelektualistów — ma wpływ na partie oraz publicznie, a także na ważne decyzje naszych czasów? Gdzie s rodki masowego przekazu, otwarte dla takich ludzi? Kto spośród tych, którzy odpowiadają za dwupartyjne państwo i jego okrutną machinę militarną, jest uczulony na to, co dzieje się w wiecie wiedzy, rozumu i wrażliwości? Dlaczego wolny intelekt jest tak bardzo oderwany od decyzji podejmowanych przez tych, którzy mają władzę? Dlaczego przeważa obecnie wśród ludzi władzy tak wielka nieodpowiedzialność i ignorancja?

Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych intelektualistów, artystów, duchowni, uczeni i naukowcy prowadzą zimną wojnę, w której powielają i szczegółowo opracowują metody działania stosowane przez biurokrację. Ani nie stawiają oni żadnych wrażeń wobec tych, którzy mają władzę, aby wypracowano alternatywne decyzje polityczne, ani sami nie przedstawiają publicznie takich alternatyw. Nie podejmują oni prób uczynienia polityki Stanów Zjednoczonych polityką odpowiedzialną; pomagają oni oczywiście politykom z takich rzeczy i zachowań, które są pustą. To, co musi być nazwane chrząstką skąd rezygnacji ze strony kleru, jest tak samo częścią tego smutnego stanu moralnego, jak opanowanie naukowców przez nacjonalistyczną Machinę Naukową. Dziennikarskie kłamstwo staje się rutyną, jest ono częścią tego samego zjawiska; tak samo jak jest nią wiarygodność pretensjonalnej trywialności, która uchodzi za nauki społeczne.

### 3

Nie spodziewam się (ani tego nie słyszę) że cała moja argumentacja, i mój pogląd zostanie przyjęty przez wszystkich badaczy społecznych. Chcę przede wszystkim powiedzieć to, że przy zaakceptowaniu wartości rozumu i wolności głównym zadaniem wszystkich badaczy społecznych jest określenie granic wolności i granic roli rozumu w historii.

Przyjmując trzeci z wymienionych tu ról, badacz społeczny nie uważa się za autonomiczny byt, stojący „poza społeczeństwem”. Podobnie jak wielu innych ludzi, czuje on, że nie ma wpływu na decyzje rozstrzygające o biegu dziejów w tym okresie; jednocześnie jest wśród tych, których dotyczy wiele następstw tych decyzji. Jest to główny powód tego, dlaczego w zakresie, w jakim sobie uwiadomi to, co robi, staje się on wyraźnie człowiekiem politycznym. Nikt nie znajduje się „poza społeczeństwem”; pytanie polega na tym, gdzie się kiedy w tym społeczeństwie znajduje.

Badacz społeczny żyje zwykle w środowisku ludzi zajmujących rodokowe pozycje, jeżeli chodzi o majątek, status i władzę. Działanie w tych środowiskach często nie daje mu lepszej okazji do rozwijania zagadnień strukturalnych niż pozycje zwyczajnych jednostek, ponieważ to działanie nigdy nie może być jedynie intelektualne czy jedynie prywatne. Właściwe wyrażenie tych zagadnień nie może być ograniczone do środowiska bliskiego badaczom społecznym; podobnie jest z ich rozważaniami, co oczywiście oznacza, że są to zagadnienia władzy społecznej, politycznej i ekonomicznej. Ale badacz społeczny nie jest tylko „zwyczajnym człowiekiem”. Jego zadaniem jest właśnie intelektualne przekraczanie środowiska, w którym zdarzyło mu się żyć, a robi on tak, gdy analizuje porządek ekonomiczny dwunastowiecznej Anglii czy hierarchię statusu w dwudziestowiecznej Ameryce, militarne instytucje Cesarstwa Rzymskiego czy struktur politycznych Związku Radzieckiego.

Na tyle, na ile interesuje go, warto ci wolno ci i rozum, jednym z tematów jego badań są obiektywne szanse, jakie mają określone ludzie, w obrębie określonych typów struktury społecznej, aby mogli oni, jako jednostki, stać się wolni i racjonalni. Inny z jego tematów badawczych odnosi się do tego, jakie, jeżeli jakiegokolwiek w ogóle istnieją, szanse mają ludzie zajmujący różne pozycje w różnych typach społeczeństw — po pierwsze ze względu na rozum i do wyrażenia w przekraczaniu swego codziennego środowiska i po

drugie, z uwagi na ich władz — działania zmieniaj cego co w strukturze ich społecze stw i czasach, w których yj . S to problemy roli rozumu w historii.

Rozwa aj c je, łatwo dostrzec, e w społecze stwach nowoczesnych pewni ludzie maj tak władz , która umo liwia im działanie maj ce znaczenie strukturalne i s oni całkiem wiadomi konsekwencji swych dzia ła ; inni maj tak władz , ale nie s wiadomi, w jakim zakresie jest ona skuteczna; jest wreszcie wielu takich, którzy nie dysponuj c wiedz o strukturze społecznej nie potrafi przekroczy granic swego codziennego rodowiska, czy te nie umiej wywoła strukturalnych zmian za pomoc dost pnych im rodków działania.

My, badacze społeczni, popatrzmy na siebie. Z istoty naszej pracy wynika, e jeste my wiadomi struktury społecznej i troch wiadomi historycznych mechanizmów jej działania. Ale z pewno ci nie mamy dost pu, do tych rodków władzy, które obecnie istniej i przy pomocy których mo na dzi wpływa na te mechanizmy. Mamy jednak pewien, cz sto kruchy, „rodek władzy" i to wła nie on pozwala nam pełni nasz polityczn rol i nadaje polityczne znaczenie naszej pracy.

Jest, jak s dz , politycznym zadaniem badacza społecznego, akceptuj cego ideały wolno ci i rozumu, adresowanie własnej pracy do ka dego z trzech typów ludzi, których wy ej poklasyfikowałem według kryteriów władzy i wiedzy.

Tym, którzy maj władz i s jej wiadomi, przypisuje on ró norodne rodzaje odpowiedzialno ci za takie strukturalne konsekwencje, jakie na podstawie swych bada uwa a za wynikaj ce z ich decyzji lub te ich braku.

Do tych, których działania przynosz takie konsekwencje, ale którzy, jak si wydaje, nie s ich wiadomi, kieruje on to wszystko, czego dowiedział si o tych konsekwencjach. Próbuje ich o wieci , a potem obarcza ich odpowiedzialno ci .

Tym, którzy pozbawieni s takiej władzy i których

wiadomo ogranicza się tylko do znajomości najbliższego środowiska, odkrywa za pomocą wyników swej pracy znaczenie strukturalnych zmian i decyzji odnoszących się do tych środowisk oraz sposoby powiązania osobistych trosk ze społecznymi problemami; w trakcie tych wysiłków wyraża on to, co odkrył na temat działań tych, którzy mają więcej władzy. Takie są jego główne zadania edukacyjne i takie są jego główne zadania społeczne, gdy zwraca się on do jakiegokolwiek szerszego audytorium. Rozważamy teraz pewne problemy i zadania związane z tym trzecim rolą,

#### 4

Bez względu na zakres swej wiadomości badacz społeczny jest zwykle profesorem i ten fakt w znacznej mierze determinuje to, co jest on w stanie zrobić. Jako profesor, zwraca się on do studentów, a okazjonalnie, przez przemówienia czy działalność pisarską, do publiczności w szerszej skali i to zajmując bardziej strategiczne pozycje. Dyskutując nad tym, czym może być jego rola publiczna, przyjrzyjmy się tym prostym faktom władzy czy też, jeżeli ktoś woli, faktem jego bezsilności.

Na tyle, na ile jest on zainteresowany liberalną, to znaczy wyzwalającą edukacją, jego publiczna rola ma dwa cele: to, co powinien on zrobić dla jednostki, to przekształcenie prywatnych trosk i niepokojów w społeczne problemy i budzące zainteresowanie zagadnienia — jego zamiarem jest pomóc jednostce, aby mogła ona podjąć samokształcenie, będące niezbędnym warunkiem rozwoju jej rozumu i wolności. To, co powinien on zrobić dla społeczeństwa, to walka z tymi wszystkimi siłami, które niszczy autentyczną publiczność i przyczyniają się do powstania społeczeństwa mas; przedstawiać to samo w formie pozytywnego celu, możemy powiedzieć, że jego zamiarem jest pomoc w stworzeniu i umocnieniu samorozwijającej się publiczności. Tylko wówczas społeczeństwo mogłoby być rozumne i wolne.

Są to bardzo wielkie cele, więc musimy je wyjaśnić

dokładniej. Interesujemy się technicznie sprawno i **warto ciami**. **Jeśli chodzi o sprawno, to jedne** jej aspekty są bardziej, a inne mniej istotne dla zadania wyzwolenia człowieka. Nie wierzę w to, że sprawno i warto mogłyby tak łatwo rozdzielone, jak — czy sto zakładamy w naszym poszukiwaniu „sprawno i neutralnej”. Jest to sprawa stopnia, że sprawno i na jednym, a warto ciami na drugim biegunie. Ale w rodzimym miejscu tej skali znajduje się to, co nazwaliśmy liwo i to ona powinna interesować nas najbardziej. Wywłaszczenie kogoś w posługiwaniu się tokarką, albo w czytaniu i pisaniu, jest głównie wywłaszczeniem sprawno i; pomożemy komuś w podjęciu decyzji o tym, czego on faktycznie chce od życia, albo dyskusję z nim na temat stoickiego, chrześcijańskiego czy humanistycznego sposobu życia to rozwijanie czy kształcenie warto ci.

Obok sprawno i i warto ci powinniśmy postawić liwo, która zawiera je obie, a oprócz nich pewien rodzaj terapii, w jej starodawnym rozumieniu, jako rozjaśniania czyjej wiedzy o sobie. Obejmuje ona kształcenie całej tej biegłości prowadzenia sporu ze samym sobą, którą nazywamy leniem i którą, gdy włączymy do sporu innych, nazywamy dyskusją. Wychowawca musi rozpoczynać od tego, co najbardziej interesuje jednostkę, nawet wtedy, gdy wydaje się to zupełnie banalne i niewiele znaczące. Musi on postąpić tak, aby umożliwić studentowi uzyskanie coraz lepszego racjonalnego wglądu w to, co go już interesuje i w te sprawy, które zajmą go dopiero w trakcie kształcenia. Wychowawca powinien próbować rozwijać umysły mężczyzn i kobiet, którzy byliby mogli sami kontynuować to, co on zaczął: kowcowy produkt kadego wyzwalałby go kształcenia to po prostu samokształcenie, samorozwijanie się mężczyzny i kobiety: krótko mówiąc — wolna i racjonalna jednostka.

Spółeczeństwo, w którym takie jednostki przeważają, jest demokratyczne zgodnie z głównym znaczeniem tego słowa. Takie społeczeństwo może być określone jako to, w którym przeważa autentyczna pu-

bliczno , a nie masy. Rozumiem przez to następującą sprawę:

W społeczeństwie masz ludzi, bez względu na to, czy są czy nie są tego świadomi, absorbują osobiste troski, których nie są w stanie przekształcić w problemy społeczne. Nie rozumieją oni wzajemnych związków między osobistymi troskami swego środowiska a problemami struktury społecznej. Natomiast otwarty na świat człowiek, przedstawiciel autentycznej publiczności, potrafi to uczynić. Pojmuje on, że to, co rozumie i odczuwa jako osobiste troski, bardzo często jest także podzielane przez innych, a co ważniejsze, że problemu nie da się rozwiązać przez działanie pojedynczych jednostek, lecz tylko przez modyfikację struktury grup, w których on żyje, a czasem nawet struktury całego społeczeństwa. Ludzie będący członkami społeczeństwa mają swoje troski, ale na ogół nie są świadomi ani ich prawdziwego znaczenia, ani ich roli; ludzie należą do społeczeństwa publiczności, kiedy mają problemy, na ogół uwiadamiając sobie ich społeczne uwarunkowania.

Politycznym zadaniem badacza społecznego — podobnie jak każdego liberalnego wychowawcy — jest stałe formułowanie osobistych trosk w kategoriach problemów społecznych, a tych z kolei w kategoriach ich ludzkiego, osobistego znaczenia dla wielu jednostek. Jego zadaniem jest przejawianie w pracy — a jako wychowawcy, także w życiu prywatnym — tego rodzaju wyobraźni socjologicznej. Jest też jego zadaniem kształcenie takich właśnie sposobów myślenia u mężczyzn i kobiet, którzy podlegają jego społecznie określonej władzy. Realizacja tych celów to gwarancja poszanowania rozumu i indywidualności oraz uczynienie z nich podstawowych wartości demokratycznego społeczeństwa.

Możecie teraz powiedzieć sobie: no tak, do tego doszło. Zamierza on tak wysoko ustawi poprzeczkę, że przy niej wszystko musi wydawać się niskie. Fakt, iż można tak o mnie myśleć, świadczy o tym, że obec-

nie słowo demokracja nie jest traktowane poważnie, jak równie obojętno ci wielu obserwatorów w stosunku do odchodzenia od prawdziwego znaczenia tego słowa. Demokracja jest oczywiście złota idea, na jej temat istnieje wiele, czasem uzasadnionych, sprzecznych opinii. Ale z pewnością ci nie jest ona czymś tak skomplikowanym czy dwuznacznym, aby nie mogła być idea stosowana przez ludzi, którzy chcą wspólnie rozwiązywać problemy.

Próbowałem już wyjaśnić, co rozumiem przez demokrację jako ideał. W istocie demokracja oznacza, że ci, którzy są wyjątkowo zainteresowani podejmowanymi przez ludzi decyzjami, mają wpływ na decydowanie. To z kolei oznacza, że możliwość podejmowania takich decyzji powinna być uprawnioną i że twórcy takich decyzji powinni być za nie publicznie odpowiedzialni. Jeden z tych trzech punktów nie może, jak się zdaje, być zrealizowany, dopóki nie dominują w społeczeństwie te typy publiczności i te typy jednostek ludzkich, które opisywałem. Pewne dalsze warunki stanowią zaraz oczywiste.

Struktura społeczna Stanów Zjednoczonych nie jest całkowicie demokratyczna. Uznajmy, że w tym punkcie zgadzamy się ze sobą. Nie znam żadnego społeczeństwa, które by było całkowicie demokratyczne — demokracja wciąż jest ideałem. Dzisiejsze Stany Zjednoczone, powinienem to powiedzieć, są ogólnie rzecz biorąc, demokratyczne przede wszystkim w formie i retoryce oczekiwanej. W teorii i w praktyce są bardzo często niedemokratyczne, co jest zupełnie oczywiste w odniesieniu do wielu sfer instytucjonalnych. Gospodarka korporacyjna nie jest prowadzona ani w formie zebra miejskich, ani nie jest tego konsekwencją układu sił, odpowiedzialnych przed tymi, których w bardzo istotny sposób dotyczą ich działania. W tych samych warunkach działają zarówno maszyna militarna, jak i — w coraz większym stopniu — państwowy układ polityczny. Nie chcę robić wrażenia optymisty, który wierzy, że wielu badaczy społecznych może czy gdzieś odgrywać demokratyczną rolę publiczną, czy też — nawet jeżeli wielu z nich j



odgrywa — e musi to spowodowa przywrócenie wła ciwego znaczenia publiczno ci. Szkicuj tylko jedn rol , która według mnie jest mo liwa i faktycznie jest odgrywana przez pewnych badaczy społecznych. Tak si składa, e rola ta jest zgodna zarówno z liberalnym, jak i socjalistycznym pogl dem na rol rozumu w sprawach ludzkich.

Chodzi mi o pokazanie, i polityczna rola nauk społecznych — to, czym mo e by ta rola, jak jest odgrywana i co dzi ki niej mo na osi gn — jest istotna dla tego, w jakim zakresie mo e dominowa demokracja.

Je li przyjmujemy trzeci rol rozumu, rol autonomiczn , próbujemy działa w demokratyczny sposób w społecze stwie, które nie jest całkowicie demokratyczne. Ale działamy, jakby my yli w całkiem demokratycznym społecze stwie i robi c tak, staramy si usun to „jakby". Próbujemy uczyni społecze stwo bardziej demokratycznym. Taka rola, twierdz , jest jedynym sposobem, dzi ki któremu mo e-my, jako badacze społeczni, próbowa to uczyni . Ja przynajmniej nie znam adnego innego sposobu pomocy w próbach zbudowania demokratycznej polityki. I dlatego problem nauk społecznych jako głównego no nika rozumu w sprawach ludzkich jest faktycznie podstawowym problemem dzisiejszej demokracji.

## 5

Jakie s szanse sukcesu? Bior c pod uwag struktur polityczn , w ramach której musimy obecnie działa , nie wierz , aby badacze społeczni stali si skutecznymi no nikami rozumu. Po to bowiem, aby ludzie wiedzy odgrywali t strategiczn rol , spełnione musz by pewne warunki. Ludzie tworz sw własn histori , jak mówił Marks, ale nie czyni tego w wybranych przez siebie warunkach. Jakie s wi c warunki, których my potrzebujemy, aby skutecznie odgrywa t rol ? To, czego potrzebujemy, to partie, ruchy społeczne i publiczno , posiadaj ce

dwie cechy: 1) powa nie dyskutowane s w nich idee i alternatywne zasady ycia społecznego oraz 2) maj one rzeczywist szans wpływania na decyzje przynosz ce strukturalne konsekwencje. Tylko wtedy, gdyby takie organizacje istniały, mogliby my sta si bardziej realistyczni i pełni nadziei co do tej roli rozumu w sprawach ludzkich, któr próbowałem nasskicowa . Tak sytuacj , nawiasem mówię c, powinienem uwa a za niezb dn w ka dym w pełni demokratycznym społecze stwie.

Przy takiej polityce badacze społeczni w swych rolach politycznych prawdopodobnie „wyst powaliby za” i „przeciw” ró nym ruchom, warstwom i interesom, a nie zwracaliby si jedynie do cz sto nieokre lonej i — obawiam si — trac cej swe znaczenie publiczno ci. Ich idee, krótko mówię c, konkurowałyby ze sob , a ta konkurencja (jako proces i jako jego skutki w jakimkolwiek danym czasie) miałyby polityczne znaczenie. Je li traktujemy serio ide demokracji, je li traktujemy powa nie demokratyczn rol rozumu w sprawach ludzkich, nasze wł czenie si w tak konkurencj w adnym wypadku nie b dzie dla nas czym kłopotliwym. Z pewno ci nie mo emy zakłada , e wszelkie definicje rzeczywisto ci społecznej, wszelkie definicje politycznych sposobów i rodków działania czy wszelkie sugestie co do celów, przyniosłyby jak nie podlegaj c dyskusji, jednolit doktryn .

Z powodu braku takich partii, ruchów i publiczno ci yjemy w społecze stwie, które jest demokratyczne głównie w swych prawnych formach i formalnych oczekiwaniach. Nie powinni my jednak minimalizowa ogromnej warto ci i powa nej szansy, jak daj te okoliczno ci. O ich warto ci przekona si mo na patrz c na ich brak w wiecie radzieckim i na walk , jaka czeka intelektualistów yj cych w tym wiecie.

Powinni my te wiedzie o tym, e podczas gdy tam wielu intelektualistów jest niszczonech fizycznie [uwagi te odnosz si do okresu stalinowskiego — J. M.], tutaj wielu samych si łamie moralnie. To,

e demokracja w Stanach Zjednoczonych jest tak bardzo formalna, nie oznacza, że możemy uchylić się od wniosku, i jeżeli rozum ma odgrywać niezależną rolę w demokratycznym tworzeniu historii, jednym z jego głównych nośników muszą być z pewnością nauki społeczne. Brak demokratycznych partii, ruchów i publiczności nie oznacza, że badacze społeczni jako wychowawcy nie powinni spróbować uczynić instytucji wychowawczych ramami, w których taka wyzwalać się publiczność, przynajmniej na początku, mogłaby istnieć i w których do dyskusji można by zachęcać i je prowadzić. Nie oznacza to także, że nie powinni oni próbować kształcić takiej publiczności i to nie tylko jako pracownicy instytucji naukowych.

Czyni tak, to oczywiście ryzykować popadnięcie w „troski”; czy te, co jest sprawą poważniejszą, między czynienia ze śmiercią obojętności. Wymaga to tego, abyśmy raz nie przedstawili kontrowersyjnej teorii i fakty oraz aktywnie zachęcali do dyskusji. Wskutek braku politycznych dyskusji — szerokich, otwartych, kompetentnych — ludzie nie mogą zrozumieć ani realiów świata, ani realiów samych siebie. Szczególnie obecnie, jak sądzę, rola, którą opisywałem, wymaga prezentacji sprzecznych ze sobą definicji samej rzeczywistości. To, co zwykle nazywane jest propagandą, szczególnie typu narodowego, składa się nie tylko z opinii o różnorodnych sprawach i problemach. Jest to, jak zauważył kiedyś Paul Kecskemeti, przedstawianie oficjalnych definicji rzeczywistości.

Nasze życie społeczne często opiera się obecnie na takich oficjalnych definicjach, tak jak i na mitach, kłamstwach i błędnych koncepcjach. Gdy wiele typów polityki — dyskutowanych i niedyskutowanych — opartych jest na niezgodnych z realiami i wprowadzających w błąd definicjach rzeczywistości, wówczas ci, którzy chcą bardziej adekwatnie opisać rzeczywistość, muszą bronić się przed wspomnianymi wpływami. Dlatego właśnie publiczność, którą opisywałem, tak samo jak ludzie będący indywidualno-

ciami, s przez samo swe istnienie w takim społecze stwie radykalni. Jednak taka jest rola umysłu, intelektu, rozumu, idei, bada : adekwatnie, w sposób pokazuj cy to, co wa ne, definiowa rzeczywisto . Kształc ca i polityczna rola nauk społecznych w demokracji polega na pomaganiu w rozwoju i troszczeniu si o publiczno i jednostki, które same s w stanie rozwija si , y i działa zgodnie z definicjami odpowiadaj cymi indywidualnej i społecznej rzeczywisto ci.

Naszkicowana przeze mnie rola rozumu nie wymaga tego, eby kto bił głow w mur, wsiadał w nast pny samolot lec cy ku obecnemu kryzysowi, brał udział w wyborach do Kongresu, kupował now drukarni , szedł mi dzy biednych, wchodził na trybun . Takie działania s cz sto godne podziwu i faktycznie mog sobie wyobrazi sytuacje, w których i ja osobi cie uznałbym za niemo liwe powstrzymanie si od udziału w nich. Ale traktowanie ich przez badaczy społecznych jako normalnego rodzaju działalno ci jest jedynie rezygnacj z pełnienia własnej roli i okazaniem przez te działania braku wiary w obietnic nauk społecznych i rol rozumu w sprawach ludzkich. Rola ta wymaga tylko tego, aby badacz społeczny prowadził prac naukow w swej dziedzinie i aby unikał wi kszej biurokratyzacji rozumu i dyskusji.

Nie ka dy badacz społeczny akceptuje te wszystkie pogl dy, które ja akurat reprezentuj w tych sprawach i wcale nie uwa am, e ka dy powinien je akceptowa . Chodzi mi o to, e jednym z jego zada jest okre lenie własnych pogl dów na istot zmiany historycznej i jakiego w niej miejsca dla wolnego i rozs dnego człowieka. Tylko wówczas mo e on pozna sw własn intelektualn i polityczn rol w obr bie społecze stw, które bada, a czyni c tak, mo e odkry to wła nie, co sam s dzi o warto ciach wolno ci i rozumu, tak gł boko zakodowanych w tradycji i obietnicy nauk społecznych.

Je li pojedynczy ludzie i małe grupy ludzi nie s

na tyle wolni, aby mogli działać w sposób przynosiący historyczne konsekwencje, a jednocześnie nie na tyle rozsądni, aby mogli widzieć te konsekwencje; jeżeli struktura nowoczesnych społeczeństw czy któregośkolwiek z nich jest teraz taka, a historia faktycznie lepo dryfuje i nie może być tworzona inaczej niż dostępnymi środkami i przy pomocy wiedzy, którą da się zdobyć — wówczas jedyną autonomiczną rolę nauk społecznych jest odnotowywanie wydarzeń i wyrażanie ich; idea odpowiedzialności tych, którzy mają władzę, jest bezsensowna; a warto ci wolno ci i rozumu można realizować tylko w wyjątkowych środowiskach pewnych faworyzowanych sfer prywatnego życia.

Wiele jest jednak różnych „ale”. I choć można się nie zgodzić w sprawie zakresu wolności i skali konsekwencji, nie wierzę w to, że istnieje potrzeba odrzucania wartości wolności i rozumu, które mogłyby teraz kierować pracą nauk społecznych.

Próby uniknięcia takich kłopotliwych problemów, jak te, które omawiałem, tłumaczy się obecnie za pomocą sloganów mówiących, że nauki społeczne są „nie po to, aby zbawiać świat”. Czasem jest to rezygnacja skromnego uczonego; czasem jest to cyniczna pogarda specjalisty dla wszystkich zagadnień, interesujących szersze zbiorowość; czasem jest to rozczarowanie z powodu niespełnienia młodzieńczych oczekiwań; często jest to poza ludzi, którzy chcą położyć sobie prestiż Nauki, wyobrażanej jako czysty i odcięty od innych intelekt. Ale czasem oparte jest to na przemysłowych słowach na temat faktów odnoszących się do władzy.

Z uwagi na wspomniane fakty nie wierzę w to, że nauki społeczne „zbawią świat”, choć te nie widzą nic złego w „próbowaniu zbawiania świata”; zwrot ten rozumiem jako unikanie wojny i restrukturalizację spraw ludzkich w zgodzie z ideałami ludzkiej wolności i rozumu. Wiedza, jaką posiadam, każe mi raczej pesymistycznie oceniać te szanse. Ale nawet w sytuacji, w jakiej jesteśmy, musimy spytać: jeżeli są jakieś sposoby wyjścia z obecnego kry-

zysu za pomoc intelektu, czy nie jest zadaniem badaczy społecznych określenie ich? To, co my sobie reprezentujemy — cho nie zawsze jest to oczywiste — to człowiek, który staje się coraz bardziej wiadomy problemów ludzkości. To właśnie na poziomie ludzkiej wiadomości znajdują się muszą właśnie ciwiesz wszystkie rozwiązania wielkich problemów.

Apelowanie do tych, którzy sprawują władzę, jest — jeżeli wzięć pod uwagę wszelką wiedzę przez nas obecnie posiadaną — utopijne, w znaczeniu — głupie. Nasze stosunki z nimi mają prawdopodobnie być tylko takimi stosunkami, jakie oni uznają za użyteczne, co oznacza, że stajemy się technikami, akceptującymi ich problemy i cele, albo ideologami pomagającymi utrzymać ich prestiż i autorytet. Aby by czymś więcej, jeżeli chodzi o nasz rolę polityczną, musimy przede wszystkim odnowić naszą istotę naszego wspólnego wysiłku, jako badaczy społecznych. Nie jest wcale utopijne apelowanie badacza społecznego do kolegów, aby ponownie rozważyli te sprawy. Każdy badacz społeczny, który wie, o co mu chodzi, staje wobec problemu moralnego — wspominałem o nim w tym rozdziale — wyboru między tym, czym ludzie są zainteresowani, a tym, co leży w interesie ludzi.

Jeżeli przyjmujemy prosty demokratyczny pogląd, i to, czym ludzie są zainteresowani, wyczerpuje przedmiot naszych rozważań, wówczas akceptujemy wartości, które zostały im wpojęte, wielokrotnie przypadkowo, a czysto rozmyślnie przez „zabezpieczone uprawnienia” (*vested interests*). Te wartości są czysto jedynymi, jakie ludzie mieli okazję rozwijać. Są one raczej nie wiadomie przyjętymi zwyczajami niż wyborami.

Jeżeli przyjmujemy dogmatyczny pogląd, że to, co leży w interesie ludzi, bez względu na to, czy są tym zainteresowani, czy nie, to wszystko, co powinniśmy rozważać z moralnego punktu widzenia, wówczas ponosimy ryzyko gwałcenia wartości demokratycznych. Możemy stać się manipulatorami czy

przymuszaczami albo jednym i drugim, a nie tymi, którzy przekonują, działając w społeczeństwie, w którym ludzie próbują wspólnie myśleć i w którym warto rozumem cieszyć się do ym szacunkiem.

Ja natomiast sugeruję, aby my przez zwracanie się ku problemom i troskom i przez nadawanie im rangi zagadnień nauk społecznych, wykorzystywali najlepszą, moim zdaniem jedyną, szansę spowodowania, aby rozum zajmował się problemami istotnymi dla spraw ludzkich w wolnym, demokratycznym społeczeństwie, a przez to realizował klasyczne wartości, które leżą u podstaw obietnicy, zawartej w naszych badaniach.

## WŁADZA I INTELEKT \*

Dla rewolucyjnych przywódców wiata pracy okropn cech polityki jest fakt, e zwykle nie mog oni dowolnie wybiera sobie sojuszników; cz sto musz najpierw wytycza drogi działania, a potem dopiero szuka sprzymierze ców. Gdy przywódca wiata pracy zwraca si przeciw głównemu nurtowi [ameryka - skiego systemu politycznego — J. M.], b dzie on raczej walczy z pot nymi osobisto ciami ycia publicznego ni sprzymierza si z nimi. Tworzc aparat władzy musi on działa przez jaki czas bardzo ostro nie. Chc c umocni sw władz musi raczej stara si o poparcie dołów społecznych ni wchodzi w układy z przedstawicielami najpot niejszych grup interesów. Tak wi c zarówno przywódca, jak i szeregowy członek powinni si wzajemnie popiera ; teraz jednak, gdyby przywódca wiata pracy podj ł walk z głównym nurtem, on musi pierwszy dokona pewnych posuni . Musi on zmieni charakter ameryka skiego ruchu zawodowego i rozszerzy jego zakres. Musi on zwi kszy podstawy własnej władzy poprzez zdobywanie sojuszników dla swej sprawy.

Nie zorganizowani dot d robotnicy i pewne cz ci klasy redniej b d przypuszczalnie musieli sta si cz ci bloku wiata pracy. Przywódca wiata pracy b dzie umacniał sw władz korzystaj c z poparcia

\* C. W. Mills (with the assistance of Helen Schneider): *The New Men of Power. America's Labor Leaders*, New York 1948, rozdz. 15 „The Power and the Intellect”, s. 266—291. Zawarte w tek cie tabele zostały opuszczone.



robotników; za zdobywa sprzymierze ców w ród klas rednich b dzie po to, aby łatwiej mu było sprawowa t władz . Je li władza ma by wykorzystana do realizacji demokratycznych celów, ka de posuni cie w ramach strategii przywódcy zwrócone b dzie przeciw głównemu nurtowi; aby to uczyni , przywódca wiata pracy b dzie musiał, w ramach koalicji skierowanej zdecydowanie przeciw głównemu nurtowi, współpracowa z lud mi intelektu i popiera kontakty mi dzy nimi a władz .

#### AMERYKA SCY ROBOTNICY

Nie znamy politycznych i społecznych mo liwo ci ameryka skich robotników ani te warunków, w jakich mogliby oni prze j maj c historyczne znaczenie inicjatyw . Pewne sprawy s jednak jasne: to, czy zwalczaj oni główny nurt skutecznie, zale y od zasi gu i charakteru ich organizacji, ich politycznej czujno ci oraz od sposobu, w jaki mog oni zareagowa na nast pny kryzys.

Organizacja zwi zków zawodowych nast powała fa lami; historycznie rzecz bior c, najpierw obj ła ona wy sze warstwy, a nast pnie dopiero doły społeczne. Do arystokracji robotników najlepiej wykwalifikowanych doł czyła ostatnio arystokracja robotników przemysłowych. Poza zwi zkami nadal pozostaj pewni wysoko i cz ciowo wykwalifikowani robotnicy, w zwi zkach nie ma jednak prawie wcale zupełnie niewykwalifikowanych przedstawicieli dołów robotniczych. Tak jak w ci gu ostatniej dekady doł czenie do wiata zwi zkowego arystokracji przemysłowej spowodowało zmian w kształcie zwi zków, tak doł czenie dołów, gdyby były one zorganizowane we wła ciwy sposób, wywołałoby w zbli aj cej si dekadzie nowe zmiany.

Doły społeczne — ci, którzy dostaj najmniej z tego, co mo na dosta — nie s najni sz warstw w społecze stwie ameryka skim; w znacznej mierze znajduj si one poza tym społecze stwem. Ci, któ-

rzy s upo ledzeni pod wzgl dem ekonomicznym, s te upo ledzeni pod wzgl dem społecznym i psychologicznym. Wytworzyli oni w sobie nawyk uległo ci; nie maj obecnie mo liwo ci ogl dania i słuchania tego, co si dzieje, a w jeszcze mniejszej mierze rodków pozwalaj cych na wyrobienie sobie opinii na temat wydarze zachodz cych poza w sk sfer ich codziennego ycia. Brakuje im informacji potrzebnej do tego, aby zrozumie sprawy, które ich dotycz , ale znajduj si poza zasi giem ich wzroku.

Dołom społecznym brakuje pewno ci siebie i zdolno ci do oburzenia, charakterystycznej dla ludzi wywodz cych si z klasy redniej. Ich oburzenie trwa krótko i dotyczy cz sto moralnych błahostek. Oni nigdy nie zostali pokonani; oni nigdy nie próbowali walczy . Kl ska zakłada istnienie impulsu do podejmowania ryzyka, o którym niewiele wiedz przedstawiciele dołów społecznych. Nie uczestnicz oni w wielu dziedzinach działalno ci klasy redniej, kształtują cych główny nurt ameryka skiej kultury.

Doły społeczne nie s specjalnie zainteresowane ogólnokrajowymi czy lokalnymi wyborami ani te nie głosuj tak regularnie, jak klasa rednia i klasa wysza. W 1944 roku głosowało tylko 53% osób najni ej zarabiaj cych, w porównaniu z 84% osób najlepiej zarabiaj cych. Nie znaj one swych reprezentantów w Kongresie, wiedz niewiele na temat takich kwestii rz dowych, jak ustalanie poziomu cen. Zbyt mało wiedz i s zbyt cz sto nie mieli, aby ocenia pytania, jakie zadaj im ankieterzy i politycy. Ich wycofanie si z ycia społecznego, ich izolacja jest faktycznie tak wielka, i nie wiedz oni, czego mogliby chcie . Kontynuacja takiego sposobu ycia ci le zwi zana jest z ich niewielkimi potrzebami, które wcale nie kształc woli, natomiast wytwarzaj stan apatii.

Pozycja dołów społecznych jest dzisiaj w Ameryce w nym aspektem stosunków klasowych. Liberal wi dzi j jako problem „przystosowania i uczestnictwa”. Ci, którzy zwracaj si przeciw głównemu nurtowi, traktuj j inaczej: wycofuj cy si powinni zosta

wprowadzeni do nowego typu wspólnoty związkowej; wówczas b d gotowi uczestniczy w yciu publicznym. Z istoty ludzkiej, znajduj cej si poza systemem społecze stwa, musi si ona przekształci w człowieka, który b dzie umiał zmieni ten system od podstaw.

Ludzie z dołów społecznych stan si prawdopodobnie w odpowiednich warunkach pełnoprawnymi członkami związków; spośród nich rekrutowa si b d szeregowi bojownicy. Ogromny i nagły sukces wielu akcji CIO (Congress of Industrial Organizations) w latach trzydziestych wiele zawdzi cza faktowi, e w miasteczkach, gdzie produkowano stal i w górniczych wioskach, podobnie jak w miastach Akron i Flint, związki ci le zespoliły si w działaniu z ni szymi warstwami cz ciowo wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników. Wówczas to, pierwszy raz w historii ruchu związkowego Stanów Zjednoczonych, byli oni zorganizowani w takiej skali. Dla wielu z tych ludzi związki stanowiły ogromn si cwilizacyjn , chocia te niewoln od pewnych ogranicze . Gdyby w związkach była wi ksza liczba mniej wykwalifikowanych robotników, związki miałyby szans stworzenia nowej kultury, odr bnej od kultury, która dominuje, a przez to szans zerwania przynajmniej kulturowych wi zi z głównym nurtem.

Aby związek stał si instrumentem przemian społecznych, jego członkowie musz my le o nim jako o swym dziele; musz chcie wiedzie o nim wszystko i chcie kierowa nim w sposób tak bardzo drobiazgowy, jak to tylko mo liwe. Związki, których członkowie to osi gn li, rodziły si z reguły w bezpo redniej walce, takiej na przykład, jak strajki okupacyjne dziesi lat temu; przemysły, w których si one organizuj , prowadz nieust pliw polityk wobec związków: wszystko zdobyte zostało po długiej i ci kiej walce. Ponadto, wielu ich członków pochodziło z nizin społecznych, dla których związek był rodzkiem socjalizacji. Robotnik w przemy le samochodowym, który był kiedy górnikiem, albo na przykład jest synem górnika, doznał swoistego wyzwolenia, gdy

przeszedł z zamkniętej społeczności do wielkiego regionu uprzemysłowionego. Jego frustracje i związane z nimi próby odrzucenia nowego środowiska były łagodzone poprzez związek; znalazł on akceptację w jego ramach. Związki, które umożliwiają istnienie takich wspólnot, przede wszystkim posiadają w nich przywódców, którzy są dobrymi politykami i szczerymi demokratami w swym wiatopoglądzie i metodach działania.

Tylko mały procent ludzi z dołów społecznych należy obecnie do związków, a związki w adnym razie nie kierują nimi w sposób długofalowy i inteligentny. Masy takich ludzi mogłyby traktować związek i jego wiat jako swój własny wiat społeczny, jako swój łącznik z resztą społeczeństwa. Sposób, w jaki są oni zorganizowani, same głoszone hasła i stosowana taktyka odgrywają ważną rolę nie tylko w tym, jakie znaczenie będzie miał dla nich związek, ale też w tym, jaką rolę związki zorganizowanych dołów społecznych spełniają będąc w życiu mieszkańców Ameryki.

Zorganizowanie tych ludzi w związki, które stałyby się głównymi wspólnotami, w których uczestniczyliby, oznaczałoby zbudowanie w tym społeczeństwie zrębów nowego społeczeństwa. Stworzyłoby to obszar, w którym polityka stałaby się tak znacząca dla życia robotnika, tak silnie powiązana z jego codzienną pracą i jego nawykami społecznymi, że polityczna czujność stałaby się dla niego czujnością jako istoty społecznej.

Mówimy tu o warunkach idealnych po to aby powiedzieć, w jaki sposób mogłyby one zostać stworzone. wiadomo polityczna amerykańskiego robotnika mogłaby zostać podniesiona na wyższy poziom nie tyle bezpośrednio, poprzez partię pracy, ile pośrednio, poprzez związek rozumiany jako wspólnota. Lepiej byłoby za to, aby dokonało się to poprzez ciętą powiązanie tych dwóch dróg.

Apatia polityczna amerykańskiego robotnika odnosi się do angażowania się w politykę wyborczą, w kto-

rej nie stawia si problemów bliskich mu i w pełni rozumiałych. Nie głośnie on ani na jedn , ani na drug ze stron, które ró ni si tylko nazw . Ale w sytuacjach dla niego wa nych ameryka ski robotnik mo e „głosowa nogami”. Ameryka ski robotnik, gdy co go mocno poruszy, albo gdy wie, na czym polega problem, mo e sta si bardzo bojowy. Taki człowiek, zł czony ze zwi zkami rozumianymi jako wspólnoty i maj cy okazj ich tworzenia, nie b dzie reagował apatycznie, gdy zewn trzne siły polityczne próbuj niszczy to, co do niego nale y.

Nie ma wielkiego sensu w tym, e przywódcy, z jednej strony, narzekaj , i robotnicy s politycznie bierni, a jednocze nie, z drugiej strony, popieraj jedn z dwóch głównych partii politycznych. Poparcie takie tylko odbiera im szans skłonienia ludzi do uczestnictwa w polityce, rozumianej jako aktualny problem. Działalno tych partii eliminuje ludzi z polityki w jej gł bszym rozumieniu i demoralizuje tych, których wiadomo polityczna jest niewielka. Za ka dym razem, gdy przywódca zwi zkowy popiera kandydata jednej z dwóch partii, niweczy szans na podniesienie poziomu politycznej czujno ci i inteligencji robotników.

Polityczna bierno oraz brak organizacji i przywództwa ci le ł cz si ze sob . Apatia polityczna nie jest wyłącznie funkcj przywództwa; u jej podstaw le pewne warunki ycia robotnika oraz historia Stanów Zjednoczonych.

Obecnie przestało istnie wiele głównych, psychologicznych i historycznych czynników, które poprzednio przyczyniały si do bierno ci ameryka skich ludzi pracy. Je li Granic [zachodni — *J.M.*] uznamy za „wentyl bezpiecze stwa”, to teraz ju on nie istnieje. Je li imigranci zajmowali najni sze stopnie w hierarchii społecznej, wykonuj c najgorsz prac i przyczyniaj c si do podniesienia statusu wszystkich warstw społecznych, to nie b d oni ju więcej tego czyni . Imigranci nie b d ju więcej dzieli ludno ci robotniczej na grupy narodowe, kulturowe, religijne i j zykowe. Taka ni sza klasa nie b dzie ju więcej

porównywa życia w USA z poziomem życia chłopów  
W swych przedindustrialnych ojczyznach.

Reklamowe hasła, które próbują kształtować lojalność wobec poszczególnych firm i wobec biznesu jako systemu, już teraz wydają się banalne; nikt na nie nie zareaguje, gdy dotknie nas następny kryzys. Rozszerzajcie się kiedy rynek, stwarzajcie nadzieję na lepsze stanowisko i szansę zostania drobnym, samodzielnym biznesmenem, obecnie się kurczy; lepsze stanowiska i drobny biznes, mające przynosić dochód, nie oczekujcie tego, kto ci tego nie pracuje. Może nastąpi wzrost liczby osób wykształconych, ale wykształcenie będzie znaczyło coraz mniej, gdy spada liczba stanowisk, na których jest ono potrzebne. Szansa przejścia ze stanowisk robotniczych do urzędniczych, dająca ekonomicznie wytwórę, ale społecznie realne uczucie wznoszenia się i indywidualnego rozwoju, nawet obecnie zmniejsza się, a przynajmniej nie rokuje nadziei na większy dochód. Interpretacja sukcesu w kategoriach indywidualnych była może liwa, ale jak długo trwa będzie podobna interpretacja niepowodzenia przekształcająca się w poczucie indywidualnej winy?

Dominujące doświadczenie długo tendencje do przejawiania bierności i ciężej lojalności wobec gasnącego systemu obecnie zaczynają się załamywać. Współczesne doświadczenie historyczne amerykańskich ludzi pracy wyeliminowało wiele idei, które nie nadawały się za zmian struktury wydarzeń. W ciągu jednego pokolenia ludzie z tego kraju przeżyli dwie wojny światowe i jeden wielki kryzys.

Kryzys lat trzydziestych był zjawiskiem unikalnym w historii amerykańskiego kapitalizmu; Amerykanom nie przydarzyło się nigdy nic podobnego. Gdyby wszyscy, którzy pracowali w 1929 roku, kontynuowali swoją pracę do 1939 roku, każdy z nich mógłby wziąć urlop trwający jeden rok i dwa miesiące, a spadek dochodu narodowego nie byłby większy niż ten, który faktycznie miał miejsce. Operując kategoriami dóbr i usług, dostarczanych ludziom, można powiedzieć, że system wolnych prywatnych przedsiębiorstw cofnął

si o 33 lata; w 1932 roku przeciętnemu obywatelowi przysługiwało tyle mniej więcej dóbr, ile miał w 1899 roku.

Ale kryzys lat trzydziestych nie przerwał apatii. Przychodził po długim okresie prosperity, nie wstrząsnął w sposób istotny wyobraźnią robotników, karmioną w warunkach rozkwitu nadzieją na ponowną prosperity. Reakcje na ostatni kryzys wynikały z występującej od 1865 roku do 1929 tendencji wzrostu, krzywej, która choć od czasu do czasu przerywana, odczuwana była jako stały postęp społeczny. Pozostały stare ideały, od wielu lat obecne w mentalności robotnika; kryzys lat trzydziestych nie naruszył optymistycznego nastroju. Jakkolwiek by było, wci mógłby uważany za dolną fazę cyklu, która minie i znów nastąpi szczyt. Jednak z ostatniego kryzysu korzyści miała tylko gospodarka wojenna.

To nie społeczeństwo amerykańskie zdecydowało w 1941 roku, czy ma przystąpić czy też nie przystąpić do wojny. Przeciwnie, jak pisał pewien autor w piśmie „Fortune”, ono „zostało wprowadzone do wojny stopniowo, poprzez proces wiadome sprokurowanej nieuchronności”. Sam pan Stimpson napisał: „Problemem było to, w jaki sposób wmanewrować [Japończyków — C.W.M.] w oddanie pierwszego strzału, bez dopuszczenia do zbyt wielkiego niebezpieczeństwa dla nas samych. Było to trudne zadanie”. Ponadto, wejście do wojny, udział w niej i jej następstwa nie oznaczały dla Amerykanów wielkich powiعة i zniszczeń, lecz przeciwnie, „stałe *crescendo* rozkwitu gospodarczego”. Przy tym wszystkim, wojna nie była ukazywana w kontekście ideologii, a jeszcze mniej — prawdy; była przedstawiana przez specjalistów od reklamy w sposób, w jaki sprzedają oni buty albo auta.

Sytuacja czasu wojny uniemożliwiała zwizkom zawodowym jakiegokolwiek działanie i to nie ze względu na jakieś pozytywne czynniki, lecz z uwagi na zewnętrzne zagrożenie faszystowskie oraz zyski w postaci władzy i prestiżu, jakie osiągał prooosevelto-

Wscy przywódcy wiata pracy podczas wojny. Ale mimo to istniało w ród szeregowych członków zwi zków rewolucyjne nastawienie, skierowane przeciw wysokim funkcjonariuszom zwi zkowym. Przykładowo, podczas trwaj cego podczas wojny strajku w górnictwie w g łowym sympatie wielu robotników były progórniczne; gdyby John L. Lewis tego chciał, bez w tpienia mógłby wykorzysta t sympati , odwołuj c si do szeregowych członków innych zwi zków. Podczas odbytej w 1942 roku konwencji UAW (Union oi Automobile Workers) ni szego szczebla przywódcy miliona ludzi zdecydowanie pot pili wiele kierunków polityki kierownictwa; około 40% głosowało przeciw zobowi zaniu si krajowego kierownictwa do zaprzestania strajków; nie mieli oni jednak opracowanej własnej alternatywnej polityki, a aden z przywódców krajowych im jej nie wskazał. Strajk w firmie General Motors w 1946 roku wywołany został faktycznie przez samych robotników.

Jak twierdzi jeden z autorów pisma „Fortune”: „Powolne poczt kowo działania ameryka skiego wiata pracy nie s gwarancj tego, e gdy raz si zacz ły, nie przybior szybko skrajnej postaci”. Dobrze jest pami ta o tym, co zdarzyło si w latach trzydziestych: w ci gu dwóch lat 4 miliony robotników nie tylko zorganizowały i podj ły strajki, ale te wielu z nich okupowało fabryki, aby poprze ich - dania. Dzikie strajki były rzeczywicie powa n spraw nawet podczas wojny. Strajki takie, bez wzgl du na to, jak szybko i skutecznie zostały opanowane, s pierwszymi sygnałami wskazuj cymi na bojowe nastawienie robotników, gdy s one skierowane zarówno przeciw pracodawcom, jak i przeciw przywódcom zwi zkowym, a cz sto i przeciw rz dowi. Wzgl dny spokój wiata pracy, podczas okresów społecznej harmonii, musi by brany pod uwag , ale tak samo trzeba pami ta o okupuj cych fabryki ludziach, którzy „byli gotowi na opór a do mierci wł cznie, skierowany przeciw jakiegokolwiek przemocy u ytej w celu ich usuni cia”.

Mimo i kryzys lat trzydziestych nie przyczynił si



do całkowitego odrzucenia iluzji, że sprawy zwykle automatycznie wracają do normy, był on jednak olbrzymi generalną próbą zakrojoną na znaczną skalę. Następny kryzys może być wielkim przedstawieniem. Jego pojawienie się i wielkość mogą skutecznie zaktywizować amerykańskich robotników. Nadejdzie on po bardzo cym skutkiem wojny okresie rozkwitu. Po tym pokazuje możliwość produkcyjnych, jakiegoś dali robotnicy, nie jest prawdopodobne, że zaakceptują oni znowu fakt niedzi. Wojna i przychodząca w jej następstwie prosperity pokazały, że istnieją sposoby rozwiązania problemów bezrobocia i niedzi. Jest to jasne, że w ciągu jednego pokolenia miały miejsce dwie wielkie wojny i że żadna z nich nie przyniosła żadnych korzyści, poza wydobyciem z kryzysu najbardziej uprzemysłowionego kraju na świecie.

Kryzysy i wojny następuwały szybko i były ze sobą nierozdzielnie związane. Ludzie potraktują nowy kryzys jako kontynuację starego; kontynuację ujrzą też w przygotowywaniu innej wojny. Być może połączą oni ze sobą kryzys i wojnę oraz powiądzą jedno i drugie z tym typem społeczeństwa, w którym próbują żyć. Szczegółowe wyjaśnienie tych powiązań jest zadaniem lewicowego związku, lewicowej partii, lewicowego intelektualisty. Oczekiwania bardzo duże, a nieufność wobec nich nie robiących władz bardzo jeszcze większa; pozostaje tylko zamienić oczekiwania w działania; ludzie mogą dać innej niż wojna drogi wyjścia.

Następnie razem, jak jeszcze nigdy w historii amerykańskiego świata pracy nie było, znaczna liczba robotników wejdzie w kryzys zorganizowana w jakiś rodzaj związków. Masowe kierowanie się amerykańskiego świata pracy ku lewicy jest czym prawdopodobnym. W znacznej mierze, bez względu na to, czy nastąpi to bezpośrednio, czy po bocznym torze, zależy to od przywódców związkowych.

Zwyczajna deprywacja nie wystarczy do zaktywizowania ludzi, ponieważ sama deprywacja prowadzi może wyłącznie do apatii. Wraz z deprywacją musi

nast pi odrzucenie uzasadniaj cych władz symboli i mitów oraz akceptacja odmiennych symboli, które nadad polityczn sił tej deprywacji, uka prawd na temat wspólnych interesów i wspólnej walki oraz stworz nadziej na lepsze jutro. Aby to jednak nast piło, potrzebny jest tak samo rozum, jak i władza. Ameryka skie zwi zki wiata pracy i ameryka - ska lewica mog tylko wtedy wyzwoli polityczn energi , rozwin rzeczywiste poczucie nadziei, odsłoni miejsce dla zupełnie innych symboli, gdy b d one przygotowane do odwa nego działania i potrafi pozyska przez swe skuteczne post powanie mniej odwa nych.

#### KLASY REDNIE

Przywódcy zwi zkowi i ameryka scy robotnicy nie b d samotni, je li zdecyduj si na walk . Maj oni potencjalnych sojuszników o bardzo du ym znaczeniu. Wszyscy ci, którzy cierpi wskutek nieodpowiedzialnych decyzji społecznych i którzy maj nieproporcjonalnie mały udział w dobrach dost pnych człowiekowi w nowoczesnym społecze stwie, s potencjalnymi członkami lewicy. Ameryka ska publiczno nie jest w adnym wypadku zwart , reakcyjn mas . Je li wiat pracy i lewica maj nie przegra walki prowadzonej z głównym nurtem z powodu swej bierno ci i l ku, b d musiały zdecydowa si , z kim b d współdziała i przeciwko komu chc wyst pi .

Przywódca zwi zkowy boi si cz sto reakcji, jak mo e wywoła jego zbyt energiczne działanie. Mo e on przezwy ci ten strach poprzez rozwa enie składu „publiczno ci”, która reaguje na budz c niepokój równowag sił klasowych przez wołanie, e co trzeba z tym zrobi . Strach przywódcy zwi zkowego przed „publiczno ci ” wynika z jego nieznamo ci tej publiczno ci i niemo liwo ci dokonania szybkiej oceny stopnia zorganizowania i politycznego potencjału ka dego z jej głównych elementów. Strach ten odzwierciedla dawn pozycj zwi zków wiata pracy

jako mniejszości działających w stale wrogim środowisku. Strach ten nie może zostać przezwyciężony poprzez kompromisowe gesty ani przez kapitulację, lecz tylko przez dostrzeżenie w pewnych dziedzinach publiczności potencjalnych sprzymierzeńców, a w innych — wrogów. Pierwsi powinni zostać zorganizowani. Z innymi należy walczyć.

W ciągu okresu, obejmującego życie dwóch ostatnich pokoleń, w amerykańskiej strukturze zawodowej zaszły istotne zmiany. Dzisiaj tylko około 20% ludności może na rzeczywistych nazwach niezależnymi przedsiębiorcami; około 25% to nowa klasa średnia, a 55% to robotnicy pracujący w fabrykach i farmach [...]

Z punktu widzenia związków i partii wieśniackich należy stwierdzić, że wobec oczekiwań dziesięcioletnich teoretyków socjalizmu liczba robotników jako takich nie wzrosła od 1870 do 1940 roku, natomiast powiększyła się nowa klasa średnia pracowników umysłowych. Ludzie w białych kołnierzykach są potencjalnymi członkami związku. Nawet teraz około 15% z nich jest członkami związku (należą do tych związków 43% robotników). Farmerzy, choć zmniejsza się ich liczba, wciąż mają znaczenie polityczne, a drobni biznesmeni, którzy — jak się wydaje — wciąż utrzymują swoją pozycję w statystyce, pomimo ich składu osobowego tej grupy w ogromnym stopniu się zmieniają, mają więc znaczenie polityczne, nie wskazywałaby na to ich ilość.

W ciągu 120 lat wielka warstwa farmerskiej zmniejszyła się z 72 do 18% pracującej ludności. Ta wiejska warstwa bynajmniej nie składa się wyłącznie z właścicieli farm uprawianych przez rodziny. Faktycznie technika pracy farmera zredukowała ilość farmerów tego właśnie rodzaju. Jeśli polaryzacja starej wiejskiej klasy średniej będzie następowała tak samo, jak w ciągu ubiegłych 70 lat, zniszczy ona ce-

Charakterystyczne dla redniej klasy i podzieli t warstw na — z jednej strony — samodzielnych farmerów produkuj cych na własne potrzeby i robotników, a z drugiej — farmerów produkuj cych na potrzeby rynku i korporacje farmerskie. Proces ten nast pował wolno, poniewa niezb dna technologia nie pojawiała si w rolnictwie w takiej skali, jak w przemy le. Obecnie tendencje do koncentracji w rolnictwie zaczynaj wzrasta . Mi dzy 1910 a 1935 rokiem liczba farm o powierzchni od 20 do 499 akrów spadła z 70 do 58%, podczas gdy liczba farm o powierzchni ponad 500 akrów wzrosła z 29 do 40%. Mi dzy 1935 a 1940 rokiem liczba farm zmniejszyła si o 13%, podczas gdy rednia powierzchnia farm liczona w akрах wzrosła o 26%. Wraz z post - puj c koncentracj ziemi uprawnej, spadkiem liczby farm i wzrostem bogactwa farmerów wyeliminowanych zostało wielu producentów działaj cych na kra - w dzi opłacalno ci.

Dla bogatszych farmerów rolnictwo staje si wielkim biznesem, wi cym si z fabrykami konserw, firmami pakuj cymi ywno i firmami rozprowadzaj cymi towary. Wielki farmer jest wrogiem wiata pracy; wiata pracy nie mo e wygra z nim w stopniu wi kszym ni z wielkim biznesem. Nie powinien podlizywa si wielkim farmerom, powinien zwalcza ich tak, jak i zaprojektowany przez nich system farmerski, ale nie bezpo rednio, lecz kształtuj c układy spółdzielcze mi dzy drobnymi farmerami a robotnikami.

Spółdzielnie konsumentów, b d ce cz ci instytucji zwi zku albo ci le z ni zwi zane, stanowi mog swoist wi z drobnymi farmerami, którzy dzi ki temu mogliby mie wi kszy udział w wydawanych przez konsumentów pieni dach. Jednocze nie, gdyby takie zwi zkowe spółdzielnie prowadziły działalno na wielk skal , ceny ywno ci mogłyby si obni y . Tego typu powi zania ekonomiczne, ł cz ce zwi zek z drobnymi farmami, mogłyby stanowi podstaw wspólnej działalno ci politycznej, wymierzonej przeciw wielkim farmerom i wielkiemu biznesowi, wli-

czaj c w to zakłady produkuj ce nasiona, wyposa e nie i rodki transportu.

Gdy nadejdzie znów kryzys, drobny farmer b dzie jedn z jego pierwszych ofiar. Ró nica mi dzy kontrolowanymi [zawy anymi — J. M.] cenami produktów wielkiego przemysłu a rynkowymi cenami produktów rolnych zmieniała w ostatnim czasie w istotny sposób sytuację ludności rolniczej. Aby im pomóc, baza, na jakiej opiera si władza, powinna wykracza poza warstw farmerów.

Dla klasy ni szej drobni biznesmeni s cz sto najbardziej oczywistymi przedstawicielami „wy szego wiata”; ludzie z wy szej klasy czyni jednak wyraż n różnic między drobnym a wielkim biznesmem. Drobni biznesmeni znajduj si cz sto „wy ej” bior c pod uwagę ich dochód, ale je li chodzi o poczet kariery zawodowej, jej przebieg, zwi zki mał e skie i wykształcenie, s oni ci le zwi zani z robotnikami i urz dnikami. Klasa wy sza zwraca wi ksz uwagę na status i pochodzenie; ni sza — na dochód i jego przejawy.

Drobni biznesmeni u ywani s cz sto przez wielkie koncerny jako swoista pierwsza linia frontu. Znajduj si po tej samej stronie frontu wyznaczonego przez uczestnictwo w stowarzyszeniach, izbach handlu i klubach. Ci przywódcy wiata pracy, którzy z l kiem mówi o „publiczności”, maj cz sto na myśli drobnych biznesmenów. Wiedzą oni, e działalność drobnego biznesmena jest cz sto podstaw wielkiego biznesu. Pozyskanie ich dla wiata pracy oznacza zniesienie owej podstawy. Tak jak to teraz wygl da, drobny biznes słu y jako jeden z głównych rodków nacisku wywieranego na pa stwo, poniewa o postawie moralnej typowej politycznej klienteli wyborczej decyduj bardzo cz sto drobni biznesmeni, którzy wieraj wielki wpływ na nale cych do organizacji zwykłych robotników i urz dników.

Byłoby głupot ze strony przywódcy wiata pracy próbowa wygra z warstwami drobnego biznesu i

praktycznie biorąc opierając się na nich prawie za pomocą kompromisu i polityki łagodzenia napięć. Człowiek nie ma zbitego ci interesów między wiatem pracy a tymi drobnymi wyzyskiwaczami. Zajmują oni mocne pozycje zarówno w dużych, jak i małych miastach i dzisiaj są nawet bardziej złośliwym wrogiem demokracji niż wielki biznes.

Ale ich władza nad miastem może się skończyć; działo się tak i dzieje się w tych nielicznych społecznościach lokalnych, gdzie wiat pracy wszedł do ratuży. Gdy to się zdarzy, mające istotne znaczenie polityczne grupy po prostu, których sytuacja jest ustabilizowana i których interesy są identyczne z interesami robotników, ale które są pod względem psychologicznym trudne do pozyskania, staną się sojusznikami robotników.

Podjęcie wiata pracy do odgrywania mniejszej roli przedstawicieli klasy prościej nie powinno polegać ani na ich wykluczaniu z sojuszu, ani na podlizrywaniu się im. Zarówno uwarunkowane względami strategicznymi klękanie przed nimi, jak ideologiczna kapitulacja są szkodliwe. Elementy te mogą być zwyciężone tylko wtedy, jeżeli wiat pracy będzie silny i póki nie słabnie w mocnym, właściwym działaniu, w sposób widoczny powiązany z problemami mającymi znaczenie dla szerszych wspólnot. Wypowiadanie się na temat prostych spraw dotyczących płacy i godzin pracy oraz walka o nie w imię interesów samego tylko zorganizowanego wiata pracy, będzie trafnie interpretowane jako partykularyzm. To właśnie powoduje wyobcowanie i człowiek naraża ich na wrogość ze strony wielu nie zorganizowanych elementów klasy prościej.

Podczas nadchodzącego kryzysu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie dla społeczeństwa amerykańskiego politycznym interludium, każe ograniczenie celów i metod ruchu zwikłkowego uczyni znacznie łatwiejszym pozyskanie przez faszystowskich demagogów zarówno bezrobotnych, jak i klas prościej, a szczególnie niezadowolone elementy z dolnej warstwy tej klasy. Gdyby to nastąpiło, sprytny kon-

serwatysta poparłby przypuszczalnie demagogów finansowo.

Istnieje obecnie ogromna ilość dowodów zaczerpniętych z historii na to, że, jak stwierdził autor artykułu z pisma „Fortune”, „w pełni politycznego kryzysu klasa średnia zwraca się najpierw ku klasie robotniczej, a potem, gdy tylko przekona się, że klasa robotnicza nie może albo nie przeprowadzi rewolucji społecznej, czyni zwrot do tyłu, ku faszystowskiej prawicy”.

Sojusz między wiatem pracy a klasami średnimi wymaga aktywnego poszukiwania realnych, praktycznych punktów zbliżenia do nich. Ale wtedy, gdy nie ma realnego punktu zbliżenia, nie powinno się robić żadnych prób podlizywania się. Wiat pracy musi być mądry, gdy zagra o mu niebezpieczeństwo. Popadnięcie w sieci oportunistów, musi ostro nie analizować rezultaty takiego kompromisu, który mógłby być dokonany.

Pod względem ekonomicznym i politycznym miejska klasa średnia drobnych biznesmenów i pracowników w białych kołnierzykach jest najmniej homogeniczną i najbardziej „pośrednią” warstwą w dzisiejszej populacji amerykańskiej. Klasa średnia jako całość przeszła wielkie przemiany od czasu powstania zorganizowanego wiatu pracy [...]

Znaczenie danych statystycznych dla strategii wiatu pracy jest jasne: pracownicy w białych kołnierzykach powinni być obecnie, ze względów zarówno politycznych jak i ekonomicznych, głównym celem organizatorskich działań związku.

Istotnym zagadnieniem politycznym, które wynika z wszelkich badań nad ludźmi w białych kołnierzykach, jest to, że tylko wówczas, gdy wiat pracy w sposób raczej zdecydowany zwycięży w miastach, pracownicy w białych kołnierzykach przyłączą się do związku. Jeśli przywódcy wiatu pracy wejdą w skład skompromitowanych komisji w izbie handlu, to takie grupy białych kołnierzyków, które mogą istnieć

w mie cie, b d z pewno ci łatwym łupem dla przywódców nastawionych na biznes. Uwaga Lenina, i polityczna wiadomo warstwy nie mo e si rozwin w ramach stosunków istniej cych mi dzy pracownikami a pracodawcami, mo e by tylko półprawd w odniesieniu do robotników fabrycznych, ale wydaje si by podwójnie prawdziwa w odniesieniu do pracowników w białych kołnierzykach. Ich zawodowa ideologia to polityczna bierno ; nie s oni obecnie zainteresowani jak kolwiek walk ekonomiczn prowadzon innymi ni indywidualne sposobami. W wielu miastach redniej wielko ci stanowi oni tyln stra albo biznesu, albo wiata pracy, w ka dym jednak przypadku s oni stra tyln .

Pod wzgl dem ekonomicznym pracownicy w białych kołnierzykach nale do tej samej kategorii, co robotnicy, ale apelowa do nich trzeba za pomoc argumentów szerszych ni argumenty dotycz ce płac i godzin pracy. W szczególno ci przemawia do nich nale y argumentami dotycz cymi cen. Gdy ceny przekraczaj dochody konsumenta, ludzie albo musz by wy ej opłacani, albo b d wyparci z rynku. W obu przypadkach nie zorganizowani pracownicy w białych kołnierzykach zostaj w tyle. W połowie lat czterdziestych wiat pracy stracił ogromn szans włączenia do zwi zków ludzi w białych kołnierzykach za pomoc najbardziej do nich przemawiaj cego argumentu — podwy ek cen.

Teorie si gania przez ludzi w białych kołnierzykach po władz s cz sto wyprowadzane z faktu ich wzrostu liczebnego i z ich niezbdno ci w biurokratycznym i dystrybucyjnym funkcjonowaniu masowego społecze stwa. Ale sam wzrost liczebny oznacza wzrost władzy tylko wtedy, gdy kto przyjmuje, e istnieje czysta i automatyczna demokracja ilo ci. I tylko wtedy techniczna niezbdno jakiej grupy oznacza jej władz , gdy kto zakłada magiczny skok od zawodowej funkcjonalno ci do władzy politycznej.

Liczebno musi by wsparta organizacj , niezbdno musi nabra politycznych wymiarów. Obecnie pracownicy w białych kołnierzykach nie maj ani



politycznej wiadomości, ani nawet podstaw organizacji. Zadaniem wiata pracy jest stworzenie dla nich związków i zrobienie tego w taki sposób, aby drogi ku wi kszeniu bezpiecze stwu i wolno ci były widoczne.

Sojusznicy głównego nurtu mogą powa nie wykorzysta nie zrealizowane do ko ca zadanie związków: poszerzenie o nowych członków organizacji. Aby zdoby sojuszników w ród klasy redniej, wiat pracy musi si zorganizowa gł biej i szerzej w ród robotników, a tak e w ród białych kołnierzyków i pracowników farm. Rozszerzenie ilo ciowe związku i sojusze polityczne id w parze; jedno ułatwia drugie; wspólnie kształtują one podej cie wiata pracy do problemu „publicznej reakcji”.

Partia polityczna koordynowałaby i synchronizowała te sojusze i d enia. Tego zadania nie może wykona aden pojedynczy związek ani zbiór związków. Podczas kryzysu powstają ró ne organizacje typu grupy siedzkiej i grupy bezrobotnych. Partia pracy umocniłaby je, zapewniłaby im ci gł i zaproponowała kierunek działania. Nadałaby wymiar polityczny ekonomicznej sile związków i popierałaby powi zania mi dzy tymi siłami a siłami sprzymierzeńców wiata pracy w ród klasy redniej.

Program wyrafinowanych konserwatystów, ubrany w liberaln retoryk i poparty zgiefkiem praktycznych konserwatystów, może za pomoc l ku i zorganizowanego stanu braku bezpiecze stwa poci gn za sob redni klas farmerów i drobnego biznesu. Program lewicy, je li zrealizowany zostanie we wła ciwym czasie, może zatrzyma główny nurt tylko wówczas, gdy uda mu si skierowa w przeciwn stron te elementy klasy redniej.

## INTELEKTUALI CI WIATA PRACY

Intelektualista wiata pracy to polityczny giez przywódca związku. W obr bie i wokół organizacji wiata pracy wszystkich krajów, zawsze gdy miał

okazj i cz sto, gdy jej nie miał, intelektualista zajmował si podnoszeniem na wy szy poziom wiadomo ci politycznej. To, e udawało mu si to tylko w nielicznych przypadkach i w krótkich odcinkach czasu, wiele mówi o przywódcach wiata pracy, jego intelektualistach oraz o charakterze zwi zków i ich członków.

Od czasu, gdy Samuel Gompers zerwał ze sw własn socjalistyczn przeszło ci i podj ł sw kupieck w drówk od idei ku czystemu i prostemu unionizmowi, ameryka scy przywódcy wiata pracy płosz si na słowo „intelektualista”. B d oni post powa zgodnie z głównym nurtem, chyba e zdob d ten typ do wiadczenia, który posiada intelektualista i poł cz je ze sw własn władz i do wiadczeniem.

Tak samo jak wielu przywódców wiata pracy przystosowało si do sytuacji, tak te zaadaptowali si liczni intelektuali ci. Bior c pod uwag karier , widzimy, i mi dzy dwiema wojnami, a szczególnie podczas ostatniej wojny, pojawiło si w tej dziedzinie wiele szans. Dwie pary najwi kszych ko skich okularów, przez jakie patrzy na wiat intelektualista, który mógłby dzi wyst pi przeciw głównemu nurtowi, to nowe i fascynuj ce szanse kariery, cz sto daj ce sposobno dosy swobodnego wykorzystywania własnych zdolno ci oraz ideologia liberalizmu, d ca do zniszczenia jego mo liwo ci jasnego my lenia. I jedno, i drugie wyst puj wspólnie, gdy ideologia liberalna, tak jak jest ona dzi ujmowana przez intelektualistów, działa jak takie urz dzenie, za pomoc którego mog oni wykorzysta nowe szanse kariery, a jednocze nie wierzy naiwnie, e ich dusze pozostaj ich własnymi duszami. Tak jak przywódca wiata pracy przesuw a si od idei ku polityce, tak intelektualista przesuw a si od idei ku karierze.

Termin „intelektualista” odnosi si do wielu typów ludzi. Nawet te cztery typy zwi zanych ze wiatem pracy intelektualistów, które pokrótce zanalizujemy, ró ni si bardzo umiej tno ciami, jakie posiadaj , oraz stosunkiem do tych, którzy kształtuj polityk

związków. Ka dy z nich popiera jednak świat pracy i ka dy próbuje wpływa na tworzenie polityki i strategii. Ka dy ma do pewnego stopnia odmienne cele w odniesieniu do związków zawodowych; próbując osiągnąć te cele, stosuje on inne środki i w trakcie tego procesu staje się innym typem działacza.

1. Od jakiego czasu przywódcy świata pracy wykorzystują ludzi z wyższym wykształceniem jako swych asystentów. Musieli tak uczynić; wielki biznes i wielki rząd zatrudniły tego typu personel i zwierzchni, aby prowadzić walkę takimi metodami, jakimi się ją zwykło prowadzić, musiały pójść tą samą drogą.

Ci fachowcy, w swej codziennej pracy, patrzą na problemy świata pracy podobnie jak przywódcy, ale ze względu na ich wykształcenie mogą na by się po nich spodziewać bardziej dalekosiędnego, a przynajmniej innego spojrzenia na sprawy. Należą oni do sztabu przywódcy, ale nie dziel z nim władzy; mogą tylko polecać, gdy przywódca zdecyduje się udzielić takiej polecenia.

Brak władzy oznacza zwykle brak statusu; brak statusu, podobnie jak władzy, pogarsza zwykle fakt, iż dla niektórych związanych ze światem pracy intelektualistów służbą związkową jest zajęciem wykraczającym poza ich normalną pracę. W wielu związkach odmawia się kierownikowi programu badawczego czy wydawcy pisma związkowego prestiżu, na ogół udzielanego osobom wykształconym. W takiej sytuacji mogą przypuszczać, że muszą pojawić się pewne napięcia między przywódcami a ich sztabem.

Jako badacz czy kierownik programu edukacyjnego, należy do związkowego sztabu intelektualista, ekonomista czy prawnik — zajmuje się problemami, które stoją przed przywódcą świata pracy i których rozwiązanie on mu zleca. Ale w ramach swych cotygodniowych spotkań z przywódcą pracującym dla kierownictwa związku intelektualista próbuje wpłynąć na niego tak, aby ten dostrzegał problemy, które

re si dopiero pojawi i aby rozwa ł je w okre lony sposób. Po to, aby wpływa na polityk , musi on by ekspertem w rozpoznawaniu problemów, które najbardziej interesowa b d przywódc , ale które wykraczaj troch poza zakres percepcji tego przywódcy. Doradca jest cz sto człowiekiem całkiem dobrze znaj cym si na swym intelektualnym rzemio le, a jednak wpływ na zdarzenia, jaki mo e on posiada , zale y bardziej od postawy przywódcy wobec niego ni od jego własnych zdolno ci intelektualnych.

Ta osobista zale no od przywódcy oznacza, e sytuacja intelektualisty w kierownictwie zwi zku jest zwykle niepewna, wiadczy o tym niezwykle ostro ne post powanie w momentach, w których powstaj problemy maj ce polityczne znaczenie. Wtedy, gdy nie wykracza on poza zakres warto ci i interesów przywódcy, pracuj cy dla kierownictwa zwi zku intelektualista działa jak technik, realizuj cy raczej ustalony plan ni jak kto bezpo rednio wpływaj cy na polityk .

Wewn trz ka dego bloku zwi zkowego intelektualni ci my ł tak, jak my ł przywódcy danego bloku. Jest to z pewno ci prawda w odniesieniu do intelektualistów z AFL (American Federation of Labor), szczególnie do wydawców publikacji zwi zkowych. Kierownicy programów badawczych i szkolenia, zwi zani z CIA, s bardziej niezale ni i — poniewa s oni zatrudniani z woli wybieralnych przywódców CIO — mog wpływa na osoby kształtuj ce polityk CIO w wi kszym stopniu ni sztabowi intelektuali ci z AFL.

2. Intelektualista jako funkcjonariusz, aktywista czy promotor partii radykalnej znajdowa ł si w zwi zku albo by ł z nim zwi zany od czasu, gdy w tym kraju rozpocz ł si ruch zwi zkowy. Przywódcy wiata pracy s w pełni wiadomi istnienia tego typu intelektualisty i jego działa . Wra enie, jakie faktycznie pozostawiali ci intelektuali ci, jest tak wiel-

kie, e wielu przywódców wiata pracy skłonnych jest myśle, e tacy s wszyscy „intelektuali ci”.

Działaj c w zwi zkach, intelektualista zwi zany z radykaln parti post puje zgodnie z „lini ” tej partii. Cz sto zwraca si ku robotnikom i ni szego szczebla przywódcom zwi zkowym; działaniem swym zdobywa wpływ, a czasem i formaln władz w zwi zku poprzez zakładanie „organizacji partyjnych” wewn trz ró nych lokalnych ogniw, fabryk i miast. Działa jako publicysta i polityk zwi zkowy, a nawet tak samo, jak sam przywódca wiata pracy.

Intelektualista partyjny wchodzi do zwi zku w randze sier anta czy porucznika w armii wiata pracy, w randze członka komisji czy m a zaufania. D y on do umocnienia władzy tych przywódców ni szego szczebla w obr bie zwi zków i wspólnot wiata pracy — je li to konieczne — skierowanej przeciw centralnemu kierownictwu zwi zku. Wie on, e przywódcy najwy szego szczebla przychodz i odchodz . Popiera tych, którzy zjawiaj si na froncie w okresach zmian i którzy mog zawładn wyobra ni szeregowych członków podczas napi społecznych. Poprzez selektywnie udzielane poparcie próbuje on przesun uwag wiata pracy od prostego i czystego unionizmu do akceptacji roli, jak polityczne działanie na wi ksz skal mo e odgrywa w realizacji nawet czystych i prostych da .

3. Jest wielu intelektualistów, którzy nie s zwi zani z adn organizacj ; wydawałoby si , e mog oni by panami swego intelektu. Ale cena, jak płac za t szans , je li j wykorzystuj , to brak bezpo redniej władzy.

Niezbýt wielu przywódców wiata pracy zna intelektualistów w tej roli niezale nych badaczy. Ten typ nie istniał długo; na tyle, na ile ich umiej tno ci wykorzystywane były przez grupy posiadaj ce władz , odnosiło si to w szerokim zakresie do wielkiego biznesu.

Niezale ny badacz jest „niezale ny” tylko w odnie-

sieniu do związków zawodowych, agencji rządowych, firm, partii politycznych. Nie jest on zwykle zatrudniony przez żadną z tych trzech instytucji, choć może być w nich niezależnym konsultantem. Jest on czy sto profesorem, ale może być też dziennikarzem czy, co jest nawet bardziej prawdopodobne, pracownikiem badawczym zatrudnionym przez rządki masowego przekazu albo instytucje z nimi związane, może być prawnikiem. Jednakże, jak wynika z definicji, nie ma on stałego oparcia w instytucjach świata pracy czy instytucjach, które ci le zespolone są ze związkami.

Badacze są wysoko wykwalifikowani w zakresie technik, które rozwinęli w ostatniej dekadzie amerykańscy specjaliści — metodologowie nauk społecznych. Ponadto ci spośród nich, którzy sprzyjają światu pracy, mogą być nie tylko technikami, ale też ludźmi idei, których wyobraźnia badawcza ożywia problemy świata pracy. Tacy intelektualiści nie mają teraz żadnego wpływu na osoby kształtujące politykę w związkach zawodowych. Wielu z nich chce służyć światu pracy, ale jako nigdy tego nie robi.

Niezależny badacz jest nie tylko pozbawiony władzy; jest on czy sto naiwny, jeżeli chodzi o myślenie na temat tego, jaki typ władzy jest potrzebny, aby wywiera wpływ na przywódcę świata pracy. Ani wiedza, ani doświadczenie nie muszą prowadzić do sytuacji pozwalającej na tworzenie polityki w związkach zawodowych, a z pewnoścí władza nie jest podatna na przestrogi, zwłaszcza jeżeli dotyczą one spraw, w których drażliwy przywódca popełnił już błąd.

Intelektualiści związani z małymi partiami i intelektualiści pracujący dla kierownictwa związków wiedzy zwykle znacznie więcej na temat władzy niż intelektualiści niezależni. Intelektualista partyjny zwykle wie, że jedyny sposób, w jaki może on wpływać na funkcjonariusza związku, to organizowanie podstaw władzy z członków partii w konkretnym lokalnym ogniwie czy fabryce. Intelektualista pracujący dla kierownictwa związku może latami cierpliwie

czeka , zanim zacznie wpływa na polityk , nie płac c przy tym ceny, jak chce płaci członek radykalnej partii czy sam przywódca wiata pracy. Niezależny intelektualista wydaje si natomiast s dzi , e mo e wywiera wpływ przez czyst magi i sił swych słów.

4. Skutecznie działaj cy intelektualista — członek zespołu zło onego z ludzi władzy i ludzi idei, b dzie musiał mie cechy zarówno intelektualisty partyjnego, jak i pracuj cego dla kierownictwa myliciela oraz niezależnego badacza.

W swoich faktycznych działaniach musi on połączy te trzy role w jednolit , cho zło on z trzech funkcji, umiej tno ; musi te by kombinatorem. Musi on umie zorganizowa nowe lokalne ogniwo w mie cie nie obj tym dot d działaniami zwi zku. Musi on, krótko mówi c, posi wszystkie umiej tności, potrzebne po to, aby by przywódc wiata pracy. Musi on by tym, kogo mo emy nazwa intelektualist stworzonym przez zwi zek.

Jednym z głównych kluczy do zrozumienia politycznej historii amerykańskich zwi zków był brak ukształtowanych przez zwi zek intelektualistów: ludzi, którzy łącz solidne do wiadczenie, nabyte w walce o interesy wiata pracy, z pewnym stopniem samo wiadomości i umiej tności szerszego widzenia spraw, charakterystycznymi dla intelektualistów. Tacy ludzie znajduj si w kilku nowszych zwi zkach i ich działalność mo e by podstaw naszej charakterystyki tego typu intelektualisty.

Przył czyli si oni do zwi zków podczas kampanii organizacyjnej dni Valley Forge. Wówczas i pó niej walczyli o edukację w wielkim znaczeniu tego słowa: samo wiadomo i wiadomo polityczn . Edukację ułatwiały mniejsze partie, a wielu intelektualistów-samouków odbywało słu b w Partii Komunistycznej; opu cili j w latach trzydziestych ze wzgl du na jej ograniczaj cy charakter, lub pó niej, z uwagi na to, e ukształtowani przez zwi zek inte-

lektuali ci byli na ogół sceptycznie nastawieni do wojny.

Inaczej ni wielu nie zespolonych ze zwi zkiem intelektualistów, dziennikarzy czy wykładowców uniwersyteckich, intelektuali ci ukształtowani przez zwi zek współzawodnicz ze sob w ramach działania, w którym kieruj si swoimi ideami. Nie s oni intelektualistami tylko po to, by by intelektualistami albo dlatego, e nie maj nic innego do roboty. S oni my licielami zwi zkowymi, maj cymi do wykonania ogromn prac .

Tacy ludzie s sami w sobie ł cznikami mi dzy ideami a działaniem; oddziałuje to na zdrowo ekstrawertyczny charakter ich mentalno ci. Luka mi dzy ich ideami a działaniem nie jest tak du a, aby frustrować i kierować ich umysły do wewn trz; współzawodnicz oni poprzez czynne realizowanie swych idei, na dobre czy złe; nie s to ludzie, którzy tylko czekaj i mówi .

Trudna do przecenienia byłaby rola takich ukształtowanych przez zwi zek intelektualistów w ramach zwi zku i mi dzy zwi zkiem a pozostał ludno ci Stanów. Stanowi oni pomost mi dzy prostymi intencjami unionistów a działaniem zawodowych intelektualistów zwi zkowych. S oni te liderami opinii, dobrym ł cznikiem mi dzy politycznym wiatem lewicowych idei i demokratycznego fermentu a ekonomicznym wiatem zwi zków i korporacji. Wewn trz zwi zku działaj oni jako zaczyn, zmuszaj cy ludzi do wyj cia poza granice zadowolenia z kotleta wieprzowego. Jako przedstawiciele antystalinowskiej lewicowej inteligencji, s oni ł cznikiem mi dzy wiatem zwi zkowym a lewicowo nastawion inteligencj klasy redniej i niezale nymi technikami, którzy skierowaliby si ku zwi zkom, gdyby te dały im po temu okazj .

Nie zespoleni ze zwi zkami intelektuali ci skupi si wokół zwi zku, je li ten b dzie miał takich ukształtowanych przez siebie intelektualistów na wszystkich szczeblach swej hierarchii. Z takimi lud mi b d si mogły identyfikować wszystkie inteligenckie war-



stwy w Ameryce, które czuj si bezdomne i pozbawione władzy. Proponuj oni drogi działalno ci intelektualnej. W tym sensie ukształtowani przez zwi zek intelektualni ci s awangard ; mog oni przekształci zwi zki w organizacje awangardowe.

Podstawowy test na demokratyczn aktywno zwi zku to pytanie, czy wykształcił on odpowiednio du warstw intelektualistów i czy tacy domoro li radykałowie mog znale lub stworzy mo liwo ci ruchu w gór , w dół, a tak e na stanowiska szefa komórki zwi zkowej i szeregowca. W ko cu, tacy ludzie s jedyn gwarancj jedno ci władzy i idei.

#### PRZYWÓDCY AMERYKA SKIEGO WIATA PRACY

Niektórzy przywódcy wiata pracy maj zarówno odpowiedni wizj , jak i wol , aby stawi czoła sytuacji, w której si znajduj ; s oni tak bliscy radykalnym intelektualistom, e z ch ci przyjm ich współprac . Inni przywódcy wiata pracy nie maj wizji, ale maj wol : czuj oni, e co trzeba zrobi , ale nie wiedz co. Ich serca znajduj si na wła ciwym miejscu, mog nawet by niezadowoleni z roli, jak odgrywaj w sprawach dotycz cych zwi zku i w yciu publicznym. Intelektuali ci mog znale w ród nich ludzi, którzy ch tnie ich powitaj , o ile si ich nie przestrasz . S te tacy przywódcy wiata pracy, którzy maj wizj , ale nie maj woli. S oni najbardziej dr czonymi poczuciem winy lud mi w wiecie zwi zkowym. S to cz sto ludzie, którzy kiedy byli socjalistami, ale którzy poszli na wielki kompromis, rezygnuj c z wielkich idei dla odrobiny władzy. S te przywódcy wiata pracy pozbawieni zarówno wizji, jak i woli.

Wizja jest pochodn wiedzy, wola — pochodn charakteru. Ale wizja jest te pochodn szans, jakie daje pozycja czy typ kariery; a wola zale y te od wymaga w zakresie utrzymania swej pozycji w organizacji, któr si przewodzi lub utrzymania si na drodze kariery. Wielu przywódców wiata pracy było tak silnie skr powanych przez bezpo rednio otaczaj c te-

ra niejszo , naciskaj c na ich wykluczenie z danych układów dotycz cych władzy, pieni dzy i statusu, e nie zacz li w sposób istotny kwestionowa ani samego systemu, ani warunków, w jakich nawet ich liberalne dania nie mogły by bezpiecznie realizowane. Tylko pewien typ przywódcy wiata pracy sprzymierzy si z pewnym typem intelektualisty i b - dzie walczy z głównym nurtem.

Ogólnie rzecz bior c, im ni ej znajduje si radykalny intelektualista w hierarchii zwi zkowej, tym wi ksze jest prawdopodobie stwo, e znajdzie sojuszników w ród przywódców wiata pracy. Im wy ej si znajduje, tym łatwiej znajdzie przywódców, którzy zwi zani s z głównym nurtem. Człowiek znajduj cy si na samym szczycie jest ju prawdopodobnie wył cznie prostym zwi zkowcem, który nie zatrzymuje si nad pytaniami o „teoretyczne znaczenie”: nie widzi on głównego nurtu. Je li go widzi, to najprawdopodobniej dostrzega w nim szans do utrzymania swej własnej władzy i pozycji. W adnym z tych przypadków nie chce on współpracy z intelektualist wiata pracy. To przede wszystkim w ród ambitnych przywódców drugiej linii i czujnych szeregowców mo e intelektualista wiata pracy znale sojuszników i wykorzysta swe umiej tno ci.

Wielu przywódców wiata pracy nie potrafi zrozumie siły swych własnych zwi zków; potrzebuj oni czasu i poczucia bezpiecze stwa, aby umocni swe zdobycze. Ale zorganizowanie 14 milionów ludzi w zwi zki i ich utrzymanie jest uruchomieniem lokomotywy, której biegu nie mo na zmieni na ka dy gwizdek. Przywódca wiata pracy mo e odgrywa rol hamulcowego, ryzykuje jednak utrat miejsca maszynisty.

Sytuacja zwi zków jest taka, e ich przywódcy nie mog obecnie ogranicza pola walki i kr powa jej rzekomym d eniem do bezpiecze stwa; musz oni poszerzy j — poprzez doskonalenie swej pracy organizatorskiej i upolitycznienie celów i strategii ruchu. Je eli za wier wieku maj toczy si w Ameryce jakiegokolwiek walki o losy wiata pracy, jego

przywódcy musz doskonałi w latach czterdziestych i pi dziesi tych działaln rozpocz t w latach trzydziestych.

Nasze badania nad charakterem przywódców amerykańskiego świata pracy — pozycjami, jakie oni zajmuj , drogami ich kariery, tradycjami i l kami, jakie nimi kieruj — nie pozwalaj nam spodziewa si , e wyst pi oni przeciw głównemu nurtowi, chyba e przejd oni, jako grupa, powa ne przekształcenia. Musimy jednak popatrze na amerykańskich przywódców świata pracy cał ciowo, w taki sposób, aby oszacowa ich zdolno do podj cia problemów, które stoj przed zwi zkami. Jak wi c przygotowane jest to kierownictwo do uporania si z aktualn sytuacj ? Odpowied na to pytanie mo e by przedstawiona statystycznie: jedni przywódcy s , a inni nie s przygotowani, a niektórzy znajduj si po rodku drogi. Tak wi c pytanie trzeba postawi nast puj co: jak wielu z nich jest odpowiednich, jak wielu nie jest, jak wielu mo e by ?

W kategoriach naszych informacji o przywódcach świata pracy mo emy przedstawi minimalne kryteria „adekwatno ci” przywódcy wobec sytuacji. Musi on mie realistyczn wizj biznesu, co oznacza, e dostrzega on ogromn władz i wpływ biznesu oraz instytucji z nim zwi zanych na sprawy kraju i to, e potrafi on rozpozna tendencj biznesu do złamania lub skr powania zwi zków świata pracy. Je li chodzi o polityk , musi on dostrzec, e dwie główne partie s lepymi zaułkami, a nie narz dziami, przy pomocy których mo e poradzi sobie w swej politycznej sytuacji. Musi by zwolennikiem partii świata pracy, przynajmniej w ci gu najbli szych dziesiciu lat. Nie musi by członkiem „trzeciej partii”, poniewa w wi kszo ci stanów jest to obecnie niemożliwe.

Ludzie, którzy mog by odpowiedni, nie s koniecznie wł czeni ju dzisiaj w akcj , ale ich pogl dy sugeruj , e pod gro b wydarze najprawdopodobniej poszliby wł ciw drog , a mniej prawdopodobne jest, e wpadliby w pułapkę . S to ludzie,

którzy z wi kszym prawdopodobie stwem zrobiliby nast pny krok ku kierowaniu zwi zkiem przeciw głównemu nurtowi ni zgodnie z nim.

Zgodnie z tymi kryteriami, które nie s ani bardzo rygorystyczne, ani wiarygodne, 8% przywódców CIO i 3% AFL kwalifikuje si nast puj co: s oni niezadowoleni z głównych partii i s zwolennikami nowej partii wiata pracy; wiedz , e wielki biznes jest pot ny i wierz , e jego intencj jest złamanie zwi zków wiata pracy.

Tu pod t „elit ", 9% przywódców AFL i 19% CIO jest bojowo nastawionych wobec co najmniej trzech spo ród czterech punktów. Je li złagodzimy nasze kryteria i dodamy do siebie te dwie grupy, na szczycie naszej skali znajdzie si 12% przywódców AFL i 27% CIO.

Około 35% przywódców AFL i 43% CIO zajmuje pozycj neutraln . S bojowi tylko w dwóch na cztery kwestie. Poni ej nich znajduje si 53% przywódców AFL i 30% CIO, którzy nie s w ogóle bojowi, albo s tylko w jednym przypadku.

Tak przedstawiaj si przywódcy zwi zkowi, rozpatrywani według kryterium opozycji wobec głównego nurtu. To, czy ten nurt zwyci y, czy zostanie zupełnie zwalczony, zale y w znacznej mierze od wspomnianych ludzi. Je li oni si nie zmieni albo nie b d zachowywa si w pewnej mierze adekwatnie do sytuacji, to nie dorosn do swej odpowiedzialno ci wobec szeregowych zwi zkowców ani nie b d zdolni do takiego rozszerzenia demokracji, które samo mo e zachowa takie elementy tej demokracji, jakie teraz dominuj .

Walka z głównym nurtem nie zostanie podj ta, chyba e ameryka scy robotnicy zostan tak dotkni ci przez kryzys, e zmodyfikuj w sposób zasadniczy wiatopogl d i czujno naszych obecnych przywódców wiata pracy. Mi dzy przywódcami a przewodzonymi w wiecie zwi zkowym w wi kszej mierze ni w wi kszoci innych wiatów istnieje pewien rodzaj stopniowej, długoterminowej równowagi, wyni-

kajcej z sytuacji narodu w jego cyklu kryzys—wojna—rozkwit. Siła przywódcy wiatra pracy tkwi w szeregowcach — bez nich nie byłoby przywódców. Ale bez przywódców szeregowcy nie okazaliby swej siły w najwłaściwszych okresach i sytuacjach.

Przywódca zwyczajny jest człowiekiem organizacji. Zmieni się on w końcu tak, jak zmieni się charakter jego organizacji. Zasada ta działa w obu kierunkach: w prawo i w lewo. Bez względu na autokratycznie zwyczajów, w dalszej przyszłości członkowie albo zniszczą przywódcę, albo pozbawi go czci przywództwa. Los przywódcy wiatra pracy zależy bardziej bezpośrednio niż los jakiegokolwiek innej elity władzy od charakteru i czasu nadejścia następnego kryzysu i od tego, w jaki sposób zareagują na robotnicy. Gdy odpowiednie warunki bulwersują masę, działanie o wiele szybsze niż witanie jest z entuzjazmem. To wówczas sprawdza się przywództwo, a ci ludzie, którzy umieli działać wyłącznie rutynowo i opanowani byli strachem przed działaniem, odpadają po drodze.

Jeśli ludzie okażą się siłą, znajdą przywódców. W zwyczajach znajduje się grupka ukształtowanych przez nie ludzi, nie mających obecnie wiele władzy, którzy widzą, co się dzieje i którzy gotowi będą, gdy nadejdzie czas, podjąć ryzyko przywództwa. Takich ludzi będzie więcej. Nawet w naszym krótkim życiu politycznym byliśmy świadkami tego, jak na czoło wysuwają się całkowicie nowi ludzie. Podczas następnego kryzysu zdarzy się to znowu. Amerykański ruch wiatra pracy wciąż się tworzy. AFL trwa dotychczas tylko jedno pokolenie, CIO — jedną trzecią jednego pokolenia.

Po to, aby amerykański ruch wiatra pracy był zdolny do realizacji programu lewicy, do sprzymierzenia się z klasą średnią, do przeciwstawienia się głównemu nurtowi, istnieć muszą dysponujący siłą szeregowcy, stanowiący swoisty klamr intelektualistów wiatra pracy oraz pewna liczba czujących politycznie przy-

wódców. Istnie musi władza i istnieje musi intelekt. Ale ani intelektualni ci, ani robotnicy nie są zasadniczo skłonni do zawarcia sojuszu i do podjęcia walki z wielkim nurtem. Związek jest organizacyjnym kluczem do tego zagadnienia; a ani intelektualni ci, ani szeregowcy nie kierują obecnie w Stanach Zjednoczonych związkami zawodowymi.

W takiej właśnie sytuacji znajduje się wiata pracy: istnieją przywódcy, którzy kierują związkami a większość z nich robi to zgodnie z głównym nurtem, istnieją lewicowi intelektualiści, którzy nie kierują związkami wiata pracy, ale którzy są dumni, że wiedzą, jak skierować je przeciw głównemu nurtowi; i istnieją robotnicy, którzy są niezadowoleni i gotowi zrobić to, co musi być zrobione.

Zadaniem przywódców wiata pracy jest umożliwienie i zainicjowanie związku władzy z intelektem. Tylko oni mogą to zrobić; właśnie nie dlatego są oni obecnie strategiczną elitą w społeczeństwie amerykańskim. Nigdy tak wiele nie zależało od ludzi, którzy są tak mało przygotowani i tak mało skłonni do wzięcia na siebie odpowiedzialności.

## CHARAKTER I STRUKTURA SPOŁECZNA \*

Biologiczne interpretacje natury ludzkiej i zachowania człowieka koncentrują się na pojęciu organizmu; interpretacja socjologiczna — na pojęciu osoby. Jeżeli chodzi o organizm, omawialiśmy w tej książce takie mechanizmy wyjątkowe, jak warunkowanie oraz instynkt; definiując i opracowując pojęcie osoby omawialiśmy rolę i instytucje. Obecnie zarówno „organizm”, jak i „osoba” — czy inne kategorie wyrażające podobny punkt widzenia — muszą być zrozumiane i użyte w jakiejś trafnej koncepcji jednostki ludzkiej. Jednak każda z nich musi być rozłożona na elementy, połączona z innymi kategoriami i bardziej precyzyjnie odniesiona do drugiej — z wymienionej pary. Gdybyśmy ich tak starannie nie opracowali, moglibyśmy uznać, że nasze słownictwo jest zbyt mało precyzyjne w stosunku do typu pracy, którą chcemy podjąć. W tym rozdziale, który zamyka część wstępną, przedstawiamy w sposób wszechstronny, a więc raczej ogólny, inne cechy charakteru i struktury społecznej, co umożliwi nam uzupełnienie naszego pierwszego oglądu tych koncepcji.

### 1. SKŁADNIKI STRUKTURY CHARAKTERU

Próby traktowania jednostki wyłącznie jako organizmu i osoby wynikają z nieuwzględnienia tych doświadczeń i obserwacji, które z całą pewnością ci

\* H. Gerth and C. W. Mills: *Character and Social Structure. The Psychology of Social Institutions*, London 1953, rozdz. II „Character and Social Structure”, s. 19—34. Przypisy autorów zostały pominięte.

stanowi cz jej prawdziwego portretu: wiata emocji, woli i percepcji, nami tno ci, stanowczo ci, zło ci, w ciekło ci, tego, co człowiek widzi i słyszy. Fizjologowie badaj oczywi cie takie zjawiska, natomiast psychiatrzy i psychoanalitycy byli w najbardziej bezpo redni sposób zainteresowani człowiekiem jako istot emocjonaln i wiadom , krótko mówi c, jako „struktur psychiczn ”.

Termin „struktura psychiczna” b dziemy stosowa w odniesieniu do człowieka rozumianego jako zespolenie percepcji, emocji i impulsu. Istniej oczywi cie, i inne funkcje psychiczne, jak na przykład pami i wyobra nia; ale my ograniczymy zakres tego terminu do tego, co przedstawione zostało wy ej. W tej ksi ce okre lenie: „struktura psychiczna”, odnosi si b dzie do tego, kiedy, jak i dlaczego człowiek czuje, postrzega i chce.

Gdyby organizm ludzki nie posiadał chromatyczne- go oka, nie rozró niałby kolorów; gdyby nie był wyposa ony w pewne gruczoły i system nerwowy, prawdopodobnie człowiek nie mógłby odczuwa w ciekło ci i nienawi ci; bez pewnych, słabo okre lonych impulsów nie mogłoby si pojawi to, co interpreto- wane jest jako d enie do celu czy upór. Jest jasne, i wra enie, impuls czy uczucie s w pewien sposób zakodowane w organizmie zwierz cym i w jego wyspecjalizowanych organach; nie jest ju tak oczywiste dla wszystkich to, e s one te powi zane z czło- wiekiem jako osob , w której objawiaj si nam ja- ko postrzeganie, d enie do celu i emocja.

I. Po to, aby wewn trzne uczucia stały si emoc- jami, uczucia te musz by powi zane ze społecznie rozpoznawalnymi gestami, a osoba musi u wiadomi je sobie jako odnosz ce si do jej ja ni. To samo rodowisko fizyczne i ta sama fizjologia w pewnych sytuacjach mog prowadzi do strachu i ucieczki, a w innych — do szału i ataku. Ró nica mi dzy tymi dwoma typami prze y i zachowa nie mo e by wy- ja niona adekwatnie w kategoriach fizycznych i or- ganicznych. Społeczna definicja okoliczno ci i znacze- nie, jakiego nabiera ona dla pewnych typów osób,



pozwalaj zrozumieć to, które emocje i zachowania się pojawi.

II. Aby wraenie (zdarzenie fizyczne i organiczne, jak na przykład fale wietne, oddziałujce w pewien sposób na pewne typy oka) stało się spostrzeżeniem (dostrzeżeniem czego jako czerwonego wiatła), dodać do niego trzeba pewne znaczenia. Wraenie musi coś „oznaczać” czy reprezentować: „zatrzymaj auto” — to dołożyłony ci g prawie automatycznych zachowań, które osoba — w tym przypadku odgrywająca rolę kierowcy — musi opanować. Wraenia są zorganizowane w spostrzeżenia, a ten sposób zorganizowania — czy się ci le ze społecznym zorganizowaniem osoby, jako aktora odgrywającego rolę określoną.

III. Aby impuls (błędnie nieokreślona i uogólniona potrzeba ruchu) stał się celem (mniej lub bardziej kontrolowanym staraniem się o jakiś konkretny przedmiot), muszą być poznane tak określone i sprecyzowane przedmioty. Impulsy zależą od oczekiwań, kierowanych w ich stronę przez inne jednostki; są one społecznie określone, powiązane ze społecznymi dostępnymi celami, a stąd pomagają osobie w odgrywaniu ról, a dalej instytucjom, których te role są dynamicznymi czynnikami.

Sposób, w jaki każdy z tych trzech elementów struktury psychicznej wiąże się z innymi elementami w pewien rodzaj całości; sposób, w jaki każdy z nich łączy się z działaniami; sposób, w jaki każdy element, a stąd i struktura psychiczna jako całość, istnieje w człowieku jako aktorze społecznym — wszystkie te związki należy przebadать, jeżeli mamy zrozumieć integrację zakodowanej organicznie struktury psychicznej z osobą i jej społecznymi przeżyciami.

Wraz z umiejętnością posługiwania się językiem uczymy się nasze postępowanie i nas samych porównywać z tym, czego oczekują od nas inni. Uczymy się odróżniać nas samych od przedmiotów i od innych osób przez przypisywanie sobie zaimka osobowego „Ja”. Dzięki tym rozróżnieniom nabywamy samoświadomości, która oddziałuje na wielu na-

szym działaniom psychicznym; faktycznie, je li nasze spostrzeżenia i impulsy są odczuwane jako obce, automatyczne czy wywołane siłą — to znaczy nie wywodzą się z naszej ja ni — mówimy o patologicznym zjawisku „depersonalizacji”. Nasze poczucie bycia jedno ci, poczucie naszej to samo ci w danym czasie i naszej odmiennie ci od zewnętrznego świata, jest charakterystyczne dla naszej samoświadomości. Osoba powinna się więc rozumieć tak, aby w tym rozumieniu uchwycić dwie sprawy: wobec zewnętrznego świata i w stosunkach z innymi odgrywamy rolę, które opierają się na naszych własnych uczuciach i wiadomości przypisujemy sobie samym. W tym samym czasie „wzbogacamy” naszą przyjmując wyzwanie, jakie rzuca nam świat zewnętrzny i wchłaniając w naszą ja oczekiwanie innych.

Chcąc zrozumieć jednostkę ludzką, musimy uwzględnić cztery najistotniejsze kategorie. Każda z nich odnosi się do jednego aspektu człowieka, ale żadna nie wyczerpuje przedmiotu naszych zainteresowań; wspólnie natomiast mogą okazać się przydatne dla skonstruowania zrozumiałych modeli. Omawiając sposoby, jakimi mogą być one integrowane, będziemy te bardziej precyzyjnie oceniać znaczenie elementów biologicznych i socjologicznych, kształtujących różne typy istot ludzkich. Cztery najważniejsze kategorie to organizm, struktura psychiczna, osoba i, w końcu, sama struktura charakteru.

I. Kategoria organizmu ludzkiego odnosi się do człowieka jako całości biologicznej. Kategoria ta kieruje uwagę na mechanizmy strukturalne i na nieokreślone impulsy.

II. Kategoria struktur psychicznych odnosi się do całości, jak stanowi uczucia, wrażenia i impulsy. Elementy te istnieją w organizmie, ale konkretne sposoby ich łaczenia w emocje, postrzeżenia i zamierzenia zrozumieć można tylko poprzez odniesienie ich do człowieka jako osoby.

III. Kategoria osoby odnosi się do człowieka jako istoty odgrywającej rolę. Przy jej pomocy oglą-

damy człowieka jako aktora społecznego i próbujemy uchwycić skutki tych społecznych działań i przeżyć dla niego samego. Poprzez swe doświadczenie w odgrywaniu różnych ról osoba staje się jednoznacznie pewnych celów i wartości, które sterują jej zachowaniem, jak również elementów swej struktury psychicznej. Patrzmy na człowieka jako osobę, próbujemy raczej zrozumieć jego postępowanie w kategoriach motywów niż wyjaśnić jego zachowanie w kategoriach bodźców i reakcji czy też traktować to zachowanie jako odzwierciedlenie fizjologicznych stałych organizmu.

IV. Kategoria struktury charakteru jest w naszym słownictwie kategorią najobszerniejszą, ujmując jednostkę jako całościowy byt. Odnosi się ona do stosunkowo stabilnej struktury psychicznej organizmu w powiązaniu ze społecznymi rolami osoby. Z jednej strony, struktura charakteru jest poprzez strukturę psychiczną zakodowana w organizmie i jego wyspecjalizowanych organach; z drugiej strony, jest ona kształtowana przez szczególnie kombinację ról społecznych, które osoba przyswoiła sobie żyjąc w określonym społeczeństwie. Unikalność danej jednostki czy typu jednostek można uchwycić jedynie poprzez zwrócenie uwagi na organizację tych składowych elementów struktury charakteru.

Każda z tych czterech kategorii odnosi się do abstrakcyjnego wymiaru człowieka, sposobu patrzenia na niego, wskazówek dotyczących tego, czego należy szukać. Różnice między ludźmi można przypisać różnym cechom budowy organizmu, konkretnym konfiguracjom ról, składających się na ich osobowość, albo szczególnie sposobom integracji ich postrzegania, uczuć i woli, w obrębie ich struktur psychicznych. Zgodny z rzeczywistością portret kierować będzie nasz uwagę ku wszystkim trzem wspomnianym typom cech, które tworzą razem strukturę charakteru istniejącego w granicach danego organizmu i w instytucjonalnych ramach konkretnej struktury społecznej.

## 2. SKŁADNIKI STRUKTURY SPOŁECZNEJ

Pojęcie roli, najważniejsza kategoria w naszym określeniu osoby, jest też najistotniejszą kategorią w naszym określeniu instytucji. Jest ona przede wszystkim w naszym definicyjnym modelu łącznikiem między charakterem a strukturą społeczną. Przebadaliśmy już formalne składniki struktury charakteru; musimy teraz omówić i poklasyfikować typy organizowania ról i instytucji.

Role określamy jako zorganizowane lub ustanowione, gdy są one gwarantowane przez prawomocną władzę. Tak więc kompleks ról odgrywanych przez członków rodziny porządkowany jest przez „władzę rodzicielską”: „głowa” domu może stosować sankcje przeciw łamaniu wzorów ról. Tak więc pracownicy podlegają kontroli ze strony właścicieli czy dyrektorów; żołnierze podporządkowani są władzy oficerów; paraferanie podlegają jurysdykcji władz kościelnych. Jakiegokolwiek cele mogą przywieść zorganizowanym i wchodzącym w interakcje partnerom i jakiegokolwiek rodki mogą oni stosować, „władza” istnieje: i wtedy, gdy jaka konfiguracja ról jest tak właśnie porządkowana czy ustalana przez „głową” posiadającą władzę nad „członkami” odgrywającymi role, ta konfiguracja może być nazwana instytucją.

Osoba stojąca na czele instytucji, król w porządku politycznym czy ojciec w patriarchalnym systemie pokrewieństwa, jest dla jednostek podlegających wzorom instytucjonalnym najbardziej znaczącym „innym”. Typ sankcji, jakie osoba ta może stosować wobec tych, którzy nie spełniają w oczekiwany sposób swych ról, może być umieszczony na skali ciągłej się od braku aprobaty do wygnania czy śmierci. Jej oczekiwania uważane są za najważniejsze przez inne osoby, jak długo faktycznie zaangażowane są w daną instytucję jako działający zwierzek. W ten sposób więc, jak również w inne sposoby, które będziemy jeszcze analizować, instytucje są bardzo istotne dla naszego rozumienia osoby, a następnie całej struktury charakteru.

Tak samo, jak rola jest najważniejszą jednostką, z której budujemy naszą koncepcję instytucji, instytucja jest najważniejszą jednostką, z której tworzymy naszą koncepcję struktury społecznej. Struktura społeczna jest czymś więcej niż tylko systemem powiązań między instytucjami, ale te instytucje kształtują według nas jej podstawowe ramy. Naszym bezpośrednim celem jest więc takie poklasyfikowanie instytucji, które umożliwi nam skonstruowanie różnych typów struktury społecznej.

Istnieje wiele możliwych sposobów klasyfikacji instytucji; faktycznie, jak się wydaje, tworzenie takich klasyfikacji często było głównym przedmiotem zainteresowania socjologów. Z wielu z nich można korzystać przy opisie; pomagają nam w wyodrębnianiu wielu cech społecznego postępowania i do wiadczenia, a stąd i w skuteczniejszym posługiwaniu się nimi. Ale my potrzebujemy czegoś więcej; potrzebna jest nam klasyfikacja rzeczywiście odnosząca się do problemu i — mamy nadzieję — mająca podstawowe znaczenie dla głównego obiektu naszych zainteresowań, jakim jest zrozumienie struktury charakteru z jednej strony, a struktury społecznej — z drugiej.

Najpierw przebadamy pokrótce dwie bardzo proste klasyfikacje instytucji: klasyfikację ze względu na wielkość instytucji i klasyfikację z uwagi na sposób rekrutacji członków.

I. Jeśli klasyfikujemy instytucje na podstawie kryterium wielkości, otrzymujemy, na przykład, duże rodziny (gospodarstwa domowe obejmujące trzy pokolenia żyjące pod jednym dachem — jak u Chińczyków), małe rodziny (obejmujące dwa pokolenia — rodziców i dzieci) i niepełne rodziny (tylko jedno pokolenie — bezdzietne małżeństwo). Nawet tak prosta klasyfikacja jak ta może mieć znaczenie dla rodowiska, w którym osoby wzrastają i żyją.

Sposoby klasyfikacji instytucji z punktu widzenia rozmiarów, faktycznie, używane czasami jako podstawa do mającego duże znaczenie opisu, jak na przykład przechodzenie od instytucji biznesu o bar-

dzo małej skali do instytucji o ogromnych rozmiarach. Różnica między epoką klasycznego kapitalizmu typu *laissez-faire* a epoką kapitalizmu monopolistycznego opiera się na tym prostym fakcie liczbowym. Jest to jasne, że typy ról przedsiębiorców charakterystyczne dla instytucji drobnego biznesu różnią się od typów charakterystycznych dla gigantycznych firm; stąd też różnią się osobowość ludzi, selekcjonowanych i przygotowywanych specjalnie do odgrywania tych ról.

Klasyfikacje pod względem rozmiaru mogą być więc bardzo wartościowe: zdawanie sobie sprawy ze znaczenia ilości jest zawsze niezbędne do zrozumienia społecznej struktury i charakteru. Ale, jak nam się wydaje, rozmiar sam w sobie nie wystarczy do sporządzenia klasyfikacji o charakterze podstawowym. Rozmiar instytucji jest kryterium raczej pomocniczym niż głównym.

II. Instytucje można klasyfikować na podstawie kryterium sposobu rekrutacji członków. Instytucje o charakterze przymusowym — te, które przyjmują członków bez dokonywania przez nich wyboru — obejmują kościoły, które rekrutują swych członków zasadniczo poprzez chrzest dzieci, oraz państwa nowoczesne, na których terytorium „rodzimy się” jako obywatele podlegający władzy państwowej. Tam, gdzie istnieje „przymus kształcenia”, stajemy się członkami „szkół powszechnych”, których możemy uniknąć tylko zgodnie ze specjalnymi przepisami.

Instytucje o charakterze dobrowolnym — te, do których możemy należeć, ale nie trzeba przystąpić, zależą od woli jednostki — obejmują nowoczesne rodziny bezdzietne, jak również wikszość amerykańskich stowarzyszeń obywatelskich i klubów. I faktycznie, podstawowe przemiany instytucjonalne zachodzące w społeczeństwie począwszy od renesansu odbywały się w kierunku rozszerzania się przestrzeni dla dobrowolnych stowarzyszeń w życiu społecznym jako całości. Stany Zjednoczone cechuje duża różnorodność takich dobrowolnych instytucji: to właśnie

2 uwagi na nie Amerykanie znani są jako maniacy na punkcie przynależności do stowarzyszeń.

Oczywiście, rozwój osobowości w społeczeństwie opartym przede wszystkim na dobrowolnych stowarzyszeniach wygląda inaczej niż w społeczeństwie opartym głównie na instytucjach o charakterze przymusowym. W tym pierwszym, jednostka musi podejmować wiele decyzji na własny rachunek, na dobre lub złe; w tym drugim — jednostka nie ma możliwości podejmowania takich decyzji i dlatego nie czuje się za nie odpowiedzialna.

Istnieją też inne, przydatne przy opisach, sposoby klasyfikowania instytucji. I na przykład, role składające się na instytucje mogą stałe lub tylko przez jakiś czas być odgrywane przez dane jednostki; mogą one być przejściowe lub trwałe. Ale nie ma sensu robić tu przeglądu dodatkowych sposobów klasyfikacji. Choć wprowadzimy je i będziemy je w razie potrzeby stosować do różnych celów, nie sądzimy, aby były istotne dla naszych rozważań.

III. Klasyfikacja instytucji, którą przyjmujemy tu jako podstawową w naszym modelu struktury społecznej, jest to prosta klasyfikacja według kryterium obiektywnie spełnianej funkcji, to znaczy celów, jakimi służy instytucje.

Porządek instytucjonalny, tak jak rozumiemy ten zwrot, składa się z tych wszystkich instytucji istniejących w obrębie danej struktury społecznej, których działalność przynosi podobne następstwa, które mają podobne cele czy spełniają podobne obiektywne funkcje. Choć instytucje różnią się rozmiarami, sposobem rekrutowania członków, składem społecznym członków, formami kontroli czy stosunkiem ról przejściowych do ról trwałych, badając rozwój tego społeczeństwa nowoczesnego świata zachodniego, możemy wyróżnić główne porządki instytucjonalnych.

Przynajmniej na pierwszy rzut oka możemy poklasyfikować instytucje z uwagi na takie ich cele, jak władza, dobra i usługi, przemoc, sprawy boskie i prokreacja. Na przykład te wszystkie

instytucje, które zajmują się stałym i zbiorowym czczeniem Boga lub bóstw, możemy nazwać instytucjami religijnymi; wszystkie razem stanowią one porządek religijny. Podobnie, możemy nazwać porządek polityczny te instytucje, które dotyczą władzy; militarny — te, które odnoszą się do przemocy; porządek pokrewieństwa te, które odnoszą się do prokreacji; porządek ekonomiczny te, które odnoszą się do dóbr i usług. Do opisu tych porządków instytucjonalnych, kształtujących szkielet struktury całego społeczeństwa, służy analiza i porównanie różnych struktur społecznych. Każda struktura społeczna, według naszej koncepcji, kształtowana jest przez pewien układ czy powiązanie takich porządków instytucjonalnych.

W trzeciej części tej książki zajmiemy się szczególnie psychologią społeczną każdego z tych porządków. W niniejszym wstępie przedstawiamy tylko pewne mechanizmy, które ogólnie biorąc decydują o postępowaniu instytucjonalnym oraz o pewnych powiązaniach instytucji ze strukturą charakteru.

1) Porządek polityczny składa się z tych instytucji, w których ludzie uzyskują władzę i autorytet w obrębie struktur społecznych, utrzymują je i wpływają na nie.

2) Na porządek ekonomiczny składają się takie instytucje, poprzez które ludzie organizują pracę, gromadzą zasoby i środki techniczne w celu produkowania i rozdzielania dóbr oraz usług.

3) Porządek pokrewieństwa składa się z instytucji, które regulują i ułatwiają stosunki seksualne, prokreację i wychowanie małych dzieci.

4) Porządek militarny obejmuje instytucje, w których ludzie organizują usankcjonowaną pręgą przemoc i nadzorują jej użycie.

5) Porządek religijny to takie instytucje, w których ludzie organizują i nadzorują zbiorowe czczenie Boga i bóstw, zwykle w regularnie powtarzających się sytuacjach i w ustalonych miejscach.

Trzeba zawsze pamiętać o czterech zastrzeżeniach



— czy te ostrzeżeniach dotyczących tego sposobu klasyfikowania instytucji, i choć stan się one bardziej zrozumiałe w dalszym ciągu tej pracy, musimy przedstawić je od razu:

I. Analiz struktury społecznej w kategoriach takich funkcjonalnych porządków instytucjonalnych sugeruje oczywiście samo nowoczesne społeczeństwo, w którym różnorodny porządek instytucjonalny osiągnięty w bardzo dużym stopniu autonomii i w którym nastąpiło ogromne, względnie zróżnicowanie celów; w rzeczywistości jest ono tak duże, że przedstawiciele biznesu właściwie się z tego pogoda zyskiem nie biorąc pod uwagę skutków działania instytucji biznesu dla innych porządków instytucjonalnych; oznacza to, że pozostają oni na ludzi mylnych ekonomicznie w czystym wydaniu. Jednakże bardzo niewiele, jeżeli w ogóle to miało miejsce, nowoczesnych roszczeń do czystej autonomii zostało zrealizowanych. Gdyby je urzeczywistniono, oznaczałoby to, że jeden porządek został całkowicie oddzielony od innych; nie ma struktury społecznej skonstruowanej w tak mechaniczny sposób. Co więcej, w ciągu ostatniego półwiecza nowoczesne struktury społeczne dążyły wyraźnie do coraz cięlejszej integracji, a występujące w nich różny porządek instytucjonalny wiązały się ze sobą podlegając coraz pełniejszej kontroli.

Istnieją struktury społeczne, w których specjalizacja celów i instytucji nie posunęła się tak daleko, jak w społeczeństwie nowoczesnym. Biznes i życie prywatne czy porządek ekonomiczny i porządek pokrewieństwa nie są poddzielane w społeczeństwie chłopskim. Członkowie rodzin chłopskich pędzą na farmach życie domowe, w którym produkcja i życie rodzinne nie tylko łączą się ze sobą, ale pod wieloma względami są tym samym. Ze względu na potrzeby analizy możemy oddzielić jeden aspekt społeczeństwa od innego, ale musimy zdawać sobie sprawę z tego, że chociaż, jak na przykład na tradycyjnej wsi czy w państwie garnizonowym, taka przydatna dla analizy izolacja nie jest przez ludzi

do wiadczenia; ich życie jest splotem nie daj cym si rozerwa. I na przykład fakt, że w dawnym Izraelu nie istniał odrębny termin na określenie religii nie oznacza, że nie istniały tam funkcje religijne; wprost przeciwnie, w społeczeństwie tym bardzo niewiele spraw nie było co najmniej pośrednio powiązanych z Jahwe i jego przykazaniami.

Tak więc, nasze pierwsze ostrzeżenie to: w społeczeństwach „mniej rozwiniętych” niż Zachód w połowie XIX wieku, podobnie jak w społeczeństwach bardziej rozwiniętych, wyizolowane przez nas funkcje mogą nie być jednoznacznie powiązane z konkretnymi, autonomicznymi instytucjami. To, które porządkowo instytucjonalne funkcjonują bardziej, a które mniej autonomicznie, musi być przebadane w każdym społeczeństwie oddzielnie. W pewnych społeczeństwach instytucje porządkowo pokrewieństwa mogą pełnić funkcje, które w społeczeństwach o silniej zarysowanych podziałach są spełniane przez instytucje specyficznie polityczne. Każda klasyfikacja porządków instytucjonalnych w kategoriach funkcji powinna być traktowana jako abstrakcja, która uwarunkowuje nas na pewne możliwości i umiarkowanie konstruowanie i rozumienie konkretnych elementów społeczeństwa i specyficznych funkcji danej struktury społecznej.

II. Klasyfikacja porządków instytucjonalnych z uwagi na dominujące cele składających się na nie instytucji nie powinna przesłaniać faktu, iż działania i funkcje instytucji nie kojarzą się na jej podstawowym celu. Instytucja religijna, taka jak Kościół katolicki, zatrudnia wielu wyspecjalizowanych funkcjonariuszy, którzy zajmują się jej finansami i sprawami ekonomicznymi; klasztor może specjalizować się w produkcji i sprzedaży Chartreuse, wybornego francuskiego likieru; może on zajmować się warzeniem piwa, drukowaniem księzek i tak dalej. Nie nazwiemy jednak takich instytucji ekonomicznymi; jest bowiem mało trafne wyjaśnianie istnienia i kształtu „porządku zakonnego” w kategoriach jego działań ekonomicznych, bez względu na to,

jak istotna może być działalność ekonomiczna dla organizacji religijnej. Warzenie piwa nie *Czyni* automatycznie z zakonu browaru, w którym akurat pracują czy nie z tonsurą, czy w celibacie. Finansowe transakcje Watykanu nie czyni z niego banku. To, że armia albo fabryka mogą zatrudniać osoby duchowne dla kształtowania morale nie oznacza, że armia czy fabryka stają się instytucjami religijnymi, lecz raczej, że porządek wojskowy może korzystać z pomocy duchownych do realizowania swych własnych celów. To, że dysputa dotycząca dogmatu Trójcy w tej prowadzona była w Nicei w 325 roku przez zakonników uzbrojonych w pałki, nie czyni z klasztorów instytucji militarnych. Również zatrudnianie przez wielkie korporacje czy związki zawodowe specjalistów od przemocy nie wystarcza, aby uznać te instytucje za elementy porządku militarnego. Instytucja może zatrudniać różnych specjalistów i pełnić wiele wyspecjalizowanych funkcji, jeżeli chce zrealizować najważniejszy dla niej cel.

Do funkcjonowania wielkiej instytucji potrzebne są liczne i różnorodne działania i często nakładają się one na działania innych porządków: podobnie to, co jest celem w ramach jednego porządku, może służyć jako środek w ramach innego. Pomimo to, musimy przede wszystkim zbudować schemat, w którym spróbujemy zdefiniować i poklasyfikować instytucje według ich dominujących funkcji, a dopiero potem dokładnie i systematycznie rozwiązywać takie problemy, jak nakładanie się ich czy integracja.

III. Nasza klasyfikacja instytucji w porządku dokonywana jest w kategoriach ich obiektywnych, społecznych funkcji, a nie subiektywnego, osobistego znaczenia dla ich członków czy przywódców. Konkretnie oznacza to, i bez względu na to, czy osoby odgrywające role, tworzące instytucje, należą do danego porządku czy nie są wiadome celów tego porządku, ich postępowanie jest przez nich kierowane. Katolicki kardynał, na przykład Richelieu, mógł mieć osobiste powody do ubiegania się o władzę politycz-

n i mógł nawet więcej swego czasu poświęcać działalności politycznej niż religijnej; nie oznacza to jednak, że kościoły, które mu podlegały, stanowiły część porządku politycznego. Nie musi to też oznaczać, że biskupi bardziej zainteresowani sprawami politycznymi mniej gorliwie spełniają swoje role religijne niż biskupi zajmujący się głównie sprawami religii. Typowe dla osób odgrywających role w danym porządku motywy są problemem, który jako dorazowo musi zostać przebadany; w żadnym sposób nie przesądza ich obiektywna definicja dominujących funkcji porządków instytucjonalnych.

TV. W ten schemat porządków instytucjonalnych nie zostały włączone wszystkie społeczne do wiadczenia i sposoby postępowania. Randka młodych kochanków i zachowanie człowieka na ulicy nie są postępowaniem instytucjonalnym, chociaż oczywiście oddziałuje na nie wiele porządków instytucjonalnych. Jeżeli jednak zamierzamy badać społeczeństwo jako całość, wygodniej jest skoncentrować się najpierw na instytucjach i układach, w których tkwią, niż na bardziej amorficznych i efemerycznych sposobach dokonywania się interakcji społecznych, jakkolwiek czasami mogłyby one być istotne.

Istnieje wiele cech postępowania społecznego, które charakteryzują wszystkie porządki instytucjonalne. Najważniejsze z nich to: technologia, symbole, status i edukacja. Wszelkie porządki mogą być charakteryzowane przez rodzki techniczne, sposób mówienia i właściwe mu symbole, przez podział prestiżu wśród ich członków i przez przekazywanie wartości i umiejętności. Nazwiemy je arbitralnie „sferami”, dla przeciwstawienia „porządkom”, ponieważ są one w naszym mniemaniu rzadko autonomiczne lub wcale takimi nie są w stosunku do celów, którym służą i ponieważ każda z nich może być użyta w każdym z naszych pięciu porządków.

1) „Symbole” mogą być wizualne lub akustyczne; mogą być znakami, sygnałami, emblematami, ceremoniałem, językiem, muzyką czy jakkolwiek innymi sztukami. Bez takich symboli nie moglibyśmy zrozumieć

mie postpowania ludzi-aktorów, a normalnie ich wiara w te symbole i ich stosowanie wpływają na podtrzymanie czy uzasadnianie porzdku instytucjonalnego. Porzdek religijny posiada sw sfer teologii, obszernego wyja niania, analizowania i uzasadniania istnienia Boga i bóstw; porzdek wojskowy ma swe podrywaj ce komendy; porzdek polityczny ma swe formuły polityczne i retoryk , w imi których jego agenci sprawuj władz .

2) „Technologia” odnosi si do zaopatrzenia postpowania ludzkiego w narz dzia, aparatur , instrumenty i ró nego rodzaju urz dzenia fizyczne. Poza tym instrumentarium, sfera technologiczna odnosi si do umiej tno ci, sprawno ci czy znanstwa, z którymi osoby wypełniaj wymagania roli. W tym sensie „technika” wykorzystywana jest tak przez skrzypka, jak i przez dobrego ołnierza; ujawnia j tak chirurg u ywaj cy narz dzi, jak i kapłan manipuluj cy takimi przedmiotami kultu, jak kielich czy młynek do modlitw. Gdy tylko koncentrujemy si na stopniu czy braku umiej tno ci, z jakimi odgrywane s role, możemy mówi o sferze technologicznej, bez wzgl du na to, jaki może by kontekst instytucjonalny. Technologia nigdy nie jest autonomiczna: jest ona zawsze osadzona w pewnym konkretnym porzdku czy w porzdkach. W nowoczesnym społecze stwie przemysłowym wyst puje przede wszystkim w porzdkach ekonomicznym i militarnym, które nie tylko stymuluj j i nadzoruj jej powstawanie i przenoszenie do innych instytucji, ale s porzdkami, w których jest ona najcz ciej u ywana.

3) Sfera „statusu” składa si z czynników i rodków podziału presti u, szacunku czy czci okazywanej członkom struktury społecznej. Ka da rola w ka dym porzdku instytucjonalnym może by rdłem roszcze wobec statusu, a sfera statusu jako cało może wyst powa zasadniczo w ka dym porzdku czy w wielu konkretnych kombinacjach porzdków instytucjonalnych.

4) Sfera „edukacyjna” składa si z instytucji i działa , zwi zanych z przekazywaniem umiej tno ci

i warto ci tym osobom, które jeszcze ich nie nabyły.

Na struktur społeczny składaj si porz dki i sfery instytucjonalne. Znaczenie, jakie ma ka dy instytucjonalny porz dek i sfera w odniesieniu do ka dego innego porz dku i sfery oraz sposoby, w jakie s one wzajemnie powi zane ze sob , okre laj jedno i budow struktury społecznej.

Analiza struktury społecznej w kategoriach porz dków, jak powiedzieli my, nie przes dza tego, który porz dek „istnieje”; mog to uczyni tylko konkretne badania ró nych społecze stw. Nie powinni my by oczywi cie zdziwieni, gdy b dziemy musieli poszerzy lub upro ci naszkicowan tu klasyfikacj porz dków instytucjonalnych. Struktury społeczne nie s czym trwałym, mog one by statyczne lub dynamiczne, maj one swój pocz tek i koniec, mog by jedno-rodne lub ró norodne.

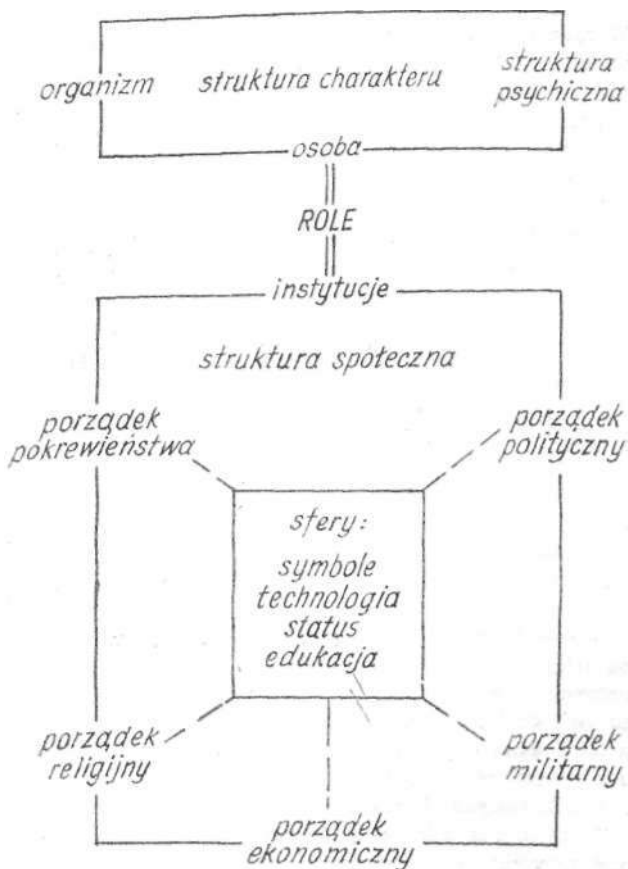
Problemy wzajemnych stosunków mi dzy porz d-kami instytucjonalnymi i zmiany społecznej analizowane b d w dalszym ci gu tej ksi ki. W tym miejscu wystarczy prawdopodobnie wspomnie , e osnova jednego porz dku instytucjonalnego mo e by w tkiem drugiego. Wojskowi, którzy na przykład s wiadomi braku zasobów ludzkich, mog interesowa si spadkiem zdrowotno ci klas pracuj cych, poniewa przewiduj oni procentowy wzrost liczby m -czyzn niezdolnych do słu by wojskowej. Tego mógłby nie zauwa y biznesmen, wci my l cy o nadmiarze siły roboczej. Podobnie biznesmeni, zainteresowani kształceniem kadr urz dniczych, mog powa -nie zaanga owa si w kwestii podatków na cele rozwoju szkolnictwa wy szego.

Tak wi c w swych konsekwencjach porz dki instytucjonalne s ze sob nawzajem wyra nie powi zane; powstaj tu konflikty i napi cia, a realizowane w praktyce zamierzenia prowadz do rezultatów, których działaj cy ani nie chcieli, ani nie przewidywali.

Cz sto lepiej przebadat te wzajemne powiazania porzdkow instytucjonalnych w kategoriach celow i rodkow; cz sto te dzialania, ktore realizowaly cele jednego porzdku instytucjonalnego, slu jako rodky dominuj cym celom innego porzdku. Gdy koncentrujemy si na takich ubocznych aspektach funkcjonowania instytucji, moemy dostrzec skutki dzialania innego porzdku. To, co dominuje w jednym porzdku, moe by w innym tylko narzdzieniem. Polityczne dzialania biznesmenow i korporacji mog by wic rozumiane jako „polityczne konsekwencje porzdku ekonomicznego”. Porzdku religijny czy edukacyjny mog te mie skutki polityczne: polityczne dzialania instytucji religijnych i edukacyjnych i ich personelu. Podobnie, moemy mowic o edukacyjnych i religijnych skutkach dzialania porzdku politycznego, gdy koncentrujemy si na edukacyjnych dzialaniach politykow w szkoach partyjnych czy na roli modlitwy i innych dziala religijnych w polityce. Kadany porzdek moe zatem stasiodgal zieniem kadeo innego porzdku. „Konsekwencje” mog wic by okrelone jako te dzialania, ktore s celami w jednym porzdku, ale ktore uywane s jako rodky w innym porzdku instytucjonalnym. Podczas wojny totalnej, przykladowo, wszelkie porzdku staj si odgal zieniami zmilitaryzowanego pastwa, poniewa porzdek militarny wdziera si do wszystkich innych porzdkow, ktore przez to staj si wstpnymi warunkami slu cymi do realizowania lub do ograniczania celow militarnych.

### 3. ZADANIA PSYCHOLOGII SPOLECZNEJ

W calaj tej ksice bziemy obszernie omawiat i drobiazgowo charakteryzowat elementy ukazane w naszym ogolnym modelu charakteru i struktury spolecznej oraz ledzi powiazania, jakie mog l czy jeden element z innymi. Rone skladniki charakteru i struktury spolecznej przedstawione s na zamieszczonym wykresie:



Pamiętajcie o tym modelu, chcemy przedstawić cechy różnych porządków instytucjonalnych i ich wzajemne powiązania, w związku z psychologią jednostki. Teraz, gdy pokazaliśmy w ogólnym zarysie nasz model, możemy wstępnie przedstawić zadania, jakie pozwala on wykonać i do wykonania których zachęca.

I. Należy przeanalizować liczne role, zorganizowane w różne porządki instytucjonalne. Naszym celem nie może być oczywiście przebadanie wszystkich ról daw-



nych i obecnych, które były pełnione przez ludzi. Wymagałoby to napisania całkowicie na nowo powszechnej historii rodzaju ludzkiego! Podobnie słownik mo liwych ról nie byłby na tyle ci le zwi zany z porz dkami instytucjonalnymi i strukturami społecznymi, aby był odkrywczy i realistyczny. Do naszej selekcji ról oraz uformowanych i wybieranych przez nie osób, które to role dalej b d analizowane, b dziemy musieli u y dwu ogólnych kryteriów:

Po pierwsze, wybierzemy te role, które mają centralne znaczenie dla podtrzymywania i przekształcania danych typów porz dków instytucjonalnych. Oczywiście to, który porz dek czy porz dki s — według nas — najważniejsze dla przekształce historycznych, wpływa b dzie na naszą selekcję ról.

Po drugie, role, które b dziemy analizowa , b d w obr bie danych porz dków instytucjonalnych reprezentowa biegunowe, skrajne typy, daj c nam tym samym szans obserwowania najszerszego zakresu mo liwego post powania.

II. Chcemy skupi si na typach osób selekcjonowanych i kształtowanych przez odgrywanie i internalizację tych ról, które analizujemy. Ponieważ osoba odgrywa role w ró nych porz dkach instytucjonalnych, a dominuj ce role danych typów osób mog by cz ciami roli jednego typu instytucji wewn trz danego porz dku instytucjonalnego, zwrócimy uwagę na ró ne ich konsekwencje dla osób tak ukształtowanych i wybranych przez instytucje.

Nasza próba odnalezienia regularności w ludzkim post powaniu, do wiadczeniu i motywach, jest zharmonizowana z konfiguracjami ról, tworzącymi instytucje. Chcemy: a) przeanalizowa role jako cz ci instytucji; b) rozró ni typowe motywacje jednostek, b d ce koniecznymi i wystarczającymi warunkami do odgrywania tych ról; i c) pokaza , jak centralne idee i wierzenia danego społecze stwa, jego sposoby porozumiewania si i symbole, przyczyniaj si do kształtowania, podtrzymywania i skuteczności tych motywacji.

III. W odniesieniu do poszczególnych porz dków

instytucjonalnych chcemy bardziej adekwatnie scharakteryzować pierwotne i wtórne funkcje, które mogą one pełnić w ramach wielu struktur społecznych. Aby uczynić to w sposób historycznie adekwatny, musimy przedstawić zakres typów instytucjonalnych, dostępnych w każdym porządku. Później wygodnie będzie wybrać typy skrajne i szczegółowo je przeanalizować. Mamy nadzieję uchwycić w ten sposób wszystkie możliwe typy charakteru i funkcji instytucji politycznych, militarnych, pokrewieństwa, ekonomicznych, edukacyjnych i religijnych.

IV. Chcemy też uzyskać obraz głównych sposobów wzajemnych powiązań między różnymi porządkami instytucjonalnymi w różnych typach struktur społecznych oraz zmian, jakie w tych powiązaniach zachodzą. Typy struktury społecznej mogą bowiem być konstruowane i porównywane przez badanie konkretnych kombinacji porządków instytucjonalnych, które je kształtują, różnorodnych znaczeń, jakie posiada każdy z tych porządków, oraz określonych sposobów, w jakie są one ze sobą powiązane. Podobnie, robocze modele różnych rodzajów zmiany historycznej rozwijamy głównie na podstawie spojrzenia na typy struktury społecznej w kategoriach ich dynamiki, a nie statycznych przekrojów. Historia jest bowiem oczywiście tylko przekształcaniem struktur społecznych i składających się na nie elementów.

Naszym głównym celem jest więc przedstawienie, przeanalizowanie i zrozumienie typów osób w kategoriach ich ról, pełnionych w obrębie instytucji w danych porządkach oraz struktur społecznych w obrębie różnych epok historycznych; chcemy pokazać, jak przedstawia się to w każdym porządku instytucjonalnym. Nie możemy, na przykład, zadowolić się założeniem, iż porządek pokrewieństwa, z charakterystycznymi dla niego napięciami spowodowanymi młodzieńczością czy autorytetem, jest z konieczności podstawowym i trwałym czynnikiem formowania osobowości; i inne porządki są tylko systemami to rozwijającymi, dopóki nie przebadamy selekcji i cięgieł formowania osobowości w ekono-

micznych, religijnych i politycznych instytucjach różnych struktur społecznych. Ojciec nie musi być pierwotnym autorytetem, lecz może być raczej odbiciem stosunków władzy w społeczeństwie i oczywiście nie wiadomym przekaznikiem szerszych typów autorytetu dla swojej rodziny i dzieci. Musimy przedstawić porządek instytucjonalny w sposób systematyczny, powiemy o wzajemnym wpływie w ramach struktury społecznej i o wpływie na osoby i struktury psychiczne.

## SPIS TRECI

WST P.	7
YCIE I TWÓRCZO	11
INTELEKTUALNA GENEZA TWÓRCZO CI	37
KRYTYKA DOMINUJ CYCH NURTÓW W SO- CJOLOGII	62
NAUKI SPOŁECZNE I ICH ROLA W WIECIE WSPÓŁCZESNYM	93
ANALITYCZNY I NORMATYWNY MODEL SPO- ŁECZE STWA AMERYKA SKIEGO	116
C. WRIGHT MILLS A SOCJOLOGIA RADYKALNA I NOWA LEWICA	145
WA NIEJSZE DATY Z YCIA CHARLESA WRIGHTA MILLSA.	153
BIBLIOGRAFIA	160
WYBÓR PISM	
KLASYCZNA TRADYCJA	165
POSTSCRIPTUM. KILKA KO COWYCH REFLEKSJI NA TEMAT PRAGMATYZMU	180
ZAWODOWA IDEOLOGIA PATOLOGÓW SPOŁECZ- NYCH	185
OBIETNICA	202
O ROZUMIE I WOLNO CI	229
O POLITYCE	243
WŁADZA I INTELEKT	265
Ameryka scy robotnicy.	266
Klasy rednie	275
Intelektuali ci wiata pracy	282
Przywódcy ameryka skiego wiata pracy	290

CHARAKTER I STRUKTURA SPOŁECZNA	296
1. Składniki struktury charakteru	296
2. Składniki struktury społecznej .	301
3. Zadania psychologii społecznej .	312